

# Mesjaniści i słowianofile



MARIAN ZDZIECHOWSKI

# Mesjaniści i słowianofile

SZKICE Z PSYCHOLOGII NARODÓW SŁOWIAŃSKICH

## PRZEDMOWA

Rasa i otoczenie — te dwa czynniki, składając się na wytworzenie indywidualności autora, rozwijają i potęgują pewne rysy jego istoty duchowej (*qualité maitresse*), które nadają kierunek całej jego twórczej działalności, stanowią klucz do wyjaśnienia jego życia i dzieł. Wynalezienie owych rysów, umiejętne ich odcieniowanie, wreszcie wykazanie związku ich z rasą, do której należał, i z otoczeniem, wśród którego wyrósł, wychował się i żył autor, powinny stanowić główne zadanie krytyków psychologów. Zasadę tę pierwszy uformułował Taine<sup>1</sup> i ze świetnym skutkiem zastosował ją do badań literatury i sztuki we Francji, w Anglii, we Włoszech i w Holandii. Brandes<sup>2</sup> znów pominął, niestety, w *Prądach literatury XIX wieku* zalecaną przez wielkiego mistrza krytyki francuskiej psychologię narodów, ale natomiast z wielkim talentem użył metody porównawczej, którą cokolwiek za mało uwzględnił Taine.

Otóż połączyć Taine'a z Brandesem — stanąć na Taine'owskim stanowisku psychologii jednostek i szczepów i zajrzeć w głąb duszy autora oraz narodu, który go wydał, a następnie, idąc w ślad za Brandesem, ogarnąć okiem pokrewne objawy wśród innych narodów i plemion — oto, zdaniem moim, ideał krytyki.

Do ideału tego staramy się dążyć w miarę sił naszych.

Przedmiot pracy niniejszej stanowią prądy patriotyczno-mistyczne u nas i w Słowiańszczyźnie — w pierwszej połowie bieżącego stulecia. Kierunek ten, znany pod nazwą mesjanizmu u nas, a słowianofilstwa w Rosji, obfite daje pole do spostrzeżeń porównawczo psychologicznych, stanowi bowiem charakterystyczną właściwość plemienia naszego. Polega on na tym, że rozpowszechniony w Europie od czasu wojen Napoleona I ruch narodowościowy przejawiał się pośród narodów słowiańskich w formie mistycznej wiary w opatrznościowe ich posłannictwo — w przyszłe moralne, a na chrześcijańskim gruncie oparte odrodzenie zmateralizowanej i zbutwiełej Europy dzięki życiodawczemu pierwiastkowi uczucia, który tylko Słowianie umieli w sobie przechować w pierwotnej czystości i który przeto wprowadzić mają do dziejów świata. Tę szatę mistyczną przybrały dążenia narodowe w epoce współczesnej u nas i u naszych pobratymców tylko, niegdys zaś u Żydów.

Studium moje jest pierwszą pracą porównawczą w zakresie nowożytnych literatur słowiańskich. Wstąpiłem na niwę dotąd dziewiczą, z tego powodu nie mogłem jej od razu całkowicie obrobić — przechodziło to siły moje. Nie dotknąłem wcale mistycznych majaczeń Słowaków i Czechów o wszechsłowiańskiej jedności, a co ważniejsza, pozostawiłem na uboczu naszą bogatą, oryginalną, a mesjanicznymi dążnościami zabarwioną filozofię, której nikt dotąd wszechstronnej nie poddał analizie, wówczas gdy o mistrzach poezji naszej posiadamy wyczerpujące prace Chmielowskiego, Klaczki, Małeckiego, Nerynga, Tarnowskiego, Spasowicza i Tretiaka. Zamiast obrazu jednolitego, a wyczerpującego daje tylko szereg powiązanych jednością myśli szkieletów, w których poruszam pewną tylko

<sup>1</sup>Taine, *Hippolyte* (1828–1893) — francuski filozof, historyk, krytyk i teoretyk kultury; jeden z głównych przedstawicieli pozytywizmu. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Brandes, *Georg* (1842–1927) — duński historyk literatury, eseista, krytyk literacki; autor m.in. dzieła *Główne prądy literatury XIX stulecia*. [przypis edytorski]

ilość faktów i *główne* osoby. Do charakterystyki wieszczów naszych szczegółów nowych nie dodaję, opieram ją na źródłach znanych, ale nowe jest stanowisko autora.

Pragnąłbym gorąco, aby książka ta znalazła odgłos nie tylko u nas, ale i u braci Słowian, aby zachęciła ich do pilniejszego zajęcia się ojczyzną naszą, którą, niestety, tak mało znają, a bodaj że i znać nie chcą.

\*

Nadmienię, że do badań literatur słowiańskich w kierunku porównawczym, zachęcił mnie pan Paweł Wiskowatow, profesor literatury rosyjskiej w uniwersytecie dorpockim. Jemu też dedykowałem pracę niniejszą, która wyszła w przekładzie rosyjskim pierwej, nim mogła ujrzeć światło dzienne w szacie polskiej.

## ADAM MICKIEWICZ

1823–1841

W roku 1823 wyszedł z druku drugi tomik poezji Mickiewicza zawierający *Grażynę* i *Dziady* (II i IV część), sąsiedztwo godne uwagi ze względu na nieskończoną różnicę tych dwóch utworów. Epiczny, iście homerowski spokój *Grażyny* obok szału uczucia, które jak potok rozhukany, a granic swych przyrodzonych nieznający, porywało i zapępiało duszę wielkiego wieszca w *Dziadach!* Okoliczność ta tak wybitnie, zdaniem moim, charakteryzuje umysł i usposobienie mistrza Adama, iż wymaga dłuższego i głębszego zastanowienia. W lecie 1819 r. Mickiewicz poznał i pokochał całą siłą duszy młodej, a niezajętej żadnym innym uczuciem i niezmaconej brudem uciech zmysłowych pannę Marię Wereszczakównę. Była już wprawdzie przyrzeczona innemu, również pod względem rodu i majątku stała na wyższym szczeblu społecznym niżli poeta nasz, nadziei przeto nie mógł żywić żadnej, a jednak gorącość duszy jego podziałała na dziewczynę, z natury usposobioną do marzeń, odpłacała mu poniekąd wzajemnością, stąd też poeta nie przestawał w głębi duszy ludzić się, że pragnienia jego urzeczywistnią się. Nie poddał się nawet rozpaczyci wówczas, gdy (pod koniec 1820 r.) po rozmowie poufnej z narzeczonym Maryli dobrowolnie i na zawsze od niej się usunął: wtedy to bowiem napisał poświęconą Maryli balladę *To lubię*, treść której stanowiły wzajemne stosunki kochanków przedstawione w sposób humorystyczno-wesoły. Dopiero w lutym 1821 r. na wieść o ślubie Maryli pochłoneńa go boleść wielka, przechorował ją poeta ciężko, myślał nawet o samobójstwie; tak iż przyjaciele chcąc ulżyć rozrywka jego rozpaczyci, postarali się dlań o urlop roczny i wyrwany z samotności kowieńskiej Mickiewicz spędził w Wilnie szkolny rok 1821/22.

Miłość nieszczęśliwa powiązała mu się z myślą o samobójstwie jako jedynym wyjściu z nieszczęścia i wywołała w duszy wieszca obrazy wracających z tamtego świata samobójców oraz ich pośmiertnych z kochanką stosunków. Owocem myśli tych był przede wszystkim *Upiór*, potem dopiero *Dziady*.

Serce ustało, pierś już lodowata,  
Ścięły się usta i oczy zawarły,  
Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata.  
Cóż to za człowiek? Umarły.<sup>3</sup>

Otóż nieboszczyk ten co roku w dzień zaduszny odwala mogiłę i błąka się „aż do niedzieli czwartej” po świecie, szukając tej, którą kochał za życia, po upływie zaś terminu wraca do grobu „opadły na sile z piersią skrwawioną, jakby dziś rozdartą”. Skarg jego podsłuchał pewien stary zakrystian, zawierają się one w następującym czterowierszu:

O sprawiedliwy, lecz straszny wyroku!  
Ujrzeć ją znowu, poznać się, rozłączyć,  
I to, com cierpiał, to cierpieć co roku,

<sup>3</sup>Serce ustało, pierś już lodowata... — Adam Mickiewicz, *Upiór*, strofa pierwsza. [przypis edytorski]

I jakim skończył — zakończyć!

A zatem jako karę za błąd musi każdego roku powracać na ziemię, tam powtarzają mu się katusze dawnej miłości, kończące się samobójstwem.

*Upiorna* pisał Mickiewicz w chwili największej rozpaczy miłosnej, bo w pierwszej połowie 1821 roku. Widocznie lubował się bardzo tą myślą, jeśli rozwijał ją nadal, aż rozszerzył wkrótce do zakresu *Dziadów*. Uroczystość ta gminna, polegająca na wyzywaniu dusz czyścicowych i uśmierzaniu mąk ich za pomocą pokarmów i napojów, mająca zaś miejsce na cmentarzach, w nocy i w Dzień Zaduszny, uderzała od dzieciństwa wyobraźnię poety, w danym zaś wypadku wyśmienicie dawała się zastosować do utworu o szerszych rozmiarach, a mającego przedstawić cierpienia młodzieńca, który życie sobie odebrał wskutek zawiedzionej miłości. Dzieła swego wieszcz nie dokończył. W 1823 roku wydał tylko II i IV część: z pierwszej pozostały fragmenty, właściwej trzeciej nie pisał wcale, chociaż nazwą tą ochrzcił część, której wypadaloby nosić miano drugiej, napisał ją bowiem poeta później znacznie, natchniony wypadkami 1830–31 roku, w pierwszym więc planie *Dziadów* nie mógł jej mieć na myśli. Otóż część druga, jak słusznie twierdzi Tretiak, autor znakomitej pracy *Mickiewicz w Wilnie i Kownie*, odgrywa znaczenie tylko dekoracyjne, jest rodzajem wstępu do dzieła: bohater nie występuje tu wcale, a wystawiony wyłącznie sam obrzęd święta Dziadów, jak go lud nasz pojmuje i dokonywa. Część ta obchodzi nas jedynie ze względu na myśl o odpowiedzialności pośmiertnej za życie doczesne, którą tu autor przeprowadza. Na wzywanie guślarza, spełniającego obrzęd wraz z tłumem wieśniaków na cmentarzu, zjawiają się zrazu dusze dwojga dzieciak-aniolków, proszących o parę ziarenek gorczycy, bo:

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,  
Że według Bożego rozkazu  
Kto nie doznał gorczy ni razu,  
Ten nie dozna słodyczy w niebie.<sup>4</sup>

Następnie zstępuje z piekieł duch pana okrutnego, który znęcał się za życia nad poddanymi, po śmierci zaś, dręczony za to przez kruki, sowy i widma jakieś nocne, ogłasza następujący wyrok niebios:

Sprawiedliwe zrządzenie Boże,  
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,  
Temu człowiek nic nie pomoże.

Nareszcie duch pasterki cierpiącej męki czyścicowe za karę, że żyjąc na świecie, nie żyła dla świata i choć piękna i kochana, gardziła miłością, nie umiając spocząć na jednym uczuciu; mówi, ona co następuje:

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,  
Że według Bożego rozkazu,  
Kto nie dotknął ziemi ni razu,  
Ten nigdy nie może być w niebie.

Wyrażona w tych słowach chrześcijańska idea ścisłej łączności pomiędzy ziemskim a zagrobowym życiem ważna jest z tego powodu, że poeta przeprowadza ją również i w części IV, stanowiącej najzupełniejszy wyraz uczuć miłosnych, które w tej epoce pochłaniały duszę jego. Miłość natchnęła najwspanialsze dzieła sztuki, słuszne przeto zajęcie wzbudzać w nas powinien utwór, w którym największy z poetów polskich wylał gorące i długotrwałe uczucie swoje ku Maryli. Przeczytawszy jednak, doznamy niechybnie rozczarowania, nie znalazłszy w poemacie tych uciech estetycznych, których mogliśmy się spodziewać. Dlaczego? Aby się przejąć do głębi dziełem mistrza, trzeba umieć dostroić

<sup>4</sup>*Słuchajcie i zważcie u siebie, Że według Bożego rozkazu...* — Adam Mickiewicz, *Dziady*, część II. [przypis edytorski]

się do wysokości jego uczucia, które nie zawsze i nie każdemu bywa dostępne; stąd też zarzut wieszczowi uczynić można, że polotu swego nie umiał obniżyć, że przeto stał się zrozumiały ledwo dla szczupłego grona wybranych, wówczas gdy sztuka powinna być dostępna kołom jak najszerszym. Aby stworzyć dzieło artystyczne, trzeba być panem swych uczuć; równowaga ducha o tyle jest niezbędna, że w przeciwnym razie uczucie, zapanowawszy samowładnie w duszy poety, pozbawia go zmysłu miary estetycznej, fantazji zaś odejmuje skrzydła. Najwięksi poeci miłości tworzyli dzieła swe w chwilach, w których uczucie utraciło już siłę pierwotną, i mogąc przeto<sup>5</sup> zapanować nad pomysłem, śmiało czerpali w skarbnicy fantazji. Najpiękniej u nas pisał o miłości Słowacki, tymczasem nie kochał się nigdy w bohaterce, którą tak cudownie ubrał w kwiaty swojej płomiennej fantazji, w chwili zaś, gdy tworzył, wspomnienie o odbytej z nią wycieczce po górach i jeziorach Szwajcarii było dlań tylko pełnym uroku marzeniem, ubarwiającym powszednią prozę życia. To samo mniej więcej zastosować można do Petraraki<sup>6</sup>, Lamartine'a<sup>7</sup>, Rückerta<sup>8</sup>, Heinego<sup>9</sup> i tylu innych, których lira erotyczna wiecznie nas zachwycać będzie. Ale w jakże odmiennym stanie znajdował się Mickiewicz, gdy pisał *Dziady*; bolał wówczas i szalał z boleści. Nareszcie uczucie wybuchnęło na zewnątrz wspaniałym, lecz niszczącym płomieniem, wyszło stąd dzieło niedoścignionego pełne natchnienia, pełne uczucia posuniętego prawie do ekstazy, lecz z tego właśnie powodu nieodpowiadające wymaganiom harmonii artystycznej: aby się nim przejąć należycie, trzeba chyba samemu być w stanie zrozpaczenia po zawiedzionej miłości, inaczej albo się znużymy, starając się przejąć potęgą uczucia i natchnienia poety, albo utwór zbyt słabo odczujemy — i pozostanie niezadowolone, że zabrakło skrzydeł, by iść w ślady za mistrzem poezji polskiej.

Sztuka, Artysta

Poeta, Miłość, Poezja

Miłość niespełniona, Sztuka

Z powodu okoliczności powyższych w części tej panuje nieład — w gruncie rzeczy pozorny tylko, a jednak znacznie utrudzający streszczenie, myśl tu nie płynie ciągiem jednym i całość przedstawia się jako zbiór przejmujących boleścią i rozpaczą wynurzeń niepowiązanych jednością planu, lecz będących wynikiem przypadkowych skojarzeń. Bohater poematu, Gustaw, zjawia się wieczorem w plebanii w dziwnym stroju, przypominającym pustelnika, i z wyrazem obłąkania na twarzy; w obecności księdza starego i dwojga dzieci puszcza wodze rozpacz i podniecony do nieprzytomności, wygłasza moc wielką bezładnych utyskiwań, które kończy samobójstwem; na zapytanie księdza, kim on jest, odpowiada, że trupem — pustelnikiem, że umarł dla świata; zaproszony do ogrzania się przy kominku, wskazuje na pierś swą i śpiewa, że tam we wnętrzu taki żar płonie, że stopiłby kruszce i głązy, że wobec niego niczym jest ogień kominka. Z urwanych skarg i westchnień jego domyśla się ksiądz, iż uczucie nieszczęśliwe jest przyczyną obłąkania, lecz na zapytanie staruszka, jak dawno płacze po swej stracie, zamiast odpowiedzi wyrusza na podwórze i powraca, ciągnąc za sobą gałąź jedliny, przedstawia ją jako towarzysza niedoli, który opowie dzieje smutnej miłości, gdyż zdaje mu się w chwili tej, że gałąź owa jest właśnie listkiem cyprysu, który otrzymał od kochanki na wieczną pamiątkę przy pożegnaniu. Pod wpływem wspomnienia zawsze świeżego w pamięci w ślicznych opowiada wyrazach o chwili rozstania; opowiadanie to, odnawiając rany niezagojone, rzuca go w nowy szal rozpacz i Gustaw śpiewa wtedy śliczną pieśń Schillera<sup>10</sup> z trylogii *Wallenstein*:

Pocałunek jej, ach, nektar boski!  
Jako płomień chwyta się z płomieniem,  
Jak dwóch lutni zlewają się głoski,  
Harmonijnym ożenione brzmieniem.

<sup>5</sup>przeto (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>Petrarka, Francesco (1304–1374) — włoski poeta; zasłynął cyklem wierszy miłosnych, głównie sonetów, poświęconych Laurze, której tożsamość pozostaje nieznaną. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>Lamartine, Alphonse de (1790–1869) — polityk i pisarz francuski, uznawany za twórcę francuskiego romantyzmu. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>Rückert, Friedrich (1788–1866) — niemiecki poeta i tłumacz, profesor języków orientalnych. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>Heine, Heinrich (1797–1856) — poeta niemieckiego romantyzmu, znakomity liryk żydowskiego pochodzenia. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>Schiller, Friedrich (1759–1805) — czołowy niemiecki poeta, dramaturg, teoretyk sztuki; przyjaciel Goethego; początkowo przedstawiciel preromantycznego nurtu burzy i naporu (niem. *Sturm und Drang*), później tworzył w stylu klasycznym. [przypis edytorski]

„Księżę — zwraca się do starca — o nie! Ty tego nie czujesz obrazu! Ty cukrowych ust lubej nie tknąłeś ni razu!”

Rozpalony odgłosem pogrzebionych, niestety, rozkoszy, nuci znów zwrotkę o pocałunku i porywa dziecię, chcąc je uściskać; dziecię ucieka, ucieczka ta znów go przenosi z chwilowego szału w rozpamiętywania dziejów uczucia — bolesne, a gorączkowe i urwane: „I czegoż ona przede mną uciekła? Czyliż<sup>11</sup> ją śmiałem przerazić wejrzeniem? Czyli<sup>12</sup> słówkiem lub skinieniem?”. Ksiądz, chcąc go pocieszyć, opowiada, że rozumie jego boleść, gdyż i on kiedyś miał żonę, którą kochał, a którą stracił. Lecz dziwnie brzmi na to odpowiedź pustelnika:

    Słuchaj, przyjmij pociechę, małżonku strapiony,  
    Żona twoja przed śmiercią już była umarłą.

Gdyż dwa są rodzaje śmierci — jedna śmierć jest pospolita, tą umierają wszyscy prawie ludzie i wyobraźnia kochanka nastrojona na smutną nutę roztacza obraz skonu<sup>13</sup> młodej dziewczyny kochanej i zaręczonej.

    Ale jest straszniejsza druga,  
    Bo nie umarza od razu,  
    Powolna, bolesna, długa.  
    Śmierć ta dwie społem osoby ugodzi,  
    Lecz moje tylko zabija nadzieje,  
    Drugiej bynajmniej nie szkodzi.

Śmierć taka jest udziałem kochanka, gdy lubą<sup>14</sup> jego oddają obcemu. W podobny sposób rzecz się ciągnie dalej: znajdujemy piękne, choć bolesne narzekania, że miłość zrobiła go komarem, że duch jego nie zapala się więcej przy rymie wieszczym, że czyni wielkie nie budzą w nim zapala, bo jedna tylko jest iskra w duszy, zapala się ona raz tylko w wieku młodocianym, „czasem roznieca ją ogień Minerwy<sup>15</sup>”, czasem duma i chęć wyniesienia się, lecz w nim iskrę tę zapaliło „oko niebianki”, stąd iskra ta „trawi się w sobie, świeci sama sobie, jako lampa w rzymskim grobie”, przygasło zaś dążenie do sławy i do wielkości. Inny ustęp świadczy o przedziwnej czystości uczuć poety: rysy kochanki przeniósł na obrazek.

    Ach, ja tak ją na martwym ubóstwian obrazku,  
    Że nie śmiem licem skazić jej bezbronnych ustek,  
    I gdy dobranoc daję przy księżycu blasku  
    Albo jeśli w pokoju lampa jeszcze płonie,  
    Nie śmiem rozkrzyć mych piersi, z szyi odpiąć chustek,  
    Nim jej listkiem cyprysu oczu nie zasłonię!

Wiecznie obecny w sercu jego obraz kochanki broni przystępu myślom brudnym. Następnie Gustaw i ksiądz poznają się wzajemnie, staruszek był niegdyś nauczycielem jego, przytomność wraca Gustawowi, wspomina swe lata dziecięce, gdy unosiły go czyni Godfryda<sup>16</sup> i Jana III<sup>17</sup>, i z większym panowaniem nad sobą, choć z nie mniejszą boleścią, opowiada jak po latach niebytności zwiedził te miejsca, w których oddychał niegdyś miłością, powoli jednak daje folgę boleści, aż wreszcie z piersi jego wyrывa się skarga, stanowiąca punkt kulminacyjny utworu, a słusznie przez Tretiaka nazwana najpiękniejszą

<sup>11</sup>czyliż — „czy” z partykułą pytajną -li i wzmacniającą -ż; dziś raczej tylko: czyż. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>czyli (daw.) — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -li; znaczenie: czy, czy też. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>skon (daw.) — zgon, śmierć. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>luby (przestarz.) — miły; ulubiony; ukochany. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>Minerwa (mit. rzym.) — bogini mądrości i sztuk, odpowiednik greckiej Ateny. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>Godfryd — tu: bohater popularnego w czasach romantyzmu poematu heroicznego *Jerozolima wyzwolona* (1575), włoskiego poety Torquato Tasso. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>Jan III — król polski Jan III Sobieski, wspomniany w związku jego zwycięstwem nad wojskami tureckimi pod Wiedniem (1683). [przypis edytorski]

symfonią uczuć. Rzecz się zaczyna od żalu cichego, że Bóg ich urządził ku wspólnemu życiu, że łączyła ich dziwna odpowiedniość charakterów, tymczasem węzły, jakby przez Boga samego osnute, rozstrzygnęła ona; myśl ta, wtrącając go w uniesienie namiętne, dyktuje mu przekleństwa przeciwko niej i w ogóle przeciwko kobietom: „Kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto!”. Jakaż przepaść między nim a nią! Ją blask złota oślepił, jemu zaś, gdyby ukazała się kobieta „piękniejsza niżli poetów zmyślenia, niżli ty nawet”, gdyby za chwilkę z nią spędzoną obiecywała „wszystkie złoto Tagu”, nawet królestwo w niebie „oddalbym ją za ciebie — za słodycz twego jednego spojrzenia”. Pozostaje mu ukarać zwodnicę; ze sztyletem w ręku, a wściekłością w duszy śpieszy, by zemsty dokonać, lecz „o nie, nie... nie! żeby ją zabić, trzeba być pierwszym z szatanów”. I rzuca sztylet. „Niech ją własna pamięć goni”. Pójdzie tylko na ucztę godową, nie powie jej nic, ale „cisnę okiem jadowitej żmii, wgrzyzę się jak piekielny dym pod jej powieki i w głowie utkwię na wieki. Będę jej myśli czyste przez cały dzień brudził i w nocy ją ze snu budził”. Lecz zamiar kalania Maryli kojarzy się w tej chwili z obrazem kochanki promieniejącej blaskiem czystości i poezji, a tak czulej na każde wzruszenie, na każdy wyraz przyostry, tak umiała ona lotem promyka przenikać w serce jego i zgadywać najtajniejsze uczucia. Roztkliwiony poeta wyrzuty, które zwracał ku kochance, zwraca ku sobie samemu: wszak nie obiecała ona jemu nigdy nic, sam „urojone żywił mamidła”, ale teraz poprzestałby na względach małych, gdyby mógł być z nią jak brat z siostrzyczką, codziennie ją widywać, siadać z nią u stołu, ale nadaremne nawet skromne takie żądania — i jakaś rzewna i tęskna żalność przenika go coraz silniej, skarży się na serce kamienne ludzi, którzy nie pojmą nigdy mąk jego samotności, boleje, że ta, którą kochał, nie westchnie nawet nad nim, nie przypnie wstążki czarnej do sukienki na pamiątkę mąk jego. Tu już roztkliwienie dochodzi granic ostatnich. Narzekania płaczliwe nie pochłoną wulkanicznej natury Gustawa i na mocy prawa kontrastu odzywa się w duszy jego głos niezamarłej jeszcze potęgi uczucia:

Stój, stój, żalosne piskłę! precz, wrzasku niewieści!  
Będęż jak dziecko szczęścia, umierając, szlochał?  
Wszystko mi, wszystko niebiosy wydarły,  
Lecz reszty dumy nie mogą odebrać!  
Żywy, o nic przed nikim nie umiałem żebrać,  
Żebrać litości nie będę umarły!

I tu następują luźne, urwane okrzyki i westchnienia, to determinacji, to cofania się i strachu, to znów wściekłości, wreszcie ogarnia Gustawa obłęd i bohater nasz przebija się.

Psycholog nie znajdzie nic do zarzucenia całej tej części, jest to jęk serca zranionego miłością nieszczęśliwą: jakim wyrwał się z piersi poety, takim go rzucił na papier, rozpaczliwy, gorączkowy, obłąkania bliski. Płomiennosc uczucia wzbudza sympatię i uwielbienie dla wieszacza, który tak głęboko i silnie kochać umiał, ale też nadweręża harmonię, jest błędem estetycznym. Porównałbym w tym wypadku Mickiewicza z Leopardim<sup>18</sup>. U obydwoh bowiem uderza przede wszystkim jeden wspólny rys — jest nim boleść bezbrzeżna, przenikająca całą ich istotę, bezwzględnie panująca w ich duszy, niedopuszczająca innych myśli lub uczuć, lecz z powodu różnicy temperamentów boleść ta przechodzi u Leopardiego w wyrozumowany, ściśle konsekwentny pesymizm, beznadziejny, lecz z pozorem marmurowego spokoju, w wulkanicznej zaś naturze Mickiewicza przejawia się w formie rozpazy pełnych miotań, jęków i skarg, ale rzecz dziwna, wyjątkowa, a zasługująca na głębokie zastanowienie: gorączka ta pomimo całej siły nie zamąca głęboko zakorzenionych w sercu poety zasad, tak iż prędzej czy później ustąpić musi przed pełnym równowagi spokojem ducha; w całym poemacie wrzące i płomiennie uczucie idzie w parze z istic filozoficznym i wyrozumiałym poglądem na świat. Choć rozpacz wyrывa mu z serca kiedy niekiedy przekleństwa i zlorzeczenia, jednak gdy po przeczytaniu utworu obejmujemy myślą całość, to nie omieszka uderzyć nas ta okoliczność, że zropaczony

<sup>18</sup>Leopardi, Giacomo(1798–1837) — włoski poeta i filozof epoki romantyzmu, uważany za jednego z najważniejszych klasyków XIX-wiecznej literatury, prekursor pesymizmu jako systemu filozoficznego. [przypis edytorski]

wieszcz nie wini i nie przeklina ani kochanki, ani tego, kto mu ją odebrał, ani świata i ludzi, ani wreszcie Boga. Następujący ustęp najlepiej rzecz tę wytłumaczy:

Oto pewny robaczek małeńki,  
Który pełzał tuż przy głowie,  
Świętojański to robaczek.  
Ach, jakie ludzkie stworzenie!  
Przypelznął do mnie i powie:  
(Zapewne mię chciał pocieszyć)  
„Biedny człowieku, po co to jęczenie?  
Ej, dosyć rozpaczą grzeszyć!  
Kto temu winien, że piękna dziewczyna,  
Żeś czuły? Nie twoja wina!  
Patrz, mówił dalej robaczek,  
Na iskrę, co ze mnie strzela  
I cały objaśnia krzaczek:  
Zrazu szukałem z niej chluby  
Teraz widzę, że będzie przyczyną mej zguby  
I zwabi nieprzyjaciela.  
Iluż to braci moich złe jaszczurki spasy!  
Kląłem więc ozdobę własną,  
Która na mnie śmierć sprowadza;  
Chcę, żeby te iskry zgasły:  
Ale cóż robić? nie moja w tym władza  
I póki żyję, te iskry nie zgasną...  
Tak, póki żyję, te iskry nie zgasną!”

Winę więc uczuć, które pożerają go i czynią nieszczęśliwym, przypisuje iskrom żarzącym się mu w sercu. Iskry te nie gasną nigdy, a wybuchając płomieniem potężnym, powodują ową trawiącą siłę namiętności, której pokonać nie umie. Wina więc jednym słowem w nim samym, w wulkanicznej jego, rwącej się, polotu pełnej naturze. Z myślą tą są w związku narzekania jego na naukę i książki, które w trzech powtarza miejscach, a z takim naciskiem, że wbrew zdaniu Tretiaka przypuściłbym, iż poeta z całą świadomością rzeczy chciał przeprowadzić w tej części *Dziadów* myśl o niebezpieczeństwie nauki, która wyobraźnię pchnie w górne loty, z planety czyni i piekło i raj, napęla duszę żądzą ideału nieukojoną niczym; podobnie otworzyła i jego wyobraźni obszary nowe, tak iż wzgardził nudnym obrotem rzeczy ziemskich, dążył wyżej coraz i wyżej, szukał niebieskiej kochanki — stąd cierpień jego i łez pasmo. Ale nie bierze stąd pochopu<sup>19</sup> do potępienia nauki, tylko gdy duch jego po powtórzonej scenie samobójstwa ma się przenieść znów w zagrobowe krainy, to przy pożegnaniu z księdzem zaleca mu, aby niósł ulgę „prośbą i mszalną ofiarą” duszom tych, którzy, jak on, pchnięci myślą poza krańce świata, zawinili przeciwko porządkowi odwiecznemu i pokutują obecnie za błędy. A zatem poeta pomimo całej sympatii dla bohatera swego, z którym utożsamia siebie, uznaje winę i zsyła nań karę sprawiedliwości Bożej. I ideę tę odpowiedzialności pośmiertnej tak konsekwentnie przeprowadza w *Dziadach*, że nawet część czwartą kończy zwrotką tą samą prawie, którąśmy widzieli dwa razy powtórzoną w części drugiej:

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,  
Że według Bożego rozkazu,  
Kto za życia choć raz był w niebie,  
Ten po śmierci nie trafi od razu.

To nas utwierdza w przekonaniu, że cała potęga uczucia nie była w stanie poruszyć zasad życiowych, które mistrz nasz był sobie wyrobił. Wobec tego staje się łatwe do pojęcia, że jednocześnie prawie mógł tworzyć *Dziady* i *Grażynę*, i nie potrzebujemy zatrzymywać się dłużej nad poematem tym, tym bardziej iż podrzędne zajmuje miejsce w szeregu

<sup>19</sup> *pochop* (daw.) — bodziec, impuls; powód. [przypis edytorski]



innych utworów Mickiewicza. Treść jego stanowi bohaterskie poświęcenie się księżnej Grażyny, która wobec napaści sił Krzyżaków, przebrana w zbroję męzowską, broni zamku od wrogów i polega w boju. Szlachetna prostota stylu i klasyczny spokój, z jakim autor rzecz swą rozsuwa, wprawiały zawsze krytyków w podziw. Tretiak dowodzi z całą słuszością, że wieszcz pracę swą nad *Grażyną* uważał za przykrą konieczność, pobudką zaś do napisania poematu miała być chęć pozyskania względów starszyny uniwersyteckiej, Mickiewicz bowiem robił wówczas starania, aby go kosztem wszechnicy wysłano za granicę. Wydane przedtem ballady nie mogły przeciągnąć na jego stronę ogółu profesorów, niesympatyzującego z romantyzmem, musiał więc puścić w świat utwór bardziej licujący z wymaganiami ich, opartymi na kulcie sztuki starożytnej i francuskiej. Tłumaczenie to, mające za sobą wszelkie pozory słuszości, nie może nas w zupełności zadowolić — wszak Goethe<sup>20</sup> pomimo wszechstronności swego geniuszu nie umiałby w pierwszej lepszej chwili ułożyć poematu natchnionego byronowską boleścią, ani by też Byron<sup>21</sup> zdołał napisać cokolwiek w rodzaju homerowskim; zatem przyczyny, że Mickiewicz jednocześnie mógł tworzyć rzeczy tak nieskończenie różne pod względem nastroju ducha, a jednak równym odznaczające się wykończeniem, szukać należy głębiej, a mianowicie w charakterze wieszca, w tej jego tak rzadkiej właściwości, że po wybuchach uczucia posuniętych do ekstazy, które były potrzebą jego natury, wynikiem wrzących wiecznie w duszy jego uniesień i zachceń, wieszcz umiał powracać do jasnego, niezakłóconego spokoju ducha, do zupełnego panowania nad sobą. Właściwość ta, wywyższająca go wobec wszystkich współczesnych poetów wytłumaczyć da się chyba tylko herkulesową, powiedzmy bez obawy przesady, organizacją umysłu wieszca — niezrównaną siłą jego ducha. Gdy wszelkie gwałtowniejsze uniesienia, powodując następujące po nich objawy reakcji, psują zawsze harmonię ducha, u Mickiewicza tylko umiały iść w parze z dziwną powagą i jasnością, którą dać może jedynie trwałość i pewność przekonań zasadniczych. Jednakże dodać należy, że na wyrobienie owej to trwałości poglądów zasadniczych złożyły się w pewnej mierze okoliczności zewnętrzne. W dzieciństwie poety rozwijano w nim, w młodości zaś sam utrwalił i wzmocnił potrafił w sobie zasady religijne na katolickim oparte gruncie, które jak pochodnie przyświecały mu przez życie, broniąc od zapadania w wątpliwość i rozpacz. Wychowany w zapadłym zakątku Litwy, pod opieką księży, w sferach średniej szlachty i małomiasteczkowych urzędników, zapewne prawie nie zasłyszał poeta o modnym podówczas wolterianizmie<sup>22</sup>, nie mogła więc zaszcześcić się w młodocianej duszy jego trucizna wątpienia. W dodatku wypada mieć na uwadze silną jego uczuciowość, którejśmy się przyjrżeli w *Dziadach*, i poetyczną, a bujną wyobraźnię. Obie te cechy umysłu spowodowały w nim silny pociąg do mistycyzmu, a zasady religijne tym łatwiejszy znajdowały doń przystęp i tym głębiej i silniej wrażały się w sercu. Wobec tego nie zadziwi nas ta okoliczność, że pierwszym czynem poety po przyjeździe do Wilna było ukłęknięcie przed kaplicą Ostrobramską<sup>23</sup> i stosownie do przyrzeczenia danego matce prosić Najświętszą Pannę o opiekę. Przypomnienie zaś matki i wrażenie obcego miasta tak go wzruszyły, że się łzami rzewnymi rozplakał. I owa wszczepiona za młodu pobożność nie opuszczała i nadal Mickiewicza: takąż samą modlitwą żegnał Ostrą Bramę, gdy w 9 lat później wywożono go wraz z tylu innymi w głąb Rosji, znacznie zaś później, gdy w 1839 r. starał się w Lozannie o posadę profesora, pisał z tego powodu do żony, aby na intencję tę odbyła spowiedź. I wiele innych podobnych przykładów dostarcza nam życie wieszca.

Religia, Rozpacz, Filozof

<sup>20</sup>Goethe, Johann Wolfgang (1749–1832) — jeden z najwybitniejszych autorów niemieckich, poeta, dramaturg, prozaik, uczonek i polityk, gł. reprezentant nurtu „burzy i naporu”, przedstawiciel klasycyzmu weimarskiego. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>Byron, George Gordon (1788–1824) — poeta, czołowy przedstawiciel angielskiego romantyzmu; zwolennik europejskich ruchów niepodległościowych; autor m.in. obszernego poematu dygresyjno-heroikomicznego *Don Juan* (1818–1823) oraz poematu dygresyjnego *Wędrówki Childe Harolda* (1809–1818), którego główny bohater, mroczny, buntowniczy indywidualista, stał się pierwowzorem podobnych mu tzw. bohaterów bajronowskich. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>wolterianizm — koncepcje światopoglądowo-polityczne Woltera (1694–1778), francuskiego pisarza oświeceniowego i filozofa, reprezentujące filozoficzny sceptycyzm połączony z afirmacją rozumu, postulujące walkę z obskurantyzmem, krytykę światopoglądu religijnego z pozycji deistycznych oraz idee tolerancji religijnej. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>kaplica Ostrobramska — kaplica przy Ostrzej Bramie w Wilnie, gdzie znajduje się obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, uznawany za cudowny. [przypis edytorski]

Również korzystnie złożyły się okoliczności zewnętrzne na wyrobienie w duszy wiesz-  
 cza niezachwianych zasad patriotycznych: jak w rzeczach religijnych, tak też i w sprawach  
 politycznych Nowogródek używał niezakłóconego spokoju; odgłosy wielkich wstrząśnień,  
 przez które społeczeństwo nasze przechodziło wówczas, zaledwie go dolatywały, toteż 17-  
 -letni Adam przybył do Wilna owiany i przejęty rodzimą atmosferą tradycji starszla-  
 chetczyzny; tę samą mniej więcej sferę pojęć napotkał i w starej stolicy litewskiej, z tą  
 jednak różnicą, że rozwijała się i występowała wyraźnie reakcja prowadzona w duchu po-  
 stępowym, ale na rodzimym gruncie osnuta, niezrywająca z przeszłością, dążąca tylko do  
 naprawy złego; na czele ruchu stali znakomitsi z profesorów uniwersytetu, pomiędzy in-  
 nymi słynny Jędrzej Śniadecki<sup>24</sup>; zawiązali oni byli towarzystwo ochrzczone nazwą humo-  
 rystyczną szubrawców, organem zaś ich były „Brukowe Wiadomości”, w których karcono  
 z bezwzględną surowością wszystkie ujemne cechy szlachetczyzny, jako to: marnotraw-  
 stwo, hulatykę, ucisk chłopów. W tym przeto okresie uniwersytet szedł na czele ruchu  
 postępowego, dając przykład, pociągając za sobą wszystko, co było lepszego i wzniośle-  
 szego pośród młodzieży. Nie potrzebował więc ani Mickiewicz, ani inni jego towarzysze,  
 których paliła żądza nauki, prawdy i ideału, szukać rozwiązania zajmujących umysły ich  
 zagadnień ani w chwytych na lep zdaniach niedojrzałych kolegów, ani w napotkanych  
 wypadkiem, a nieprzetrawionych należycie broszurach, mieli bowiem świątłych, a uf-  
 ność ku sobie wzbudzających kierowników w osobie profesorów. Obce mu były przeto  
 owa chwiejność i owo rozdarcie wewnętrzne, które cechują znaczną część dzisiejszej mło-  
 dzieży. Mickiewicz znalazł się wkrótce w gronie towarzyszy pełnych najszlachetniejszych  
 uniesień i dążeń. Najwybitniejszym pomiędzy nimi był Tomasz Zan<sup>25</sup>, natura dziwnie  
 harmonijna; łączył w sobie zapal do nauk i do czynu, najżywszą uczuciowość, jasność  
 i spokój myśli oraz niepoślednie talenty organizatorskie; w obejściu zaś pełen był serca  
 i ciepła i przez to szczególnie pociągał ku sobie serca młodzieży, która grupując się koło  
 niego, zgodnie go za moralnego przewodnika uważała. Ogień młodości płonął w ich mło-  
 dych umysłach, przepelniała je chęć gorąca dopełnienia wielkich rzeczy, nawet dążenia  
 szubrawców nie mogły ich wkrótce zadowolić, zawiązali więc własne kółko — przykład  
 dla młodzieży po wieczne czasy, żadne bowiem stowarzyszenie nie odznaczyło się nigdy  
 tak idealną czystością zamiarów. Nauka, cnota, ojczyzna — takie były ich hasła: serca  
 ich przepelniała gorąca wiara w urzeczywistnienie pragnień i nie mniej gorąca chęć sa-  
 mym być czynnikami moralnego odrodzenia społeczeństwa. I ta właśnie wiara i chęć  
 wyrobiły w nich przekonanie, że aby dojść do celu szczytnego, trzeba go być godnym;  
 pod wpływem myśli takich, postanowili już na ławie uniwersyteckiej kształcić się, aby  
 dorósł wielkich zadań, które oczekiwały ich w przyszłości, w tym duchu skreślili ustawę  
 obowiązującą członków do pracy i czystości obyczajów. Wszystkich ożywiał jakiś duch  
 idealistyczny, o czym najwymowniej świadczy poetyczne podanie krążące pomiędzy ni-  
 mi, że „z oczu i z czoła Tomasza Zana, ilekroć był otoczony swymi kochanymi dziećmi,  
 wychodziły promienie, które przenikały duszę każdego, kto był zdolny do przejęcia się  
 uczuciem cnoty i piękności, a odbijały się w powietrzu lub gasły, ilekroć napotykały  
 zimne i nieczyste serca”<sup>26</sup>. Stąd też zwali się promienistymi. Jednym słowem wzniosły  
 ideał, który Krasieński wskazywał narodowi w *Irydionie* w 1836 r., był już wtedy przeczyty  
 i wypełniony przez szlachetne koło wileńskich filaretów. Owa idealna atmosfera, która  
 otaczała wieszczka naszego w najpiękniejszych latach młodości, podniosła i oskrzydliła mu  
 ducha na zawsze, ona to wyrobiła w nim tę miłość i tę wiarę w naród, którą zaznaczyłem

Młodość

Patriota

<sup>24</sup>Śniadecki, Jędrzej (1768–1838) — chemik, lekarz, filozof; profesor Uniwersytetu Wileńskiego i Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie; twórca i propagator polskiej terminologii chemicznej, autor pierwszego polskiego podręcznika do chemii. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>Zan, Tomasz (1796–1855) — polski poeta; od 1815 student wydziału matematyczno-fizycznego na Uniwersytecie Wileńskim, przyjaciel Adama Mickiewicza; współzałożyciel Towarzystwa Filomatów (1817), założyciel Związku Promienistych (1820), prezes Zgromadzenia Filaretów (1820–23), członek Towarzystwa Szubrawców; za działalność w tych stowarzyszeniach w 1824 został skazany na rok twierdzy i zesłanie, podczas którego zajmował się m.in. badaniami złóż minerałów na Uralu; uwolniony w 1837, pracował jako bibliotekarz w Instytucie Geologicznym w Petersburgu; w 1841 powrócił do Wilna, gdzie otrzymał posadę w Głównym Urzędzie Korpusu Inżynierów Górniczych. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>z oczu i z czoła Tomasza Zana, ilekroć był otoczony swymi kochanymi dziećmi, wychodziły promienie... — Ignacy Domeyko, *Filareci i filomaci: list Ignacego Domejki*, Poznań 1872, s. 12; cytowany także w: Józef Tretiak, *Mickiewicz w Wilnie i Kownie: życie i poezja*, t. 1, Lwów 1884, s. 124; cytaty nieznacznie zmienione. [przypis edytorski]

wyżej, a która wspólnie ze szczerą religijnością stanowiła podstawę myśli jego i dążeń, a podstawy tej złamać nie zdołały żadne przeciwności losu, bo patriotyzm Mickiewicza nie był tylko instynktem wrodzonym, miał bowiem realne bardzo podstawy; wieszcz nasz znał, żył, kochał i był kochany przez ludzi, którzy dzięki cnotom i podniosłości ducha swego prawdziwie nosili w sobie zadatek odrodzenia ojczyzny. Podniosły nastrój duszy Mickiewicza wyraził się w tak zwanych pieśniach filareckich, najsilniej zaś w nieśmiertelnej *Odzie do młodości*. Ile było siły i namiętności w sercach młodzieży wileńskiej przepelnionych nienasyconą żądzą ideału, tyle się jej wylało w ognistych słowach ody. Jest to potęgi pełne wezwanie do sił młodości, choć drzemiących, ale nieśmiertelnych, które iskra zapalu rozniecić może w płomień topiący głązy, kruszce i zatwardziałe serca samolubów. Mickiewicz umiał czuć i kochać za miliony i uczucie to wlał w pieśń swoją, która też rozskrzydli i rozbudzi każdego, w kim tleje choć słaba iskra uczuć podniosłych. Na skrzydłach młodości wznosi się mistrz ku wysokim krainom uludy, „kędy zapal tworzy cudy” i z wyżyn tych spogląda na kulę ziemską, która mu się wydaje obszarem gnuśnym i zaciemnionym mgłą, gdyż pełno w niej istot ludzkich żyjących życiem chwilowym, co troszcząc się jedynie o własny dobrobyt, pędzą marnie żywot i przechodzą bez śladu. Młodość tylko dość sił w sobie zawiera, by na łonie swym począć świat nowy i na nowe pchnąć go tory, tylko w sercach młodych miłość zdolna rozniecić się w płomień, tylko w nich zapal rozbudzić może żądzę poświęceń dla dobra ogólnego.

Hej! ramię do ramienia! spólnemi łańcuchy  
Opaszmy ziemskie kolisko!  
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,  
I w jedno ognisko duchy! ...  
Dalej z posad, bryło świata!  
Nowymi cię pchniemy tory,  
Aż spleśniałej zbywszy kory,  
Zielone przypomnisz lata.<sup>27</sup>

2.

Ale polityka zainaugurowana przez Metternicha<sup>28</sup> dała się czuć i w ziemiach wchodzących w skład cesarstwa rosyjskiego i niewinny związek filaretów popadł wkrótce w podejrzenie, stowarzyszenie rozwiązano, a bardziej wpływowych spomiędzy przewodników jego zesłano. Podobny, choć łżejszy nieco los stał się udziałem Mickiewicza i wieszcz spędził 5 lat 1824–29 w Rosji, przeważnie w Odessie, Moskwie i Petersburgu. Sława poety poprzedzała go wszędzie, wszędzie też serdecznie bywał przyjmowany. W Odessie obracał się przeważnie w kołach bawiącego tam obywatelstwa polskiego z Podola i Ukrainy. W obydwóch zaś stolicach cesarstwa bywał w salonach arystokracji myśli i rodu, z wielu zaś słynnymi literatami rosyjskimi zawarł stosunki ściślejszej przyjaźni. Częste rozrywki, obiady, wieczory, gry w karty, nareszcie stosunki miłosne wpłynęły w pewnej mierze na duszę poety i oderwały go od wzniosłej atmosfery, w której przebywał w Wilnie; surowy i ascetyczny Czeczot<sup>29</sup> z głębi Rosji gorzko mu to wymawiał w liście jednym, na co Mickiewicz odpowiadał, iż miłość ojczyzny tak jest wzniosłym i świętym uczuciem, że niepodobna łączyć z nią szczegółów nieznaczących, że obiady, bale i tańce nie mogą obrazić owej Boskiej kochanki. „Gdybym powrócił — pisał — do Litwy naszej, może bym jak spuszczone sprężyna spadł na dawną kwintę i kiedy by mi nikt z zewnątrz nie dokuczał, tobym sam sobie jaką biedę wynalazł i smucił się, i gryzł znowu. Ja zacząłem

Zabawa, Ojczyzna

<sup>27</sup> *Hej! ramię do ramienia! spólnemi łańcuchy Opaszmy ziemskie kolisko!...* — Adam Mickiewicz, *Oda do młodości*, w. 52–59. [przypis edytorski]

<sup>28</sup> *Metternich, Klemens von* (1773–1859) — austriacki mąż stanu, minister spraw zagranicznych (1809–1848) i kanclerz Austrii (1821–1848); przewodniczył kongresowi wiedeńskiemu (1814–1815), gdzie prezentował pogląd o istnieniu szerokiego spisku od dekad dążącego do obalenia istniejącego porządku i monarchii; na kolejnych konferencjach i kongresach organizował wspólne działania przeciwko wszelkim ruchom narodowym i demokratycznym, mogącym zagrażać istniejącemu porządkowi politycznemu. [przypis edytorski]

<sup>29</sup> *Czeczot, Jan* (1796–1847) — polski poeta, etnograf i tłumacz, przyjaciel Adama Mickiewicza, sekretarz Towarzystwa Filomatów; w 1825 za działalność konspiracyjną skazany na zesłanie, zwolniony w 1841; zbierał i tłumaczył ludową poezję białoruską. [przypis edytorski]

być wesół u ojców bazylianów, a spokojny i ledwie nie rozumny w Moskwie”<sup>30</sup>. Chociaż nastrój ducha wieszczca obniżył się nieco, talent jego dojrzał, a świadczą o tym dzieła takiej wagi jak *Sonety krymskie* i *Konrad Wallenrod*, ale że chodzi mi jedynie o charakterystykę wieszczca, pominię je więc milczeniem, a zatrzymam się na utworze mniej może godnym uwagi pod względem artystycznym, ale natomiast doraźne rzucającym światło na umysłowość poety.

Wsluchajmy się w jednostajny, a rozmarzający plusk fal; zagłębmy się w tęsknotę rozlaną po wrzących piaskach pustyni, w odmładzającą świeżość, jaką tchną wierzchołki górskie, zastanówmy się nad najwykleszszymi obrazami natury nas otaczającymi, nad owymi lazurami nieba, nad tajemniczą mową drzew, nad tym głaszczącym ucho gwarem drobnego światka, zaludniającego roślinki; czyż w tym wszystkim nie czujemy i nie słyszemy melodii wzniosłej, cichej, a poważnej, jak balsam gojącej rany serca naszego? Jeżeli więc majestat przyrody tak silnie działa na duszę każdego niemal człowieka, to o ileż silniej działać mogą wrażenia podobne na dusze poetyczne z natury i przeto pochopne do cierpień, marzeń i samotnych obcowania z Bogiem i przyrodą! — Toteż myśl wystawienia bohatera samotnego wielkością swą w samotnym otoczeniu przyrody nęciła niejednego poetę i nią powodując się, napisał Mickiewicz *Farysa*. Na chyżym rumaku pędzi jeździec przez pustynie Arabii. Daremnie wabi go palma zielonowłosa, daremnie ostrzegają głosy pilnujące tych krańców pustyni, poza które rzadko kiedy śmiało zapuszczać się podróżny — jeździec nasz pędzi, goni go sęp, uwierzywszy w groźby głazów, ale dogonić nie mogąc, wzlataje w górę i zatapia się w błękicie, goni go obłok biały, ostrzega i grozi, ale zawsze na próżno, aż rozgniewany i upokorzony chowa się w górach, już go wreszcie ogarnia poczucie dumy i szczęścia na myśl, że on jeden wśród nieskończoności pustyni, gdy nagle wzrok jego uderzają całe zastępy straszliwych szkieletów; są to resztki karawany, którą w tej chwili wiatr z piasku wygrzebał. Wymowna przestroga dla zuchwałych. Puszczą się pomimo to nasz jeździec w nieznaną obszar — aż huragan zdumiony, że znalazł się nędznik, co śmie deptać jego lądy, uderza weń całą potęgą skwarnych oddechów pustyni, wznosi go w górę, to bije znów o ziemię, zionie nań ogniem, wali słupy piasku, zasypuje kurzawą, lecz jeździec zwycięsko i cało wychodzi z tej walki.

Huragan chciał z mych ramion w niebo uciec słupem:  
Nie wydarł się! W pół ciała zerwał się i runął,  
Deszczem piasku z góry lunął,  
I leżał u nog mych długim jak wał miejski trupem!<sup>31</sup>

Dopiero po dokonanych złamaniu wszystkich przeszkód Farys daje wyraz szczęśliwości, która rozsada pierś:

Odetchnąłem! Ku gwiazdom spoglądałem dumnie;  
I wszystkie gwiazdy oczyma złotemi,  
Wszystkie poglądały<sup>32</sup> ku mnie;  
Bo oprócz mnie nie było nikogo na ziemi.  
Jak tu mile oddychać piersiami całemi!  
Oddycham pełno! szeroko!  
Całe powietrze w Arabistanie  
Ledwie mi na oddech stanie.  
Jak tu mile poglądać oczyma całemi!  
Wyteżyło się me oko  
Tak daleko, tak szeroko,  
Że więcej świata zasięga  
Niż jest w kole widnokręga.  
Jak miło się wyciągnąć ramiony<sup>33</sup> całymi!

<sup>30</sup>Gdybym pourócił do Litwy naszej, może bym jak spuszczone sprężyna spadł na dawną kwintę... — Adam Mickiewicz, List do Jana Czeczota i Tomasza Zana, Moskwa, 5 stycznia 1827. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>Huragan chciał z mych ramion w niebo uciec słupem... — Adam Mickiewicz, *Farys*, w. 144–147. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>poglądać (daw.) — spoglądać. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>ramiony (daw.) — dziś popr. forma N. lm: ramionami. [przypis edytorski]

Wyciągnąłem ku światu ramiona uprzejme,  
Zda się, że go ze wschodu na zachód obejmę.  
Myśl moja ostrzem leci w otchłanie błękitu,  
Wyżej, wyżej i wyżej, aż do niebios szczytu.  
Jak pszczoła topiąc żądło i serce z nim grzebie,  
Tak ja za myślą duszę utopiłem w niebie.

Po przeczytaniu *Farysa* mimo woli nasuwają się na myśl pokrewne mu z treści utwory: *Child Harold* Byrona (głównie pieśń III), *Alastor* Shelleya<sup>34</sup>, *Mcyri* Lermontowa<sup>35</sup>, poniekąd też i *Arab* Słowackiego. Wszędzie treść zasadnicza taż sama: jednostka przewyższająca ogół, samotna pośród wspaniałości przyrody, ale poza tym zachodzą znaczne różnice. Utwory Byrona, Shelleya, Lermontowa, Słowackiego są wszystkie wyrazem chorobliwego wstrętu do świata rzeczywistego. W pierwszym z nich poeta znużony przeciwnościami życia szuka ulgi w samotności na falach Lemanu i u stóp śnieżnych gór Szwajcarii. I błękitne tonie wód wraz z lśniącymi śniegami rozjaśniają mu duszę, każą zapomnieć o dolegliwościach losu i uwierzyć, że nie wszyscy ludzie są źli i że ideały, które tak gorąco ukochał, staną się kiedyś rzeczywistością. *Mcyri* różni się od pieśni Byrona tylko ilościowo: rozpacz, na którą wieszcz angielski umiał znaleźć leki, Lermontow posunął w poemacie swoim do krańców ostatnich. Jest to jeden z najpesymistyczniejszych utworów, jakie kiedykolwiek były pisane. Dzika miłość do gór i do swobody bez granic pochodzi jedynie z beznadziejności, która owładnęła poetą. W naturze widzi ostatnią deskę zbawienia po piekle życia, toteż trzyma się tej deski z rozpaczą tonącego, a oderwany od swobody gór, umiera z bólu. O *Arabie* pomówimy obszerniej niżej; dość zaznaczyć, że utwór to schorzałej fantazji, w porównaniu z którym nawet *Mcyri* tchnie zdrowiem i świeżością. Większy stosunkowo panuje spokój w *Alastorze*. Nieukojoną niczym tęsknota pędzi młodego bohatera poprzez morza i lądy; na łonie natury, w najskrytszych miejscach, nietkniętych jeszcze stopą ludzką, szuka on rozwiązania tych tajemnic życiowych, których świat ludzki nie umiał mu wytłumaczyć. We wszystkich jednak pomienionych utworach poeci szukają ulgi w naturze wskutek znużenia i zniechęcenia do życia. Całkiem odmienne wrażenie robi *Farys*; nie leków na cierpienia szuka on w naturze, lecz przestworu i szerokości dla sił i pragnień, które w nim wrą, kipią i buchają; nie hymnem uroczystym i pięknym, a smutnym jak *Child Harold*, nie jękiem rozpaczony jak *Mcyri*, nie rozręsknioną, jak wichry pustyni, melodią, którą tchnie *Alastor* i nie majaczeniem gorączkowym jak *Arab*, lecz pieśnią tryumfu i potęgi jest *Farys*, pieśnią na chwałę tej siły, która łamie, czego rozum nie złamie, pieśnią Pindarów<sup>36</sup> i Sofoklesów<sup>37</sup>, której nie znają smutne natchnienia innych poetów. *Farys* dobitniej niż inne utwory uwidocznia różnicę pomiędzy Mickiewiczem a współczesnymi jemu koryfeuszami<sup>38</sup> poezji europejskiej, również jak pieśni filareckie, jest on wyrazem rozkosznego poczucia sił młodości i szczęścia, które daje wiara, a takich „pieśni tryumfującej młodości”<sup>39</sup> nie znajdziemy więcej nigdzie.

3.

Ale nuta szczęścia, siły, młodości i wiary, która tak cudnie zabrzmiała w *Farysie*, nie mogła długo dzwieżeć w lutni mistrza naszego. Pieśń tryumfu była i dziś, niestety, pozostaje rozdźwiękiem w poezji wieku niedoścignionych dążeń i rozczarowań. Szybkim też krokiem zbliżały się wypadki, które wieszczów naszych pozbawić miały równowagi ducha, a natchnienia ich na całkiem nowe wprowadzić tory. Wypadki 31 roku dokonały

<sup>34</sup>Shelley, Percy Bysshe (1792–1822) — angielski poeta i dramaturg, jeden z najważniejszych twórców angielskiego romantyzmu, mąż Mary Shelley; pierwszym z jego głównych utworów był poemat *Alastor, or the Spirit of Solitude* (*Alastor, czyli Duch samotności*; 1815). [przypis edytorski]

<sup>35</sup>Lermontow, Michaił (1814–1841) — wybitny rosyjski poeta, dramaturg i prozaik romantyczny; autor pierwszej rosyjskiej powieści psychologicznej (*Bobater naszych czasów*); jednym z jego licznych poematów jest *Mcyri. Laik klasztorny* (ros. *Мцыри*), wyd. w 1840. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>Pindar (ok. 520–ok. 438 p.n.e.) — wybitny poeta grecki, twórca liryki chóralnej, znany gł. z utworów na cześć zwycięzców igrzysk greckich. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>Sofokles (496–406 p.n.e.) — jeden z trzech największych tragików greckich. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>koryfeusz — przewodnik chóru w teatrze starogreckim; przen.: lider, przodownik nowych działań w jakimś środowisku, zwłaszcza artystycznym lub naukowym. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>Pieśni tryumfującej młodości — tytuł noweli Iwana Turgeniewa z 1881. [przypis edytorski]

stanowczego przewrotu w poezji polskiej. Treść okresu poprzedniego (1815–30) stanowiła walka zażarta, ale czysto literackiej natury pomiędzy obozami klasyków i romantyków, uświetniona zwycięstwem ostatnich, dzięki krytykom i odczytom Brodzińskiego<sup>40</sup>, a utworom poetycznym Ukraińców oraz Mickiewicza. Po roku 1831 cierpienia ojczyzny natchnęły serca wszystkich jednym uczuciem, a myśl odtąd wyłącznie zaprzętała usiłowania wydzwignięcia kraju z upadku. Ale patriotyzm poprowadził biednych wygnańców na błędne manowce i spod pióra Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego wyszły na świat utwory łzami i krwią pisane, a pełne potęgi, grozy i natchnienia, jakie dać mogą tylko nieskończona boleść w połączeniu z niezmierną miłością — wszystkie jednak przesiąknięte na wskroś mesjanizmem, stanowiącym cechę wybitną, jaskrawo wyróżniającą poezją naszą od poezji innych narodów.

Z łatwością daje się wytłumaczyć proces psychologiczny, który ubrał dążenia narodowe w powłokę mistyczną: wystarczyło drobnej ilości zmysłu praktycznego, aby pojąć, że nader wątpliwą, jeśli nie zupełnie niemożliwą była pomoc zagraniczna, że również wszelkie spiskowania wewnętrzne do celu doprowadzić nie mogły i jedyna przeto nadzieja i ucieczka była w Bogu, a że sprawiedliwość i miłość to nieodłączne przymioty Bóstwa, poczęto więc upatrywać w nieszczęściach zesłanych przez Opatrzność na ojczyznę nie tylko karę za błędy, lecz równocześnie świadectwo przyszłej szczęśliwości: cierpienie bowiem zwraca myśl naszą ku niebu, zbliża ku umęczonemu Zbawicielowi świata, oczyszcza, uzdrowia i uświęca; należy przeto przyjąć w pokorze bolesne próby losu, a ufając w miłosierdzie Boże, wyteńczyć wszystkie siły ducha ku pracy nad własnym udoskonaleniem wewnętrznym, albowiem tylko na narodzie złożonym z doskonałych jednostek spocznie łaska Boska, a po dniach smutku i zwątpienia zajaśnieje słońce radości i zwycięstwa. Idąc tą drogą rozumowań, poeci nasi przyszli wkrótce do wiary w opatrznościowe posłannictwo Polski, a opierali ją jedni na gruncie katolickim, drudzy błąkali się po bezdrożach nauki Towiańskiego<sup>41</sup>, ale żaden prawie nie zdołał oprzeć się urokowi mesjanizmu. Wszystkie głębsze i szlachetniejsze umysły prędzej czy później znalazły ukojenie po bólach życia w wierze w umiłowaną przez Chrystusa Polskę; niedołączni tylko krzykacze darli się wzajemnie o formuły polityczne. Fakt jaskrawo mówiący o charakterze narodu polskiego.

Mistycyzm ogarnął Mickiewicza wcześniej niż innych. W 1829 r. udało mu się uzyskać pozwolenie podróży za granicę; wyjechał w najswobodniejszym nastroju ducha, zwiedził Niemcy i Szwajcarię, zimę spędził w Rzymie w arystokratycznym towarzystwie polskich i rosyjskich turystów; stałym był gościem i przyjacielem księżny Zenaidy Wolkońskiej i pani Chlustin, które znał jeszcze z czasów pobytu w Petersburgu i Moskwie, następnie uczęszczał do salonu hr. Ankwiczków, a wdzięki i wykształcenie ich córki, panny Ewy, głębokie nań wywarły wrażenie. Poeta zakochał się po raz drugi i ostatni w życiu. Posiadał wzajemność panny, matka mu sprzyjała, ale miał twardą zaporę do przewyciężenia w ojcu, marzącym o świetniejszej partii dla jedynaczki. Aby uniknąć przykrych zajęć z poetą, opuścił w maju Rzym wraz z rodziną, ale już w październiku spotkał ich Mickiewicz w Mediolanie i podążył stamtąd za nimi do Rzymu, gdzie nową spędził zimę w towarzystwie ukochanej — rozmarzony i w podniesieniu ducha, ale też w ciągłej i bolesnej walce z dumą obrażoną zimnym i odpychającym postępowaniem hrabiego. Do zawodów miłosnych przyłącza się boleść na wieść o wypadkach krajowych: „mokry arkusz brudnej niemieckiej gazety” — pisał wtedy — zajmuje go więcej „aniżeli wszyscy Vinci i Rafaele”<sup>42</sup>. Obejmuje go chęć natychmiastowego powrotu do ojczyzny, spowiada się z tego we wszystkich listach, ale nieprzewidziane jakieś przeszkody stają na zawadzie (może właśnie owa miłość nieszczęśliwa); opuszcza wreszcie Rzym, ale dopiero w kwietniu, z pogrze-

<sup>40</sup> Brodziński, Kazimierz (1791–1835) — polski poeta epoki preromantycznej, przedstawiciel sentymentalizmu, historyk, teoretyk i krytyk literacki, tłumacz, publicysta; autor głośnej rozprawy *O klasycyzmie i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej*, tłumacz ważnych dla nurtu romantycznego utworów, m.in. *Cierpienie młodego Wetera Goethego* oraz *Pieśni Osjana* Macphersona. [przypis edytorski]

<sup>41</sup> Towiański, Andrzej (1799–1878) — filozof i przywódca religijny, mesjanista; założył tzw. Koło Sprawy Bożej (potocznie członków organizacji określano mianem towiańczyków), w którego działalność zaangażował polskich emigrantów, m.in. Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. [przypis edytorski]

<sup>42</sup> *mokry arkusz brudnej niemieckiej gazety (...) aniżeli wszyscy Vinci i Rafaele* — Mickiewicz, List do Wojciecha Stattlera, Rzym, 19 kwietnia 1831. [przypis edytorski]

bioną na wieki nadzieją połączenia się z Ewą Ankwiczówną — i przybywa w Poznańskie, lecz za późno — rewolucja była już stłumiona.

Pod wpływem nieszczęść kraju budzi się w duszy wieszczka i wybucha gorącym płomieniem drzemiące uczucie religijne; zasady wiary, wpojone weń w dzieciństwie, osłabły pod wpływem lekkiego życia, które pędził w Odessie i Moskwie, dopiero w Petersburgu stłumione popędy poczęły powoli wychodzić na jaw, dzięki znajomości i stosunkom serdecznym z malarzem-mistykiem Oleszkiewiczem<sup>43</sup>. „On broni się przeciw duchowi jak Jakub<sup>44</sup> — mawiał o nim Oleszkiewicz — ale to nic nie pomoże. Jest on naczyniem wybranym i prędzej czy później łaska go napelni i przez niego spłynie na drugich”<sup>45</sup>. Dodatni wpływ Oleszkiewicza na umysł poety spotęgowało potem w Rzymie obcowanie ze szlachetnym i zapała pełnym hrabią Montalembert<sup>46</sup>, marzącym o pogodzeniu katolicyzmu z liberalnymi dążeniami wieku, ze słynnym Lamennais<sup>47</sup> i wreszcie z ks. Chołoniewskim<sup>48</sup>; dzięki im po kilku latach<sup>49</sup> Mickiewicz przystąpił do komunii św. Teraz zaś nieszczęścia ojczyzny ostatecznie i raz na zawsze ugruntowały w nim przekonania religijne. List pisany do Lelewela z Drezna w grudniu 1832 r. wyraźnie świadczy o nowym zwrocie w pojęciach wieszka: „Tu powszechne skargi na niezgodę łatwą do przewidzenia, bo wyniesioną z Warszawy i tylko dojrzewającą we Francji. Mnie się zdaje, że jedni ufają rządowi francuskiemu, drudzy narodowi, albo ludziom *du mouvement*”<sup>50</sup>. Ja oba te stronnictwa francuskie mam za zgrają zdemoralizowanych, i nic na nich nie liczę. Francja, podług mnie, są to Ateny za czasów Demostenesa<sup>51</sup>; będą wrzeszczeć, odmieniać mówców i wodzów, ale się nie ulecą, bo rak toczy ich serca. Ja pokładam wielkie nadzieje w naszym narodzie i w biegu wypadków nieprzewidywanych żadną dyplomacją. Zresztą więcej masz światła i doświadczenia: radź i rób podług siebie. Myślałbym tylko, że naszemu dążeniu należałoby nadawać charakter religijno-moralny, różny od finansowego liberalizmu Francuzów, i że na katolicyzmie trzeba grunt położyć. Czy znasz dzieła Lamennais? Jest to jedyny Francuz, który szczerze płakał nad nami; jego łzy były jedyne, którym widział w Paryżu. Pobyt w Wielkopolsce i to, com słyszał o Szlązku, utwierdziło moje zasady. Może nasz naród jest powołany opowiadać ludom ewangelię narodowości, moralności, religii, wzgardy dla budżetów, jedynej zasady teraźniejszej polityki prawdziwie celniczej. Najuczniejsi Francuzi nie czują patriotyzmu ani zapału dla wolności i rozumują o nim”. — Wypowiedzianych w liście tym słów nie wyrzekł się Mickiewicz nigdy, przebiegały się odtąd we wszystkim, co mówił i pisał.

W 1832 r. jesienią przeniósł się do Paryża, gdzie przebył do śmierci, z wyjątkiem roku 1839–40 spędzonego w Lozannie i ostatnich kilku miesięcy życia w Konstancynopolu. Ujrzał się wieszcz nasz pośród hałaśliwych, a wiecznie waśniących się z sobą kółek emigracji. Był to istny Babel nie języków, ale poglądów i dążeń. Tysiące ludzi oderwanych od ziemi rodzinnej, a różnych sfer, różnego wychowania, charakteru i rozwoju umysłowego znalazło się nagle na bruku paryskim bez roboty i najczęściej też bez pieniędzy i dachu. Znając odwieczną skłonność Słowian do waśni, o której świadczył

Emigrant

<sup>43</sup> Oleszkiewicz, Józef (1777–1830) — polski malarz, autor obrazów historycznych, religijnych, mitologicznych oraz portretów; od 1810 mieszkający na stałe w Petersburgu, od 1812 członek tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych; przez polskich zesłańców przebywających w Petersburgu uważany za osobę niezwykłą i pełną cnót. [przypis edytorski]

<sup>44</sup> Jakub — postać z *Księgi Rodzaju*, patriarcha, syn Izaaka i Rebeki; walczył z tajemniczą nadludzka istotą (Bogiem lub aniołem), która wylamała mu biodro, ale go nie zwyciężyła (Rdz 32, 25–29). [przypis edytorski]

<sup>45</sup> *On broni się przeciw duchowi jak Jakub (...) prędzej czy później łaska go napelni i przez niego spłynie na drugich* — Lucjan Siemieński, *Religijność i mistyka w życiu i poezjach Adama Mickiewicza*, Kraków 1871, s. 66. [przypis edytorski]

<sup>46</sup> Montalembert, Charles (1810–1870) — francuski dziennikarz, historyk i polityk, zwolennik katolicyzmu liberalnego. [przypis edytorski]

<sup>47</sup> Lamennais, *Félicité Robert de* (1782–1854) — francuski ksiądz, pisarz i ideolog; prekursor katolicyzmu liberalnego i społecznego; początkowo ultramontanin, później propagator odnowy Kościoła katolickiego w duchu egalitaryzmu; w 1841 zerwał z Kościołem i poświęcił się polityce. [przypis edytorski]

<sup>48</sup> Chołoniewski, Stanisław (1791–1846) — ksiądz katolicki, pisarz religijny, filozof, przedstawiciel tradycjonalizmu; autor fantastyczno-allegorycznej powieści *Sen w Podborcach* (1842). [przypis edytorski]

<sup>49</sup> *latach* (daw.) — dziś popr.: latach. [przypis edytorski]

<sup>50</sup> *du mouvement* (fr.) — ruchu. [przypis edytorski]

<sup>51</sup> Demostenes (384–322 p.n.e.) — mówca i polityk grecki, przeciwnik macedońskiej dominacji w świecie greckim, głośny zwłaszcza dzięki swym mowom przeciw królowi macedońskiemu Filipowi (tzw. filipiki); uczestnik bitwy pod Cheroną (338 p.n.e.), zakończonej klęską, w wyniku której prawie cała Grecja została podporządkowana Macedonii. [przypis edytorski]

Jornand<sup>52</sup> w VI jeszcze wieku, łatwo wyobrazić do jakiego stopnia naprężenia, a wreszcie i nienawiści doszły wkrótce stosunki wzajemne biednych wygnańców. Nie mając czym czasu zabić, kuł sobie każdy od rana do nocy różne projekty polityczne; bliżsi łączyli się pomiędzy sobą, tworzyły się kółka, a te się darły i żarły wzajemnie, obwiniając jedno drugie o zdradę. Zamiast tego, by myśleć o sobie samych, o własnym doskonaleniu się, klóć się o „retorykę polityki, o formy przyszłe, o szkielet jakiegoś narodu przyszłego, nie myśląc, czy się to dziecko urodzi”<sup>53</sup> — oto było pierwsze wrażenie, jakie wywarła emigracja paryska na Mickiewicza. Czując, jak mało ogniw wiązało go z ogółem tułaczów, poeta mało wtrącał się w ich sprawy, ale że z dzieł swoich szerokiego już używał rozgłosu, więc stał się przedmiotem uwagi powszechnej, a następnie pokątnych intryg i nienawiści. Jak stan moralny emigracji głęboko i boleśnie ranić musiał serce wieszca, który siłą uczucia i namiętną żądzą ideału nieskończenie przewyższał otoczenie swoje, o tym niewiele się dowiemy z listów jego; możemy tylko domyśleć się na zasadzie luźnych wzmianek w korespondencji, rozpaczliwych skarg w improwizacji, a głównie na zasadzie tej bezgranicznej prawie uczuciowości jego, której przyjrzelśmy się już w jego dziełach młodzieńczych. Co się zaś listów ówczesnych tyczy, to nie zawierają one ani traktatów filozoficznych, ani marzeń poetyckich, ani drobnostkowych wynurzeń z myśli i uczuć, jak np. listy Krasieńskiego lub Słowackiego. Mickiewicz pisywać nie lubił i lenił się, pisał tylko z konieczności i obowiązku, naprędce i niedbale. Domejko słuszną zrobił uwagę, przesyłając Zaleskiemu paczkę listów poety do ogłoszenia drukiem: „Wczytując się dziś w wyrazy Adama — słowa Domejki — jego zmęczoną pisane ręką, obudzały mi się skrupuły i obawy, czy się godzi ogłaszać tak prędko listy prywatne, dorywcze, senne, których niejedno wyrażenie krótkie, pół wyrazowe, może dać pochoch dzisiejszym gadułom do zimnych domysłów i tłumaczeń? Adam nie lubił pisać listów, pisał prawie nie patrząc na pióro — i czym prędzej pieczętował”<sup>54</sup>. Toteż i o emigracji znajdziemy w nich tylko dorywcze uwagi w rodzaju np., że sprawy wygnańców „żrą mu czas i humor psują”<sup>55</sup>. Obszerniej nieco maluje poeta boleść i rozpacz swoją tylko w kartce do pani Chlustin, pisanej wkrótce po przyjeździe do Paryża (marzec 32 r.) *„Votre maison respirait une telle gaieté enfantine, j’y ai passé des jours si agréables, que le souvenir m’en revient, au milieu des scènes lugubres de l’année passée, comme un rêve doux et léger, contre les spectres du cauchemar... Je ne vous parlerai pas de mon état moral. Vous savez ce qui se passe dans mon pays... Nous nous confions à Dieu; écrivez moi quelques lignes de réponse. Je suis occupé de travaux littéraires, écrivant et imprimant avec une chaleur fiévreuse et des mouvements convulsifs. Gela m’empêche de devenir fou”*<sup>56</sup>.

Nie jedne tylko nieszczęścia krajowe rozdzierały duszę Mickiewicza; serce jego gorzało miłością do ludzi, a miał pomiędzy tułaczami braci, krewnych i przyjaciół cierpiących niedostatek, pragnął gorąco biec im na pomoc; sam mając niewiele, dzielił się z nimi resztkami. Listy dostarczają kilka odnośnych szczegółów; w kieszeni poety tak było puisto, że musiał zastawić nawet szpilkę (wiosna 1833 r.), a jednak w tymże czasie oznajmuje bratu, że poezje swoje ma nadzieję sprzedać za pensję dożywotną 1000 zł rocznie i że ją całkiem bratu ustąpi, gdyż „sam znajduję sposób do życia”<sup>57</sup>; wtedy też posyłał parę razy kilkudziesięciofrankowe wsparcia dalekiemu krewnemu Stypułkowskiemu; dowiedziaw-

<sup>52</sup>Jornand, popr. Jordanes (VI w.) — historyk i kronikarz rzymski, autor kronik: dziejów rzymskich (*De summa temporum vel origine actibusque gentis Romanorum*) oraz dziejów Gotów (*De origine actibusque Getarum, O pochodzeniu i czynach Gotów*, ok. 551); jego praca o historii Gotów jest skróconą wersją zaginionego obecnie dzieła Kasjodora i zawiera wzmiankę (sekcja 119) o plemionach Antów, Wenetów i Sklawinów, uważanych za Słowian. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>klóć się retorykę polityki, o formy przyszłe, o szkielet jakiegoś narodu przyszłego, nie myśląc, czy się to dziecko urodzi — Mickiewicz, List do Stefana Garczyńskiego, Paryż, 5 marca 1833. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>Wczytując się dziś w wyrazy Adama jego zmęczoną pisane ręką, obudzały mi się skrupuły i obawy, czy się godzi ogłaszać tak prędko listy prywatne, dorywcze, senne... — z listu Ignacego Domejki do Józefa Bohdana Zalewskiego [w:] *Korespondencja Adama Mickiewicza*, t. 1, 1870, s. 115. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>żrą [mu] czas i humor psują — Mickiewicz, List do Stefana Garczyńskiego, Paryż, 12 stycznia 1833. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>*Votre maison respirait une telle gaieté enfantine, j’y ai passé des jours si agréables, que le souvenir m’en revient...* — Mickiewicz, List do Madame de Klustine, Paryż, 24 listopada 1832 [w:] *Korespondencja Adama Mickiewicza*, t. 1, 1870, s. 65–66. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>sam znajduję sposób do życia — Adam Mickiewicz, List do Franciszka Mickiewicza, Paryż, 14 lutego 1833. [przypis edytorski]



szy się zaś, że Kajsiowicz<sup>58</sup> żyje samym chlebem i kasztanami, posłał mu 100 franków z wymówką, że mu od razu o swych pieniężnych kłopotach nie oznajmił, tymczasem Kajsiowicz nie należał wcale do najbliższych przyjaciół poety.

Najboleśniej jednak dotknęła wieszczka śmierć ukochanego przezeń Stefana Garczyńskiego<sup>59</sup>. Otrzymałszy wiadomość o groźnym stanie jego suchot, opuszcza Paryż w lipcu 1833 r. i w przeciągu trzech prawie miesięcy, do samego jego skonań, spędza dnie i noce przy łóżku chorego. Co się działo wtedy w duszy wieszczki, o tym nie dadzą pojęcia urywkowe ustępy z krótkich listów jego do Domejki i Odyńca, trzeba je całe przeczytać i przetrwać, żeby zrozumieć, w jaką bezden<sup>60</sup> smutku pogrążony był nasz mistrz. Ulgą dlań jedyną była Klaudia Potocka, niewiasta rzadkich cnót i poświęcenia, która czuwała nad Garczyńskim w początku choroby i w ostatnich dniach życia jego. „Ona jak anioł opiekuńczy — pisze Mickiewicz — utrzymuje duszę w Stefanie. Ta kobieta godzi z rodzajem ludzkim i może na nowo natchnąć wiarę w dobroć i cnotę na ziemi. Zdaje się, że życia ma tylko na parę godzin, a przecież znajduje zawsze siły na służenie innym”<sup>61</sup>. Wkrótce po śmierci Garczyńskiego Mickiewicz, narzekając na nieudolność swą i niewyrozumiałość w pielęgnowaniu chorego przyjaciela, znajduje znów sposobność poświęcić parę wyrazów Potockiej: „Nieraz w czasie jego choroby nie mogłem wstrzymać się, aby coś przykrego nie powiedzieć, albo milczeniem zagniewanym karcielem dziwactwa słabości, którym trzeba przebaczać. My mężczyźni nigdy nie osiągniemy tej doskonałości moralnej w pobłażaniu i przebaczeniu: Przekonałem się o tym, patrząc na Potocką”<sup>62</sup>. Ale posłuchajmy, jak się Potocka o Mickiewiczu wyrażała: „Mickiewicz przybył 8-go do Bex. Dzień i noc nie odstępował Stefana! Duszę jego w geniuszu przeczułam; a z podziwieniem i ze łzami na niego patrzę. Wyższy jest od nas wszystkich, sercem, cnotą, duszą, jak jest geniuszem wyższym od wybranych”...<sup>63</sup> „Śliczny to i budujący — słusznie powiada Klaczko — widok dwóch dusz wielkich, przyznających jedna drugiej z takim zaparciem się pierwszeństwo w cnotie i poświęceniu! Jakże pięknie szczegół ten maluje szlachetne serce wieszczki”<sup>64</sup>.

Mickiewicz pochował przyjaciela we wrześniu 1833 r. Wróciwszy do Paryża, wziął się z gorączkowym pośpiechem do pracy nad *Panem Tadeuszem*, którego już był<sup>65</sup> wprzód rozpoczął i ukończył w początku roku następnego. Był to ostatni utwór jego poezji, potem wydał tylko parę drobnych lirycznych wierszyków. To nagle zamilknięcie muzy poety Klaczko przypisuje przeważnie śmierci Garczyńskiego: smutek miał go coraz bardziej opamnowywać, więc zamknął się poeta sam w sobie, a szukał pociechy w religii. Czy w rzeczy samej tak daleko miał rozciągać się wpływ wrażeń bolesnych po śmierci przyjaciela, o tym sądzić trudno, ale że zgaśnięcie Garczyńskiego mogło w znacznym stopniu naruszyć równowagę ducha Mickiewicza, zdaje się prawdopodobne. Choć jako poeta Garczyński zajął drugorzędne stanowisko, musiał to jednak być niepospolity umysł, musiał mieć w sobie jakiś dziwny urok magnetyczny, jeżeli Klaudia Potocka mogła o nim pisać, że „jej tej straty nic nie zastąpi — przecież za nagrodę sobie liczy, że jej Bóg pozwolił poznać go, zasłużyć na zupełną przyjaźń jego, i niejedną ciężką osłodzić mu chwilę. Dziś — dodaje — mimowolnie w górę patrzę, kiedy się sądu Jego lękam, w górę za Stefanem, kiedy mi tęskno, zimno między ludźmi”<sup>66</sup>.

<sup>58</sup>Kajsiowicz, Hieronim (1812–1873) — uczestnik powstania listopadowego, emigrant, od 1841 ksiądz, kaznodzieja, współzałożyciel zakonu zmartwychwstańców (1842), pisarz religijny. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>Garczyński, Stefan (1805–1833) — polski poeta, przedstawiciel romantyzmu, powstaniec listopadowy, przyjaciel Adama Mickiewicza. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>bezden — przepaść, otchłań bez dna. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>jak anioł opiekuńczy utrzymuje duszę w Stefanie... — Mickiewicz, List do Ignacego Domejki, Bex, 8 lipca 1833. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>Nieraz w czasie jego choroby nie mogłem wstrzymać się, aby coś przykrego nie powiedzieć (...) Przekonałem się o tym, patrząc na Potocką — Mickiewicz, List do A.E. Odyńca, Paryż, 13 listopada 1833. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>Mickiewicz przybył 8-go do Bex. Dzień i noc nie odstępował Stefana!... — A.E. Odyniec, List do Adama Mickiewicza, 23 czerwca 1836. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>Śliczny to i budujący widok dwóch dusz wielkich... — patrz śliczne studium J. Klaczki o korespondencji Mickiewicza [Julian Klaczko, *Korespondencja Mickiewicza (studium)*, Paryż–Berlin 1861; red. WL]. [przypis autorski]

<sup>65</sup>był wprzód rozpoczął — przykład użycia czasu zaprzeszonego, wyrażającego czynność wcześniejszą od pozostałych czynności i stanów zapisanych w czasie przeszłym prostym. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>jej tej straty nic nie zastąpi (...) kiedy mi tęskno, zimno między ludźmi — Julian Klaczko, *Korespondencja Mickiewicza (studium)*, Paryż–Berlin 1861, s. 54. [przypis edytorski]

Jednym słowem, boleść nad upadkiem kraju i nad rozpaczliwym stanem emigracji, nieutulony smutek po śmierci najukochańszego z przyjaciół, wreszcie ciągle utrapienia z powodu braku środków pieniężnych — to wszystko stanowiło szereg wrażeń i trosk wieszczą w okresie po powstaniu. Gdziekolwiekbyśmy spojrzeli, przed okiem ducha jego roztaczał się ciemny widnokrąg; tych rozpacz pogrzebała żywcem, tamci nierozsądnie i bezskutecznie szamotali się z losem, zdawało się, iż nieprzenikniona zasłona z krwi i łez na wieki zakryła słońce nadziei. Smutno też było poecie. Ale natchnienia i uniesienia jego duszy stęsknionej przebijały ową zasłonę i ponad ciemność bez końca poeta wlatywał myślą ku krainom słonecznym, tam w zdrojowisku uczuć i uciech religijnych, którymi karmił się za młodu, znajdował zapomnienie i ukojenie — i przejęty uczuciem swoim, pragnął wierzyć i uwierzył też wreszcie, że uczucie to natchnie serca współbraci i da im zapal i siłę do osiągnięcia upragnionego celu. Pod wpływem usposobienia takiego czytywał książki mistyczne i szczególnie lubował się w dziełach Saint-Martina<sup>67</sup>.

Tyle o okolicznościach życia Mickiewicza, zatrzymałem się nad nimi dłużej nieco, gdyż owa to właśnie epoka, mianowicie pierwsze lata tułactwa (1832–34), najważniejsza jest i najpłodniejsza w dziejach twórczości literackiej wieszczą. Nie mówiąc już o *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* i o wielu drobnych artykułach, ogłosił wówczas Mickiewicz dwa główne twory geniuszu swego: trzecią część *Dziadów* i *Pana Tadeusza*, zostające między sobą w tym samym niemal stosunku co *Grażyna* i druga część *Dziadów*, świadczące przeto raz jeszcze o owym tak niepospolitym, a tak wybitnym rysie umysłu poety, że ekstatyczne uniesienia serca umiały w nim iść w parze z przedziwnym spokojem i przedmiotowością epika.

4.

*Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego* wyszły z druku w 1832 r. Wrażenie w społeczeństwie polskim wywołały wielkie, w przeciągu bowiem półtora roku rozkupiono osiem wydań. *Księgi narodu* zawierają filozofię historii w ogóle, a w szczególności polskiej, zaś *Księgi pielgrzymstwa* to zbiór nauk i przypowieści zastosowanych przez autora do towarzyszy wygnania. Myśl główna dzieła tego da się streścić w następujących kilku słowach: królowie, lękając się, aby narody nie wzrosły w rozum i zamożność i nie zapragnęły wolności, postanowili odprowadzić je od drogi spełniania zakonu<sup>68</sup> chrześcijańskiego, a nauczyli natomiast hołdować bałwanowi interesu, stąd kłótnie, wojny i gwałty nieustanne. Tylko Polska drogą tą nie szła. Zamiast gwałtem zdobywać narody, przyjmowała je do braterstwa, wiążąc je z sobą dobrodziejstwem wiary i wolności. W taki sposób połączyła się Litwa z Polską — figura przyszłego połączenia się ludów chrześcijańskich w imię Chrystusowych przykazań. Nie było nigdzie tyle swobody, co w ziemi polskiej. Wolnymi właściwie byli tylko król i tak zwani rycerze wolności, którzy bracią między sobą się zwali, ale w żadnym narodzie tyle tej braci nie było; aż wreszcie król wspólnie z rycerstwem umyślił 3 maja 1791 r. zrobić wszystkich Polaków bracią, najprzód mieszczan, potem włościan<sup>69</sup>, otwierając wszystkim drogę do szlachectwa, chcąc przeto dopiąć tego, aby każdy chrześcijanin w Polsce nazywał się szlachcicem, na znak, iż powinien mieć duszę szlachetną i być zawsze gotowym umrzeć za wolność. Nie zdołała jednak Polska dokonać tej świętej sprawy, która stała się przeto sprawą świata całego; to właśnie stanowi ogólnoludzkie znaczenie ojczyzny wieszczą i daje jej rękojmię świetnej przyszłości. Cierpienia i prześladowania, przez które pielgrzymi polscy przechodzą i przechodzić będą, wyjdą im na dobre, albowiem bogaci niegdyś, cierpią ubóstwo, aby poznali co jest nędza; dawniej wolni i stanowiący prawa, wyjęci są na cudzej ziemi spod opieki prawa, aby poznali, co jest bezprawie. Przeszedłszy przez tę twardą szkołę doświadczenia, uczynią, gdy wrócą do kraju, ubogich i nędzarzy współdziedzicami swymi, cudzoziemców zaś współprawodawcami i urzeczywistnią przez to obietnice Chrystusa.

<sup>67</sup>*Saint-Martin, Louis Claude de* (1743–1803) — francuski filozof, zwany Nieznanym Filozofem (pod takim pseudonimem ukazywały się jego pisma); zwalczał z oświeceniowy empiryzm, propagował nawiązujące do tradycji gnostycznych mistyczne, ezoteryczne chrześcijaństwo, głosił potrzebę powrotu człowieka do stanu sprzed wygnania z raju; jego poglądy, zwane martynizmem, znacząco wpłynęły na światopogląd romantyków polskich, zwłaszcza Adama Mickiewicza. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>*zakon* (daw.) — prawo, powinność religijna a. prawna. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>*włościanin* (daw.) — chłop. [przypis edytorski]

Jesteśmy już w jaskiniach mesjanizmu, opartego na negacji zmaterializowanej cywilizacji Zachodu i na wierze w posłannictwo narodu powiązanej z chrześcijańsko-socjalnymi dążnościami. Czy mamy zasady te krytykować? Zaiste byłaby to strata czasu. Dowodzić ich niemożliwości dla cudzoziemców nie ma potrzeby, gdyż to zbyt jasne; wśród Polaków zaś nie liczą również wyznawców, z wyjątkiem chyba kilku podeszłych, a zgnębionych nieszczęściem tułactwa wygnańców. Na każdym jednak myślącym i czującym czytelniku historiozofia<sup>70</sup> Mickiewicza wywrze wrażenie niesłychanie smutne. Mesjanizm jego jest protestem, wyrazem niezadowolenia z istniejących form życiowych. Ale protest ów nie wybuchnął na zewnątrz skargą rozpacz. Takie rozwiązanie tłoczących się w duszy Mickiewicza zagadnień i cierpień nie odpowiadało charakterowi jego. Jak palma słońca, jak orzeł wyżyn górskich i swobody, tak dusza wieszczka nieskończenie żądna była wiary w ideał. A o skarbach złożonych w jej głębiach opowiedziały już nam *Dziady*, *Oda do młodości*, *Farys*, wreszcie liczne ustępy z korespondencji. Wiemy już, że poeta więcej i lepiej niż inni mógł nam powiedzieć o tym, co jest szła miłości i rozpacz zawodu; wiemy, że zapał młodości i pełna szczęśliwości wiara w bezgraniczną potęgę woli porwały i unosiły go w krainy niedostępne dla innych poetów; wiemy, że w poświęceniu i zaparciu się dla przyjaciół niewiele miał równych sobie. Otóż właśnie to głębokie jego uczucie nie pozwoliło mu upaść pod brzemieniem nieszczęść; kto kocha dużo, ten nie zwątpi w życie przyszłe, wygłosił Dostojewski<sup>71</sup> w jednym z najpiękniejszych ustępów *Braci Karamazowych*; podobnie Mickiewicz, zanadto kochał naród swój, aby mógł zwątpić w jego żywotność; wiara była organiczną potrzebą jego istoty duchowej — chlebem życia poety, i chociaż cała bezden boleści otwarła się przed nim po wypadkach 31 r., mistrz się w niej nie zaprzepścił, lecz ukorzył się przed Cierpiącym i Ukrzyżowanym za ludzkość, pełen ufności, że łaska Jego zejdzie w ożywczych promieniach światła i miłości, oświeci, oskrzydli i poprowadzi umęczony naród ku prawdzie i ku zwycięstwu. Tą wiarą rozplamieniony, nauczał współbraci swoich pokory, wyrozumiałości i przebaczenia, pocieszał nadzieją przyszłych dni jasných, układał powoli i przygotowywał mesjaniczną teorię Chrystusowego posłannictwa Polski. Lecz próżne były modlitwy i natchnienia poety — Nieba milczały — straszna zasada walki o byt i siły przed prawem nieubłagania panowała w dziejach i w polityce, nie mogły jej poruszyć ani boleść bezdena, ani złote marzenia wieszczka. Ta sprzeczność głęboka pomiędzy idealnymi popędami serca poety a żelaznym prawem społecznym, pełna rozdzierającego duszę tragizmu: szukając ocalenia od pochłaniającej go rozpacz z przepaści beznadziejności, rzucił się mistrz w nie mniej ciemną przepaść majaceń mesjanicznych, a przyczyną obłędu była tylko miłość i wiara, które przepełniały i, że się tak wyrażę, rozsadały mu pierś, a nie pozwalały zatonać w boleści, nie pozwalały zwątpić w sprawiedliwość odwieczną... Smutek więc krwawy ścisła serce na widok, jak na marne iść zaczynały siły olbrzymie ducha tego, myśli poloty śmiałe, tkliwe uniesienia serca — wszystko zakute w żelazne pęta niewoli i posłuszeństwa ślepego idei szlachtetnej, zaiste, lecz niemającej pod sobą żadnej podstawy.

Chociaż beznadziejność i zwątpienie z gruntu przeciwnymi były nastrojowi ducha mistrza, jednak rozpacz nie tak łatwo dała się przeobrazić w spokojną ufność w sprawiedliwość Opatrzności i zanim mistyczna wiara w potęgę uczucia zdołała go ogarnąć, rozpacz wycisnęła niezmasane piętno na poezji jego, wyrwawszy się raz wprawdzie z piersi poety, ale za to skargą tak silną i namiętną, że bledną wobec niej skargi Faustów i Manfredów<sup>72</sup>. Mamy na myśli trzecią część *Dziadów*. Napisał ją Mickiewicz w Dreźnie 1832 r., jednocześnie albo wnet po wydaniu *Ksiąg pielgrzymstwa*. Nazwał zaś niewłaściwie, jakem to już wyżej nadmieniał, częścią trzecią, ponieważ stanowi właściwie dalszy tylko ciąg czwartej. Mickiewicz szczególnie lubił *Dziady*, postanowił skreślić w nich wszystkie walki i przeobrażenia duchowe, przez które przechodził, i uczynić jedynym czytania godnym utworem swoim. Po wypadkach 31 r. zapomniał poeta o uczuciach osobistych, a wcielił

<sup>70</sup>historiozofia — filozofia historii, dziedziną całościowych rozważań nad przebiegiem, znaczeniem i sensem dziejów. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>Dostojewski, Fiodor (1821–1881) — wybitny powieściopisarz rosyjski, mistrz realistycznej prozy psychologicznej; autor m.in. *Zbrodni i kary* (1866), *Idioty* (1868), *Biesów* (1871–72), *Braci Karamazow* (1879–80). [przypis edytorski]

<sup>72</sup>Faustów i Manfredów — nawiązanie do tytułowych bohaterów dramatów, samotników i indywidualistów, tragicznie przeżywających swą egzystencję: *Manfreda* (1817) Byrona oraz *Fausta* (wyd. 1833) Goethego. [przypis edytorski]

się duszą całą w cierpienia narodu. I nowa część *Dziadów* jest właśnie wyrazem nowego zwrotu myśli w życiu duchowym poety: Gustaw, zrozpaczony kochanek części czwartej, pisze w prologu na ścianie celi więziennej, w której go zamknięto, że tu zmarł Gustaw 1 listopada 1823 r., a narodził się natomiast Konrad, i pod tym imieniem, przypominającym bolejącego nad krajem bohatera dawniejszego poematu wieszczą, występuje już nadal. Znany jest dziwny pogląd wypowiedziany przez Mickiewicza w wykładach w Collège de France<sup>73</sup>, że w dramacie słowiańskim świat rzeczywisty powinien być wystawiony w stosunku do świata nadprzyrodzonego; że myśl ta nie była mu obca w 1832 r., o tym świadczy nowa część *Dziadów*, którą odział mglisto tajemniczą, a dziwnie pociągającą powłoką mistycyzmu. Wszystkie główne osoby dramatu obcuja na wpół we śnie, na wpół na jawie z duchami światła i nocy. W prologu, w celi więziennej, w wileńskim klasztorze bazylianów, staczają duchy owe walkę nad uśpionym bohaterem. Duchy nocy chcą myśli jego ciemne zamącić, zawładnąć głową jego i sercem, aby wstawszy, został ich sługą i uległ fatalnej sile snów nieczystych — ale natomiast anioł stróż roztacza nad nim skrzydła swe i w dziwnie słodkich wyrazach maluje nam duszę jego młodą i szlachetną, ale dumną i nieumiejącą ukorzyć się przed wyrokami Opatrzności. Bóg zesłał na dumnego Konrada cierpienia więzienne, aby mógł wejść na drogę prawdy, albowiem samotność mistrzynią jest mędrców i jak prorok na pustyni, tak on w samotności więziennej, zastanawiając się nad swym przeznaczeniem, pozna prawdę i światło nieomyślne. Myśl w zupełności licująca z przytoczonymi wyżej słowami Mickiewicza w liście do Czeczota z Moskwy: „Ja zacząłem być wesół u ojców bazylianów, a spokojny i ledwie nie rozumny w Moskwie”. Śpiący Konrad odczuwa na wpół świadomie wrzającą nad nim walkę duchów, a tajemniczy duch jego zwraca się w pełnych znaczenia głębokiego wyrazach do człowieka, który nie wie, jaka jest władza jego myśli, nie wie, z jakim drżeniem oczekują aniołowie i szatani, czy nią uderzy w piekło, czy zaświeci w niebie: „Ludzie, każdy z was mógłby, samotny, więziony, myślą i wiarą zwałać i podźwigać trony”<sup>74</sup>. W słowach tych zawiera się wyznanie wiary Mickiewicza, którą w tej części *Dziadów* rozwinął, a propagował i nadal w epoce towianizmu — wiary we wszechpotęgę człowieka, gdy zdoła myślą jedną przejąć się do ekstazy.

Dziwny to, a niemający nic sobie podobnego w literaturze dramat; poeta przedstawia w nim wypadek świeży podówczas w pamięci wszystkich: areszt filaretów wileńskich — wyprowadza na scenę osoby żyjące, jednak w mowach ich i czynach zostaje w najdrobniejszych szczegółach wierny rzeczywistości Otóż w scenie pierwszej więźniowie, koledzy Konrada, zebrani wszyscy w celi jego, prowadzą rozmowę stosowną do okoliczności, smutną w gruncie rzeczy, a z udanym pozorem wesołości i swobody; jeden z nich opowiada ze spokojem i prostotą, jaką nadać może tylko dłuższe obycie się ze zgrozą katuszy więziennych, straszliwe szczegóły wywiezienia kilku z ich grona. Konrad słucha zrazu w milczeniu, lecz staje się coraz bardziej ponury, aż śpiewa wreszcie pieśń pełną dzikiej żądzy zemsty na wroga, której zwrotkę każdą kończy groźny dwuwiersz:

Tak zemsta, zemsta, zemsta na wroga,  
Z Bogiem — i choćby mimo Boga!

Natchnienie jego, wzrastając stopniowo, pozbawia go przytomności, koledzy zostawiają go samego w celi; wtedy wyrywa się z piersi jego owa skarga, tęskna jak jesień, a namiętna jak oddech huraganu, znana pod nazwą *Improwizacji*; napisał ją wieszcz przez noc jedną, w stanie niezwykłego zachwyty, po którym, utraciwszy świadomość, rzucił się na ziemię, i tak śpiącego znaleźli go nazajutrz towarzysze. Przystępując do streszczenia, miejmy na myśli słowa poety, wypowiedziane w jednym z jego utworów młodzieńczych: „miej serce i patrzaj serce”<sup>75</sup>, będące dewizą życia jego i poezji, a zdołamy dostroić się cokolwiek do wysokości polotu jego. Dumny jest wieszcz z tysiąca natchnień i uczuć,

Poeta

<sup>73</sup>Collège de France (fr.: Kolegium Francuskie) — uczelnia wyższa w Paryżu, zał. w 1530; jej głównym celem jest przekazywanie wiedzy, prowadzone na wysokim poziomie studia są bezpłatne, powszechnie dostępne, bez warunków wstępnych i bez przyznawania słuchaczom stopni naukowych. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>Ludzie, każdy z was mógłby, samotny, więziony, myślą i wiarą zwałać i podźwigać trony — Adam Mickiewicz, *Dziady, część III*. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>miej serce i patrzaj serce — Adam Mickiewicz, *Romantyczność*. [przypis edytorski]

które krążą i palą się we wnętrzościach duszy, ale mowa ludzka nie w stanie ich oddać; ile krwi widzą ludzie w twarzy tylko, tyle też uczuć dostrzegą w pieśni, lecz tej pieśni duszy nie potrzebne są ani oczy, ani uszy ludzkie; ta pieśń prowadzi go do Stwórcy, bo Boga tylko i natury godna. Na gwiazdach wyciąga mistrz dłonie swoje i jak na strunach wygrywa swe natchnienia, a śpiew jego, jęcząc żalem i rycząc burzą, przewiewa tonie rodu ludzkiego i wieki wtórzą mu głucho. Zachwyt ogarnia go coraz bardziej — myśli moje, gwiazdy moje, czucia moje, wichry moje — on czuje nieśmiertelność, on ją tworzy: „Cóż ty większego mogłeś zrobić Boże?” Gdyby wszystkich zebrać poetów i proroków, to wszyscy oni razem na widok całej sławy swej, ozdoby wieńców, muzyki pochwał i oklasków, zebranych z wieków tyłu i pokoleń, nie czuliby szczęścia tego i tej siły co on — tak go szczęśliwym i mocnym czyni rozpalające go uczucie, po promieniach którego dochodzi do Boga — „aż tam moje skrzydło sięga”. Ale ta miłość spoczęła nie na jednym człowieku i nie na jednym nawet pokoleniu — on naród kocha, wszystkie jego przeszłe i przyszłe pokolenia, tuli je do łona jak przyjaciel, kochanek, małżonek — jak ojciec! on chce go ze snu i cierpienie przebudzić, uszczęśliwić i świat cały nim zadziwić. Otóż on, najwyższy z czujących na padole ziemskim, zbrojny potęgą uczucia, która silniejsza jest nad władzę myśli, co wydarła niebiosom gromy i wysledziła bieg planet, zwraca się do Stwórcy i prosi o moc rządzenia duszami, ale nie bronią, nie nauką, nie pieśnią, nawet nie cudami, lecz „chcę czuciem rządzić, które jest we mnie”. Niech ludzie dłań będą „jak myśli i słowa, z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa”. Wówczas poeta cud stworzy większy niżli Bóg, bo zanuci pieśń — ale szczęśliwą. Lecz ponieważ Bóg milczy, zrozpaczony Konrad woła:

Kłamca, kto Ciebie nazywał miłością,  
Ty jesteś tylko — mądrością!  
Ludzie myślą, nie sercem, Twych dróg się dowiedzą,  
Myślą, nie sercem, składy broni Twej wyśledzą.

Nie pozostaje mu nic, jak stanąć do walki z Bogiem, walki straszniejszej niż walki z szatanem, bo ten walczył na rozumy, a on wyzwie Boga na serca! Ma on prawdę za sobą, gdyż kochał i cierpiał dużo, wzrósł w mękach miłości, a gdy Bóg wydarł mu szczęście osobiste, on pięści swej nie podniósł przeciwko Niemu, lecz skrwawił ją na własnej piersi. Wspomnienie ubiegłej niedoli roztkliwia go na chwilę i bohater nasz znów rzewnie błaga Stwórcę o litość i pomoc, błaga w imieniu narodu całego, gdyż on i ojczyzna to jedno — on w niego wcielony, on nazywa się Milion, bo za miliony kocha i cierpi katusze. I jeśli tą razą<sup>76</sup> Bóg go nie usłucha, to Konrad zemści się straszliwie, bo czego nie złamie myśl, to spalić zdoła uczucie, które zakuje w żelazne pęta woli, i stanąwszy do walki, rzuci przekleństwo, które wstrząśnie całym obszarem natury, a pójdzie z pokoleń w pokolenia... Tu pada bez czucia.

Aż zbyt jest widoczne pokrewieństwo duchowe Konrada z rodziną Prometeuszów, Faustów i Manfredów. Rozpacz, że odwieczny porządek świata nie odpowiada marzeniom idealnym, stanowi ich rys zasadniczy. Ale gdy ludzkość jest przedmiotem myśli Fausta i Manfreda, Konrad boleje wyłącznie nad własnym narodem: na pozór widnokrąg jego ciaśniejszy, a jednak współczucie stanowczo zostaje na stronie bohatera Mickiewicza z powodu jednej jego cechy — wielkiej, nieskończonej miłości. Faust myślał więcej, niż czuł, ale że praca myśli nie zdarła przed nim zasłony z natury i dusza świata została dłań zamkniętą, więc wątpiący i nieszczęśliwy stanął z kielichem trucizny w ręku i namyślał się, czy nie lepiej już raz na zawsze zakończyć marną komedię życia. Manfred, gwałtowny i namiętny, czuł dużo, zaciekał się mniej; pragnął ludzi uszczęśliwić, lecz źródłem pragnienia tego było nie tyle współczucie nędzy współbraci, ile szlachetna wprawdzie, ale zawsze egoistyczna ambicja zostania dobroczyńcą, prawodawcą, panem, jednym słowem, dobrym geniuszem ludzkości. Toteż, zawiedziony w dążeniach, rzucił przekleństwo na Boga, że go nie wysłuchał i nie dopomógł — przekleństwo z pogardą na ludzi, że nie zrozumieli. Jego uczucie dla bliźnich było więcej lubowaniem się i oddaniem własnemu marzeniu niż bezinteresowną miłością. Tylko Konrad czuł i cierpiał katusze za miliony,

<sup>76</sup> tą razą — dziś popr.: tym razem (r.m.). [przypis edytorski]

kochał zaś braci pomimo słabości ich i ułomności, a może właśnie dlatego; czuł się od nich nieskończenie wyższy uczuciem swoim, a pragnął przejąć nim i zapalić serca rodaków, albowiem w tym właśnie upatrywał drogę jedyną do dopięcia celu; lecz „rząd dusz” mógł mu dać jedynie Stwórca, który go opuścił, więc rzucił Konrad przekleństwo, ale tylko na Boga — nie na ludzi — i wyzwiał go do walki, na serca! Ta walka na serca — pomysł iście Mickiewiczowski! Wpaść na myśl taką mógł ten tylko, kto rzeczywiście kochać i czuć umiał za miliony. Jeśli się zapatrywać na wartość człowieka z chrześcijańskiego stanowiska zaparcia się i poświęcenia, to wypadnie postawić Konrada na wysokości, której dosięć nie mogą ani Faust, ani Manfred. Ale nie dość tego: Byron utożsamiał się z bohaterem swoim i ubóstwił go; Mickiewicz zaś potępił Konrada; ani poloty tytaniczne ducha, ani nieskończoność cierpień, wypływająca z serca wielkiego, nie zdołały poruszyć w mistrzu tych podstaw życiowych, które utrwalił w sobie w młodości; jak w czwartej części *Dziadów* Gustawa za samobójstwo, tak tutaj Konrada potępił za bluźnierstwo, chociaż z najczystszych pochodziło źródło; uznał bowiem, że Opatrzności najlepiej wiadome są potrzeby ludzi i że rozpacz i skargi bezowocne nie prowadzą do celu wielkiego, więc gdy Konrad padł bez czucia pod brzemieniem walki, wnet go opanowały duchy nocy, szczęśliwe z nowej ofiary. Jednak przedwczesna okazała się ich radość. Z objęć ciemności wybawiła go modlitwa księdza Piotra, zakonnika prostego, ale pełnego wiary i miłości, uleciały wtedy duchy mroku, a kapłan, przeczuwając, że niepożyte siły ducha młodego bluźniercy pięknie mogą dać się użyć ku chwale Boga i dobru ludzkości, padł krzyżem, błagając Najwyższego, aby nieszczęsnego zapaleńca zrobił sługą Wiary, sam zaś przyjmował na się wszystkie jego winy i kary wszystkie. Wspólnie z księdzem klęczącym wznosił modły swe chór aniołów: „Pan maluczkiem objawia — czego wielkim odmawia. Litość, litość! nad synem ziemi — on był między wielkimi — litość nad synem ziemi”. I modlitwa sługi Bożego została wysłuchana: przebudził się Konrad już z promieniem łaski w duszy, a chóry anielskie śpiewały: „Pokój, pokój prostocie — pokornej, cichej cnocie! — Sługo, sługo pokorny, cichy! — wniosłeś pokój w dom pychy! — Pokój grzesznemu sierocie!”

Ksiądz Piotr dopełnił Konrada. Obydwoch cechowała nieskończona miłość i żądza ulżenia losowi współbraci, lecz zetknięcie się z nieubłaganą rzeczywistością wprawiało Konrada w szal i rozpacz bez granic, a bluźnił wtedy i przeklinał Najwyższego, zaś ksiądz Piotra chroniła od rozpacz wiara gorąca i ufność w Bogu; ta mu zapewniała spokój wewnętrzny i przed światłem ducha jego spadała zasłona czarna z przyszłości: w scenie piątej przed zakonnikiem roztacza się obraz przyszłości narodu, też pełnej i cierpień, lecz we łzach owych i cierpieniach wychowany, zjawia się mąż pocieszyciel: wzrok jego jak słońce i świat drży przed nim, naród swój prowadzi drogą zwycięstwa i niesie wolność wszystkim ludom. A więc Bóg objawia maluczkiem to, czego wielkim odmówił, co było niedostępne dla Konrada, stało się możliwe dla księdza Piotra; jednym słowem serce proste, kochające i wierzące więcej może niż rozum i nauka, a z nieskończoną miłością Konrada iść powinna nieskończona wiara księdza Piotra, bo z połączenia tylko tych cnót obojga zrodzić się może zdolność do zaparcia się własnego ja i poświęcenia siebie dla innych. Taka jest myśl zasadnicza, jaka wycisnąć się daje z tej części *Dziadów*, tak z cudnej skargi Konrada, jak i z widzeń księdza Piotra. Otoczyła ona postać Mickiewicza czymś więcej niż chwałą poety, bo aureolą proroka! Nie w tym sensie, abyśmy głoszoną przez wieszczkę ekstazę uczucia za prawdę bezwzględną przyjąć mieli — nie, natchnienie zapędziło poetę poza sferę myśli, marzeń i czynów ludzkich i stworzył on ideał porywająco piękny, lecz nie z tego świata, bo przeciwny naturze ludzkiej, dążącej do harmonijnego rozwoju władz ducha, nie zaś do wywyższenia jednej kosztem reszty. Uszlachetnia, podnosi, uświęca, cześć i uwielbienie w nas wzbudza nie wynik natchnień Mickiewicza, lecz samo źródło ich i początek, ta miłość bez granic, przepełniająca istotę jego całą, ten zachwyty uniesień, ten szal boleści, wreszcie ta moc nie zrównana i czystość uczuć, dzięki której mistrz nasz zamiast pograć się w ślepej negacji Boga i ludzi stał się apostołem zaparcia się i poświęcenia. Poznaliśmy ducha wielkiego i coś z promieni jego zaświeciło we wnętrzu duszy naszej i rozbrzmiała się pieśnią pełną tęsknoty tajemniczej, gdyż zdało się, jakby ogarnęła nas nieskończoność oceanu, to wzburzona i rycząca, to błękitna i promienna.

Tej części *Dziadów* Mickiewicz nie dokończył, zresztą i nie mógł dokończyć, albowiem z postaci bohatera nie dałaby się w żaden sposób wysnuć treść dla dramatu. Konrad nawrócony, święty, asceta, apostoł idei ekstazy uczucia, jako idealnego stanu ducha, pierwiastków dramatycznych nie mógł w sobie zawierać; zrozumiał to Mickiewicz i nie myślał więcej o dalszym ciągu ulubionego poematu. Myśl zaś główna nader jest ważna z tego względu, że była zawiązkiem przyszłej nauki wieszczka: myśli i poglądy Mickiewicza w epoce towianizmu są rozwinięciem w szczegółach zawartej w *Dziadach* idei.

Wnet po napisaniu czwartej części *Dziadów* poeta, nie ochłonawszy jeszcze z rozpaczy miłosnej, napisał *Grażynę*; zwróciłem już wyżej uwagę na tę jedyną w swoim rodzaju przedziwną umiejętność jednoczesnej pracy twórczej w całkiem odmiennych kierunkach. Lecz stokroć jeszcze dziwniejsze, że wieszcz nasz mógł w tym samym czasie tworzyć *Improwizację* i *Pana Tadeusza* — skargę, która siłą zawartych w niej uczuć nie znajdzie równej sobie w literaturze powszechnej, i poemat, odpowiadający wszelkim wymaganiom eposu, pełny spokoju i uderzający przedmiotowością autora w przed stawieniem rzeczy. Jednym słowem prorok biblijny przeobraża się w polskiego Homera, poeta namiętniejszy, a bardziej od losu prześladowany niżli Byron, staje się równie wspaniałą w spokoju swoim jak „olimpijski” Goethe<sup>77</sup>. *Pan Tadeusz* to epepeja szlachty polskiej, a nawet dziejów Polski, o ile znalazły wyraz w dziejach szlachty naszej. Poeta stanął, jak się wyraził Krasieński, na przesmyku między znikającym pokoleniem ludzi a między nami. Pokolenie stare z obyczajami swymi, dążnościami i zapatrywaniami zeszło do grobu wobec nowych, a rdzennie odmiennych warunków bytu. Lecz tych ludzi, nim jeszcze umarli, widział Mickiewicz — a takie jest stanowisko epepei — i uwieczniwszy owo plemię, stworzył epepeję. Poeta przedstawił w niej życie szlachty w całej pełni, a więc i ujemne, i dodatnie jego strony: „obok kłótności, próżniactwa, bezprawia, zuchwałości, buty szlacheckiej, pychy magnackiej i małpowania obyczajów francuskich — miłość ojczyzny, męstwo, wierność, grzeczność, gościnność, wierność sług, ludzkość dla włościan, religijność i surowość obyczajów”<sup>78</sup>. Wszystko zaś opromienił jakimś ciepłem serdecznym, które tak swojskie było duszy wieszczka, a ogarniało ją zawsze, gdy ustawały i gasły płomienne uniesienia rozszalałego uczucia.

Osią opowiadania jest spór rodowy Horeszków i Sopliców, kończący się zajazdem dóbr sędziogo Soplicy, ale wobec najścia wrogów, miłość ojczyzny bierze górę i zwaśnione rody łączą się, aby odparli wroga wspólnego. Tajną sprężyną akcji poematu, osobą, na której spoczęły uwaga i współczucie poety, jest bernardyn ks. Robak, za młodu szlachcic butny i gwałtowny, winowajca krwawego sporu dwóch rodów, następnie święty pokutnik, odkupujący przewinienie swoje czynną i pełną zaparcia się miłością ojczyzny; będąc przeto upostaciowaniem ekspiacji<sup>79</sup> za błędy młodości, staje się niejako dalszym ciągiem nawróconego Konrada: z tego powodu poeta nie umie ukryć swego współczucia dla bohatera i w cudnym ustępie spowiedzi Robaka przestaje być bezstronnym epikiem, puszcza wodze uczuciu i utożsamia siebie z osobą pokutującego bernardyna.

Zakres pracy nie pozwala mi wejść w bliższą ocenę utworu, który został jednogłośnie uznany za arcydzieło Mickiewicza. Ale co się tyczy charakterystyki wieszczka, to nie tyle nas obchodzi wykonanie, ile sam pomysł, tak świetnym uwieńczony skutkiem — pomysł napisania poematu epicznego w wieku naszym, w którym subiektywizm powszechnie zapanował w poezji, a spokój epiczny stał się udziałem rzadkich wybrańców losu, właściwie zaś tylko autora *Hermana i Doroty*<sup>80</sup>. Ale równowaga umysłu była cechą znamioną Goethego, który nie znał szatańskich wybuchów namiętności Byrona, Musseta<sup>81</sup> i Lermon-

<sup>77</sup> „olimpijski” Goethe — funkcjonujące w epoce określenie Goethego jako wybitnego artysty, górującego ponad innymi; od góry Olimp, gdzie zamieszkiwali bogowie greccy. [przypis edytorski]

<sup>78</sup> obok kłótności, próżniactwa, bezprawia (...) ludzkość dla włościan, religijność i surowość obyczajów — patrz: Biegeleisen, *Pan Tadeusz*, 1884. [przypis autorski]

<sup>79</sup> ekspiacja — pokuta, zadośćuczynienie, odkupienie winy. [przypis edytorski]

<sup>80</sup> *Herman i Dorota* — poemat idylliczny Goethego z 1797, który stał się inspiracją dla Adama Mickiewicza do napisania *Pana Tadeusza*. [przypis edytorski]

<sup>81</sup> Musset, Alfred de (1810–1857) — francuski poeta i pisarz, wybitny przedstawiciel romantyzmu; na jego twórczość wpłynęła nieszczęśliwa miłość do George Sand (np. w autobiograficznej powieści *Spowiedź dziecięcia wieku*, 1836). [przypis edytorski]

towa<sup>82</sup>, tymczasem Mickiewicz nasz cierpiał, szalał, przeklinał, wpadał w bliski obłąkania zachwyty, rzucał na papier skargi, na które sam Byron, protoplasta rozpaczliwej poezji stulecia naszego, nie umiałby się zdobyć, a jednak, jak feniks z popiołów, tak powstawał on w bólu swojej silniejszym niż przedtem panem uczuć, i demoniczny Byron, jakby za dotknięciem czarodziejskim, przekształcał się w duszy jego w olimpijskiego twórcę *Ifigenii*<sup>83</sup>. Próżno by szukać w całej literaturze wieku XIX poety, który by pod tym względem mógł stanąć obok Mickiewicza; owa niezrównana umiejętność panowania nad szalonym prądem uczucia stawia go na samotnej i niedościgłej wysokości, a wniknąwszy w źródło i tajniki jego na tchnień, przyznamy, że choć wielki był Mickiewicz jako poeta, jako charakter był on jeszcze większy.

5.

Niestety, owo cudne połączenie tytanicznych natchnień i polotów Gustawów, Konradów i Farysów z homerską pogodą i spokojem *Grażyny* i *Pana Tadeusza* nie było trwałe. Wielki poeta postradał równowagę ducha i wychyliwszy do dna kielich goryczy, upadł pod brzemieniem bólu, ale nie oddał się rozpaczy: piekło wątpliwości nie mogło znaleźć miejsca w tym sercu płomiennym, a żądnym miłości, tylko miłość i wiara mogły mu dać punkt oparcia: chwilowe przedtem, a wulkaniczne uniesienia przeszły w stan chroniczny, ból wybuchł w ekstazach mesjanizmu. Wprzód równowagę w umyśle poety podtrzymywała religijność głęboka, wrodzona i utrwalona wrażeniami lat dziecięcych, i nie mniej głęboka wiara w naród, rozwinięta pod wpływem stosunków koleżeńskich na wszechnicy wileńskiej; ale nieszczęścia krajowe i ciemny widnokrąg przyszłości zachwiały owo przywiązanie do katolickiego Boga, a rozdarcie, niesnaski, brak zasad i wyższości moralnej wśród emigracji nadwerzęły wiarę w naród. Pragnąc jednak przeciwdziałać owładającej nim rozpaczy, zamknął się Mickiewicz w sobie, porzucił swoje pomysły poetyczne, a począł rozmyślać o działalności płodniejszej w następstwie niżli praca twórcza. Przejęty tym pragnieniem zamarzył o zjednoczeniu jednomyślnych w celu skuteczniejszej pracy w imię zasad religijno-etycznych i w imię pociągnięcia i podniesienia własnym przykładem ogółu społeczeństwa. Myśl ta znalazła urzeczywistnienie w stowarzyszeniu tzw. „Braci zjednoczonych”, zawiązanym w Paryżu w 1834 r. Akt założenia podpisali prócz Mickiewicza, Stefan Witwicki, Józef i Bohdan Zalescy, Cezary Plater, Antoni Górecki, Ignacy Domejko i Bohdan Jański. Z koła tego, przypominającego nieco związek filaretów, wytworzył się w następstwie zakon zmartwychwstańców. Ale to wszystko nie wystarczało Mickiewiczowi, dzień bowiem każdy przynosił nowe smutki i ból coraz go bardziej opanowywała. W *Dziadach* poeta wygłosił niegdyś w chwili zachwyty wiarę w przyjście męża pocieszyciela i zapewne nieraz, przygnębiony bólem, szukał w tej wierze osłody tajemnej i czekał od przyszłości urzeczywistnienia oczekiwań swoich. Toteż gdy Towiański poważił się ogłosić siebie za proroka, stęskniony i zboleły wieszcz pierwszy poszedł za nim i zaprzepścił niepożyte skarby ducha w topielach nauki zagmatwanej i niedorzecznej. Bezgraniczna i bezprzykładna niemal siła uczucia jego zaprowadziła go w labirynty mesjanizmu i wycisnęła niezmasane piętno na ostatniej, a najsmutniejszej epoce jego życia.

## JULIUSZ SŁOWACKI

1829–1842

„Szczęśliwy, kto się w ciemnych marzeń zamknął ciszę,  
Kto ma sny i o chwilach prześnionych pamięta”.

Słowa te pisał Słowacki w 1833 roku w autobiograficznym poemacie *Godzina myśli*; malują one dokładnie marzycielskie usposobienie wieszca, są godłem jego twórczości oraz dają pojęcie o jej kierunku. W świecie rzeczywistym słyszał poeta tylko „jęki cier-

<sup>82</sup>Lermontow, Michaił (1814–1841) — wybitny rosyjski poeta, dramatopisarz i prozaik romantyczny; autor pierwszej rosyjskiej powieści psychologicznej (*Bohater naszych czasów*). [przypis edytorski]

<sup>83</sup>*Ifigenia w Taurydzie* — dramat Johanna Wolfganga Goethego z 1787. [przypis edytorski]



piących i nieszczerzy śmiech ludzki”<sup>84</sup>, tymczasem myśli wieszczce unosiły go w tajemnicze krainy marzenia, o kształtach mglistych, a gubiące się w nieskończoności, tam karmiły go promienie księżycowe i lilie srebrne, głosy czarowne kołysały go do snu, śpiewając mu o zaświatowych cudach i dziwach, o szczytnych myślach i szczytnych czynach, o świętych uniesieniach miłości, o duchach-aniolach, co światło szerzą i sami, przekształcając się w światło, zostają częścią Bóstwa... nieraz zaś w tym złotym śnie jakieś wspomnienia odległe, jakieś chwile przebyte, pozbawione nagle zabójczego tchnienia powszedniości, przestaczały się w bajkę tęczową, nęciły poetę jakimś blaskiem i wonią, których nigdy przedtem w nich nie dostrzegał. I owe wędrówki po wiecznie kwitnących obszarach wyobraźni niesłychanie pociągały Słowackiego; wracał z nich do codziennej prozy życia, odurzony i prawie nieprzytomny; melodie nieznanne, blaski i barwy nie z tego świata gościły wciąż w jego myśli i nie dziw przeto, że wszystko na świecie wydawało mu się wtedy podwójnie bezbarwne, powszednie, nudne, nawet rozpaczliwe.

Dowody tego daje nam *Godzina myśli*, główne źródło co do pierwszej młodości poety. „Gdy dziecię — powiedział o sobie — karmi się marzeniami jak chlebem powszednim, to smutno patrzy na świat nieznaną”. Toteż w świecie tym jak najkrócej starał się gościć, teraźniejszość go nie obchodziła, stawiał przed sobą „przyszłości zwierciadło” i „rzucił w nie chwile obecne”, wnosząc stąd, jaki blask nadadzą im wspomnienia przyszłe, nawet nieszczęścia przyjmował „półsmutnym” tylko uśmiechem, patrząc na nie „z przyszłości”. Siedząc na ławie szkolnej, wybiegał myślą z ciemnej sali na szerokie i zielone przestworza, tam starał się dosłuchać „szmeru kwiatów rosnących” i upajał się „tęskno dziką” wonią wierzby, płaczących nad wodą. Rozczytywał się w ciemnych księgach Swedenborga<sup>85</sup>, nie rozumiejąc ich myślą, rozumiał „marzeniem”, budował na nich gmachy „pełne głosów nadziemskich, szaleństwa i blasku”, przejmował się wiarą w przeobrażenia, w zaświatowe wędrówki dusz i w tajemniczo magnetyczną siłę woli. Złamany przedwcześnie bólem uczuć, krył się od ludzi w ciemnych lasach, kładł się bladą twarzą do ziemi i „uśpionemu myślą wiatr rozwiewał włosy, myśli zaś rosły wielkie, ciemne, tajemnicze”, lub wpatrywał się w niebo i słońce, a wicher odmykał nad głową „bramy gałęziste” i w myśli ciemne spadały błękity nieba.

Marzycielstwo posunięte do krańców ostatecznych uderza nas w umysłowości Słowackiego jako jej rys zasadniczy. Istotę marzycielstwa stanowi dążność umysłu do przekształcenia w myśli stosunków rzeczywistych w idealne, wynika stąd nieprzemyślany pociąg do budowania zamków na lodzie, świat chce się widzieć nie takim, jakim jest, lecz jakim być powinien, podstawą asocjacji<sup>86</sup> jest kontrast i idąca za tym idealność (Bain<sup>87</sup>). Usposobienie takie, gdy pochłonie umysł, pociąga za sobą niejedno niebezpieczeństwo; mając bowiem wtedy na oku zawsze i wszędzie przepaść rozdzielającą świat rzeczywisty od świata marzeń, tracimy zdolność do sympatyzowania z dążnościami i czynami ludzi zwykłego poziomu, osłabiamy uczucie; następnie spacza się w nas sam proces myślenia, gdyż zbyt jest uludna goszcząca w wyobraźni utopia, aby się ją miało porzucić przez wzgląd na sprzeczność jej z rzeczywistością, przeciwnie, mimo woli gotowi jesteśmy naprężyć całą władzę rozumowania do naciągnięcia faktów w ten sposób, iżby usprawiedliwiały dążność oderwaną od świata i bezpodstawną, z pominięciem wyraźnej nawet w oczy bijącej prawdy — wreszcie marzycielstwo paraliżuje wolę, pozbawiając ją gruntu z powodu zupełnej niemożliwości urzeczywistnienia chwiejnych wytworów wyobraźni, nietrzymane w karbach rozumu.

Chcąc określenie to zastosować do Słowackiego, należy mieć na uwadze potężną jego, granic nieznającą fantazję, którą niezaprzeczenie przewyższał wszystkich poetów naszych, a pojmiemy wtedy, jak bezwzględnie rządził jego duszą ów pociąg marzycielski. Marzenia jednak Słowackiego miały nieraz wybitny społeczno-patriotyczny odcień. Poeta, Kochając się w nich, chciał je też widzieć wnet urzeczywistnione, i właśnie w tym

<sup>84</sup>*Jęki cierpiących i nieszczerzy śmiech ludzki* — Juliusz Słowacki, *Godzina myśli*; cytat ze zmienionym szykiem wyrazów. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>*Swedenborg, Emanuel* (1688–1772) — szwedzki naukowiec, filozof i mistyk; twórca doktryny związanej z wizjami Sądu Ostatecznego oraz koncepcji płciowego Anioła jako stadium rozwoju duchowego człowieka. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>*asocjacja* — kojarzenie; wiązanie ze sobą niezależnych od siebie zjawisk psychicznych w ten sposób, że pojawienie się w psychice jednego z nich wywołuje wystąpienie drugiego. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>*Bain, Alexander* (1818–1903) — szkocki filozof i psycholog; przedstawiciel empiryzmu. [przypis edytorski]

odbiła się jego głęboko polska dusza, w tym też zasadnicza różnica pomiędzy polskim i w ogólności słowiańskim, a niemieckim zapatrywaniem na świat: jeśli zaprzeczanie się w bezdniach zaświatowości, jeśli nurtujące tęsknienie do *dabin*<sup>88</sup> wspólne są obydwom plemionom, to u zachodnich sąsiadów naszych umieją one jednak iść w parze z najtrzeźwiejszym realizmem w życiu codziennym, z rzadkim, wyjątkowym niemal wyrobieniem zmysłu praktycznego: sprawy powszednie idą jednym torem, a twórcze marzenia poetów drugim, nie zachodzą sobie w drogę, toteż przyjemnie spocząć po całodziennym trudzie nad stronicą poezji, przenieść się z Goethem lub Schillerem pod pogodne niebo Hellady, wiecznie młodej, wiecznie uśmiechniętej i wiecznie wabiącej posągowym pięknem kształtów i rozkoszną pełnią sił i życia, lub zadumać się z Novalisem<sup>89</sup> w tajemniczych świątyniach gotyckich, lub śnić ze Schleglem<sup>90</sup> o nadgangesowych otchłaniach nirwany<sup>91</sup>. O jakże inaczej było u nas! Niemożliwość dla nas nie istniała, złote marzenia swe pragnął poeta widzieć przekształcone w czyn, wieszczce nawoływania jego przenikały w krew społeczeństwa — stąd donkiszoteria<sup>92</sup> w polityce, a mistyka w filozofii i sztuce.

Marzycielstwo Słowackiego wyszło najpierw na jaw w tych wszystkich jego utworach, nad którymi pracował pod wpływem Byrona, przed opuszczeniem kraju, tj. w 1829–30 r. Najbardziej pomiędzy nimi godzien uwagi *Arab*.

Pisał go poeta w listopadzie 1830 r. Rzadko się zdarzy spotkać coś równie spaczzonego pod względem myśli i uczuć: Arab, serce którego „skamieniało” wśród kamiennych ludzi, bawi się w tępienie radości, gdzieby tylko „błysła niespodzianie”. Spotyka np. rybaka zadowolonego swą dołą, rzuca wtedy perłę do morza, starzec rzuca się w wir fal, ale na próżno:

Wyłynął — była na twarzy zgryzota.  
Zawołał z jękiem i płaczem: O Boże!  
Byłbym szczęśliwy! mogłem być bogaty.<sup>93</sup>

Drugą razą spotyka starca, którego synowie dopiero co polegli w pustyni, otruci wodą ze studni. Schyla się biedny starzec, aby napić się tejsze wody i śmierć znaleźć, lecz Arab nasz woli chwycić go i unieść daleko:

Ha, on chciał śmierci, ja mu dałem życie,  
Gdy w życiu iskry szczęścia nie zostało.

Ale bohater nie zadowala się podobnymi wybrykami, bo kończy na zazdrosczeniu szczęścia nawet roślinom i zasypuje źródlane kryształ, by zeschnęła i zwiędła palma żyjąca za wilgoci strumienia. Nareszcie, przeczując śmierć, pragnie zasnąć w stepach i marzyć o raj, ale:

Nie — nie chcę raj... lecz proszę proroka,  
Niech mojej duszy da stepy bez końca,  
Dzikie i puste, bezbrzeżne dla oka,  
I wiecznie wrące promieniami słońca.

Rzecz jasna, że negacja posunięta do tak potwornie dziwacznej przesady nie mogła wypływać z prawdziwego wnikięcia w nędze społeczne; głębsze zastanowienie się

<sup>88</sup>*dabin* (niem.) — tam. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>Novalis, właśc. *Friedrich Leopold von Hardenberg* (1772–1801) — poeta, prozaik i myśliciel, jeden z najważniejszych przedstawicieli nurtu romantycznego w Niemczech. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>Schlegel, *August Wilhelm* (1767–1845) — niemiecki poeta, krytyk literacki, filolog i tłumacz, brat Friedricha Schlegla; współtwórca idei romantyzmu; jeden z twórców filologii indyjskiej, tłumacz indyjskich epej: *Bhagavadgity* i *Ramajany*. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>*nirwana* — w buddyzmie stan wyzwolenia się z cyklu narodzin i śmierci (reinkarnacji), dzięki któremu osiąga się wolność od cierpienia, pragnień i namietności, osiągnąć poprzez całkowite usunięcie niewiedzy, będącej ich przyczyną; w kulturze europejskiej nirwana często była rozumiana jako pogrążenie się w nicości. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>*donkiszoteria* — walka o szlachetne cele, motywowana wzniosłymi ideami, prowadzona przez człowieka pozbawionego poczucia rzeczywistości, który przez to często naraża się na śmieszność. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>Wyłynął — była na twarzy zgryzota... — Juliusz Słowacki, *Arab*. [przypis edytorski]

i przejście niedolą powszechną nie doprowadzi nigdy do bezwzględności w wątpieniu, nienawiści i w zemście; przeciwnie, obok czarnych stron niechybnie ukaza się wtedy i jaśniejsze, a w skardze bolejącego wieszca zabrmi cicha nuta przebaczenia i nadziei.

Znać w tym utworze potężny wpływ Byrona. Lecz skądże pomimo tego tak nieskończona różnica pomiędzy wieszcem angielskim a jego polskim uczniem? Znajdziemy odpowiedź w różnicy ich usposobień. Umysł Byrona zawierał w sobie nierównie więcej równowagi, rozpacz nie pochłaniała go, miała ona przyczynę osobistą w uczuciu obrażonej dumy i ogólnoludzką w szlachetnym proteście przeciwko panującej w Europie reakcji, przeciwko uciskowi swobody myśli i przeszkodom w swobodnym rozwoju indywidualności. Wprawdzie w pierwszych utworach angielskiego wieszca narzekania jego miały tylko osobiste powody, stąd też dużo w nich nieszczeroci i przesady, lecz umysł Byrona dojrzał prędko. Chociaż niesłychana duma wraz z poczuciem wyższości osobistej usposabiały go sceptycznie i pogardliwie względem ogółu ludzi, jednak w gorącym dążeniu do prawdy umiał zejść się z nimi, umiał ocenić szlachetne usiłowania walczących o swobodę narodów, umiał dla nich znaleźć nieśmiertelne słowa otuchy, umiał uczcić sztukę i ukorzyć się przed wiecznym pięknem utworów jej mistrzów, umiał wreszcie uwierzyć, że prawda kiedyś zwycięży, że „szczęście na ziemi nie jest snem”<sup>94</sup>.

Wprawdzie Byron III i IV pieśni *Child Harolda*, rwący się, kochający i cierpiący, pozostał hieroglifem dla naśladowców, natomiast aż zbyt wyraźnie przemówił do umysłów ogółu Byron pierwszych dwóch pieśni, zobojętniały i przesycony używaniem życia, ale i tu go spaczone, przejęto się bowiem jego dandyzmem<sup>95</sup> i arystokratyczną ironią, a zapomniano o pięknych strofach w cześć bohaterów Grecji i Hiszpanii<sup>96</sup>...

I Słowacki nie pojął Byrona. Płynęło to wprost z jego usposobienia, był on marzyicielem i nic więcej: im bardziej się pograżał w czarodziejskie sny, tym silniej czuł bezdeń całą, co się otwierała pomiędzy nim a światem, nic go z ludźmi nie wiązało, był on równie obcy dla nich, jak oni dla niego! Stan duszy Słowackiego pojmie ten tylko, kto sam doznał zatrutych, lecz nieskończenie ponętnych słodczy marzenia; z niedościgłej wysokości snów swoich spoglądał on na powszednie krzątania się ludzi koło marnych spraw życia, czuł się wyższy od nich całą potęgą i całym czarem uniesień swoich, rzecz więc jasna, iż nieraz wstrętem i zgrozą przemawiał go świat ludzki, do którego pomimo woli czuł się przywiązany. W takiej chwili powstał *Arab*, stąd ta nieskończona nienawiść do wszystkiego, co ziemskie.

Niemniej wyraźnie maluje owo usposobienie Słowackiego pokrewny *Arabowi*, a nieco wcześniej wydany poemat *Mnich*. Jeśli w *Arabie* uderza nas przede wszystkim namiętna negacja rzeczywistości, a powodów jej musimy się dopiero domyślać, to w *Mnichu* negacja owa, chociaż z mniejszą występuje siłą, jednak przyczyny jej wskazane są znacznie wyraźniej. Bohatera powieści, który był niegdyś wodzem pokolenia arabskiego, unosiły marzenia po wrzących obszarach pustyni:

Marzyła dusza. Ileż razy w spieki  
Ścigałem w stepach znikome obrazy.<sup>97</sup>

Raz go dolatuje odgłos nieznaney, melodyjnej muzyki; był to dźwięk dzwonów; puściwszy wodze koniowi, goni za dźwiękiem i wkrótce wspaniała obraz uderza wyobraźnię jego: kościół lśniący od złota i światła, kolumny wysmukłe jak stepowe palmy, na czołach ich liście złote, u stóp skały z marmuru. Lecz jeszcze piękniejszy wydaje mu się ów anioł odmalowany na szybie jaskrawej, wśród dymu kadzidel zstępuje ku niemu i roztacza nad nim skrzydło swe złote. Wrażenie to rozpala wyobraźnię młodzieńca, zostaje

<sup>94</sup>szczęście na ziemi nie jest snem — Byron, *Wędrowki Childe Harolda*, pieśń III, strofa CXIV: *I do believe (...)* *That goodness is no name, and happiness no dream.* [przypis edytorski]

<sup>95</sup>dandyzm — wyszukana elegancja zachowania i stroju, granicząca z ekstrawagancją; w XIX w. praktykowana w kołach artystycznych jako sprzeciw wobec mieszczańskiego etosu opartego na pragmatyzmie. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>bohaterów Grecji i Hiszpanii — walczących w wojnach narodowyzwoleńczych: w Hiszpanii w 1808–1814, przeciwko okupacyjnym wojskom Napoleona, oraz w Grecji w 1821–1832, przeciw Imperium Osmańskiemu. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>*Marzyła dusza. Ileż razy w spieki ścigałem w stepach znikome obrazy* — Juliusz Słowacki, *Mnich. Powieść wschodnia*. [przypis edytorski]

chrześcijaninem. Zrywa przeto z rodziną i z narodem. Kochanka umiera ze zgryzoty, brat i ojciec czyhają na jego życie, brata zabija, nie poznawszy go, w pustyni; ojciec napada na klasztor, lecz umiera ranny w czasie szturmu; wreszcie sama martwota i chłód życia zakonnego rozczarowują marzyciela. W rzewnej spowiedzi przedśmiertnej błaga, by go poniesiono na stepy, aby mógł umrzeć wśród oaz kwiecistych:

tam drzewa czują... tu ludzie jak głazy.

W przezroczu mgły i chmur ukazuje mu się zmarła kochanka, słowy pieszczotliwymi<sup>98</sup> wzywa go do siebie, roztacza przed nim rozkoszne obrazy nieznanych, a przypominających raj Mahometa, krain, w których przebywa, tam mają żyć samotni, szczęśliwi... Ale niestety, za późno.

Mnich cierpi i umiera ofiarą marzeń, świat rzeczywisty o tyle go pociąga, ile daje pokarmu jego fantazji, staje się chrześcijaninem, gdy mistyczna poezja obrządków przemawia doń ognistymi wyrazami, rozczarowuje się, zetknąwszy bliżej z nową wiarą, a nęcą go wtedy i dręczą gorące i rozkoszne sny o raju wiernych synów proroka, nieskończenie tęskne i zmysłowe, coś w rodzaju pieśni przeciągłej i melancholicznej, którą wygrywa derwisz<sup>99</sup>, gdy współtowarzysze jego w nieprzytomnej ekstazie rwą sobie włosy i rozraniają ciało, oczekując, by bóstwo wstąpiło w ich dusze spragnione. Zatem gdy bohaterowie byronowscy umierali ofiarami obrażonej dumy i ambicji, Mnicha prowadzi do grobu niepoohamowany prąd marzeń — rys nader charakterystyczny, a rzucający doraźne światło na stosunek Słowackiego do Byrona.

Pozostaje zapytać, co popchnęło Słowackiego w objęcia byronizmu? Rzecz jasna, iż poezja, której treść polegała na starciu się przewyższającej ogół jednostki ze społeczeństwem, niemogącym doróść do jej ocenienia, szczególnie przekonywająco musiała przemówić do umysłu marzyciela, pojmującego, że mało ogniw wiązało eteryczne jego bujania z dążnościami ogółu ludzi. Dołączyła się do tego nie mniej ważna okoliczność, która spowodowała niegdyś zniechęcenie autora *Don Juana* do społeczeństwa, mianowicie miłość nieszczęśliwa. I Julek miał „anioła snów dziecinnych” w osobie Ludwiki Śniadeckiej, ale anioł ów, znacznie od niego starszy, nie brał na serio namiętnych wynurzeń rozmarzonego młodzieniaszka i upokorzony poeta zerwał z nią, „bo dziecko miało duszę wielkiego człowieka, przecuciem nakarmioną”, jak się wyraził później o sobie w *Godzinie myśli*. Stanęło mu w oczach upokorzenie obecne obok przyszłości dalekiej, pełnej „blasku i sławy i oklasków ludzi”. Jakże więc boleśnie uderzyło go pogardliwe odrzucenie uczuć, w które z taką siłą wylała się młodzieńcza dusza poety, tak namiętnie tęskniąca do istoty, co by uosobiła mgliste jeszcze, ale gorące, ale pożerające już umysł i ciało marzenia, jakże nieskończenie wzgardy godna wydała mu się ludzkość cała, jeżeli najdoskonalsza na tym świecie istota nie umiała przejąć się i roznamiętnić czarodziejską potęgą marzeń poety! Rzucił ją przeto i silił się zapomnieć, duma nie pozwalała mu wyznać powodu cierpienia i dopiero gdy przeszedł szal rozpacz i gdy zimniej spojrzął na swą przeszłość, wspominał o minionych już udręczeniach miłosnych i to pobieżnie w dwóch tylko miejscach: w *Godzinie myśli* i w pierwszej scenie *Kordiana*. Lecz ta pierwsza walka uczuć natchnęła rozpacz i rozczarowaniem byronizmu wszystkie wydane wtedy utwory, *Araba* przede wszystkim, następnie *Mnicha* i inne, które opuszczam, zatrzymując się na chwilę tylko na tragedii *Mindowe*, godnej uwagi ze względu na osobistość<sup>100</sup> bohatera. Już w parę lat po napisaniu dramatu tego pojął autor całą jego słabość i wyznał w przedmowie, że w dziecinnej powiniene być zostać tece, starał się zaś usprawiedliwić wydanie jego „dziecinny” przywiązaniem do kilku scen aktu I i do całego aktu III. Otóż tam właśnie głównie występuje *Mindowe*, przypuszczam więc, że jego to postać i później nęciła Słowackiego, co się tym bardziej potwierdza tą okolicznością, że w lat kilkanaście potem powtórzył go w *Królu-Duchu*. Małecki<sup>101</sup> zwraca uwagę na rażące sprzeczności w charakterze Mindowego i w rzeczy samej trudno przypuścić, aby rzewnie tkliwa miłość do

<sup>98</sup>słowy pieszczotliwymi — dziś popr. forma N. Im: słowami pieszczotliwymi. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>derwisz — pobożny wędrowny mnich muzułmański. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>osobistość (daw.) — osoba; osobowość, charakter człowieka. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>Małecki, Antoni (1821–1913) — historyk literatury polskiej, filolog klasyczny, wydawca listów Słowackiego i autor pierwszej o nim monografii. [przypis edytorski]

ojczyzny, do błękitnych wód Niemna i do balsamicznych borów litewskich mogła iść w parze z uczuciem wyrażonym w następującym ustępie:

Ty chcesz czarniejszych zbrodni? ty chcesz duszę ciemną  
Przejrzeć aż do dna? patrzaj! pod berłem z żelaza  
Lud podły, ciemny, dziki czołga się pode mną.  
Przycisnąłem go całym ogromem ciemnoty,  
Bojaźń już nosi w sercu, chytryść w miejscu cnoty.  
Patrz, jak ów ciemny Litwin na moje skinienie  
Uchyła korne czoło, piersi krzyżem znaczę,  
Choć wołałby przy piersiach czuć węża pierścienie  
Niż ten krzyż nienawistny...

A jednak Słowacki nie upatrywał w tym sprzeczności; zdawało mu się, że sam by tak postąpił, znajdując się w podobnych warunkach. Takie pojmowanie rzeczy płynęło wprost z połączenia usposobienia ultramarzycielskiego z silnym instynktem społecznym, który to powodował niepohamowaną chęć natychmiastowego przeprowadzenia ideału w czyn. Marzycielstwo, pochłaniając rozsądek i przytępiając uczucie, objawia się w odpowiedni sposób w dziedzinie czynu: ideał utworzony pieści wyobraźnię, a każe zapomnieć o rzeczywistych pragnieniach i dążnościach społeczeństwa, które się uważa za martwe tylko narzędzie: w danym razie wielki niezawodnie cel przyświeca Mindowemu, lecz dążąc do urzeczywistnienia potęgi Litwy i do wytopienia Krzyżaków, nie przebiera w środkach: wbrew instynktom własnym przyjmuje znienawidzoną wiarę chrześcijańską, następnie przyucza naród do karności okrucieństwem i strachem, „przyciska go całym ogromem ciemnoty” i w rzeczy samej dosięga celu, bo „ciemny Litwin na jego skinienie uchyła korne czoło”. Niemoralność tych środków nie zastanawia go, nie dba nawet o to, że Litwin nosi już w sercu „chytryść w miejscu cnoty”, daje tylko kiedy niekiedy wolę sentymentalnym nieco narzekaniom nad tym, iż naród nie pojmuje wzniosłych jego dążeń. Idei tej Słowacki nie porzucił, z dwojga złego wybierał mniejsze i w 17 lat później *Król-Duch*, mając te same przed sobą cele, używał tychże środków.

Tyle o młodzieńczych utworach Słowackiego; pomimo że treść ich była niedojrzała i przesadna, wykazały jednak wyraźnie, iż pod względem fantazji autor ich zdoła wznieść się na niedościgłe wysokości, żaden bowiem poeta nie stawał dotąd przed publicznością w szatach tak okazałych, nie olśniewał taką rozmaitością i jaskrawością barw, ani upajał tak czarująco słodkim nektarem marzeń.

2.

W październiku 1831 roku Słowacki opuszcza kraj; od tego czasu pozostaje w ciągłej korespondencji z matką: mamy przed sobą długi dwutomowy szereg listów jego, w których z dziecinną otwartością wynurza się ze wszystkich myśli, uczuć i wrażeń przed jedyną istotą, którą kochał całą siłą swej duszy; śmieje się w nich i płacze na przemian, zachwyca czytelnika iskrami błyszczącego humoru, odurza go i upaja wonią sennych jakichś i czarodziejskich majaczeń, rozmarza słodyczą kontemplacyjnych zatapiań się w cudach przyrody, wreszcie zniechęca nieraz wybrykami dziecinnej próżności. Pełne prostoty serdecznej i szczerości, a jednocześnie porywające pięknymi obrazami, listy te są cudnym poematem, w którym poeta, nie przeczuwając snac<sup>102</sup>, że staną się kiedyś pastwą publiczności, odmalował siebie, jakim był istotnie, bo obok wysokich polotów ducha wieszczego nie skrył licznych słabostek i ułomności swoich. Niech więc listy posłużą nam za podstawę do głębszego wnikięcia w tajniki marzącej duszy wieszca.

„Wszystko mnie znudziło, musiałem wszystko porzucić i jak wariat gonić za urojoną nieśmiertelnością”, pisze Słowacki 24 stycznia 1832 r. Chociaż powód nagłego wyjazdu poety nie jest znany, ale słowa te wyraźnie malują jego istotną przyczynę. Widzieliśmy, jak niepohamowany prąd marzeń unosił poetę poza krańce rzeczywistości; wobec blasku snów świat wydawał mu się naturalnie nudny, poeta przewyższał go całą potęgą polotów fantazji, czuł się uprawniony żądać szerokiego pola do działania, aby mógł przekształcać stosunki społeczne na wzór owych uroczych, które wylaniał jego mózg rozpalony. Obok

<sup>102</sup>snac a. snadź (daw.) — widocznie, zapewne. [przypis edytorski]

nieskończonego marzycielstwa królowała w umyśle Słowackiego wypływająca poniekąd z tegoż marzycielstwa próżność bez granic i ambicja. Nie wystarczała mu skromna posiadłość w ministerium finansów, nie działo się tam wszystko podług myśli jego, więc nie umiając po święcić osobistych zachceń na ołtarzu ojczyzny, wołał porzucić kraj, a „gonić... za urojoną nieśmiertelnością”.

Poeta znalazł jednak siebie pod tym względem: „Jest to nieszczęśliwe skierowanie moich myśli w dzieciństwie — żali się w tym samym ustępie listu: — wiesz, mamu kochana, powiem ci to, czegom nikomu nie mówił: w dzieciństwie, kiedy byłem egzaltowany nabożnym, modliłem się do Boga często i gorąco, żeby mi dał życie najędźniejsze, żeby bym był pogardzany przez cały wiek mój, tylko za to, żeby mi dał nieśmiertelną sławę po śmierci”.

Stosownie do okoliczności przeważały w umyśle poety to marzycielstwo, to ambicja — to zapominając o świecie, błąkał się po obszarach marzeń, to znów wskutek ciągłych styczności z ludźmi mniej mógł żyć fantazją, a natomiast podniecona miłość własna zmuszała go do gonięcia za sławą i za oklaskami! Ostatecznie jednak brało górę marzycielstwo. Do tych cech zasadniczych umysłowości Słowackiego dołączyły się wkrótce rozbudzone przez wypadki listopadowe instynkty patriotyczne, które miały z czasem całkowicie opanować duszę poety. Wprawdzie już wnet po wybuchnięciu rewolucji ułożył wziętą wówczas *Pieśń do Bogarodzicy*, następnie *Pieśń legionu litewskiego* i *Kulika*, jednak listy pisane w pierwszych czasach po wyjeździe z kraju świadczą, że nie poczuwał się do winy i że mało dbał o to, co się tam dzieje; czasami wprawdzie zasmuca go myśl, że może już nigdy nie wstąpi w progi ojczyzny, że mogą posądzić go o tchórzostwo, ale są to uczucia przelotne, charakter listów przeważnie wesoły, cieszy się poeta z nowych znajomości, z pięknych okolic Drezna, lecz się więcej jeszcze z tego, że go znają powszechnie i cenią, jako autora popularnych wówczas hymnów. Toż samo w Paryżu. Z radością donosi, iż na jednym z publicznych obchodów wiceprezes upraszał go w imieniu towarzystwa, jako największego z poetów polskich, o deklamację, że w *Biographie des Contemporains*<sup>103</sup> figuruje i jego imię umieszczone obok słynnych imion: Śniadeckich, Skrzyneckiego, Smuglewicza i Euzebiusza Słowackiego; po wiadomości o śmierci Goethego przychodzi mu w pierwszej chwili myśl, że Bóg wziął ze świata niemieckiego wieszczka, aby było miejsce dla niego; nie umie znaleźć wyrazów dla opisu szczęścia, że już drukuje dwa tomy poezji swoich, a po wydaniu ich tak go odurzają pochwały niektórych współziomków, że, jak pisze do matki, już go krytyki nic nie obchodzą. W parze z ambicją poety idzie próżność światowego dandysa: z upodobaniem opisuje powierzchowność swoją i strój: „Pierwszy raz zwróciłem ubiorem oczy dam — pisze 12 lipca 1832 r. — bo miałem białe szarawarki, kamizelkę białą, kaszmirową, w ogromne różnokolorowe kwiaty i kołnierzyk od koszuli odłożony, laseczkę z pozłacaną główką”. Pochlebia mu, iż panna Pinard znajduje<sup>104</sup>, że przypomina Oswalda z *Korynny*<sup>105</sup>, i komiczne nieco wrażenie sprawiają słowa poety z powodu portretu swego: „Cieszę się, że mój portret przypomina mnie mamie, ale muszę tu napisać, że nie mam ani ciężkiego odetchnienia, ani obłąkanych oczu, mam tylko jakąś myśl ciągłą i ponurą, która mi zawsze marszczy lekko czoło i zdaje się wisieć nad oczyma”. Równocześnie dandyzm jego objawia się w kokietowaniu panien; nie kochając, zaleca się pannie Korze Pinard i w stosunku tym razi nas brak moralnego poczucia ze strony poety, bo żartobliwie potem donosi matce, że „przez grzeczność” powiedział kiedyś Korze, iż ją kocha, że ta się przyznała mu we wzajemności, że mścił się odtąd na niej za wszystko, co od wietrznicy<sup>106</sup> ucierpiał, że dawał jej uczuć, iż ma ją za dziecko, że wreszcie Kora wskutek tego wpadła w gorączkę z delirium. Bawią go więc tylko niewesołe następstwa

<sup>103</sup>*Biographie des Contemporains* — właśc. *Biographie universelle et portative des contemporains*, francuski wielotomowy słownik biograficzny; faktycznie nazwiska ani Euzebiusza, ani Juliusza Słowackiego nie znalazły się w tym słowniku, natomiast na końcu broszury Lelewela *La Pologne, la Russie et la Prusse, ou l'Ordre de Virtuti militari...* (Paryż, druk. A. Pinard, 1832) widnieje zapowiedź dodatkowego tomu tego słownika, poświęconego osobom z Polski, w którym noty biograficzne miałby m.in. „Słowacki Eusebe” oraz „Słowaki (!) Jules”. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>znajdować (daw.; kalka z fr.) — oceniać; odnosić wrażenie. [przypis edytorski]

<sup>105</sup>*Korynna* — popularny francuski romans autorstwa pani de Staël: *Korynna czyli Włochy* (1807). [przypis edytorski]

<sup>106</sup>wietrznica (daw.) — kobieta niestała, lekkoduszna. [przypis edytorski]

zawiedzionej miłości. Jednym słowem, mamy dotąd przed sobą rozkapryszonego autora *Araba*.

Lecz chociaż żył poeta prawie wyłącznie życiem zewnętrznym, jednak przemawiały w nim nieraz lepsze i głębsze żądze ducha; czuł doskonale całą pustotę życia swego: „Kochana mammo — pisze dnia 26 maja 1832 roku — otóż to są szczegóły mego życia w Paryżu; jeżeli się nad nimi zastanowicie, to żałować mnie będziecie, że nie mam *żadnych przyjemności uczuć, tylko przyjemności wrażeń*” lub później w grudniu tegoż roku: „Miałem w tym miesiącu kilka zdarzeń pochlebiających mojej dumie, więc doznałem kilka chwil szczęścia, wyznajcie, że nędzne to życie, co w tym szczęścia szuka!” Przebywał w Paryżu Słowacki jedynie z powodu druku poezji swoich, miasta nie lubił, uskarżał się nieraz na otoczenie: „Wiele mam teraz znajomych (grudzień 1831), ale żadnego miłego, żadnego, z którym by mi było żyć przyjemnie, i chciałbym jak najprędzej wyrwać się z Paryża do jakiego cichego miasta Włoch, żeby samo miasto mogło przemawiać do mojej imagacji, bo Paryż bardzo prozaiczny i szkaradny, ani tak świetny, jak był kiedyś, dawniej”. Więc już w początku pobytu tęsknił marzyciel do ciszy, tymczasem dopiero w rok potem mógł opuścić znienawidzone miasto, nieustannie przeto wzrastała w nim tęsknota do samotności, a gwar i szum paryski przejmował go wstrętem. Marząc o zamieszkaniu w Genewie, poeta pisał między innymi: „Może na wiosnę znajdę sobie mieszkanie nad Jeziorem Genewskim, w jakim wiejskim domku i tam oddam się rozmyślaniom nad marnościami światowymi: bo ja stworzony jestem do życia mniszego, spokojnego i w najludniejszych miastach tworzę sobie samotność, ale nudną, przerywaną hukami powozów, rozmową nudnych znajomych, więc mnie nie obwiniaj matko, że cichszej samotności szukać będę”. Toteż z radością opuszcza Paryż; w dylizansie w nocy, nie mogąc zasnąć, przebiega w myśli cały pobyt w tym mieście i nie znajduje żadnych wspomnień przyjemnych z wyjątkiem chwili, kiedy przyniesiono mu z druku pierwsze dwa tomiki poezji. Po przybyciu do Genewy pierwsze uczucie, które go przejmuje i któremu oddaje się z całym zapalem duszy spragnionej, to szczęście z otaczającej go ciszy. „Nie uwierzysz mammo — pisze wkrótce potem — jak mnie te jodły cieszą, jak mi jest przyjemną ta wiejska cisza, która mnie dookoła otacza; zdaje mi się nieraz, że już osiadłem na wsi, abym odpoczął po trudach życia”.

Ludzie obdarzeni żywą wyobraźnią tworzą w myśli na tyle ułudne obrazy świata rzeczywistego, że podlegając z tego względu nieustannym rozczarowaniom przy zetknięciu z suchą prozą życia, znajdują jedyną pociechę albo w snuciu coraz to nowych marzeń, albo we wspomnieniach zamglonych czasem, a ozłoconych natomiast fantazją. To właśnie się zdarzyło ze Słowackim; rozczarował się, ujrawszy Paryż i Londyn, z usposobienia zaś swego zdawał sobie dokładną sprawę, pisząc do matki następujące słowa (Paryż, październik 1831): „Wojaż bardzo wiele daje wyobrażeń, szkoda tylko, iż wszystko okazuje się mniej pięknym, jak było w imagacji, i potem zostają w pamięci dwa obrazy: jeden taki, jaki być powinien, oczami wymalowany, drugi piękniejszy, dawniej utworzony przez imagację. Kiedyś utworzy się trzeci, najpiękniejszy, z imagacji i z sennego przypomnienia, i połączy w sobie wszystko najpiękniejsze z tych trzech obrazów”. Niepodobna dać dokładniejszego określenia marzycielsko nastrojonej wyobraźni. Należałoby więc przypuszczać, że podobne rozczarowanie spotka poetę i w Genewie; stało się jednak przeciwnie. „Pobyt w tym mieście — pisze poeta wkrótce po przyjeździe — utworzył obraz wspomnień najcichszy i najprzyjemniejszy” (10 listopada 1833 r.), zdaje mu się, że będzie kiedyś żałował dni spędzonych nad Lemaniem (15 listopada 33 r.), listy odbierane z domu lubi odczytywać nad jeziorem, a po przeczytaniu myśli o swoich, „patrz na rozległe błękity fali. Nie uwierzycie, ile ten obraz ma smutku i myśli; szum jeziora zaledwo słyszeć się daje, cicho, cicho, i słyszałbym głos wasz, gdybyście mnie wołali. Tu wszystko cichą przybiera barwę, nawet wspomnienia wielkich ludzi są wspomnieniami cichego życia” (15 marca 33 r.). Jednym słowem, szczęśliwość nieopisana, jaka ogarnęła Słowackiego po osiągnięciu upragnionego wypoczynku, wśród cudnie uroczej przyrody, nie dała miejsca rozczarowaniu, które w innych warunkach niechybnie by nim owładnęło. Mając pole do bujań eterycznych, poeta zapominał o wszelkich innych dolegliwościach, spokój zaś zewnętrzny i piękna natura były głównym warunkiem do poruszenia w nim struny marzycielskiej. W Genewie miał jedno i drugie. Marzył więc, upajał się otaczającą go ciszą, rad, iż odzwierciedlała się w duszy jego skołataną i wymęczoną szumem

paryskim i nudną drobiazgowością życia towarzyskiego — myślał nawet o wytworzeniu sobie filozofii życia, która by mu zapewniła jasność i pogodę myśli. W tym celu począł studiować myślicieli niemieckich, stąd też zapewne ówczesny zachwyt jego nad poezją Kochanowskiego, tak pełną helleńską prostoty i helleńskiego spokoju: „Ja teraz zmierzam do spokojności i wszystkie moje nauki i książki, których używam, zmuszają do tego, abym w sobie filozoficzną piękność moralną utworzył, dotąd już tyle w nauce tej postąpiłem, że czuję w sobie jakąś spokojność, natchnięty przez godność natury człowieka. Zewsząd widzę, że ludzie bez wewnętrznej spokojności próżno się o zewnętrzną starają” (27 kwietnia 1834).

Wobec pogody, która, jak zdawało się, na długo miała zapanować w umyśle poety, warunki pracy jego w twórczo-artystycznym kierunku były nader korzystne. Nigdy zewnętrzne okoliczności nie sprzyjały Słowackiemu do takiego stopnia. Natura genewska łączyła w sobie wszystkie cuda, o jakich tylko mogło się zamarzyć: i łagodne niebo, i zielniące się przez większą część roku błonia, i ginące w nieprzejrzaną dali błękity Lemanu<sup>107</sup>, i alpejskie szczyty śnieżne... a poeta nasz zamieszkał właśnie w najpiękniejszym ustroniu, gdzie dziś wspaniałe hotele Quai des Paquis nęcą podróżnych do dłuższego wypoczynku. Co dzień przeto miał przed sobą najśliczniejsze widoki miasta i okolicy, wyobraźmy więc sobie rozkosz, jaka ogarniała młodego marzyciela: rozmarzał się i rozleniwił, i ginął w iskrzących się i promieniących nieskończonościach jeziora, wsłuchiwał się w szelest lubieżny i łagodne poduchy wiatrów, snuł sobie tęczowe sny, tonąc wzrokiem i duszą w jaskrawych odbłaskach, którymi słońce zachodzące ubarwiała powierzchnię wód, a nie masz na jeziorze genewskim chwili cudowniejszej nad zachód słońca, zwłaszcza, gdy lekki zefir budzi i podnosi senne fale; z wolna wtedy, z pluskiem cichym i jednostajnym rozbijają się leniwie o brzeg, gwar jakiś tajemniczy i ledwie dosłyszany zda się rozlegać w głębi wód; wołają ku sobie, mówią o zatopionych miastach, o ukrytych skarbach, o nieznanym krzewach, jest zaś w tym gwarze coś z owej tęsknoty nieskończonej i pożerającej, którą tchną bezbrzeżne obszary pustyń i wód — i coś z romantyki i bajek o zaklętych królewnach, o zaczarowanych kwiatach i drzewach, i o wrózkach mściwych... Tymczasem zapada powoli mrok, wraz z ostatnimi odbłaskami, co ozłacały starożytne domostwa Genewy, miasto samo zapada w dal i ciemność, tylko księżyc wschodzący znad szczytów Mont Blanc oblewa światłem zimnym, a majestatycznym cały szereg dalekich śnieżnych wierzchołków. Olbrzymie a ciche — jak śpiew skamieniały wieków bohaterskich — podnoszą pierś, świeży potok życia leją w ducha, szepcą hymn wiekuisty o wiecznie czystych błękitach, o orlich potokach i orlej swobodzie... I marmurowy spokój gór zlewa się z tęskliwym łkaniem fal w cudną istic i pełną harmonię, bo nie brak w niej żadnego z tonów, którymi przyroda zwykła przemawiać do duszy, bo nigdzie chyba poezja gór i poezja wód nie roztoczyły wspólnie i w takiej okazałości wszystkich swych wdzięków.

Ale nie koniec na tym. Nie ma potrzeby dowodzić, jak dodatnio działają na usposobienie wszelkie uczucia sympatyczne, otóż i pod tym względem znalazł się Słowacki w najszczęśliwszych warunkach. Zamieszkał bowiem na pensji u pani Patteg, której córka Eglantyna uczuła wkrótce ku poecie coś głębszego niż przyjaźń. Listy jego dostarczają dużo szczegółów co do ich stosunku i rzewne współczucie wzbudza w nas śliczną postać Szwajcarki, która tyłu staraniami umiała otoczyć i ozłocić smutne życie marzyciela, kochając go, choć beznadziejnie, lecz silnie i trwale. Słowacki od czasów wileńskich nie kochał się nigdy, niewiele więc mógł dać Eglantynie w zamian za jej poświęcenie, ale umiał ocenić jej przywiązanie, a żywe poczucie tej atmosfery serdecznej i cieplej, którą oddychał, było jednym z głównych powodów szczęścia i wewnętrznego spokoju poety w tej przykłej skądinąd epoce: „Spokojne teraz wiodę życie — pisze 30 listopada 1833 r. — sam jestem w domu z matką i córką Patteg; kochają mnie jak syna i brata, dzielają wszystko ze mną, słowem, że mnie Bóg do ich domu przyprowadził; kiedyś wróciwszy do mojej krainy, nieraz będę tęsknił może za tym cichym terazniejszym życiem”. W czerwcu 1834 r. Eglantyna wyjechała na czas jakiś do Paryża, poeta poczuł wtedy głębiej samotność swoją i wkrótce potem rzewnie opisał w liście do matki chwile rozstania. Powóz miał zajeżdżać o czwartej z rana, Słowacki obiecał Eglantynie, że ją zbudzi, nie kładł się

<sup>107</sup> *Leman* (fr. *Lac Léman*) — hist.: Jezioro Lemańskie; ob. Jezioro Genewskie, największe jezioro w Alpach i w Europie Zachodniej, o pow. 581,4 km<sup>2</sup>. [przypis edytorski]



więc wcale i o trzeciej zapukał do drzwi. Słońce nie było jeszcze wstało, tylko niebo poczyniło na wschodzie rumienić się i złocić, ptaszki budziły się ze snu i na czystym tle powietrza wyswobadzały się powoli z mgły i ciemności śnieżne szczyty Mont-Blanc. Oboje stanęli na wzgórkach, skąd mieli przed sobą Genewę całą, jezioro i góry, chłód poranny przejmował poetę dziwnym jakimś drżeniem: „Eglantyna płakała jak dziecko; ja byłem takim, jakim mnie często, mam, widziałas z ponurą walką myśli na czole. Każda taka chwila budzi we mnie jakieś odległe wspomnienia, każda chwila smutna teraz jest jakoby zwierciadłem, w którym całe moje smutne życie widzę w zmieszanych kolorach”<sup>108</sup>. Przyjaciółka odjechała, poeta został sam i pełen słodkiego rozrzewnienia długo nie mógł oderwać wzroku od wschodzącego słońca. W tym opisie odjazdu, w myślach, jakie w nim wzbudził, odbił się rys charakterystyczny fantazyjności Słowackiego: gdy jakie zdarzenie zewnętrzne silniej uderzało myśl jego, wnet kojarzyło mu się w wyobraźni ze stosownym obrazem — najczęściej z natury — pełnym tego smutku i tęsknoty, które się zrosły były z duszą poety. Wskutek tego sam fakt, przybierając barwy idealne i fantastyczne kształty, przeistaczał się całkowicie, pieścił myśl jego, długo zostawał dlań uroczym wspomnieniem. W danym wypadku pogodny majestat budzącej się przyrody nadaje dziwnej uroczystości smutkowi rozstania, smutek obecny wywołuje wspomnienia ubiegłych smutków, a wszystko, łącząc się razem, tworzy jeden z najpiękniejszych obrazów w listach wieszcz. Podobnie wkrótce po przyjeździe do Genewy Słowacki odebrał wiadomość z Paryża o śmierci przyjaciela, który konając, powtarzał ciągle: „nie ma Julka” i płakał: „było to rano, ślicznie słońce świeciło, przeczytałem list”; długo potem płakał poeta, bo gwałtownie mu się zechciało być w tej chwili na cmentarzu Pere-Lachaise<sup>109</sup>, „bo ranek był tak piękny i cichy”, i usiąść na grobie przyjaciela i rozmyślać<sup>110</sup>. Więć śmierć bliskiej osoby powiązana z wrażeniem pięknego poranka słonecznego budzi w nim tęskną myśl o smutnych, choć pełnych uroku rozmyślniach na cmentarzach, w cieniu drzew szepczących ciche modlitwy i westchnienia pod pogodnymi błękitami nieba.

Gdy był dzieckiem, matka zachęcała go do uczenia się po francusku tym, że przeczyta wtedy przygody szkockiego rycerza, Wallasa<sup>111</sup>; imię to uderzyło wyobraźnię chłopaka, przedstawił sobie bohatera podobnego do burzy, co wali lasy; wkrótce potem, gdy nauczył się języka, już czytał owe przygody, matka grała raz jednego smutnego walca niemieckiego i odtąd wspomnienie o rycerzu walącym lasy powiązało mu się na zawsze z rozmarzającym dźwiękiem walca, tak że w 1834 r., gdy pisał niedokończoną, niestety, tragedię pt. *Wallas*, powroty myślą do lat dziecięcych uprzyjemniały mu pracę i aby odświeżyć miłe wrażenia, grywał sobie tegoż samego walca. Otrzymałszy raz list od matki, w którym spowiadała się z marzeń swoich o kupieniu domku i o cichym życiu z synem, chodził poeta długo po ogrodzie, rozmyślając o projekcie, księżyc świecił i w ciszy śpiewał słowik żałośnie, jakby płakał. Melancholiczny blask i rzewna pieśń ptaszka dodały dużo smutku, siły i tęsknoty do bolesnych rozmyślań Juliusza nad niepodobieństwem urzeczywistnienia projektu. Przykładu podobnego dostarcza znacznie już później list z Paryża w 1840 roku: gdy matka przysłała mu wtedy poduszkę, własną jej ręką robioną, widok poduszki ciągle mu się kojarzył z tęsknotą wspomnień o matce i z „tych dwojga ściskających się osób — pisał — ułożyłem sobie w myśli jakiś poemat fantastyczny”. Ustępy w rodzaju przytoczonych znajdują się w każdym niemal liście, a wszystkie rzucają charakterystyczne światło na marzycielskie usposobienie poety i świadczą o nieprzepartym pociągu jego do przystrajania wrażeń zewnętrznych w kwiaty smutnej jakiejś fantazji.

Spokój zewnętrzny, pogodne usposobienie ducha, piękna natura, wreszcie ciągly stosunek z osobami, które go kochały, i słodkie poczucie, że był pośród bliskich duchem, wszystko to razem sprzyjało twórczości Słowackiego; i w rzeczy samej poeta nie próżnował w tej epoce, tworzył *Kordiana*, *Balladyne*, *Lillę Wenedę*, *Mazepę*, *W Szwajcarii* itp., wszystko dzieła stanowiące krok naprzód w porównaniu do niedojrzałych, choć świet-

<sup>108</sup> *Eglantyna płakała jak dziecko; ja byłem takim, jakim mnie często, mam, widziałas, z ponurą walką myśli na czole...* — Juliusz Słowacki, List do matki, Genewa, 6 czerwca 1834. [przypis edytorski]

<sup>109</sup> *Père-Lachaise* — największy i najświetniejszy cmentarz paryski. [przypis edytorski]

<sup>110</sup> *powtarzał ciągle: „nie ma Julka” (...)* „bo ranek był tak piękny i cichy”, i usiąść na grobie przyjaciela i rozmyślać — Juliusz Słowacki, List do matki, Genewa, 10 lutego 1833. [przypis edytorski]

<sup>111</sup> *szkockiego rycerza, Wallasa* — William Wallace [wym.: łoles] (ok. 1270–1305), szkocki rycerz, przywódca powstania przeciwko rządowi Anglii, bohater narodowy Szkocji. [przypis edytorski]

ných wybryków epoki wileńskiej; młody autor dał w nich dowód, że już świadomie dążył do harmonii w pracy swej twórczej: „Trzy miesiące przepędzone pośród najpiękniejszych widoków przyrody — (Veytoux), pisał do matki z Genewy 20 października 1835 r. — były wielką dla mnie nauką. Uważałem harmonią, która wszystko łączy i nalewa jednym kolorem. Postrzegłem, że sztuka powinna naśladować tę dziwną wszystkiego jedność. Zastanawiałem się długo nad drzewami, kwiatami, szmerem i dźwiękiem natury, widziałem ją z bliska błękitną albo chmurną”. Ale niestety, pomimo niezaprzeczonego postępu Słowacki ani wtedy, ani potem nie doszedł do zupełnej równowagi ducha; wygórowane marzycielstwo stanowczo mu w tym zawadzało, w przeciągu zaś trzyletniego pobytu w Szwajcarii poeta rozmarzał się coraz bardziej, znajdując się pod wpływem częstych wędrówek po cudnym kraju i coraz to nowych wrażeń i zachwyty. Latem w 1834 r. zwiedzał z pp. Wodzińskimi środkową Szwajcarią; owocem tej wycieczki było później jedno z arcydzieł wieszczka, poemat *W Szwajcarii*. Pisał też zaraz po powrocie w liście do matki: „Bardzo kontent jestem, że odbyłem podróż po górach tego roku; obrazy gór i lasów zostały w mojej pamięci, imaginacja moja, jak salon, ustrojona jest nowymi malowidłami”. Do wspomnień tej wycieczki wracał poeta później, rozmarzały go one zawsze i nawet pragnął nieraz zerwać zupełnie z ludźmi, a żyć tylko z naturą: „Za miesiąc — pisał 30 czerwca 1835 r. — myślę wyjechać w góry i osiąść na kilka miesięcy w jakiej chacie lub oberży, aby widzieć chmury jesienne, łamiące się po skałach, aby się napoić pięknnością natury i mieć na długo serce pełne myśli, rozplywających się w Bogu. Nie uwierzysz, mamo, jak podróż przeszłoroczna wpłynęła wiele na wewnętrzne mnie, a jak ja często mówię: na wewnętrzne we mnie anioła”.

Fantazyjno-marzycielskie usposobienie ogarniało Słowackiego szczególnie jesienią; cisza usypiającej natury działała jak opium na duszę poety wiecznie pragnącą cichych marzeń i snów, jesienią też tworzył najwięcej, bywał wtedy w dziwnie uroczystym nastroju ducha, który odbijał się w listach nie mniej jak w dziełach: „Mamo — dodawał po pięknym opisanu genewskiej natury w liście 17 października 1833 r. — nie dziw się stylowi tego listu ani się lękaj o mnie; jest to proste jesienne usposobienie duszy, jest to tylko skierowanie wszystkich władz do przemagającej we mnie teraz imaginacji. Żyjąc od dni kilkunastu tym chlebem, nie mogę się nagle przemienić, nie mogę wam opisywać płaskich codziennych wypadków, powtarzać słów jakiej panienki, które mi przez jedno ucho weszły, przez drugie wyleciały”. W tym samym liście znajdujemy następujące słowa o działaniu wyobraźni na umysł poety: „Mamo, to dziwna, że imaginacja moja jest jedynym źródłem wszystkich moich nieszczęść i wszelkiego szczęścia na ziemi... bo prawdziwie, że jestem szczęśliwy często tą władzą twórczą urojonych wypadków, szczęśliwy jestem każdego wieczora, kiedy piszę, każdego ranku, kiedy chodzę po suchych liściach ogrodowej alei”. Rozegzaltowując siebie w tym kierunku, dochodził Słowacki do pięknych myśli o wielkości swego posłannictwa poetyckiego i o szczytnych zadaniach, z których uiszczyć się miał przed narodem — i myśli takie usprawiedliwiały mu jego pobyt poza krajem, znajdował w nich wzniosłą pociechę w cierpieniach żywota tułaczego. „Przyrzekłem sobie — pisał 22 września 1833 r. — nigdy za znaczeniem i bogactwem nie gonić; a jeżeli sława łechce czasem moją próżność, to prawdziwie, że jest to szlachetne uczucie, bo sławy nie dla mnie, lecz dla mojej biednej kuzynki pragnę; wierz mi matko, że jest to jedyny cel w moim życiu. Drogo i poświęceniem własnego szczęścia kupuję możliwość służenia temu celowi, bo inaczej byłbym przy was, ale powiedzcie mi, bez książek i bez pióra czymżeby było moje życie?”

Znajdując w marzeniach nie tylko osłode, lecz poniekąd i cel życia, Słowacki w owej epoce jeszcze nie pochłaniał się nimi w zupełności; po całych miesiącach strawionych na bujaniach w krainach fantazji następowała chwilowa reakcja, ujawniająca się w zmęczeniu umysłu. To się dało szczególnie we znaki w ostatnim roku pobytu w Genewie; w liście z 18 grudnia 1834 r. uskarżał się poeta na odrętwiałość, która go ogarnęła po skończeniu prac poetyckich, na obojętność i melancholię, następnie 29 listopada 1835 roku pisał, że nadzieja wyjechania do Włoch i widzenia się z wujem Teofilem Januszewskim „porwała mu łańcuch marzeń”, z tego powodu nudzi się niesłychanie, bo nie ma męki większej nad czczość myśli, „nie wiem o czym marzyć, a nie mając w głowie żadnego zmyślnego obrazu, muszę myśleć o nudnej rzeczywistości”. W tymże czasie smucił się poeta nad tym, że ciągłym życiem w niedostępnych sferach wyobraźni zabił w sobie dary

i dowcip towarzyski i że są osoby, którym nie znajduje nigdy nic do powiedzenia „mimo tortury umysłowej, jaką sobie zadają”. Ale były to tylko chwilowe znużenia; nowe wrażenia, dając nowy pokarm łaknącej wyobraźni poety, uzdrawiały go całkowicie: po samotności szwajcarskiej ujrzał się nagle Słowacki wśród cudów Rzymu: „Jak dziwnie powietrze działa na moje zmysły — wyrażał się w liście do matki — tego ci opisać nie mogę; mam tysiąc zachceń, tysiąc wielkich polotów do nieba; chciałbym tu być przepędzić moją przeszłość”. Na to uniesienie poety wpłynęło w pewnym stopniu obcowanie w Rzymie z Zygmuntem Krasieńskim: jego entuzjazm dla wielkich wspomnień Romy, zapal przekonani patriotycznych, wiara w olbrzymie posłannictwo narodu, świetna wymowa nie mogły nie zelektryzować wrażliwego umysłu Słowackiego; jednak zasadnicze popędy jego natury odezwały się prędko, pierwszy zachwyty minął i znowu poczuł poeta potrzebę ciszy i samotności. Toteż przybywszy w czerwcu 1836 roku do Neapolu, począł myśleć o przeniesieniu się na czas dłuższy do Sorrento, a w liście do matki wyznawał, że go zmęczyły ciągle wędrowki i że myśl jego, nawykła do spokojności i do wewnętrznego życia, domagała się spoczynku po tylu odmiennych wrażeniach. Zamiaru swego wkrótce dokonał i zabawiwszy miesiąc w Sorrento, mile potem czas ten sobie wspominał: zamieszkał był w małym pokoiku, skąd miał widok tylko na gaj cytrynowy i na morze, dnie całe spędzał z myślami swoimi i z Szekspirem, błąkał się wzdłuż wybrzeży, kąpał się w morzu, dźwięk organu w pobliskim kościele i gra dziewczynek wiejskich na gitarze wprawiała go w rozkoszne zamyślenie, zasypiał owiany gorącymi podmuchami wiatrów, niosących z sobą woń gajów cytrynowych, a patrząc na rozkołysane fale, ginął w słodkiej kontemplacji, bo szmerem ich uroczystym przemawiały do marzącej duszy poety tajemnicze istoty, zaludniające głębie oceanowe.

Niezadługo potem udał się Słowacki w podróż na Wschód; zajęła mu ona blisko rok czasu, karmił się więc nowymi wrażeniami: ze szczytów piramid spoglądał na bezbrzeżne pustynie Afryki, po których szybował niegdyś jego tęskniący Arab, płakał u grobu Chrystusa, wśród zwalisk bohaterskiej Grecji rozmyślał o losach swojej ojczyzny, żył samotnie — z Bogiem i marzeniami w cichym klasztorze libańskim, a do wspomnień tych wracał i później z tęsknotą. Bliżej jednak wrażeń jego nie znamy, pisał o nich mało, bo nie chciał, jak w którymś liście wspomina, zdjąć z nich przez to czarowny dla siebie urok. Po powrocie ze Wschodu mieszkał półtora roku we Florencji, przeniósł się potem do Paryża, ale żadna zmiana nie daje się dostrzec w usposobieniu jego, zawsze staje przed nami ten sam oderwany od świata marzyciel. „Jak też mnie Bóg wysłuchał! — pisał 3 października 1838 r. — ja go zawsze dzieckiem<sup>112</sup> prosiłem, aby mi dał poetyczne życie, toteż On wszystko teraz tak klei, żeby serce moje napełnił najpoetyczniejszymi wrażeniami, prowadzi mnie po błękitnych morzach, nad brzegami wód spokojnych i na góry chmurami okryte i na szczyty piramid. Chwała mu za to i dzięki”. Albo posłuchajmy, jak wyrażał się, opisując belweder<sup>113</sup> w mieszkaniu swoim, skąd widok miał na całą Florencję: „W tym belwederze często sobie przebywam i dziękuję Bogu, że mi w życiu moim pozwala ciągle coraz to piękniejszymi obrazami karmić oczy i samotności mojej odbiera tym żądło gorące, albo raczej zamienia ją w słodką melancholię<sup>114</sup>”. Owo usposobienie nie opuszcza go i w Paryżu, skąd pisze w rok potem: „Najwięcej czasu przepędzam sam, pisząc sobie i bazgrząc różne awantury i przywidzenia, z czego taka korzyść, że mi życie złocą i różnymi okrywają tęczami”. Podobnie i wtedy po rozmarzaniach się następowały niekiedy męczące reakcje; tak np. będąc jeszcze we Florencji, w maju 1838 r. charakterystycznymi malował wyrazy swoje przesycenie w marzeniach, czuł, jak powiada, potrzebę „odhartowania się” w jakiejś suchej nauce, „tęskno mi prawie za najsuchszymi godzinami życia, za moją niegdyś biurową pracą”... „moja władza zachceń zwariowała”. Podobne uczucia ogarniały go następnie w Paryżu: w niejednym liście uskarżał się na męczące reakcje po powrotach z krain imaginacji. Ale były to tylko chwilowe zniechęcenia, po których poeta wracał do zwykłego usposobienia.

Jak czarowny mazurek Szopenowski, co wstrząsa duszą, a wywołuje mgliste jakieś ob-

Poeta, Marzenie, Tęsknota,  
Muzyka, Rozkosz

<sup>112</sup>dzieckiem — tu: będąc dzieckiem; w dzieciństwie. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>belweder (z wł.) — budowla ogrodowa na wzniesieniu lub nadbudówka z tarasem nad najwyższą kondygnacją budynku, skąd rozpościera się widok na okolicę. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>W tym belwederze często sobie przebywam... — Juliusz Słowacki, List do matki, Florencja, 24 listopada 1837. [przypis edytorski]

razy i wspomnienia, jakieś tęskne uniesienia, jakiś rozkoszy pełen niepokój, podobnie działają na umysł i listy Słowackiego, gdy się myślą o całym ich całości: pod względem wrażenia, jakie po nich zostaje, nie ustępują wielu poetycznym utworom wieszczą; postać Słowackiego okazuje się w nich w sympatycznym świetle nieziemskiego marzyciela i na każdym wywiera z tego względu dziwnie słodki urok. O ile pewien pociąg do nieznanego i do marzeń zaświatowych swojski jest duszy każdego człowieka, o tyle listy poety, budząc tę właśnie strunę, podnoszą i oskrzydłają ducha; o tyle każdy, co się przejął nimi potrafi, przylgnie sercem całym do uroczej postaci twórcy *Anhellego*, rozanielonej rozkoszą i blaskiem ciągłych polotów w krainy nadgwiazdne.

Wskazaliśmy główną cechę charakteru Słowackiego, zwróćmy teraz uwagę na pewien rys zostający zapewne w stosunku z tą jego potężnie rozwiniętą fantazją, mianowicie na władzę przecucia przyszłych wypadków, której przykładów kilka znajdziemy w listach poety; tak np. w październiku 1832 r. otrzymał wiadomość o śmierci małej siostrzenicy, Melanki, co go ogromnie zasmuciło: „Zaglądam do dziennika — pisał — patrzyłem, com robił w dniu 28 w niedzielę, kiedyście tracili Melankę, i znalazłem słowa: »Smutno mi, jak gdybym miał jakie przecucie«. Prawdziwie, że to jest coś niepojętego, ta magnetyczna władza przecucia, tak przeczulem był przeszłego roku w Anglii dzień okropny dla nas, kiedy rzeź była. Śniło mi się o tej rzezi i gdy zszedłem na herbatę, Anglicy mnie dopytywali się o przyczynę pomieszania; odpowiedziałem im, że musiało stać się coś dziwnego w moim domostwie” itd. — 17 października 1883 r. pisze poeta, że niepokój go dręczy, że wstaje z miejsca, nie umiając odpędzić się od myśli: „ta niespokojność prawdziwie ma jakąś twarz ludzką i bladą, którą widzę nieraz nagle wyrastającą z kart książki, którą czytam, i nie rozumiem książki”. Dowiedział się potem, że tego właśnie dnia odbywał się pogrzeb jego babki. — W 1838 r. na rodzinę poety spadła klęska, bo wuj zesłany został do Permu, matka zaś zostawała wskutek tego pod ścisłym nadzorem policji, tak iż Słowacki, jako wygnaniec, przerwać musiał korespondencję, aby nie kompromitować matki. Mógł ją na nowo zawiązać dopiero w 10 miesięcy potem — pisał wtedy, że wiadomość o nieszczęściu rodzinnym przywiózł mu być Zygmunt Krasieński, ale przeczul ją był wprzód we śnie, bo widział matkę wywracającą się z powozu i usuwającą się w przepaść; obudzwszy się, nie mógł przyjść do siebie ze strachu i płakał; odtąd wyczekiwał codziennie złej wiadomości. Rys ten, niewytłumaczony dotąd dostatecznie pod względem psychologicznym, o tyle zasługuje na uwagę, że musiał go z góry usposabiać do wszelkich doktryn mistycznych.

Pozostaje zaznaczyć, jaki był marzyciel Słowacki w stosunkach ze światem realnym: ani świat, ani ludzie nie mogli go pociągać, niepohamowana fantazja unosiła go poza krańce zwykłych ludziom myśli i dążeń, w tym względzie nie umiał zejść się z nikim, toteż nic nie wiemy o serdecznych przyjaciółach Słowackiego; gdy np. Mickiewicz i Krasieński umieli kochać całą siłą duszy, Słowacki umiał tylko oceniać i trzeba było śmierci przyjaciela, z którym w bliższych nieco pozostawał stosunkach, iżby mógł poczuć głębszy ku niemu pociąg; dziwne to się wyda na pozór, ale tłumaczy się właśnie marzycielstwem poety, bo senne wspomnienie, które pozostawało w umyśle, mógł ubrać w bogate barwy wyobraźni i kochał już wtedy — ale nie przyjaciela, lecz własne marzenie; przypomnijmy, jak piękne poświęcił ustępy pamięci zgasłego Spitznagla<sup>115</sup> w *Godzinie myśli* i jak rzewnie wspominał w jednym z listów genewskich o śmierci paryskiego towarzysza; z żyjących głębszą zdawał się zdradzać przyjaźń ku Zygmuntowi Krasieńskiemu, matkę zaś kochał namiętnie, zastępowała mu przyjaciół i kochankę, przypuszczam jednak, że w tym wypadku oddalenie niesłychanie potęgowało siłę uczucia, któremu wyobraźnia przychodziła w pomoc.

Również poeta nie kochał się nigdy od czasów wileńskich, pomimo że tęsknił i że marzył o idealnej kochance, ale żadna z tych, które spotykał, nie odpowiadała marzeniom; zasmucało to poniekąd Słowackiego, ale i bywał stąd dumny: „Na drugim wieczorze — pisze z Genewy 5 lutego 1885 r. — tańcowaliśmy w domu jednego z panów włoskich; widziałem tam trzy ładne Angielki, które wszystkim prawie głowy zawróciły, na mnie tylko nie zrobiły żadnego wrażenia. Lękam się, czy już nie umarłem, bo mi się zdaje, że już się nigdy kochać nie będę. W mojej głowie utworzył się jakiś obraz, jakieś wy-

<sup>115</sup>Spitznagel, Ludwik (1807–1827) — polski poeta epoki romantyzmu, orientalista, tłumacz; przyjaciel Juliusza Słowackiego, pierwowzór starszego z chłopców w poemacie *Godzina myśli*. [przypis edytorski]

obrażenie ogromnej miłości, niepodobnej do osiągnięcia. Moi znajomi wszyscy latają za tymi Angielkami jak wróble i bawią się; czasem im zazdroszczę, czasem chodzę po alei ogrodu przy świetle księżyca, mam jakieś uczucie samotnej dumy, które mnie pociesza”. Tęsknotę swoją wyraził Słowacki w bardzo poetycznej formie w liście z dnia 30 czerwca tegoż roku: „Pamiętasz, mammo, te węże, które widzieliśmy kiedyś na moczarach pińskich, obwijające się koło lilii wodnych i grzejące się na słońcu? Chciałbym na rzece żywota znaleźć taki biały kwiat, obwinąć się koło niego i zasnąć. To bardzo mistyczne i ciemne, mammo moja. Lilia wodna niech się tobie zamieni w jaką miłą, spokojną i cichą dziewczeczkę, a zrozumiesz moje żądanie”. Z równą tęsknotą pisał o tym z Florencji w 1838 roku, dręczyła go czcza melancholia, a jedynym żądaniem było zakochać się, już o mało nie porwała mu serca jakaś ładna Amerykanka, lecz jej ciągła wesołość odstręczyła go wkrótce. „Włożyłem więc znowu jak ptak głowę pod skrzydło i pogrzyłem się w moje sny melancholiczne”. Pod koniec epoki florenckiej zakochała się w nim pewna bogata Polka, rodzice ich życzyli sobie ich związku małżeńskiego, poeta sam długo się wahał, aż nareszcie odjechał do Paryża. Młoda osoba wkrótce umarła, przypuszczano powszechnie, że ze zgryzoty i zwykłym sobie trybem Słowacki począł ją idealizować po śmierci: „Bo choćby to było w niej chwilową myślą, aby mnie wybrać z tłumu i zrobić szczęśliwym, to już jej to nadało w oczach moich postać litośnego anioła, a śmierć jej dopełniła obrazu. Ileż razy teraz, chodząc po ciemnych alejach ogrodu, zdaje mi się, że mi ona drogę zachodzi, że się jej cień rumieni i spuszczając oczy przede mną, pyta: dlaczegoś mnie nie kochał? Śmierć ją upiękusiła w moich oczach”<sup>116</sup>. W podobny sposób miały się rzeczy i z panną Wodzicką; Słowacki mało o nią dbał, póki była w Genewie i póki mógł wędrować po górach z nią i z matką jej, dopiero gdy odjechała, wspomnienie o cudnej wędrowce po najpiękniejszych okolicach Szwajcarii powiązało się w fantazji poety z obrazem przyjaciółki i pod wpływem tym utworzył nasz marzyciel prześliczny poemat *W Szwajcarii*.

3.

W stosunku do kraju i do społeczeństwa pozostał Słowacki takim samym marzycielem. Rozbujalność marzeń powodowała w młodzieńczych jego utworach tylko wstręt i nienawiść do świata, wkrótce jednak po przybyciu do Paryża odezwała się w duszy poety nowa struna — struna patriotyczna, która nie zamilkła do końca życia. W listach nie spotkamy żadnych śladów zwrotu tego, bo nie chciał Słowacki kompromitować pozostałej w kraju rodziny, ale tym silniej odbiły się ówczesne jego dążenia na dziełach wieszczka: z dziesięciu utworów napisanych i wydanych pomiędzy 1832 a 1842 r. cztery na wskroś są przejęte ideą patriotyczną (*Lambro*, *Kordian*, *Podróż Dantyszka po piekle* i *Anhelli*), dwa zaś (*Lilla Weneda* i *Beniowski*) wyraźne noszą ślady dumań poety o tym najboleśniejszym dla współziomków przedmiocie.

I w tym jednak wypadku nie umiał Słowacki zejść z wysokości marzeń: przede wszystkim uderzała go przepaść pomiędzy światem marzeń a światem rzeczywistym; idei wiekowej pracy pokoleń i powolnego dążenia do przekształcenia ideału w czyn nie umiał nigdy zrozumieć; trzeźwość, wytrwałość, cierpliwość były to pojęcia niedostępne dla rozentuzjowanego marzyciela i stąd to pochodził jego radykalizm w poglądach na kwestie polityczne i społeczne, ale radykalizm ten nie był trwałej natury, gdyż niejednokrotnie przeistaczał się w pesymizm, pełny sarkazmu względem ludzi; poeta bowiem przekonywał się, że urzeczywistnienie jego ideałów było zgoła niemożliwe, potępiał wtedy ludzkość całą, a wywyższając natomiast siebie samego, dochodził do dziwacznej wiary w nadprzyrodzone swoje posłannictwo; w ostatnich latach życia usposobienie to, jak zobaczymy, pochłonęło go całkowicie.

Myśl tę potwierdzi bliższe wniknięcie w treść utworów poety. Chronologicznie najpierwsze pomiędzy nimi miejsce zajmuje *Lambro*, wydany w 1832 r. Jest to utwór przejściowy w całym znaczeniu tego słowa: fałszywy byronizm idzie tu ręką w rękę z patriotyzmem. *Lambro*, przesycony życiem, czuje nieskończoną jakąś nudę; dużo popełnił zbrodni i właśnie ogrom owych zbrodni wraz z ogromem nieszczęść pociąga ku niemu

<sup>116</sup>Bo choćby to było w niej chwilową myślą, aby mnie wybrać z tłumu i zrobić szczęśliwym, to już jej to nadało w oczach moich postać litośnego anioła... — Juliusz Słowacki, List do matki, Paryż, listopad 1839. [przypis edytorski]

serce niewieście; kocha on jednocześnie swoją Grecję i pragnie ją wybawić, ale własna nieudolność stoi temu w poprzek, bo od cierpień szuka pociechy w opium<sup>117</sup> i używszy w stanowczej chwili trunku tego więcej, niżli mógł znieść jego organizm, nagle umiera, nic nie zdziaławszy. Postać Lambry wzbudza w nas żal ze wstrętem, głównie zaś zblądził Słowacki, że wyobraził, iż tworzy bohatera, wówczas gdy dał tylko karykaturę człowieka. „Jako ideał — powiada Małecki — jest to zero, ladaco, ale właśnie przez to, że będąc zerem, chce uchodzić za wielkiego człowieka, jest to niewyczerpany materiał dla komika i humorysty”. Stąd też, zdaniem Małeckiego, figura Lambry to typ stworzony dla Heinego.

Blizszy rozbiór słabego poematu nie wydaje mi się potrzebny, dość zwrócić uwagę na okoliczność, że we śnie ukazują się Lambrowi duchy kleftów<sup>118</sup> i wymawiają: „dlaczegoś nie skonał, gdy wszyscy konali?”. Do myśli tej wracał Słowacki i potem, przeprowadził zaś ją z niezwykłą siłą natchnienia w *Grobie Agamemnona*, daje ona dowód radykalnych i bohaterskich popędów wieszczka w poglądzie na sprawę narodu: albo dojść do celu, albo wszystkim zginąć.

Słowacki pracował nad *Kordianem* głównie jesienią w 1833 r. w Genewie, znajdował się przeto w najkorzystniejszych warunkach twórczości, toteż i dzieło to należy do rzędu najlepszych w literaturze polskiej; pewnego tylko rozczarowania dozna ten, kto przystępuje do czytania z mniemaniem, iż ma dramat przed sobą, gdyż pomimo kilku scen napisanych ze znakomitą werwą dramatyczną utwór ten nie odpowiada wymaganiom dramatu i pozostaje co najwyżej kroniką dramatyczną, przedstawia tu bowiem poeta całe życie bohatera, poczynając od roku piętnastego, a kończąc śmiercią.

Prolog pt. *Przygotowanie* daje pojęcie o tle, na jakim autor rzecz swą osnuć zamierza. Sceną jego chata Twardowskiego w górach karpackich, rzecz się zaś dzieje 31 grudnia 1799 r., tj. w ostatni dzień wieku (podług rachunku poety); zebrali się tu szatan, doradca jego Mefistofel, oraz liczne rzesze diabłów. Rzecz cała tchnie rozpaczliwą niewiarą we wszystko, co przywykliśmy uważać za najpiękniejsze w myślach i dążeniach ludzkich; potępia poeta poloty myśli badawczej, bo owocem ich wątpienie, kto myślał przez godzinę — mówi szatan — ten jest lub będzie ze mną; marzenia wieszczce, bo prowadzą do rozczarowania i rozpaczcy; „biada im (ludziom), jeśli marzeń ziemią nie określa, kołem widzenia — biada, jeśli je przekroczy”. Czas porównywa szatan z kołem tortury, którego każdy ząb rozdziera, każda śruba ciśnie. O początku zaś świata tak się odzywa:

Ja widziałem twój początek.  
Ta garść gliny powietrzem opasana zgnilem,  
Ten trup chaosu w trumnie zamknięty błękitów,  
Strawiony zgnilizną czasów,  
Okrył się rdzami kruszców i kością granitów,  
Porósł mchem kwiatów i lasów;  
Potem wydał robaki, co mu łono toczą  
I myślą.

Jeśli poeta czuje do kogo sympatię, to chyba do prostaków, którzy myślą nie sięgają daleko, a za to trzeźwiej umieją sądzić o bliższych rzeczach: gdy szatana znudziły uwodzenia Faustów i Manfredów, to porucza on Mefistofelowi, aby obłąkał jednego żołnierza: „To trudno — odpowiada Mefistofel —

Żołnierz to ryba, która kruczkom nie dowierza  
I ma rozsądek zdrowy; przy takiej latarni  
Obaczy kurzą nogę diabła kusiciela”.

Wrażliwy i namiętny umysł Słowackiego nie mógł grzeszyć zbytnią konsekwencją i w danym też razie pomimo pełnych pesymizmu skarg nie ukrywa poeta sympatii i nawet wiary swej w sprawę narodową:

<sup>117</sup>*opium* — wysuszony sok makówek, szeroko stosowany w XIX w. jako substancja przeciwbólowa, uspokajająca i odurzająca; w dużej dawce powoduje śpiączkę i śmierć. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>*kleft* — powstaniec grecki, członek ruchu oporu w powstaniu przeciwko Turkom (1821–1829). [przypis edytorski]

Ten naród się podniesie, zwycięży i zginie;  
Miecze na wrogach połamię,  
A potem wroga myślą zabije,  
Bo myśl jego ogniste ma ramię.  
Ona jak powróż wrogi uwiąże za szyje  
I związanych postawi na takim pręgierzu,  
Że wszystkie ludy wzrokiem osiągną i plwaniem.

Rzesze piekielne zebrały się z tego powodu, że nadchodzi pierwszy dzień wieku, a w dniu tym mają prawo „stwarzać królów i nędzarzy na całą rzekę stuletniego cieku”. Złość swą zwraca szatan przede wszystkim przeciwko narodowi, który przysposabia się do walki na śmierć z ciemnizyńcami ojczyzny; otóż aby udaremnić jego wysiłki, Mefistofel proponuje stworzyć cały szereg dygnitarzy ślepych, głupich, bez charakteru, nawet i nikczemnych; diabli wspólnie z czarownicami mieszają i warzą w kotle najróżniejsze i najdziwniejsze elementy, i z mieszaniny tej powstają roje „wymuskanych rycerzy — ospalców”, głupich krzykaczy politycznych, wreszcie Chłopicki, Czartoryski, Niemcewicz, Leleweł; wybór świadczący o gmatwaniu pojęć politycznych w głowie poety. Potem diabli znikają, a ukazują się chóry aniołów, pośród nich archanioł z rzewną modlitwą do Stwórcy o zlitowanie nad nieszczęśliwym narodem. Godne uwagi są ostatnie jego wyrazy:

A jeśli Twoja dłoń ich nie ocali,  
Spraw, by krwi więcej niżli łez wylali...

licują one zupełnie z przytoczonymi wyżej wyrzutami Lambry, że nie zginął sam, gdy inni ginęli.

Takie to są ramy obrazu, na którym mamy ujrzeć bohatera dramatu: świat, w którym pierwiastek zła wydaje się mieć więcej siły od Boga, naród dążący do swobody i tłumy ospałych rycerzy, głupich mówców i nieudolnych przodowników, którzy stoją w poprzek jego dążeniom. Działający wśród takich okoliczności marzyciel Kordian spogląda na świat z niedoścignych wyżyn polotów swoich, ale rwie się do czynu, pragnąc trwale po sobie zostawić wspomnienie. Sam Słowacki współczuje mu, bo potępiający w *Przygotowaniu* mędrkujących polityków i salonowych rycerzy, nie wspomina nic o marzycielach, toteż otacza Kordiana całym blaskiem poezji, lecz w walce z przeciwnościami bohater pada, bo jako marzyciel nie umie nagiąć się do rzeczywistych warunków życia, w dążeniu swoim potrzebuje pomocy i zachęty, a tych nie znajdując, pada. To właśnie stanowi głęboką tragiczność jego położenia.

Śliczna jest scena pierwsza, w której skarży się Kordian wśród ciszy jesiennej pod cieniem lipy; skarga ta tchnie i rozpaczą świszczących wichrów jesiennych, i przejmującym smutkiem tych pogodnych i przezroczywych błękitów nieba, tego słońca, co jasnym, ale zimnym oblewa światłem pola szronem pokryte, tych trzód żałośnie ryczących na opustoszałych pastwiskach... A cóż mu dolega? Smutno mu, że liście pożółkły, że kwiaty konają, że dzwon wiejskiego kościoła nie rozkołysze odgłosem swym i modlitwą zwiędłych traw i drzemiących lasów, że martwość taka zalega i jego duszę, bo uczucia więdną jak kwiaty, bo sto w nim żądz, ale żądze te i uniesienia krzepną i unicestwiają się, nie mając wielkiej myśli, co by im przywodził — nareszcie zwraca się do Stwórcy:

Boże! zdejm z mego serca jaskółczy niepokój,  
Daj życiu duszę i cel duszy wyprorokuj...  
Jedną myśl wielką roznieć, niechaj pali żarem,  
A stanę się tej myśli narzędziem, zegarem,  
Na twarzy ją pokażę, popchnę serca biciem,  
Rozdzwonię wyrazami i dokończę życiem.

Jednym słowem Kordian cierpi jak Mnich, jak Arab, jak wreszcie sam Słowacki, na rozbujalność marzeń, jednak nie zadowala się głośnym potępieniem świata i ludzi,

lecz szuka myśli przewodniej, co by umiała ująć w ramy i nadać kierunek wszystkim marzeniom jego i skarbowi ducha.

Ale pragnienia młodzieńca spełniają na niczym, gorącą chęć czynu krzyżuje jedno uczucie — miłość nieszczęśliwa. Pierwej musi osiąść Laurę, a dopiero potem poczuje w sobie dość sił do walczenia ze złem; gdy opowiadanie starego wiarusa Grzegorza o jednym z bohaterskich epizodów legionów polskich wzbudza w nim zapał chwilowy, to głos ukochanej przywołuje go nagle do siebie:

Ten głos rozwiewa złote zapału świtanie.  
Zamknięty jestem w kole czarów tajemniczem,  
Nie wyjdę z niego... Mogłem być czymś... będę niczem.

Rozmowa z nierozumiejącą go i zimną Laurą wtrąca go w szal bez granic: świat i pęta cielesne wydają mu się męczarnią bez końca, rwie się ku błękitom nieba, przeczuwa już i widzi chwilę, gdy przeistoczony na tamtym świecie w anioła, szybować będzie po drogach nadgwiezdnych, wśród światów i światła nieskończonych, lecz nagle myśl jedna i bezlitosna budzi go z obłąkania i opuszczając ręce, Kordian woła w rozpacz: „na jednego anioła dwóch dusz ziemskich trzeba”. O tę skalę rozbijają się wszystkie dobre chęci; bez Laury w nicość dlań się obróci świat cały, a ze światem i on sam, postanawia przeto odebrać sobie życie.

W drugim akcie Kordian, wyleczony już z pierwszej miłości, wędruje po świecie, szukając leków dla przybitego nieszczęściem umysłu, ale i tu spotykają go rozczarowania, bo miłość musi kupować, a wiarę traci „na papieskich progach”. Dopiero wdarłszy się na szczyt Mont Blanc, zaczyna czuć ulgę, przejmuje go antyteza cichego majestatu gór i marnych zabiegów i walk ludzi:

O gdyby tak się wdrzeć na umysłów górę,  
Gdyby stanąć na ludzkich myśli piramidzie,  
I przebić czołem przesądów chmurę,  
I być najwyższą myślą wcieloną...

Ale i tu nie umie pozbyć się wrośniętej węń niewiary:

Pomyśleć tak — i nie chcieć? o hańbo! o wstydzie!  
Pomyśleć tak — i nie móc? w szmaty podrę łono!  
Nie móc? to piekło!

Ostatecznie jednak pragnienie czynów i sławy bierze górę nad nieufnością w siły własne, ożywia go błękit powietrza, ale aby „rozpłonać myślą olbrzymią”, potrzebuje ognia, więc ma go z gwiazd wszystkich zebrać i uwić sobie koronę, i wykapać się w błękitach i promieniach, aby ciało zajaśniało blaskiem słonecznym; pójdzie wtedy śmiało w świat, myśl wielka będzie mu przewodniczyła, we własnym znajdzie ją narodzie, cierpiącym za ludzkość, wyzwolenie świata od nieszczęść wszelakich zależy od losu jego ojczyzny.

Trzecia część *Dziadów* pobudziła Słowackiego do napisania *Kordiana*; chcąc postąpić krok dalej od Mickiewicza, postanowił wystawić bohatera działającego, celu jednak nie dopiął, bo w danym wypadku szala pierwszeństwa przechyla się stanowczo na stronę Konrada i nawet Wacława<sup>119</sup>, Garczyńskiego Konrada, nawracają na drogę patriotyzmu nieszczęścia ojczyzny, z którymi styka się bardzo blisko; Wacława — długa praca myśli, Kordiana tymczasem chwilowe tylko podniecenie sił ducha pod wpływem świeżego powietrza gór, ale i tu nie opuszcza go zwątpienie, i tu, jakeśmy widzieli, potrzebuje gwałtem niemal wmawiać w siebie konieczność walki; takiemu bohaterowi możemy z góry przepowiedzieć, że nie zdziała nic. Kordian pozostaje jednak wierny sobie, nie mogliśmy nic innego spodziewać się od Kordiana aktu I: marzyciel nie z tego świata musi uciekać

<sup>119</sup>Wacław — tu: tytułowy bohater utworu Stefana Garczyńskiego pt. *Wacława dzieje* (1832): romantyczny młodzieniec przeżywający intelektualne rozterki i kryzys wartości, rozdwojony między indywidualizmem i buntem a poczuciem obowiązku. [przypis edytorski]



się do naciągania, aby znaleźć most, co by go łączył z ogółem ludzi, ta zaś okoliczność, że Słowacki stosunkowo dość na serio traktuje swego bohatera, daje dowód nieudolności jego w rzeczach polityki.

W trzecim akcie Kordian działa; dramatyczność scen niektórych stawia tę część dramatu pomiędzy pierwszorzędnymi kreacjami poezji. W scenie czwartej rzecz się dzieje w podziemnych lochach pięknej katedry warszawskiej, koło grobów królewskich; wśród zebranych tu tajemnie patriotów występują do walki dwie różne zasady, a w imieniu ich dwóch olbrzymich zapaśników, obaj używają wszystkich blasków uczucia i wszystkich czarów wymowy, czytelnik zaś ze wzrastającym coraz ogniem i zajęciem czeka ostatecznego wyniku ich zapasu. Kordian wzywa do walki z wrogiem na śmierć i życie, bez przebierania w środkach, w danym wypadku pragnie on tajemnej organizacji spisku w celu zamordowania króla i rodziny królewskiej; bronią jego w dowodzeniu jest święte imię ojczyzny. Chcąc pociągnąć współtowarzyszy, roztacza on w wyrazach pełnych ognia i natchnienia porywające obrazy przyszłej sławy i potęgi narodu, gdy celu swego dopnie — ale prezes walczy w imię Boga i moralności, przyzywa na świadectwo dzieje ojczyste niezmasowane krwią królów, zwraca się do świętych prochów w myśli, że poruszą zatwardziałe serca spiskowców, zaklina, aby zmienili sztylety na święcone w kościołach pałasze<sup>120</sup>, aby spojrzeli w serca swoje, „by je wiecznej ludów nie przedać ohydzie”. I piękne słowa osiwiłego prezesa działają na tłumy. Jak w akcie pierwszym obojętność kochanki, tak tutaj opór prezesa doprowadza wrażliwego młodzieńca do rozpaczliwej ekstazy, i zwątpiwszy prawie w skuteczność sprawy i nawet w zdolność własną, woła zrozpaczony:

Chybam ja Boga jakąś obciążony karą,  
Jeśli wyrazi się jak kwiat bezowocny!  
Wierzcie mi! wierzcie ludzied! jam jest wielki, mocny.

Ale wnet potem, nie umiejąc powstrzymać tłoczącej mu serce niewiary, dodaje:

Jedyną słabość zamknę w sercu tajemniczym,  
Robak smutku mię gryzie... tak że mówiąc z wami,  
Chciałbym przestać... i usiąść, i zalać się łzami.

Namiętne pragnienie dokonania myśli, w walce z ogarniającą go rozpaczą wskutek oporu i przeciwieństwa mas, doprowadza go nareszcie do krańców ekstazy:

Dajcie mi się w ręce!  
Ani mię duma wstrzyma, ani sny zwierzęce,  
Póki długiej wolności nie zaszczyję wieki,  
Niechaj się sen do moich powiek nie przybliża.  
Lękacie się? — więc weźcie, przybijcie do krzyża,  
Niechaj mam jak Regulus<sup>121</sup> obcięte powieki,  
Niechaj wiecznie bezsenny na kraj patrzę mrący,  
Potem nieście przed sobą godło — krzyż cierpiący  
Nie zgubi was...

Lecz wszystko to nie skutkuje, okazuje się po głosowaniu, że znaczna większość jest zdania prezesa, zgryziony bohater postanawia sam się poświęcić dla ogółu: w nocy ma wartę na zamku, więc zamorduje króla. Ale powzięte postanowienie odbiera przybitemu i zrozpaczonemu Kordianowi resztki przytomności, wpada wskutek tego w gorączkę z halucynacjami i w taki przemawia sposób do prezesa:

<sup>120</sup> *pałasz* — broń sieczna o długiej, prostej i szerokiej klingie; używany w Europie do XIX w., przeważnie przez ciężką jazdę. [przypis edytorski]

<sup>121</sup> *Regulus*, właśc. *Marek Atyliusz Regulus* (III w. p.n.e.) — rzymski konsul i dowódca w czasach I wojny punickiej, wzór patriotyzmu i wierności danemu słowu; wzięty do niewoli przez Kartagińczyków został zwolniony na dane przez siebie słowo, że w Rzymie wynegocjuje dla nich pokój albo powróci do niewoli; dotarłszy do Rzymu, odradzał zawarcie traktatu, przekonując rodaków, że korzystniejsze będzie kontynuowanie wojny ze słabnącym przeciwnikiem; zgodnie z danym słowem powrócił do Kartaginy, gdzie zginął zamęczony. [przypis edytorski]

Włos mi siwieje i boli,  
Włos każdy cierpi, czuję zgon każdego włosa;  
To nic... Na grobie wsadzisz dwie różdżki topoli  
I różę... Potem spadnie lez rześzystych rosa,  
To mi włosy ożyją...

Przy takim usposobieniu Kordian naturalnie zamiaru swego dokonać nie umie. W następującej scenie widzimy go już na warcie w przedpokoju króla; chwilę tę skreślił Słowacki prawdziwie po mistrzowsku, dał bowiem dowód niezwyklej i głębokiej znajomości stanu duszy, gdy podlega obłędowi halucynacyjnym. Kordian rwie się z gorączkową niecierpliwością do natychmiastowego wykonania myśli, ale rozpacz płynąca z oporu, jaki spotkał wśród towarzyszy, odbiera mu odwagę. Kolizja tych uczuć pozbawia go przytomności; za każdym krokiem, który robi naprzód, podniecona wyobraźnia przekształca mu przedmioty wszystkie w jakieś widma fantastyczne, jakby żywcem wyjęte z opiatycznych ekstaz; są one to wspomnieniem dawno ubiegłych dziejów miłości, to jakby przestrożą wobec czynu, który ma dokonać; strach przeistacza wnet owe widma, nadając im potwornie przeraźliwe kształty; nieszczęśliwy Kordian traci coraz bardziej równowagę, nagle dolatuje go dzwon na jutrznię, wydaje mu się wtedy, że ktoś przez ucho wbija mu sztylet do mózgu i — niedoszły bohater pada bez zmysłów u progu komnaty carskiej. Poczucie samotności wśród nierozumiejącego ogółu odjęło mu resztki sił.

W scenie następującej przybity i zrozpaczony Kordian rozpamiętywa w celi więziennej przeszłość swoją — i niewiara wraz ze zniechęceniem pochłaniają go ostatecznie. Słowacki wprowadza tu tajemniczego doktora, coś niby w rodzaju Mefistofelesa, jakby umyślnie na to, aby wypowiedzieć ustami jego parę gorzkich uwag; gdy Kordian, rozdrażniony jego ironią, pyta nareszcie z uniesieniem, czy nie widział człowieka-aniola, „co swe cierpienia ludom przy nosi w ofierze” i jak Chrystus umie umrzeć na krzyżu za lud — doktor zamiast odpowiedzi wskazuje mu na dwóch wariatów: jeden wyobraża, że jest właśnie tym krzyżem, na którym Zbawiciel był przybity, drugiemu zaś wydaje się, że na dłoni swej podtrzymuje niebo, słońce i gwiazdy, które „chcą upaść ludziom na głowy”, i przez to poświęca się i zbawia świat. „To wariaty oba — mówi Kordian — i tyś sam mózg skręcił”.

Doktor:

A cóż wiesz, że nie jesteś jak ci obłąkani?  
Ty chciałeś zabić widmo, poświęcić się za nic.  
O złota rybko w kryształowej bani,  
Tłucz się o twarde brzegi niewidzialnych granic;  
Mały kryształ powietrza, w którym pluszczesz skrzela,  
Jest wszystkim, a świat cały nicości topielą,

Kordian w rozpacz.

Pesymistyczny radykalizm cechuje całe dzieło. Wyrazem radykalnych pojęć poety jest właśnie przekonanie jego o konieczności walki z wrogiem bezwzględnej, bezlitosnej, na życie i śmierć; pesymizm zaś uwidocznia się w poglądzie wieszcząca na ogół społeczeństwa: słabe, tchórzliwe, idące na oślep za głosem nieudolnych przewodników, nie umie doróść do zapалу Kordiana i przeto na marne idą wszystkie szlachetne usiłowania marzyciela.

Niepodobna jednak przypuścić, aby Słowacki przystępował do pisania *Kordiana* w tak pesymistycznym nastroju; wszak pragnął rozwiązać w nim myśl, z którą Mickiewicz nie umiał sobie dać rady w trzeciej części *Dziadów*. *Kordian* miał być pierwszą częścią trylogii, otóż zapewne poeta dałby miejsce w dwóch następnych częściach bardziej dodatnim zapatrywaniom na społeczeństwo. Myśl tę nasuwa króciuchny prolog *Kordiana*, w którym autor wyprowadza, na wzór greckich tragiczków, trzy osoby opowiadające, jak sądzimy, myśl główną dramatu — przynajmniej słowa pierwszej osoby zupełnie licują z entuzjastycznymi mowami Kordiana w scenie w podziemiach: ten sam zapal, graniczący z nieprzytomnością, taż sama chęć poświęcenia się dla narodu i wreszcie taż sama

apoteoza<sup>122</sup> siebie samego, jakąśmy widzieli u Kordiana w scenie na szczycie Mont Blanc. Trudniej zrozumieć, do czego się odnoszą słowa osoby drugiej, mówiącej niby z sarkazmem o pierwszej, gdy w gruncie rzeczy powtarza to samo, ale więcej na trzeźwo, bez wykrzykników i ozdób poetycznych; może chciał Słowacki wystawić w drugiej części trylogii bohatera z więcej rozwiniętym niż u Kordiana zmysłem realnym. Natomiast aż nadto wyraźne są słowa osoby trzeciej, która spędza obu „zwaśnionych” ze sceny, z prochu zaś zamkniętego w urnie narodowej ma wskreszyć lud:

I mam aktorów wyższych o całe mogiły.  
Z przebudzonych rycerzy zerwę całun zgniły;  
Wszystkich obwieję nieba polskiego błękitem,  
Wszystkich oświecę duszy promieniem i świtem  
Urodzonych nadziei — aż przejdą przed wami  
Pozdrowieni uśmiechem, pożegnani łzami.

Otóż słowa te rzucają światło na myśl trylogii: w *Kordianie* Słowacki potępił to, co stanowiło dotąd esencję narodowości polskiej, mianowicie szlachtę, osądził ją niezdolną do czynu i małoduszną; natomiast w częściach następujących miał wprowadzić nowy dodatni czynnik, a tym jest lud polski, mający zastąpić szlachtę. Nie ośmieliłbym się jednak twierdzić tego na pewno, gdyby inne dzieła poety — *Grób Agamemnona*, *Lilla Weneda* i *List do autora Trzech Psalmów* — nie potwierdzały zdania mego.

*Grób Agamemnona* stanowi wyjątek z niewydanej za życia *Podróży na Wschód*. Tak wspanialej i głębiej skargi na upadek ojczyzny nie pisał żaden z poetów naszych. Nie rzuca tu Słowacki ślepych przekleństw na los ani się wdaje w płaczliwe jakie narzekania, lecz jakże wzrusza nasze serca, gdy maluje swój wstyd i upokorzenie, że przeżył skon ojczyzny, że z łańcuchem na szyi, a z piętnem ilota<sup>123</sup> na duszy ujrzał się w Termopilach<sup>124</sup>, u grobu bohaterów Grecji, którzy woleli poleć, niż zhańbić się niewolą. Co powie on, gdy go zapytają: a wielu was było? Czy nie odpędzą go z pogardą duchy rycerzy spartańskich?

Na Termopilach ja się nie odważę  
Osadzić konia w wąwozowym szlaku,  
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,  
Że serce kruszy wstyd w każdym Polaku,  
Ja tam nie będę stał przed Grecji duchem,  
Nie — pierwej skonom, niż tam iść — z łańcuchem.

I rozmyślenia te prowadzą go do energicznych nawoływań do zgody, ale przenika je, niestety, rozpaczliwe jakieś zwątpienie. Znajdujemy tu między innymi parę ustępów, które dadzą się wytłumaczyć tylko zniechęceniem poety do szlachty, np.:

Na Termopilach bez złotego pasa,  
Bez czerwonego leży trup kontusza,  
Ale jest nagi trup Leonidasa,  
Jest w marmurowych kształtach piękna dusza;  
I długo płakał lud takiej ofiary,  
Ognia wonnego i rozbitej czary.

<sup>122</sup>apoteoza (gr.) — ubóstwienie; w literaturze: przedstawienie idei, wydarzeń a. postaci jako godnych uwielbienia i czci, wyidealizowanie. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>ilot a. ilota — popr.: *helota*, niewolnik państwowy w staroż. Sparcie; helotami stawali się mieszkańcy krajów podbitych przez Spartę. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>Termopile — w starożytności wąski pas łądy między górami a morzem, jedyne przejście prowadzące z Grecji północnej do środkowej, którego w 480 p.n.e. koalicja wojsk greckich pod dowództwem spartańskiego króla Leonidasa broniła przed wielokrotnie liczniejszą inwazyjną armią perską. Kiedy Leonidas dowiedział się, że wrogowie przechodzą górską ścieżką na tyły jego oddziałów, nakazał odesłać kontyngenty wszystkich miast greckich, postanawiając pozostać ze Spartanami, żeby bronić przejścia i opóźnić marsz Persów. Na placu boju razem z 300 Spartanami pozostało 700 żołnierzy z Tespiów i 400 Tebańczyków. W zażartej walce zginęli wszyscy Spartanie, do niewoli dostała się większość Tebańczyków. [przypis edytorski]

Dalej żąda poeta, aby Polska zrzuciła „plachty ohydne”, „tę Dejaniry<sup>125</sup> pałacą koszulę” i aby wstała „bezwstydną jak wielkie posągi”, w „Styksowym wykąpana mule”, „naga, nagością żelazną bezczelna”. Skądże mogła wypływać ta nienawiść do kontuszów i do pasów złotych, jeśli nie z żalu nad brakiem łączności pomiędzy szlachtą a ludem, jeśli nie z przekonania, że tylko demokratyczna, ludowa Polska może mieć przyszłość przed sobą<sup>126</sup>.

Tę samą myśl wyraża *Lilla Weneda*. W żadnym innym dramacie nie występuje fantazja Słowackiego w tak ponurym blasku: wichry, pioruny, pola zaległe krwią, jęki konających, płacz harf zczarowanych, a na tym tle zabójcza walka dwóch plemion, król z wylupionymi oczyma, groźna i natchniona kapłanka prorokini, rycerz z dwojgiem serc, ale z mieczem jednym, wreszcie cicha postać Lilli poświęcającej się za ojca i za ojczyznę. To wszystko składa się na utworzenie całości pełnej efektów fantastycznych. Treść samą stanowi najazd i podbój przez Lechitów ziemi, w której się potem osiedlili, ale zamieszkaną wówczas przez Wenedów. Poeta idzie tu widocznie za teorią lelewelowską<sup>127</sup>. W Lechitach widzi protoplastów szlachty, nadaje im wszystkie przypisywane szlachcie naszej przywary, odejmując natomiast wszelkie przymioty; król Lech to „praszczur Sobieskiego, człowiek silnej ręki i molierowskiej w domu słabości”, żona jego Gwinona tak go charakteryzuje:

Ty dobry w boju i na polowaniu:  
Ale gdy trzeba robić to, co nudzi,  
To ty się wzdrygasz, ty masz lwią naturę,  
Albo spać... albo krew pić lubisz ciepłą.

albo:

Ty zawsze ufasz w szczęście i w fortunę,  
I w tę gorącość krwi, co ciebie rzuca  
W niebezpieczeństwa, a nie myślisz o tym,  
Że mamy dzieci, które pójdą z torbą  
I miecz ojcowski przedadzą za szeląg.

Jednym słowem Lech, choć odważny, ale leniwy i lekkomyślny. Najdosadniej jednak występują zapatrywania Słowackiego na praojców naszej szlachty w następujących słowach:

Czy ja Lechita? Cóż to? Czy mi z oczu  
Patrzy gburowstwo, pijaństwo, obżarstwo,  
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,  
Do ukwaszonych ogórków, do herbów?

Przeciwnicy Lechitów, Wenedzi, uosabiają lud polski, wypływa to z logiki podboju, wreszcie sami harfiarze wenedyjscy nazywają ziemię swoją „świętą ziemią polską”. Otóż Wenedzi mają za sobą wszystkie pozory zwycięstwa, nie tylko liczebną, ale i moralną przewagę: ich król, oślepy i torturowany, wzbudza uwielbienie szlachetną dumą i wytrzymałością w cierpieniach, kapłanka Roza wielką miłością ojczyzny, w braciach Lelum i Polelum uderza niepospolita ich odwaga, a co do samej Lilli, to Słowacki nie poskąpił bogactw fantazji, aby ją opromienić wszystkimi blaskami bohaterstwa; jednak Wenedzi

<sup>125</sup>*Dejanira* (mit. gr.) — żona Heraklesa; zazdrosna o męża podarowała mu szatę nasyconą krwią centaury Nessosa, zabitego niegdyś przez Heraklesa; krew centaury, rzekomo mająca zapewniać wierność, była palącą trucizną; szata wżarła się w ciało herosa, który aby skrócić swoje męczarnie, zbudował stos pogrzebowy i rzucił się w płomienie. [przypis edytorski]

<sup>126</sup>Skądże mogła wypływać ta nienawiść do kontuszów (...) jeśli nie z przekonania, że tylko demokratyczna, ludowa Polska może mieć przyszłość przed sobą — por. Spasowicz: *Historia literatury polskiej*, wydanie 1885. [przypis autorski]

<sup>127</sup>teoria lelewelowska — propagowana przez Joachima Lelewela teoria historiozoficzna, zgodnie z którą państwo polskie powstało w wyniku wojny i podboju: szlachta wywodzi się od najeźdźców (Lechitów), zaś chłopci od rdzennej ludności (Wenedów). [przypis edytorski]

giną i wielki to błąd ze strony poety, podług słusznej uwagi Małeckiego, że nie wytłumaczył wiszącego nad nimi fatalizmu. Ale pomimo zwycięstwa Lechici czują niższość swoją: „Gwinono, patrzaj — mówi Lech, wskazując na jeńców — jaki to lud rosły! Ja komar, i krew z niego wycedziłem i wycisnąłem w rękę jak cytrynę!”... Nadejście dla Wenedów dzień zemsty i zmartwychwstania, i groźnie, a pięknie brzmi przepowiednia Rozy:

Ja ostatnia zostanę żywa;  
Ostatnia z czerwoną pochodnią:  
I zakocham się w rycerzy popiołach,  
I popioły mnie zapłodnią,  
A swatami będą dęby z płomieniem na czołach,  
A łóżem ślubnym będzie stan rycerzy.  
Kto, konając, we mnie uwierzy,  
Skona spokojny;  
Ja go zemszczę lepiej od ognia i wojny,  
Lepiej niż sto tysięcy wroga,  
Lepiej od Boga...

A zatem lud polski zemści się za ucisk wiekowy; w myśli tej jest związek wyraźny ze słowami trzeciej osoby *Prologu*, według których wskrzeszony lud ma dać „aktorów wyższych o całe mogiły”. Tą samą myśl potwierdza list poety do Krasieńskiego, zastępujący miejsce przedmowy do *Lilli*. Słowacki podaje w nim krótkie charakterystyki wszystkich osób działających w dramacie, pomiędzy innymi świętego Gwalberta, apostoła ludów lechickich i wenedyjskich; postać to drugorzędna i wystawiona w świetle komicznym, tchórz, który dba jedynie o zysk dla swej wiary, a z głupią apatią spogląda na rzeź ludu całego. Otóż złośliwe o nim uwagi kończy poeta następującymi słowy: „Lecz, o biada! o losy! słowo świętego starca miecz Rolandowy wyprzedził i jeszcze lud jeden kona z wiarą okropną rozpaczy w przyszłość i zemstę. Cóż, mój Galilejczyku?” Ostatnie to zapytanie brzmi pewną ironią; nazwa Galilejczyka zastosowana tu do ostatnich słów *Nie-Boskiej komedii*, streszczających głęboko chrześcijańską filozofię ich autora, i Słowacki widocznie stara się podrażnić przekonania przyjaciela, zwracając uwagę jego na rewolucyjność idei *Lilli*. Dalej zasługują na wzmiankę słowa poety o Lechu: „Kontusz ma włożyć i żupan<sup>128</sup>, niechaj panuje bez jutra”. Owo „bez jutra” nie mniej dobitnie maluje te zapatrywania Słowackiego, wyrazem których miała być *Lilla Weneda*. Na tę ideę zasadniczą dramatu Małeki i Tarnowski<sup>129</sup> kładli zbyt słaby nacisk.

Nie należy jednak brać na serio demokratyzmu autora *Lilli*, nie wypływał bowiem z głębszego zastanowienia, a był tylko kaprysem. Sprawy tego świata nudziły marzyciela, a gdy popęd patriotyczny pchnął go na widownię spraw społecznych, to poeta prędko się przekonywał, że żadną miarą nie mógł zejść się z ogółem i zniechęcony, szukał pociechy w politycznych fantasmagoriach w rodzaju *Lilli* albo oddawał się pesymizmowi *Kordiana*.

Ale owe wybryki radykalizmu nie mogły na długo zadowolić poety, bo wiązały go z rzeczywistością, z ludźmi takich lub innych odcieni politycznych. Aby wejść do wnętrza duszy wieszczka, trzeba umieć przejąć się niesłychaną potęgą jego fantazji, trzeba wnikać i przetrwać jego pomysły poetyczne, trzeba żyć się z tą tak pociągającą, tak cudowności i muzyki pełną ich tajemniczością, a zdołamy może pojąć wtedy, jak go pochłaniało i rozpalalo owo nieustanne snucie nieskończonego nigdy kłębka marzeń, jakim wstrętem przejmowało to życie, które zmuszało poetę porzucać nadgwiezdne krainy; nie dziwimy się wówczas, że ekstaza marzycielska doprowadzała go niekiedy do bezwzględnej negacji wszystkich zabiegów, dążeń i ideałów ludzkich, a natomiast do wywyższania, nawet do apoteozy siebie samego — swoich polotów niebiańskich — do uważania siebie za „opętanego przez aniołów”, za psalm jakiś odkupienia, za ogniwo łączące i godzące pogrążoną w otchłań głupoty i zepsucia ludzkość z nieskończonością Bóstwa. *Anbelli* jest właśnie

<sup>128</sup>kontusz i żupan — elementy tradycyjnego polskiego stroju szlacheckiego. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>Tarnowski, Stanisław (1837–1917) — historyk literatury, krytyk literacki, jeden z głównych przedstawicieli konserwatystów krakowskich, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Akademii Umiejętności. [przypis edytorski]

wyrazem takich myśli. Śliczny to poemat, pełny mistycznego uroku, a prozą i stylem bliższym napisany. Pomimo wielu a wielu niejasności pozyskał sympatie ogółu, Krasiński cenił go nawet najwyżej pomiędzy utworami Słowackiego. „Był snąć w owym pokoleniu poetów — mówi Małecki — jakiś dziwny pociąg do tajemniczości w artyzmie, tak iż mglista zagadkowość dzieł poetyckich nie była poczytywana za ułomność, lecz raczej przydawała uroku częściom obrazu więcej wydobytym na światło”. I w rzeczy samej wszystko tu przybiera ponuro fantastyczne, ale dziwnie urocze kształty. Rzecz sama dzieje się w Sybirze, wśród równin białych i bezbrzeżnych, pod niebem to krwawiącym się zorzami końca niemających nocy, to płonącym blaskami martwego słońca. „Zaprawdę — słowa Krasińskiego — potrzeba potęgi uroczej, genialnej, nadzwyczajnej, by Sybiru otchłań tak wystróić w alabastry śniegów i sine oczy gwiazd. Gdym czytał, wzdychałem, tęskno mi było, żal się mnie Boże, do Sybiru! Przez kilka nocy Sybir śnił mi się jakby Eden melancholijny. Wiesz, że mówią, iż czasem duch samobójstwa niesłychane obiecuje rozkosze, szepce do ucha i ludzi, i nęci, i porywa. Otóż piekło Sybiru, nie przestając być piekłem, przybrało w *Anhellim* taką uludę dziwną, prześliczną i straszną, okropną i ponętą zarazem”. Niepodobna odmalować piękniejnymi słowy wrażenia, jakie wywiera *Anhelli*. Ową ziemię sybirską zamieszkują wygnańcy; żyją zrazu w zgodzie i pracy oprócz tych, co chcąc, aby ich nazwano mądrymi, zostają w bezczynności pod pozorem myślenia o zbawieniu ojczyzny. Zjawia się pośród nich Szaman, kapłan niby i wódz jakiegoś pokolenia ostiackiego<sup>130</sup>, ale w gruncie rzeczy postać tajemnicza, rolą swoją przypominająca Wirgilego w *Boskiej komedii*<sup>131</sup>, „plastyczne uosobienie, powiada Małecki, tego wszystkiego najwznioślejszego, czego brak w tłumie owych tysiąca wygnańców”. Szaman znał niegdyś ich ojców, dlatego też współczuje im i pragnie uszczęśliwić, ale „rozpatrzywszy się w sercach owej zgrai wygnańców, rzekł sam w sobie: Zaprawdę, nie znalazłem tu, czegom szukał; oto serca ich słabe są i dadzą się podbić smutkowi. Dobrzy byliby z nich ludzie w szczęściu, ale je nędza przemieni w ludzi złych i szkodliwych”. Chcąc winę ich zmniejszyć wobec Boga, postanawia wybrać pomiędzy nimi jednego, który by ich odkupił: „Wybiorę jednego z nich i ukocham go jak syna, a umierając, oddam mu ciężar mój i większy ciężar, niż mogą unieść inni, aby w nim było odkupienie”. Odtąd począwszy, zachodzi w myśli poety rażąca na pozór sprzeczność. Ponieważ *Anhelli* ma być odkupicielem, szukamy w nim przeto przymiotów Chrystusowych, przypuszczamy, że pracować, poświęcać się i świecić będzie przykładem dla narodu. Ale właśnie tego w nim nie znajdziemy. Zrazu Szaman oprowadza go po pieklach Sybiru, patrzy *Anhelli* na męki i katusze skazanych, schodzi w podziemia kopalni i wsłuchuje się w jęki pracujących. Spotyka kilku ludzi niosących trumny i prosi Szamana, aby wskrzesił umarłych, bo zdaje mu się, że ich znał za życia; i ci, powstawszy z trumien, wyrzucają mu, że ich zbudził, gdy sen śmierci przyniósł im już był zapomnienie bólów życiowych. Wszędzie beznadziejność, rozpacz, śmierć. Po tej ciernistej wędrówce wraca z Szamanem do miejsca, skąd wyszedł, i tu spotyka go najboleśniejsza niespodzianka: wygnańcy w czasie ich niebytności pokłócili się między sobą i na trzy podzielili się gromady, z których każda chciała odmiennym sposobem zbawić ojczyznę: pierwsza, z grafem Skirem na czele, upatrywała ratunek tylko we wszechmocy szlachty, drugą przewodził chudy żołnierz Skartabella, który chciał ziemię podzielić i wywyższyć chłopów kosztem szlachty, a trzecia szła za głosem księdza Bonifata, podającego jako sposób do ocalenia ojczyzny modlitwę, dobrowolne męczeństwo i ciche wyczekiwanie miłosierdzia Bożego. W tej kłótni tak się rozgrzali, że postanowili podać sprawę pod sąd Boga i wybrawszy w każdej gromadzie jednego rycerza, przybić ich do krzyżów, a kto najdłużej żyć będzie, przy tego sprawie zostanie zwycięstwem. Gdy Szaman z *Anhellim* nadeszli, wszyscy trzej nieszczęśliwi byli już pomarli na krzyżach, zorza północna rozciągnęła się na niebie, wszystko zdawało się czerwone, nawet krzyże z męczennikami, a przerażony lud rozbiegał się we wszystkie strony. Zrazu w strachu, potem rozzuchwalone, pijane zgraje rzuciły się na upominającego ich Szamana i prorok padł pod ciosami morderców. Umierając na ręku *Anhellego* i pokutującej zbrodniarki *Ellinoi*, polecał im udać się na północ: „Cóż ci mówić będę?

<sup>130</sup>*Ostiacy* — dawna nazwa Chantów, ludu ugrofińskiego zamieszkującego zachodnią Syberię. [przypis edytorski]

<sup>131</sup>przypominająca *Wirgilego* w „*Boskiej komedii*” — w poemacie Dantego *Boska komedia* jego przewodnikiem po piekle i czyszcisku jest rzymski poeta Wergiliusz. [przypis edytorski]

— zwracał się do Anhellego — oto śmierć będzie mówić za mnie i wyręczy mnie. Ja cię kochałem. Boś czysty był jak lilia biorąca z wody liście i kolory niewinne, boś mi był jak syn dobry. Nie smuć się aż do śmierci po zgonie ojczyzny twojej ani płacz, myśląc, że jej nie zobaczysz; wszystko jest snem smutnym”. Posłuszni rozkazom starca, udają się oboje na daleką północ i osiedlają wśród śniegów, w chacie z lodu, ale wkrótce Ellinoe żegna się ze światem, a zasmuconego młodziana nawiedzają dwaj cherubini, ci sami, których niegdyś przyjmował Piast kołodziej, zwiastują mu zgon bliski i Anhelli umiera, żegnany przez mewy lecące do ojczyzny jego, a pełen bólu i zgryzoty. „Cóż robiłem na ziemi? Byłże to sen?” Na grobie jego usiada Eloë, anioł tajemniczy z melancholijną gwiazdą na rozpuszczonych włosach. Ale oto w ciemności, która nastąpiła potem, rozwidniała się wielka zorza południowa i pożar chmur, z płomienistej zaś zorzy „wystąpił rycerz na koniu, zbrojny cały i leciał z okropnym tętentem. Śnieg szedł przed nim i przed piersią konia, jak fala zapieniona przed łodzią. A w ręku rycerza była chorągiew, a na niej trzy ogniste litery paliły się. Rycerz ów budził zmarłe i śpiące pod śniegiem żołnierze i wołał do walki i ognia, w którym rozweselić się mieli: — Oto zmartwychwstają narody! Oto z trupów są bruki miast! Oto lud przeważa! Kto ma duszę, niech wstanie, niech żyje! Bo jest czas żywota dla ludzi silnych. — Tak mówił rycerz, a Eloë, powstawszy znad trupa, rzekła: — Rycerzu, nie budź go, bo śpi. On był przeznaczony na ofiarę, nawet na ofiarę serca. Rycerzu, leć dalej, nie budź go. To ciało do mnie należy i to serce moim było. Rycerzu, koń twój tętni, leć dalej. — I poleciał ów rycerz ognisty z szumem jakoby burzy wielkiej! A Eloë usiadła nad ciałem martwego. I uradowała się, że serce jego nie obudziło się na głos rycerza i że już spoczywał”.

Więc w jakim sposobie odkupił Anhelli swój naród? Wszak nie działał nic. Towarzyszył tylko Szamanowi w jego smutnej wędrówce i poznał cały ogrom męki skazanych i całą otchłań nikczemności i ślepoty, w jaką pogrążona była reszta. Jednym słowem żywi albo cierpią, albo szaleją i podłgają się, a umarli wyrzucają, że ich budzi ze snu, przynoszącego zapomnienie cierpienia. Więc życie to boleść bez miary, bez końca, a tylko śmierć jest odpocznieniem. Tak rozpaczliwych myśli nie wypowiadał żaden poeta polski. Anhelli patrzy na wszystko, w nic się nie wtrąca, nadziei żadnych nie żywi, po śmierci Szamana uchodzi w bezludną pustynię, nawet nie umie zdać sobie sprawy z posłannictwa swego, bo umierając, woła: „Cóż robiłem na ziemi? Byłże to tylko sen?”. Czasami wyrывa się z piersi jego rzewna skarga: „Oto mnie w kołysce owionęła woń krwi ojcowskiej i wyrosłem z twarzą smutną i przelęknioną. A gdy usiadłem dzieckiem na kolanach u ludzi obcych, to gadałem wyrazami przerażenia, a liść jesienny szumiący z wichrami rozumiałem, co szeptał. Nad kołyską moją był przestrich; więc niech przynajmniej sam smutek cichy będzie w godzinę śmierci”.

Nareszcie, gdy dzień zemsty nastaje, gdy hymn swobody rozlega się po ziemi całej, gdy umarli nawet powstają z grobów, by wziąć udział w uczcie weselnej, Anhelli śpi i wtedy, bo mu tak najlepiej. Niepodobna dać dosadniejszego wyobrażenia o tej przepaści, która go przedziela od reszty świata.

A jednak pomimo tak biernej na pozór roli „odkupienie w nim jest”. Słowacki kładzie na to wyraźny nacisk i w wielu nawet miejscach. Ta sprzeczność pozorna w myśli poety da się uchylić wtedy tylko, gdy przypuścimy, że Anhelli jest rzeczywiście odkupicielem, ale nieświadomym swego powołania; on jaśniejszy od innych ludzi, on „opętany od anioła”, on „czysty jak lilia biorąca z wody liście i kolory niewinne”, on jest psalmem z westchnień, cierpień i łez milionów, a Bóg, prześlany tym psalmem, wybaczają ludziom ich błędy. Ale Anhelli tego nie wie. Małecki napisał piękny rozbiór *Anhellego*, ale chciał stąd wysnuć błędny wniosek o polityczno-społecznych ideałach Słowackiego: „Zarzuc — są słowa Małeckiego — można by *Anhellemu* uczynić ze strony wniosku, który z niego wynika. Ziszczenie się pragnień narodowych, a w najgorszym razie odrodzenie innych społeczeństw ma wedle Słowackiego być więc zawiste od takich cichych ofiar, od takich niekrwawych męczeństw, jakim był cały zawód Anhellego na ziemi”. Tegoż zdania zdaje się być Spasowicz<sup>132</sup>. Ale to ich uogólnienie uważam za błąd stanowczy. Słowacki nie myślał wskazywać w *Anhellim* na drogę wiodącą do zbawienia narodu, nie pragnął

<sup>132</sup>Spasowicz, Włodzimierz (1829–1906) — polski prawnik, działacz społeczny, krytyk literacki i publicysta. [przypis edytorski]

wywyższać ponad wszystko cichego i bezczynnego cierpienia. Przeciwnie, on energicznie potępił bezczynność, mówiąc z gorzką ironią w rozdziale pierwszym o tych, co nic nie robili pod pozorem myślenia o zbawieniu ojczyzny, a w ustępie o księdzu Bonifacie również ironicznie zachował się względem teorii o pokorze w męczeństwie. Przejęty brakiem wspólności pomiędzy sobą a ludźmi, następnie rozegzaltowany myślą o tym swoim oddaleniu od świata, Słowacki uidealizował w Anhellim siebie samego, ale nie zrobił i nie chciał zrobić z siebie przykładu dla innych, nie przypuszczał, aby ktokolwiek mógł go kiedy pojąć; Szaman, wybierając Anhellego, wyraźnie powiedział: „wybiorę *jednego* z nich” i Anhelli umarł samotny, niepojęty; potem obudziły się ludy i zrzuciły jarzmo, ale nie obudził się Anhelli, bo co mu było do tego: ludzie szli swoim torem i doszli wreszcie do celu, a on zeszedł ze świata obcy dla wszystkich i wszystkiemu, lecz jego dusza niebiańska, jego myśli tak czyste, tak piękne i tak nieskończenie dalekie od ziemi starczyły za wszystko, odkupując w oczach Boga błędy narodów. Ale Anhelli był tego nieświadom.

W twórczości Słowackiego *Anhelli* znaczy tyle, co *Improwizacja* z III części *Dziadów* w twórczości Mickiewicza: uczucie było górującym pierwiastkiem w umyśle wieszczki litewskiego i doszło do największej ekstazy w owej słynnej scenie z *Dziadów*, podobnie *marzyciel* Słowacki doznał w *Anhellim* do ostatnich krańców ekstazy marzycielskiej. Jak Mickiewicza uczucie zaprowadziło w labirynty mesjanizmu i wszystko, co wyrzekł w owej epoce, było dalszym rozwojem myśli zawartych w *Improwizacji*, tak też Słowacki, idąc za niepohamowaną rozsądną wyobraźnią, zagubił swój talent w mrzonkach teozoficznych<sup>133</sup>, a pomysły jego z ostatnich lat życia pozostawały w najściślejszym stosunku z *Anhellim*.

Słowacki wydał *Anhellego* rok przed *Lillą Wenedą*. Małecki przypuszcza nawet, że pisał go jeszcze w Genewie; mogliby mi więc zarzucić brak chronologicznej ścisłości w traktowaniu utworów wieszczki. Ale mnie się zdaje, że w latach 1833–1842, tj. po wyjeździe z kraju, a przed poznaniem Towiańskiego, nie może być mowy o żadnej chronologii w dziełach poety, gdyż zawsze ten sam, całą istotą swoją oddany marzeniom, przerzucał się wtedy Słowacki z fantazyjno-ekstatycznych uniesień w pomysły pełne radykalizmu politycznego i na odwrót. Otóż do owej grupy utworów krańcowych pod względem myśli politycznej należą *Lambro*, *Kordian*, *Grób Agamemnona* i *Lilla Weneda*<sup>134</sup>, które zestawilem razem, aby tym silniej uwidatnić różnicę pomiędzy nimi a *Anhellim*. Wszakże i *Anhelli* odosobniony nie jest; podobne uniesienia spotykamy i w *Beniowskim*, w którym, według trafnej uwagi Małeckiego, podali sobie ręce Don Juan, Child Harold i Ariost<sup>135</sup> — pierwszego ironia, entuzjazm drugiego i niezrównana fantazja włoskiego poety.

Jeśli niektóre ustępy przypominają radykalizm *Agamemnona* i *Lilli Wenedy*, to inne pozostają w ścisłym związku z *Anhellim*: poetę porywa rozkiełznana, a cudowna jego fantazja, wprowadza go w szalę ekstazy i w szale ekstazy dochodzi wieszcz do apoteozowania siebie samego, właściwie mówiąc, swoich boskich marzeń:

Omdlały jestem, ogniem owionięty,  
Piekielne rzeczy rzucający, święty.

Albo któż się nie wzruszy, przeczytawszy następującą spowiedź marzyciela:

On wie, On wiedział, nad jakimi chmury  
Stawałem bez łez i pieśni, z myślami  
Aniołów w przepaść lecących... te chóry

<sup>133</sup>teozofia (z gr. *theos*: bóg i *sophia*: mądrość) — światopogląd łączący w sobie różne idee wywodzące się z neoplatonizmu i buddyizmu: wiarę w bezosobowy, wieczny Absolut, kosmos będący jego emanacją, we wszechobecną świadomość (panteizm), w karmę (odpowiedzialność każdej istoty za własne czyny, których skutki oddziałują na następne wcielenie), reinkarnację (drogę wcieleń duszy od stadiów roślinnych, poprzez zwierzęce do ludzkiego), ewolucję wszechświata, w tym również ludzi, w kierunku doskonałości i zjednoczenia z absolutem. Takie poglądy religijno-filozoficzne propagowało założone w 1875 r. w Nowym Yorku przez Helenę Bławatską Towarzystwo Teozoficzne. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>do owej grupy utworów krańcowych pod względem myśli politycznej należą „Lambro”, „Kordian”, „Grób Agamemnona” i „Lilla Weneda” — do tejże grupy może być zaliczony *Poemat Piasta Dantyszka o piekle*, który pomijam, bo nie odznacza się ani polotem myśli, ani wdziękiem formy. [przypis autorski]

<sup>135</sup>Ariosto, *Lodovico* (1474–1533) — włoski poeta renesansowy, autor poematu rycerskiego *Orland szalony*, dzieła, które przez wieśset lat wywierało szeroki wpływ na literaturę europejską. [przypis edytorski]



On sływał, gdyśmy byli z Bogiem sami.

Bóg sam wie tylko, jak mi było trudno  
Do tego życia, co mi dał, przywyknąć;  
Iść co dnia drogą rozpaczy odludną,  
Co dnia uczucia rozrzucić, czuć, niknąć,  
Co dnia krainę mar rzuciwszy cudną,  
Powracać między gady i nie syknąć;  
Co dnia myśl jedną rozpaczy zaczynać,  
Tą myślą modlić się — i nie przeklinać.

Słowacki był „opętany od anioła”. Słowa te jego najlepiej określają urocze i rozkoszne uczucia, które wywołują w nas uniesienia i poloty rozplamionej jego fantazji.

\*

Taki więc był Słowacki w przeddzień nieszczęśliwego poznania się z Towiańskim: marzyciel do szpiku kości, nieoderwany jednak od świata, niezapatrzonej gwiazdy, ale kochający kraj, tęskniący do jego złotej przyszłości, gorąco pragnący ujrzeć marzenia swe urzeczywistnionymi. Stąd wpadał na rozmaite najdziwniejsze pomysły, lecz żaden nie mógł go zadowolić; poeta nie umiał zejść do ogółu, a ogół nie umiał go pojąć:

I próżno słowa wyrzucam namiętne,  
Pełne lez i krwi i błyskawic świetnych,  
Na serca, które zawsze dla mnie wstrętne.

Nieszczęśliwe połączenie rozkielznanego marzycielstwa z silnym instynktem patriotycznym powodowało owo ciągle prawie rozdarcie wewnętrzne. Ale przejęty wieszczą siłą geniuszu swego, a nie umiając pogodzić się z ludźmi, poczynił wierzyć w jakieś nadprzyrodzone posłannictwo, w jakąś szczególną anielskość swoją. W takich chwilach tworzył *Anhellego*, w takich wołał:

Jeśli wy bez serc! Wy! To moje serce  
Za was czuć będzie, przebaczać bez miary.

Był więc mistykiem, sam tego nie wiedząc, i wystarczyło małej podniety, aby to usposobienie silniej w nim rozwinąć, ponieważ tylko mistycyzm mesjaniczny mógł mu dać spokój wewnętrzny, mógł równocześnie zadowolić poloty wszechwładnej w jego umyśle fantazji oraz dążenia patriotyczne. Mistycyzm dawał rozszalałej wyobraźni poety niezmiernie pole do bujania i przy tym pocieszał myślą, że właśnie owym rozkielzaniem marzeń pracuje dla wydzwignięcia kraju z przepaści.

Wniknąwszy w charakter Słowackiego, możemy *a priori* określić działalność jego w kierunku mesjanicznym: fantazja musiała go pchnąć na pole teozoficznych i historiozoficznych zaciekań, ambicja zaś, wiara w potęgę geniuszu swego i ekstazy marzycielskie kazały mu mniemać, że jest wybranym Boga, powołanym do objawienia ludziom myśli Bożych.

## MICKIEWICZ I SŁOWACKI POD WPLYWEM TOWIAŃSKIEGO

W szkicach powyższych, zastanawiając się nad duchową istotą obu mistrzów poezji naszej, starałem się, stosownie do tych zasad i zadań krytyki, na które wskazałem w przedmowie, sprowadzić do jednego mianownika spostrzeżenia moje dotyczące się ich osoby. Wiedzieliśmy wszyscy, że Mickiewicza cechowała olbrzymia siła uczucia, że Słowacki górował wyobraźnią, ale że rysy te stanowią zasadniczą cechę ich umysłowości, że wobec nich giną niemal wszelkie inne właściwości ich charakteru — na to zwracano za mało dotąd uwagi.

Otóż staraliśmy się określić kierunek twórczej działalności obu poetów, ześrodkowując najwybitniejsze objawy myśli Mickiewicza koło niepożytej, a równej sobie w dziejach literatury niemającej uczuciowości jego, wówczas gdy życie i poezję Słowackiego tłumaczył nam rozszałają, a niehamowany wędzidłem rozsądku prąd marzeń poety. Jak uczucie poważnego wieszca Litwy, tak fantazja kapryśnego autora *Araba* doprowadzały do ekstazy uniesień. Pierwszy, przejęty wówczas bólem, a podniesiony świętą miłością, rzucał na papier żalną skargę Konrada, tamten, rozanielony czarodziejską potęgą marzeń, tworzył *Anhellego*, a oba te utwory zawierały w sobie wszystkie cechy mistycyzmu. Oblęd jednak przechodził i dzięki olbrzymim i wyjątkowym siłom ducha wracał Mickiewicz z szalu ekstazy do spokoju i równowagi, Słowacki zaś, pojmując niemożliwość urzeczywistnienia mglisto-powiewnych pomysłów fantazji swej, szukał ukojenia tęsknot i żalów poetyckich w twórczości czysto artystycznej. Ale wobec usposobienia przyrodzonego i rozpaczliwych warunków wygnania, stosunkowa równowaga ducha nie mogła być trwała, pociąg mistyczny wzrastał w miarę lat i lada okoliczność mogła na zawsze zapędzić ich na bezdroża egzaltacji. Takim nieszczęśliwym, a w smutne następstwa brzemiennym wypadkiem było spotkanie z Andrzejem Towiańskim.

Przenikniony apostołską gorliwością dla nowej nauki, Mickiewicz zginął na zawsze dla literatury, spod pióra zaś Słowackiego wytrysły utwory niepośledniej wprawdzie wartości, ale spalone pod względem myśli i formy. Smutny to okres w dziejach ich twórczości, a że Mickiewicz kręcił się tylko w kołowrocie pojęć wypowiedzianych w *Improwizacji*, Słowacki zaś nie dodał nic szczególnie godnego uwagi do myśli wyrażonych w *Anbellim* — postaramy się zbyć go jak najkrócej, oszczędzając nudy czytelnikom, a próżnej pracy sobie.

#### I.

Stęskniony do łąk i do lasów nadniemeńskich, z sercem krwawiącym się pod naciskiem nieszczęść krajowych, emigracyjnych i domowych, przejęty nadto myślą o wysokim posłannictwie i odpowiedzialności poetów, którym należało się podnieść do świętości i do mocy tworzenia cudów, podlegał Mickiewicz halucynacjom wywoływanym nienormalnym natężeniem uczucia i wyobraźni. Odziedziczony po przodkach silny organizm fizyczny, wychowany w poszanowaniu zdrowej spuścizny przeszłości ojczystej i rzymskich wzorów w literaturze, a rzymskiej cnoty w życiu społecznym, licował poeta polski pod względem usposobienia umysłu bardziej z tą rodzimą, a zdrową atmosferą, którą żyły i oddychały mężne i rycerskie pokolenia ojców, niż z chorobliwym rozmazaniem współczesnej już jemu choroby wieku. Ten jego nastrój odbijał się i na pracy twórczej; lubował się przeto wieszcz, jak słusznie twierdzi Chmielowski<sup>136</sup>, w prostocie i jasności, w formach ścisłych i określonych, a obce mu były wszelkie powiewne, niepochwytnie i bezkształtne pomysły fantazji, myślał obrazami plastycznymi i barwnymi, a zdolność ta wobec anormalnych warunków, w których się znajdował, doprowadzała do halucynacji, gdyż mary wyobraźni, które tworzyły się w duszy poety, cierpiącej, a podniesionej smutkiem, modlitwą i miłością, przyjmował za widma istotne, z krwi i kości, dzięki właśnie tej ich żywości. W grudniu 1840 r., po przywiezieniu zwłok Napoleona<sup>137</sup>, a w czasie przygotowań do egzekwii<sup>138</sup> znajdował się poeta w szczególnie podniosłym nastroju. Myślał o wielkim bogu wojny, o tragicznych kolejach wyprawy 1812 r., która niegdyś tak uderzyła jego wyobraźnię dziecięcą, o nadziejach nieziszczonych i pogrzebanych, o smutku obecnym, a zdało mu się wtedy nagle w biały dzień, że widział człowieka jadącego z głębi ukochanej Litwy, wózkami jednokonnymi, po błocie i mgłę, w biedzie, ale uczuł, że człowiek ten „wiezie wielkość, wielkie rzeczy”<sup>139</sup>. Widzenie to powiązało mu się w myśli zapewne z przepowiednią, którą włożył niegdyś w chwili ekstazy w usta ks. Piotra, w trzeciej części *Dziadów*, a świadczy o rozstroju, w jaki wprawiała go ta wielka boleść, której

<sup>136</sup> Chmielowski, Piotr (1848–1904) — historyk i krytyk literatury polskiej, od 1903 prof. Uniwersytetu Lwowskiego. [przypis edytorski]

<sup>137</sup> W grudniu 1840 r., po przywiezieniu zwłok Napoleona — Napoleon I Bonaparte zmarł na zesłaniu na Wyspie Świętej Heleny w 1821; w roku 1840 jego szczątki sprowadzono do Francji i 15 grudnia po uroczystym pogrzebie złożono w sarkofagu w Kościele Inwalidów w Paryżu. [przypis edytorski]

<sup>138</sup> egzekwie — nabożeństwo odprawiane przy trumnie zmarłego. [przypis edytorski]

<sup>139</sup> wiezie wielkość, wielkie rzeczy — Adam Mickiewicz, List do generała Skrzyneckiego, Paryż, 23 marca 1842. [przypis edytorski]

nie był w stanie zwyciężyć. Wówczas też na jednej ze wspólnych uczt emigrantów czuł się Mickiewicz w wielkim podniesieniu ducha i improwizował; mówił między innymi, że wszyscy są na złych drogach, a zabiegi ich nie doprowadzą do niczego, jeśli Bóg nie ulituje się i nie przyśle człowieka, „który będzie dla nas prawem żywym, którego słowa, czyny i giesta będą artykułami”<sup>140</sup>.

W kilka miesięcy potem, latem, w chwili gdy się rozpoczynały wakacje i gdy wieszcz, wymęczony wykładami w Collège de France, marzył o odpoczynku, żona jego wpadła w stan obłąkania; musiał ją Mickiewicz umieścić w domu zdrowia w Vanvres, sam zaś pozostał w Paryżu, mając opiekę dzieciak na głowie wówczas, gdy kosztowna kuracja żony pochłaniała wszystkie szczupłe jego dochody. Otóż tylko co był wrócił do mieszkania, odwiózłszy żonę do Vanvres, zgryziony, w stanie bliskim rozpacz i zwątpienia, gdy zapukano do drzwi jego i wszedł mężczyzna 43-letni, w długim, brunatnym surducie, zapiętym do góry, z twarzą poważną i energiczną, przypominającą nieco Napoleona I. Był to Andrzej Towiański. Pozdrowił poetę imieniem Chrystusa, zarekomendował się, przypomniał, że przed 20 laty spotykali się w Wilnie, i jak zwykle zapytał, jak się powodzi. Poeta, będąc pod świeżym wrażeniem biedy domowej, opowiedział nieszczęście, które spotkało żonę. Towiański, wysłuchawszy uważnie, wytłumaczył, co to za choroba, dał radę jakąś niewiadomą i polecił spełnić ją natychmiast. Mickiewicz też udał się wnet do domu zdrowia, gdzie znalazł żonę w stanie niezwyklego podniecenia, lecz wywiązawszy się sumiennie z tajemniczego polecenia, uleczył ją niemal cudownie i przywiózł zdrową do mieszkania. Wtedy to Towiański wytłumaczył Mickiewiczowi, że radę dał mu nie z doświadczenia własnego, ale z rozkazu Boga, jako znak, aby uwierzył weń i dał drugim świadectwo o misji jego do wychodźców polskich. Poeta, owiany mistyczną atmosferą marzeń własnych, uwierzył w męża Bożego, utożsamiając go z owym smętnym wychodźcą z halucynacji zimowej, który doń jechał na spotkanie z Litwy wózkiem jednokonnym po błocie i mgłę.

Wkrótce potem pozyskał Towiański dla siebie dwóch jeszcze wychodźców, Izidora Sobańskiego i Antoniego Góreckiego, i na podstawie zdania ewangelicznego, że gdzie trzech się zbierze w imię Chrystusa, tam znajdzie się Duch Boży<sup>141</sup>, poświęcił ich uroczysto 7 sierpnia 1841 r. na apostołów sprawy Bożej i ogłosił początek „sprawy”. Mickiewicz podniesiony duchem, uszczęśliwiony i pełen nadziei różanych, gorliwie jął pracować koło pozyskiwania nowych adeptów, a że go uważano za głowę tęgą i niedającą się byle czym obalać, więc słuchano z uwagą i wielu poszło za jego przykładem. Zachęcony pomyslnym początkiem, rozesał Towiański 26 września listy drukowane, zapraszające na nabożeństwo uroczyste, mające się odbyć nazajutrz w katedrze paryskiej. Wezwani, zebraawszy się, znaleźli ołtarz umyślnie urządzonego pośrodku świątyni, mszę odprawiał kanonik katedralny w asystencji dwóch innych kanoników, Towiański zaś i Mickiewicz przyjęli podczas nabożeństwa komunię świętą. Po mszy przemówił Towiański do zgromadzonych rodaków z prostotą, pokorą i podniesieniem, oświadczył, że „wybiła godzina miłosierdzia Pańskiego”; bo nadeszła chwila, kiedy mu z *wyżej* rozkazano objawić, że zaczyna się nowa epoka, epoka łaski; niech nie dziwi ich, dodawał, wyrażenie „z *wyżej*”, albowiem wszystko na świecie dzieje się tym samym odwiecznym trybem, że gdy zło na ziemi przebiera miarę, wtedy zsyła Opatrzność zbawienne środki zaradcze w postaci mężów natchnionych, głoszących wolę Bożą. Dzieje całe są tego świadectwem, zarówno Stary Testament, jak i Nowy: „To samo i dzisiaj od być się ma w naszej społeczności, z tą tylko różnicą, że co dawniej odbywało się długą koleją czasu i w zawiłych rewolucjach, to teraz nagle i rychło się dokona. A dzień dzisiejszy, kiedyście się tu zebrali, dniem jest wielkim i znaczącym w rozwoju dzieła olbrzymiego, w którym naród nasz ukochany znajdzie dla siebie byt niepodległy i szczęśliwy. Przychodzę więc uwiadomić was, że wkrótce wszystkie cierpienia nasze ustaną, wszystkie cierpienia ludzkości z przemocy i siły materialnej pochodzące przeminą; Ewangelia zapanuje powszechnie, zajaśnieje nie w słowach i formach, ale w sercach wszystkich i ludy pocieszone będą wolnością... Przychodzę wzywać was do uczestnictwa w tym dziele wielkim, was pierwszych w nim urzędników; dają wam do

<sup>140</sup>który będzie dla nas prawem żywym, którego słowa, czyny i giesta będą artykułami — Adam Mickiewicz, List do generała Skrzyneckiego, Paryż, 23 marca 1842. [przypis edytorski]

<sup>141</sup>gdzie trzech się zbierze w imię Chrystusa, tam znajdzie się Duch Boży — Mt 18, 20. [przypis edytorski]

tego niezaprzeczone prawa cierpienia wasze, trudy i poświęcenia”<sup>142</sup>. Ofiarował następnie zgromadzonym usługi swe i doświadczenie życia całego, upraszał, aby nie szukano w nim nauk ani talentów, których nie posiadał, on, prostaczek, ale powołany niezglębionym wyrokiem Opatrzności do spełnienia misji wielkiej; oświadczał, że nie przekroczy za kresu przewodnictwa duchowego, ale zostając na właściwym stanowisku, nie ustanie w pracy i poświęceniu dla nich; wreszcie, głosem drżącym, a uroczystym zawołał, że „już dzieło Pańskie rozpoczęte zostało”, a słów tych domawiając, upadł wzruszony czołem do ziemi. Zgromadzeni płakali. Wiosna wstępowała w serca biednych tułaczy stęsknionych do progów ojczystych, mąż Boży roztwierał podwoje przyszłości, uśmiechał im się świat nowy, pełen słońca, kwiatów i pieśni, marzenia ukochane stać się miały ciałem... lecz bardziej od innych poruszony i natchniony czuł się Mickiewicz i raz jeszcze, raz ostatni, pieśń cudna wyrывa się z piersi jego, dyszącej szczęśliwością bez końca, pieśń, w której uznajmy Zaleskiemu<sup>143</sup> o tym szczęściu swoim:

Słowiczku mój! a leć, a piej!  
Na pożegnanie piej  
Wylanym łzom, spełnionym snom,  
Skończonej piosnce twej!

Słowiczku mój! twe pióra zzuż,  
Sokole skrzydła weż,  
I w ostrzu szpon złotych-stron  
Dawidzki hymn tu nieś!

Bo wyszedł głos, i padł już los!  
I tajne brzemie lat  
Wydało plód! i stał się cud!  
I rozraduje świat!<sup>144</sup>

2.

Nastręcza się tu pytanie, kim właściwie był Towiański i czy w dobrej działał wierze? Już w chwili, gdy się zjawiał, zdania o nim były podzielone: jedni mieli go za proroka, inni za marzyciela na wpół obłąkanego, inni wreszcie za oszusta. Chmielowski i Małecki, szczególnie ostatni, przejęci zgrozą na widok jego zgubnej działalności, skłonni w nim upatrywać dużą dozę szarlatanerii. Trudna jest w tej kwestii decyzja stanowcza z powodu szczupłej ilości źródeł, ze szczegółów zaś znanych dadzą się przytoczyć takie, co mówią i za, i przeciw niemu. Otóż co do pierwszych, to ważne są zdania świadków współczesnych, którzy się całkiem bezstronnie zachowywali względem proroka i jego nauki, i oto, np. generał Skrzynecki, katolik gorliwy, którego Towiański na próżno usiłował pociągnąć ku sobie, oddawał mu słusność, że w życiu potocznym dobry był i łatwy, potulny i pocziwy, a z zetknięcia się z nim sam skorzystał dużo, albowiem udzielił mu wiele rzeczy głębokich, przede wszystkim zaś odkrył siłę i skuteczność modlitwy. Nierównie głębsze wrażenie wywarł Towiański na literacie szwajcarskim, Adolphe Lébre<sup>145</sup>, współpracowniku „Revue des deux mondes”<sup>146</sup>; podaję w pobieżnym streszczeniu ustępy z jego dziennika, dotyczące się osoby mistrza Andrzeja: Poznałem Towiańskiego. Nie mogę o nim sądzić bezstronnie, bo człowiek to niezwykły; wszystkie tęsknoty i dążenia epoki naszej znalazły miejsce w sercu jego; on jest duchem wcielonym wieku. Jego wiedza, jego bystrość, potęga jego ducha są nadludzkie, wskazują w nim człowieka w stanie ekstazy, albo

<sup>142</sup>To samo i dzisiaj od być się ma w naszej społeczności (...) dają wam do tego niezaprzeczone prawa cierpienia wasze, trudy i poświęcenia” — Stefan Witwicki, *Towiańszczyzna wystawiona i annexami objaśniona*, Paryż 1844, s. 50. [przypis edytorski]

<sup>143</sup>Zaleski, Bohdan (1802–1886) — polski poeta okresu romantyzmu, przynależący do tzw. „szkoły ukraińskiej”. [przypis edytorski]

<sup>144</sup>Słowiczku mój! a leć, a piej!... — Adam Mickiewicz, *Liryki lozańskie: Do B. Z.* (Bohdana Zalewskiego). [przypis edytorski]

<sup>145</sup>Lébre, Adolphe (1814–1844) — szwajcarski pisarz i filozof. [przypis edytorski]

<sup>146</sup>Revue des deux mondes (fr.: Przegląd dwóch światów) — francuskie czasopismo społeczno-literackie ukazujące się od 1829; na jego łamach publikowało wielu wybitnych pisarzy. [przypis edytorski]

raczej podniesienia pełnego słodyczy i siły, siły, która daje mu skrzydła do wspaniałego polotu w sfery nadzwyczajne. Myśl jego jest natchniona dobrocią i miłosierdziem bez granic, hymn radości i tryumfu dźwięczy w jego sercu. To anioł, nie człowiek! Ta wspaniałość monarsza, ten wzrok pełen słodyczy, ten spokój, ta siła, ta miłość, ta skromność, ten wyraz dziewiczy i to czoło cesarskie, co za człowiek! Jeśli on nie jest chrześcijaninem, to obudzi w sercach ludzi takie wątplenie o prawdzie chrześcijaństwa, jakiego nie budziły dotąd żadne systemy filozoficzne. On odwróci miliony od krzyża. Nastanie koniec panowaniu krzyża, skoro przekonają się ludzie, że sprawiedliwość i miłość mogą być poza krzyżem.

Chociaż nie sprawdziła się przepowiednia myśliciela szwajcarskiego, żaden jednak z wyznawców mistrza Andrzeja nie mógł z większym przejęciem się i zapalem mówić o uroku magnetycznym, jaki wywierał Towiański na otaczających. Z wpływem tym tajemniczym walczył długo, wytrwale i skutecznie ksiądz Edward Duński<sup>147</sup>, ale dla duszy jego gorącej katolicyzm zdawał się zanadto zimny i martwy, i z tego powodu uległ on, po kilkuletnim wahaniu, Towiańskiemu. Ale że nie poszedł za nim od razu, że opierał się przez lat kilka, że badał przeto i rozmyślał nad osobistością proroka i nad nauką jego, więc świadectwo jego uważać możemy za bezstronne: otóż w wyznaniu nowej wiary swojej, które posyłał arcybiskupowi paryskiemu, pisał między innymi: „W zbliżeniu moim powtórnym, w poznaniu więcej osoby Andrzeja Towiańskiego i sprawy, jaką czyni i podaje, każdodziennie jaśniej przekonuję się o miłosierdziu Bożym, jakie przez organ ten za dni naszych schodzi na człowieka”, zachwycał się dalej nad tym mianowicie, że mistrz przedziwnie zastosowywał prawdy religii do najdrobniejszych szczegółów życia prywatnego i publicznego. „Wyznaję — dodawał — że na drodze żywota mojego nie napotkałem człowieka, w żadnej nie czytałem księdze, która by pokazała tak wysokie i wielkie pojęcie o ofierze Jezusa Chrystusa, jak ją pokazuje Andrzej Towiański, a ofiary tej naucza słowem, życiem całym i przykładem”<sup>148</sup>.

Tej to ostatniej okoliczności: cnocie nieposzlakowanej i wierności w życiu prywatnym głoszonym zasadom, Towiański zawdzięczał poniekąd wpływ swój i urok; szczególnie zaś pociągał ku sobie serca prostactwów: w której np. oberży noc jedną spędzał, w czasie licznych wędrówek swoich, wszędzie ze łzami bywał nazajutrz żegnany przez gospodarzy. Jeszcze przed opuszczeniem kraju, odziedziczywszy po ojcu wieś, wnet w niej zaprowadził narady gminne, a nie przedsiębrał nic bez umówienia się poprzedniego z włościanami, starał się też usilnie o polepszenie bytu ich i moralności; zaskarbił sobie przez to zaufanie włościan całej okolicy oraz Żydów, dla religii których okazywał zawsze uszanowanie.

Wreszcie wypada mieć na uwadze warunki zewnętrzne, które mogły się przyczynić do rozwinięcia skłonności mistycznych w umyśle Towiańskiego — przede wszystkim popęd ogólny ku mistycyzmowi, który zapanował w Europie już w drugiej połowie wieku zeszłego jako reakcja przeciwko powszechnemu zepsuciu obyczajów, a znalazł szeroki odgłos w społeczeństwie polskim, od przyrodzenia skłonny do mglisto tajemniczych i nieokreślonych zaciekań. Przedstawiciele ruchu nowego, Tadeusz Grabianka, malarz Oleszkiewicz, Poszman, Studziński, używali niemałej wziętości, Wilno zaś, przez czas niejaki było siedliskiem mesmerianizmu i magnetyzmu zwierzęcego<sup>149</sup>; wydawano tam nawet pismo poświęcone tym sprawom, pod nazwą „Pamiętnik magnetyczny”. Wszystko to musiało się obić o uszy Towiańskiego i uderzało zapewne wyobraźnię jego, tym bardziej że będąc dotknięty ciężką chorobą oczu, nie mógł poświęcić się żadnej pracy, a trawił natomiast czas na marzeniach samotnych; słusznie więc uważa Chmielowski, że owe „przymusowe przez dni i lata ciągnące się rekolekcje przyzwyczyły żywą wyobraźnię

<sup>147</sup> Duński, Edward Adam (1810–1857) — powstaniec listopadowy, emigrant, od 1842 ksiądz katolicki, duszpasterz emigracji we Francji; od 1849 zwolennik Andrzeja Towiańskiego. [przypis edytorski]

<sup>148</sup> W zbliżeniu moim powtórnym, w poznaniu więcej osoby Andrzeja Towiańskiego i sprawy, jaką czyni i podaje (...) a ofiary tej naucza słowem, życiem całym i przykładem — Edward Duński, List do arcybiskupa paryskiego, Zurich, 8 grudnia 1850 [w:] Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego. Listy i przemówienia, Paryż 1877, t. 2, s. 140–141. [przypis edytorski]

<sup>149</sup> magnetyzm zwierzęcy — teoria sformułowana przez Franza Mesmera (1734–1815), według której o zdrowiu organizmów zwierzęcych, jak również ludzkiego, decyduje harmonijny przepływ „fluidu” (energii opisywanej jako subtelna materia), zaś zaburzenia jego przepływu powodują choroby; kuracja Mesmera (mesmeryzm) polegała na porządkowaniu krążenia fluidu wzdłuż pasów wyznaczonych na ciele ludzkim poprzez zbliżenie i przesuwanie rąk terapeuty. [przypis edytorski]

obdarzonego młodzieńca do życia sennego, do podsluchiwania głosów wewnętrznych, do widzeń i uznawania tych widzeń duchowych za przedmioty i zjawiska zewnątrz istniejące<sup>150</sup>”. Bogatym wreszcie pokarmem dla mistycznie usposobionego umysłu jego były pisma filozofa, albo raczej marzyciela, Hoene-Wrońskiego<sup>151</sup>, jeszcze zaś więcej *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego* oraz trzecia część *Dziadów*, z której zapożyczył zapewne Towiański swoją propagandę ekstazy.

Ale jest okoliczność przeważająca szalę na niekorzyść Towiańskiego, mianowicie brak wiary dostatecznej w świętość i siłę zasad, których był apostołem. Chętnie przypuszczam, że był głęboko przekonany w możliwości tajemniczych obcowañ ludzi z Bóstwem i z duchami, że w dobrej wierze miał siebie za szczególnie umiłowanego przez Boga, że w rozszerzeniu i przejściu w życie głoszonej przez się idei konieczności podniesienia ducha do ekstazy upatrywał jedyne zbawienie i narodu własnego i ludzkości całej; wszystko to jednak nie miało potęgi tej wiary, która tylko rodzi zdolność do czynów wielkich i do poświęceń oraz ufność w Bogu, pewność w sobie, stałość i wytrwanie w walce w imię ideału: tego właśnie brakowało Towiańskiemu. Nie posiadał w sobie owego ognia wewnętrznego, który rozpałał proroków i świętych, a dawał im moc ducha, jakiej nie mogą dać żadne przekonania, chociażby najmoźolniejszą i najsumienniejszą pracą wyrobione; przeciwnie, widzimy naszego mistyka nieraz chwiejnym i niedołącznym, zanadto się starał przystosować do otoczenia, szczególnie do tych spomiędzy wyznawców swoich, których miał za zdolniejszych i mędrszych od siebie; chcąc pociągnąć ich za sobą, schlebiał ich pojęciom, a wyrzekał się przez to nieraz artykułów wiary własnej, które sam przedtem propagował. Na przykład, podług świadectwa generała Skrzyneckiego, Towiański nigdy nie przyznawał wyraźnie Bóstwa Chrystusa, dwadzieścia zaś lat przeszło nie był u spowiedzi; nakłaniany zaś do przystąpienia do Stołu Pańskiego, powstał z takim oburzeniem na pobożnego generała, że nie dał mu przyjść do słowa i poróżnieni, rozstali się odtąd na zawsze. Tymczasem niezadługo potem Towiański, pragnąc pozyskać sobie Mickiewicza, a widząc gorące jego przywiązanie do wiary katolickiej, pierwszy porzucił dawne swe uprzedzenia, spowiadał się, uczniów swoich zachęcał do spełniania wszystkich obrządków religijnych, a naukę swoją i posłannictwo starał się powiązać z nauką Kościoła. Podobnie w epoce, gdy pracował jeszcze około przekonania Skrzyneckiego o prawdziwości nauki własnej, napisał dlań tzw. *Biesiadę*, w której wyłożył zasadnicze podstawy wiary nowej. Następnie, przypuszczając zapewne, że wypowiedziane tam poglądy będą w sprzeczności z zapatrywaniami Mickiewicza, nie napomknął nawet przed nim o broszurze swej, a zapytany o nią przez poetę, który o istnieniu jej dowiedział się skądinąd, odpowiedział, iż „mało pamięta, co pisał Skrzyneckiemu”<sup>152</sup>; później zaś, gdy *Biesiada* zyskała uznanie Mickiewicza, żądał już prorok od niego, aby prelekcje w Collège de France poświęcił wykładowi zawartych w *Biesiadzie* myśli.

Brak ufności w siły własne wyszedł na jaw u Towiańskiego najpierw wówczas, gdy Semenenko<sup>153</sup> otwarcie, a namiętnie wystąpił przeciwko nauce jego: wtedy to pisał do Mickiewicza, że pora już przyszła działać zaczepnie, ale jak — co do tego nie umiał dać wskazówek żadnych, a spuszczał się<sup>154</sup> na natchnienie poety: „natchnieniu twemu oddaję ten śmielszy ruch na drodze służby naszej”<sup>155</sup>. Omijam dużo innych analogicznych przykładów, wskazując jeszcze na jeden tylko, mianowicie na zawiałość stylu proroka, wskutek

<sup>150</sup>przymusowe przez dnie i lata ciągnące się rekolekcje przyzwyczajły żywą wyobraźnię obdarzonego młodzieńca do życia sennego... — Piotr Chmielowski, *Adam Mickiewicz: zarys biograficzno-literacki*, Warszawa-Kraków 1886, t. 2, s. 344-345. [przypis edytorski]

<sup>151</sup>Hoene-Wroński, Józef (1776-1853) — filozof, matematyk, fizyk pochodzenia niemieckiego, piszący wyłącznie po francusku; jeden z głównych przedstawicieli mesjanizmu, twórca samego pojęcia „mesjanizm”; przeciwnik ideowy Mickiewicza (również z powodu „zawłaszczania” i przedefiniowania terminu mesjanizm). [przypis edytorski]

<sup>152</sup>mało pamięta, co pisał Skrzyneckiemu — Andrzej Towiański, List do Adama Mickiewicza, 27 stycznia 1843 [w:] *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego. Listy i przemówienia*, Paryż 1877, t. 1, s. 74. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>Semenenko, Piotr (1814-1886) — polski pisarz i działacz katolicki, uczestnik powstania listopadowego, emigrant; od 1841 ksiądz, współzałożyciel (1842) i przełożony generalny Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego (tzw. zmartwychwstańców); zwalczał poglądy towiańczyków. [przypis edytorski]

<sup>154</sup>spuszczać się na coś (daw.) — liczyć na coś, zdawać się na coś. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>natchnieniu twemu oddaję ten śmielszy ruch na drodze służby naszej — Andrzej Towiański, List do Adama Mickiewicza, 10 marca 1843 [w:] *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego. Listy i przemówienia*, Paryż 1877, t. 1, s. 76. [przypis edytorski]

której niepodobna nieraz dorozumieć się sensu; że nie pochodziła ona z nieumiejętności pisania, o tym świadczą notaty i listy jego z początku „sprawy” (r. 1841) oraz z lat 1849–55 i przemówienia w języku francuskim, wszystkie stosunkowo dość zrozumiałe; wynikała więc niejasność owa tylko z niepewności siebie: biedny prorok starał się przykryć jałowość myśli potokiem zagmatwanych, a niepowiązanych z sobą okresów.

Zestawiwszy powyższe szczegóły, z jednej strony cnotliwość w życiu i niezaprzeczone urok osoby proroka, mogący wypływać chyba tylko z ducha czystego, z drugiej zaś chwiejność ciągłą i brak otwartości w postępowaniu, da się tylko ten wniosek zrobić, że chociaż Towiański mógł w dobrej wierze głosić zbawiennność zasad swoich, pobudką jednak działalności jego była nie tyle miłość ku ludziom, ile ambicja, żądza, bądź co bądź, przewodniczenia całym zastępom wyznawców posusznych na każde skinienie.

Zasady nauki swej wyłożył Towiański w *Biesiadzie*; treść się jej cała obraca koło tezy, że pełno jest na kuli ziemskiej duchów dobrych i złych, które pośrednio wpływają na postęпки ludzkie, a im bliżej ziemi, tym są gorsze i tym przeto zgubniej działają. Ale Bóg, ulitowawszy się nad niedolą ludzi, zesłał Chrystusa, który zapaliwszy w ich sercach światło prawdy, rozpedził siły piekielne, tylko światło owo zgasło wkrótce i duchy nocy znów zawładnęły ziemią. Odtąd Bóg miłosierny ma zsyłać po upływie każdego mniej więcej dwóch tysięcy lat mężów natchnionych, aby niosąc ulgę ludzkości, rozwijali dzieło rozpoczęte przez Chrystusa; wysłańców takich ma być siedmiu, ostatni zaś z nich rozpedzi na wieki duchów ciemności, zło zniknie wtedy z powierzchni ziemi, która stanie się niebem, Towiański ma być właśnie owym drugim z kolei wysłańcem, ale dano mu władzę przyspieszyć panowanie światła tylko w niektórych miejscach kuli ziemskiej, przede wszystkim zaś we Francji, którą do przyjęcia prawdy przygotował Napoleon, największy z ludzi, jakich widział świat po zejściu Chrystusa. Duchy nocy wyteżają wszystką moc swoją przeciwko owym mężom Bożym, ale ci pracą wewnętrzną i skupieniem tworzą w sobie kolumnę światła, niszczącą wszelkie wysiłki piekieł, każdy jednak śmiertelnik prosty może w sobie wyrobić kolumnę podobną, jeśli rozplomi serce miłością Boga, kilka zaś kolumn tworzy atmosferę światła, od której stronią duchy ciemności.

Naukę tę przyjął Mickiewicz z uznaniem, jak wszystko zresztą, co pochodziło z ust proroka, ale nie przypadła mu ona do serca; mając umysł praktyczny, nie mógł się lubować w mglistych jakichś majaczeniach o tajemniczym stosunku duchów do ludzi. Zrozumiał to doskonale Towiański. I tu mamy jaskrawy przykład chwiejności jego i oportunistów względem własnych przekonań: W długim szeregu listów jego i przemówień z lat 1841–55, gdzie często mowa o innych zasadach wiary proroka, nie spotykamy żadnej prawie wzmianki o duchach; ustęp zaś jeden świadczy, że pod wpływem Mickiewicza przeinaczył naukę swą niby nieznacznie, a jednak w gruncie rzeczy całkowicie, poprawką niewinną z pozoru, ale bardzo ważną, zmieniając w słowie „duch” liczbę mnogą na pojedynczą: gdy bowiem jeden z nowych adeptów, uderzony sprzecznością pomiędzy nauką o duchach a zasadami chrześcijaństwa, wyraził wątpliwość swą przed mistrzem Towiańskim w następującej notatce: „wzbijanie się w krainę nikomu nieznaną *duchów*, odrywanie się od ziemi, od której śmierć tylko człowieka uwalnia, robi nas niepraktycznymi, dalekimi od tej prostoty, szczerości, łatwości i błogości pierwszych chrześcijan, którzy mało o *duchach* i widzeniach mówili”, mistrz odpowiedział, że „po przebicciu *duchem* ciała, pracą osiemnastu wieków, epoka niniejsza jest epoką *ducha* po epoce ziemi; łączność bowiem z krainą *ducha* większa, gdyż nie śmierć sama, jak pierwszej, ale praca ducha za życia łączyć ma człowieka z krainą *ducha*. Duch oswobodzony, w sprawach życia powinności życia pełniący, praktykować będzie Słowo Boże, jak Chrystus dał tego przykład”. Do odpowiedzi powyższej mistrza Mickiewicz dodał własne objaśnienie w tym sensie, że pytanie ucznia zawiera w sobie błąd historyczny, ponieważ „właśnie u pierwszych chrześcijan nic się inaczej nie działo, jak z *ducha*, i cała ewangelia prawie o niczym innym nie mówi, jak o spółce z krainą *ducha*”<sup>156</sup>. Obaj więc, i uczeń, i mistrz mieli rację ze stanowiska swego: pierwszy pojął słowa Towiańskiego dosłownie, ten zaś, zrobiwszy zmianę nieznaczną w tekście, udał, że stoi na gruncie ewangelii: łatwo jednak pojąć, że cała przepaść leży

<sup>156</sup>wzbijanie się w krainę nikomu nieznaną *duchów*, odrywanie się od ziemi (...) po przebicciu *duchem* ciała, pracą osiemnastu wieków (...) prawie o niczym innym nie mówi, jak o spółce z krainą *ducha* — Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego. Listy i przemówienia, Paryż 1877, t. 1, s. 126–127. [przypis edytorski]

między pojęciem obcowania z duchami jakimiś, o których wiara katolicka nic nie wie, a pojęciem wznoszenia się od cielesności rzeczy ziemskich ku krainie ducha, tj. stopniowego uduchowiania się, zalecanego przez ascetów wszystkich religii.

Inne natomiast punkty *Biesiady*, tyżące się stosunku Towiańskiego do Chrystusa, kultu Napoleona i propagowania ekstazy ducha, trafiły do serca Mickiewicza i były przeto nadal rozwijane, a właściwie mówiąc, powtarzane i rozwadniane przez mistrza Andrzeja. O posłannictwie swoim boskim rozprawiał bez końca, powiadał, że Chrystus „sam Syn, prawdziwy rys Ojca”<sup>157</sup>, odkrył tylko część słowa, reszta zaś ma być odsłonięta w kolei wieków, w miarę dojrzewania człowieka; dowodził dalej, że Słowo Boże, które żyło w Chrystusie, ze śmiercią Jego umarło dla świata, stąd 18 wieków bolesnych dziejów ludzkości, ale Bóg zechciał, aby słowo Jego zmartwychwstało za pośrednictwem człowieka i dziś właśnie ma być początek nowej wyższej epoki uchrześcijanienia stosunków ziemskich, gdyż przez usta człowieka (tj. Towiańskiego) wskazywana jest droga do urzeczywistnienia obietnic Boskich. Co do kultu Napoleona, to ze zdań Towiańskiego o nim, tu i ówdzie rozsianych, dałaby się ułożyć spora dość broszurka, ale dorozumieć się w nich jakiej myśli przewodniej nie ma podobieństwa żadnego. Dowiemy się co najwięcej, że cesarz Francuzów był jutrzeńką poprzedzającą wschód, że przeznaczony był do zrealizowania Słowa Bożego na ziemi, że życiem swoim wskazał, jak wielka jest siła słowa i energia miłości, że nie umiejąc odczuć i wejść w ducha Napoleona, niepodobna pojąć Chrystusa, ale że bohater nie wytrzymał, niestety, „w tonie”, zwątpił we wszechmoc ducha, zerwał z duchami wyższymi, pozostał przeto sam o własnych siłach i upadł, zadaniem przeto „koła” (tj. uczniów Towiańskiego), zrobić to, czego Napoleon nie dopełnił itd. — Słów dużo, a myśli mało.

Natomiast zaczerpniętą z trzeciej części „Dziadów” naukę o ekstazie jako idealnym stanie ducha człowieczego przeprowadzał Towiański z większą stosunkowo ścisłością, uformułował ją nawet poniekąd, nakładając trojaki obowiązek na człowieka: podnieść ducha, zdobyć ciało i podnieść ciało do wysokości ducha. Tłumaczył to mniej więcej w ten sposób, iż treść historii stanowi walka ducha z ciałem; celem zaś jej sprowadzenie ducha i ciała do jedności za pomocą uświęcenia ciała przez ciągłe podnoszenie go siłą ducha ku Bogu. Zadaniem pojedynczego człowieka stać się wielkim, „wielkim zaś w epoce dzisiejszej jest duch czysty, oswobodzony, ciałem władający”<sup>158</sup>. W ogóle Towiański był niezmiernie w nieustannym nawoływaniu uczniów do rozplamiania serc miłością Boga; przedmiot ten stanowił prawie wyłączną treść korespondencji jego z Mickiewiczem; poeta składał sprawozdania o stanie koła, mistrz zaś zawsze był niezadowolony, wymagał od wyznawców coraz większych wysiłków w celu egzaltacji ducha, żądał, aby uczucia wszystkie i myśli mogli zestrzelić w jedne iskry, albowiem wtedy tylko koło stanie u szczytu, a mistrz będzie panem na ziemi.

Do tych rysów dołączył Towiański pod wpływem Mickiewicza, a może też i Słowackiego, jeden nowy, mianowicie tendencje słowiańskie, zabarwione mocną dozą demokratyzmu w sensie, że chłopiec, jako pełen prostoty w wierze, a niezapusty w obyczajach, bliższy jest poznania prawdy niż klasy wykształcone: już w pierwszej notatce swej urzędowej, wystosowanej w sierpniu 1841 r. do trzech pierwszych wyznawców nowej nauki, powiada, że Bóg kładzie kres niedoli ludów słowiańskich, które szczególnie umiłował, wolę zaś swą objawia najpierw wychodźcom polskim, albowiem oni najwięcej cierpieli i przeto stali się najbliższymi Boga. Później nieco ogłasza, że Polska istnieje nie przez klasy wyższe, które stanowią małą garstkę, ale przez lud, który już się ruszać zaczyna, „westchnienie zaś wieśniaka słowiańskiego, czystego, bo zamiłowaniem mamony niezbrudzonego, prostego, bo śpiącego, a dróg krzywych nieznającego, większej jest ceny jak wszystkie plody geniuszów”<sup>159</sup>. Na tę jednak stronę nauki swojej Towiański nacisku szczególnego nie położył.

<sup>157</sup> *Sam Syn, prawdziwy rys Ojca* — Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego. Listy i przemówienia, Paryż 1877, t. 2, s. 185. [przypis edytorski]

<sup>158</sup> *Wielkim zaś w epoce dzisiejszej jest duch czysty, oswobodzony, ciałem władający* — Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego. Listy i przemówienia, Paryż 1877, t. 1, s. 125. [przypis edytorski]

<sup>159</sup> *Westchnienie zaś wieśniaka słowiańskiego (...) większej jest ceny jak wszystkie plody geniuszów* — źródła tego cytatu nie udało się odnaleźć. [przypis edytorski]



Wreszcie działalność Towiańskiego da się podzielić na okresy, które jednak trudno rozgraniczyć pod względem daty, lecz w każdym razie jest rzeczą bijącą, że w pierwszych 4–5 latach nauczania, szczególnie zaś w samym początku, prorok kładł wielki nacisk na to, że cierpienia ludzkości mają już wkrótce ustać na ziemi, a ewangelia zapanować; przepowiedniom tym należy przypisać dużą stosunkowo ilość zwolenników, jaką pociągał wówczas mistrz ku sobie, ale ponieważ proroctwa nie sprawdziły się, a niecierpliwłość wyznawców wzrastała, więc Towiański tym razem, jak zwykle, począł cofać się powoli, to składając winę na brak świętości i zapału do sprawy w uczniach, to znów ograniczając misję swoją tylko do przygotowania ludzi do nowej wyższej epoki, która miała nastąpić w nieokreślonej przyszłości, i do dania im przykładu życiem własnym i czynem, jak Słowo Boże należało wypełniać.

3.

„*Avant d'écrire des vers, il faudrait faire des miracles*”<sup>160</sup>, myśl ta Saint Martina uderzyła Mickiewicza jeszcze w r. 1834, gdy zaczynał dopiero skłaniać się ku mistycyzmowi, poznawszy zaś Towiańskiego, przejął się nią ostatecznie, porzucił też świat poezji, by się tym zupełnie oddać pracy wewnętrznej nad sobą: marzył poeta o rozkazywaniu zarówno siłom przyrody, jak i duszom ludzkim, o rozpaleniu świata całego tym ogniem, który mu gorzał w piersiach, o poruszeniu serc ludzi z nizin ziemskich w górę — do spółki i jedności z Synem Człowieczym. Na drodze zaś tej nowej i ciężkiej znalazł w osobie Towiańskiego wzór doskonały, człowieka Bożego, owoc krwawej pracy pokoleń, tajnych westchnień i tęsknień ludzkości w przeciągu osiemnastu stuleci. Rzecz godna uwagi, że nie tyle pociągnęła Mickiewicza nauka, ile osobistość proroka. Bo cóż zresztą mogło go nęcić w mrzonkach owych? Strona teoretyczna, tycząca się obcowania ludzi ze światem duchów, nie przemawiała mu wcale do przekonania, pomimo iż ubóstwiwszy mistrza, poeta skłonny był widocznie wyznać w pokorze ducha, że nie był godzien pojąć owych boskich objawień proroka, stronę zaś praktyczną, nauczającą podniesienia ducha do stanu ekstazy, przeczuł już sam wprzód i wyraził w trzeciej części *Dziadów* stokroć doskonalej niż Towiański w swoich zawiłych, a nieraz niedorzecznych listach i przemówieniach; natomiast osoba proroka wywarła na Mickiewiczu jakiś urok czarowny, którego do śmierci nie umiał się pozbyć. Nawet zdawał sobie z tego sprawę i zeznawał publicznie: „Mistrz nasz — mówił on na jednym z zebrań koła w 1842 r. — nic nowego nam nie przyniósł, boć<sup>161</sup> i przed Chrystusem wielu rzeczy już się doławiano i Chrystus nic nowego nie przyniósł, ale przyniósł ducha nowego, ukazał w sobie to życie, Słowo Boże, którym świat od początku żył i powoli zatracił. Świat cały potrzebował, pragnął czegoś, a nikt mu nic dać nie umiał”<sup>162</sup>. Otóż w takim położeniu i wówczas miał się świat znajdować, a Towiański przyniósł z sobą także światło i życie, jakie Chrystus niegdyś. „Minęła już pora nauczania — mówił dalej poeta — działać, stawiać, czynu trzeba i mistrz nam tę drogę wskazał. Życie od czasów Chrystusa rozpraszane on koncentrował, nie marnotrawił. I oto ukazał się, jako człowiek doskonały. Trzeba było człowieka koniecznie i on przyszedł, jako wzór, który mamy realizować”. Owo apoteozowanie osoby Towiańskiego posuwał Mickiewicz do krańców ostatecznych: „Czyn jako owoc ofiary ducha — mówił na zebraniu koła w wielką środę 1845 — jest najwyższą rzeczą, do której każdy z nas powołany. Tej ofiary nie mogliśmy spełnić bez pana naszego (tj. bez Towiańskiego). Jego życie bowiem jest ciągłą ofiarą. Żyje on w Bogu, ciągnie siłę z Boga, zawsze i wszędzie stoi przy prawdzie. Choć tułacz i wygnaniec, w duchu przecie jest panem ziemi i każdy z nas poczuć powinien, że jest sługą takiego pana”<sup>163</sup>. Zachęcając zaś do rozpamiętywania męki Chrystusa, dodawał, iż rozważanie wiadomych dziejów mistrza, „uczucie” wszystkiego, czego się przeciw niemu dopuszczono, ułatwić powinno poczucie męki, którą Chrystus Pan cierpiał.

<sup>160</sup> *Avant d'écrire des vers, il faudrait faire des miracles* (fr.) — zanim napisze się wiersz, powinno się uczynić cuda. [przypis edytorski]

<sup>161</sup> *boć* (daw.) — bo przecież. [przypis edytorski]

<sup>162</sup> *Mistrz nasz nic nowego nam nie przyniósł, boć i przed Chrystusem wielu rzeczy już się doławiano...* — *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego. Listy i przemówienia*, Paryż 1877, t. 1, s. 65. [przypis edytorski]

<sup>163</sup> *Czyn jako owoc ofiary ducha jest najwyższą rzeczą, do której każdy z nas powołany...* — *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego. Listy i przemówienia*, Paryż 1877, t. 1, s. 221. [przypis edytorski]

Stosunek ów do Towiańskiego, jak całe w ogóle życie i poezja Mickiewicza, wypływał z gorącego serca poety: w stosunku do Boga uczuciowość, potęgując wiarę, nie dawała miejsca zwątpieniu, w stosunku zaś do ludzi przepelniała go żądzą służenia współbraciom, powodowała surowe pojmowanie obowiązku, a w dalszym ciągu wyradzała poczucie własnej nieudolności wobec ideału, który sobie wyrobił. Toteż pomimo owych chwil natchnienia, któreśmy widzieli, a w których rozplómienny uczuciem porównywał siebie do Boga i rozpaczał, że tym ogniem miłości nie umiał natchnąć serc bliźnich, niezdolny był jednak wielki poeta spocząć w objęciach marzeń o jakiejś wyższości swojej, o jakimś szczególnym posłannictwie od Boga, ale natomiast, pełen ufności w Opatrzność, a cierpiący nad upadkiem ludzkości, budował nadzieję dni lepszych na zesłaniu męża doskonałego, który świętością swoją pociągnąłby narody i dał początek erze nowej. Spotkawszy Towiańskiego, uznał w nim wysłańca Bożego.

Poświęciwszy się sprawie, dwojaki nakreślił sobie zadanie: przede wszystkim skupić się, przejąć nauką i czynami mistrza, podnieść ducha do spółki i jedności z nim, a przede wszystkim ze Zbawcą świata, następnie rozpalic ogniem własnym dusze bliźnich; a to ostatnie zostało mu właśnie poruczone przez Towiańskiego, który będąc zmuszony przez władze policyjne opuścić Francję, polecił Mickiewiczowi opiekę nad kołem współwyznawców w Paryżu oraz dbałość o dalszy jego rozwój. I jedno, i drugie spełniał poeta z właściwym sobie zapałem i poświęceniem; smutek ścisła serce na widok całej tej jego działalności: jest to stopniowe spadanie ducha wielkiego do ciemnych przepaści mistycyzmu z wyżyn wiary, wiedzy i sztuki, na jakie się wznosili rzadcy wybrańcy, upadek tym tragiczniejszy, że dokonywany z całą świadomością, a w dobrej wierze, iż krokiem jest naprzód w drodze ku urzeczywistnieniu ideałów, w imię których walczył poeta i cierpiał przez lat przeszło 20, od chwili pierwszych uniesień młodości, gdy wspólnie z Zanem wlatywał w „rajską krainę ułudy”, marząc o porwaniu narodu za sobą świętością uczuć i potęgą zapału, aż do złowieszczonego spotkania się z Towiańskim.

„Usiłujmy skupić — przemawiał Mickiewicz na solennym zgromadzeniu koła 3 czerwca 1843 — rozlać wewnątrz siebie święty płomień udzielony nam przez mistrza, a zamieniwszy w palającą gwiazdę, rozszerzajmy go na zewnątrz”<sup>164</sup>; w taki sposób pojmował poeta pracę wewnętrzną i tak ją wypełniał. Nie dziw więc, że łożąc wszystkie siły ducha na podtrzymanie w sobie anormalnego podniesienia, częściej niż wprzódy podlegał halucynacjom; we snach, jak donosił Towiańskiemu, dręczyły go walki z duchami przeciwnymi, ciężkie i częste, a nigdy mu się nie śniło, ażeby ich zwyciężył; chociaż stał walecznie, siły go jednak opuszczały i zgnębiony wołał o ratunek; wierząc zaś głęboko w tajemniczy związek świata snów i widzeń ze światem rzeczywistym, upatrywał w walkach swych sennych obraz prawdziwego stanu duszy własnej i smucił się nad jej niedoskonałością. Podobnie przed każdym niemal krokiem ważniejszym zdawało mu się, że miewał natchnienia z góry, jak działać wypadało, a z przeczuć tych spowiadał się mistrzowi i podług nich starał się postępować. W chwili zaś szczególnego podniesienia zstępował nań promień łaski, poeta czuł wtedy niezwykłą moc i swobodę; ten stan rozkoszy pełen znał on i wprzódy, tylko dawniej użytkował te chwile szczęśliwe dla poezji, tworzył *Odę do młodości* i *Farysa*, wtedy zaś modlił się i czekał kierunku z góry, a rozskrzydlony miłością i pragnieniem rzeczy niezemskich, wchodził w bezpośrednie obcowanie z duchem Chrystusa, Napoleona, jak również z duchem nieobecnego mistrza: „W przeszły poniedziałek — pisał on do Towiańskiego 15 marca 1844r. — wieczorem modliłem się i duchem przeniosłem się do kościoła St. Louis, aby tam duchem przyjąć komunię i poczułem nagle i mocno, iż ją mam *duchem ducha* z rąk twoich przyjąć. Co w duchu dopełniłem”. Inną razą po modlitwie do Najświętszej Panny, poczuł blisko siebie Chrystusa w postaci *Ecce homo*<sup>165</sup>, a wkrótce ujrzał przed sobą gwiazdeczkę — był to duch Napoleona, wtedy zaczęły mu się składać słowa, które wnet zapisał i posłał Towiańskiemu jako owoc na-

<sup>164</sup>Usiłujmy skupić, rozlać wewnątrz siebie święty płomień udzielony nam przez mistrza... — Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego. Listy i przemówienia, Paryż 1877, t. 1, s. 92; cytaty ze zmianą szyku. [przypis edytorski]

<sup>165</sup>*Ecce homo* (łac.) — oto człowiek; słowa wypowiedziane wg Biblii przez Pilata ukazującego ubiczowanego Jezusa wrogowi tłumowi (J 19, 5); także: nazwa motywu w sztuce chrześcijańskiej przedstawiającego ubiczowanego Jezusa w koronie cierniowej. [przypis edytorski]

technienia z góry, tyczyły się zaś one posłannictwa Napoleona do narodu francuskiego, które mistrz miał dopełnić.

Działalność Mickiewicza jako przewodnika koła towiańczyków znana jest z przemówień, których treść zawsze taż sama: pracujcie nad sobą, skupiajcie się, starajcie się myśli wasze i uczucia zestrzelić w jedną iskrę, a wtedy staniecie u szczytu; znamy też ją i ze sprawozdań, które posyłał Towiańskiemu; opisywał w nich wspólne ich zebrania, modlitwy i posty, donosił obszernie o tonie, tj. o stanie ducha i o stopniu doskonałości pojedynczych braci. Mniej to nas wszystko obchodzi, ale natomiast znajdzie się inny rys, który niezawodnie zwróci na się uwagi i do głębi poruszyć czytelnika; jest nim głęboka pokora poety, objawiająca się w nieustannych ubolewaniach nad oschłością i nieudolnością ducha własnego. Ukochawszy i ubóstwiwszy mistrza, Mickiewicz stały był w uczuciu swoim, a niepomyślny obrót sprawy, senny i żółtym krokiem posuwający się naprzód rozwój koła nie nadwerężył w niczym dziecinnej ufności w Towiańskim; wszystko przypisywał poeta winie braci, lecz najwięcej własnej. „Drogi nasz mistrzu — skarżył się w liście jednym z 1842 r. — zasilaj koło nasze i mnie pożyw. Koło trzyma się w całości, ale mało ruchu i słabo. Ja więcej kruszę się, niż podnoszę, dałeś mi jęk do Pana, ale moc nie schodzi. Często zdaje mi się, że już jestem duchem stojącym i pokutującym w nieruchomości, tak przeszłość moja ciemna i kręte dawne drogi porywają ducha mego wstecz na rozmyślanie. Lotu nie mam dotąd”<sup>166</sup>. Co za brak miłości własnej! Ile tu zaparcia się! George Sand<sup>167</sup> trafnie oceniła stosunek Mickiewicza do Towiańskiego: „Ktokolwiek zna tę skromność, czystość i ten duch zaparcia się u Mickiewicza, który czyni go człowiekiem zupełnie osobliwym w naszym wieku egoizmu i próżności, postacią niemającą podobnej do siebie pomiędzy nami... ktokolwiek usłyszy, że ten człowiek, wielki, a naiwny, znalazł sobie mistrza i przewodnika, ten odpowie z rozrzewnieniem: o! do tego on był zdolny”.

Gdy w mroźny poranek zimowy nieskończoność błękitów zajaśnieje i uśmiechnie się melancholicznym blaskiem wschodzącego słońca, i tysiącami brylantów roziskrzą się skrzepłe i białe równiny, z błękitów tych jednak, blasków i promieni nie ciepło wionie i życie, lecz chłód śmierci, podobnież Mickiewicz, olśniony zrazu blaskiem słów, czynów i postaci proroka, porwany i rozteścniiony, rozczarował się bardzo prędko i smutek weń wstąpił, bo blask ów równie, jak blask słońca zimowego, nie przynosił z sobą życia, a choć opromienił nadzieją serca współwyznawców, nie dał im siły kruszącej zapory; rzeczy ziemskie szły torem zwyczajnym, a nic nie przepowiadało, aby w przyszłości miało być lepiej. Więc żalność bez końca opanowała wieszczka i tym bardziej skupiał się, aby wyrobić w sobie tę gorącość ducha, która by wionęła ciepłem życiodawczym na dusze braci i sprowadziła z sobą jutrzenkę dni szczęśliwych.

\*

Ale działalność zewnętrzna Mickiewicza nie kończyła się na pracy w kole, miał on drugie, a stokroć wdzięczniejsze pole, katedrę w Collège de France. Otóż stosownie do polecenia mistrza poświęcił on kurs trzech lat ostatnich przygotowaniu Francji do przyjęcia objawienia nowego. Dzięki zaś wrodzonemu Francuzom zapałowi oraz żądzy natychmiastowego wcielenia ideału w czyn, którą Mickiewicz nazywał duchem rewolucyjnym, miał on ich za jedyny w cywilizowanej Europie naród zdolny do zapalenia się nauką mistrza i mający przeto ważne przed sobą posłannictwo w przyszłości. Tą myślą przejęty, wygłosił z niezwykłym ogniem prelekcję wstępną w początku kursu czwartego roku, 22 grudnia 1843 r. „To miejsce” (tj. katedra w Collège de France) — mówił on — „uznałem najprzód za emblematyczną arkę przyszłego zjednoczenia się ludów słowiańskich; zmieniło się później w mównicę do objawienia prawdy historycznej; dzisiaj staje się już stanowiskiem wojennym, basztą powierzoną od geniuszu Francji duchowi słowiańskiemu, sprzymierzeńcowi narodu francuskiego”. Zadanie to pojmował profesor w ten sposób, iż miał objawić Francji, co Słowianie przynoszą nowego na świat i tym

<sup>166</sup> *Drogi nasz mistrzu, zasilaj koło nasze i mnie pożyw (...) Lotu nie mam dotąd* — Adam Mickiewicz, List do Andrzeja Towiańskiego, 11 września 1842 [w:] *Współdział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego. Listy i przemówienia*, Paryż 1877, t. 1, s. 39. [przypis edytorski]

<sup>167</sup> *George Sand*, właśc. *Aurora Dudevant* (1804–1876) — francuska pisarka epoki romantyzmu, autorka powieści feministycznych i społeczno-obyczajowych, przyjaciółka wybitnych twórców kultury. [przypis edytorski]

nowym ich słowem zapalić naród francuski. Ale aby słuchacze pojąć go mogli, żądał od nich natchnienia, albowiem sam miał mówić z natchnienia, które miało być jedynym dowodem prawdziwości jego słów: „Ile zdołałem nasączyć w moje duszę zapału, miłości, siły, powołany jestem tu wylać... Chociażby mi przyszło obrazić nawyknięcia moich słuchaczy, chociaż bym musiał wreszcie na gwałt krzyczeć, będę krzyczał. Krzyki te nie będą moimi własnymi: ja osobistość moją poświęciłem na ofiarę: wydzierają się one z głębi ducha wielkiego ludu. Od samego dna jego wszystkich podań, przebiwszy się przez duch mój, upadną tu pomiędzy wami, jak strzały dymiące się jeszcze krwią i znojem”. Poeta był więc ściśle konsekwentny w twierdzeniach swoich: uczucie, stopień jego i kierunek, stanowiło o moralnej wartości osobnika, odpowiednio rozwinięte uczucie dawało początek natchnieniu, to miało za owoc egzaltację, która prowadziła znów za sobą zdolność do poświęcenia — najwyższy stopień doskonałości. W stanie natchnienia posuniętym do ekstazy wchodził człowiek w obcowanie z Bóstwem, wszystko przeto, co wypowiadał, było jakby podszeptem ducha Bożego; otóż w takim stanie mienił<sup>168</sup> się być poeta, gdy wygłaszał wyżej przytoczone słowa, wierzył, iż wcielał się weń i przemawiał przez niego duch ludów słowiańskich. Z tego to powodu do prelekcji swych nie przygotowywał się, a uzasadniał to nader wymownie w następujących wyrazach: „Jestem chrześcijaninem, przypomniało mi się, że w Ewangelii zakazano temu, kto ma ogłaszać wielkie prawdy, układać pierwej w głowie, co będzie mówił. Wszyscy znają to prawo duchowe i razem literackie, a gdzież się go trzymano? Co do mnie, wziąłem sobie za prawidło nie przychodzić tu z mowami przygotowanymi. Jako chrześcijanin chciałem przez to dowieść wiary w obietnice Ewangelii; jako Polak powinienem rachować na pomoc Tęgo, czyj duch ją dyktował, pomoc jedyną, która nigdy nie zawiodła mojego narodu, ilekroć do niej się udawał, i nigdy go nie zawiedzie”<sup>169</sup>.

Stanąwszy na tym stanowisku, że natchnienie i wypływająca stąd pochopność do poświęceń są najwyższym szczeblem, na jaki wznieść się mogą zarówno osobniki, jak i narody, rozpatrywał Mickiewicz i osądzał w wykładach swoich współczesną zachodnioeuropejską cywilizację, aby tym wyraźniej przedstawić w umysłach słuchaczy nowego ducha, jakiego przynosił Słowianie i tym dobitniej zaznaczyć potrzebę poznania go i przejęcia się nim. Otóż na Zachodzie uderzała go przede wszystkim negacja natchnienia, natomiast zaś kult rozsądku i idący za tym racjonalizm; uważał to za objaw ujemny, świadczący o głębokim upadku ducha, co ze szczególnym naciskiem wygłaszał ze swej katedry. Do tegoż samego wniosku dochodzili równocześnie ojcowie słowianofilstwa w Rosji: Kirejewski, Konstanty Aksakow i Chomiakow, ale ci sumiennie badali Europę, starając się jak najściślej poglądy swe ugruntować, wówczas gdy Mickiewicz, zarzucawszy badanie, a słuchając jedynie głosu wewnętrznego, rzucał poglądy genialne nieraz, ale ładu i ścisłości dopatrzeć się w nich niepodobna. Wszystkie wyniki cywilizacji Zachodu w dziedzinach religii, filozofii i polityki stanowiły przedmiot namiętnych wycieczek poety. Jeśli się powszechnie zgodzono, rozumował on, że natchnienie jest głównym pierwiastkiem twórczości artystycznej, jeśli potęgę jego przyjęto za kryterium wielkości dzieła sztuki, to dlaczegoż wyganiają je ze świątyni modlitwy i z izb prawodawczych? Tymczasem religia powstała z cudów i cudami powinna się utrzymać: „Jakże się więc to dzieje — zapytywał natchniony profesor — że mniemanie pospolite z trudnością przypuszcza, aby ten dar miał być kiedykolwiek w chrześcijaństwie, a księża go uważają za znikniony, niepotrzebny albo niepodobny<sup>170</sup> do odzyskania?” Dlaczegoż go dzisiaj nie masz w Kościele urzędowym? Bo zwierchność duchowna — odpowiadał — nie poddała się warunkom niezbędnym do poznania prawdy: „Klasa ta opuściła drogę krzyża, nie chciała cierpieć, starała się zawsze uniknąć bólesci i zamknęła się w książkach, w teologii, w doktrynach; bo to wiadomo wszystkim, że daleko mniej kosztuje pisać i rozprawiać, niżeli szczerze mówić prawdę i narażać się w jej obronie. Siła rodzi się tylko z bólu”. Toteż nieubłagany był względem racjonalizmu w religii, który wzniosłe prawdy chrześcijańskie wtłoczył

<sup>168</sup>mienić (przestarz.) — nadawać miano, nazywać; głosić coś o kimś lub o czymś; uważać kogoś lub coś za coś. [przypis edytorski]

<sup>169</sup>Jestem chrześcijaninem, przypomniało mi się, że w Ewangelii zakazano temu, kto ma ogłaszać wielkie prawdy, układać pierwej w głowie, co będzie mówił... — Adama Mickiewicza rzecz o literaturze słowiańskiej wykładana w Kolegium Francuzkiém, Poznań 1851, t. 4, Lekcja 14 (28 maja 1844), s. 109. [przypis edytorski]

<sup>170</sup>niepodobny (daw.) — nieprawdopodobny, niemożliwy. [przypis edytorski]

w ciasne pęta formuł, wmawiając, iż nie ma potrzeby pracować nadal, gdyż wszystko już zdobyte, pozostaje tylko cieszyć się skarbem, chodzi jedynie o wydoskonalenie szczegółów specjalności. „Zwodnicza ta myśl — dodawał — ujmowała ludzi, albowiem nie narażała ducha na żaden koszt, nie wymagając po nim żadnej ofiary z miłości własnej; w taki sposób po apostołach i cudotwórcach następowali teologowie i kazuiści<sup>171</sup>”. Z równym oburzeniem powstawał poeta przeciwko nauce współczesnej, stawiając jej tenże zarzut zasadniczy, tenże brak natchnienia. Aby mieć natchnienie, trzeba na nie życiem zasłużyć: „tylko duch, który pracuje, który się podnosi, który bez ustanku szuka Boga, otrzymuje światło wyższe zwane słowem i staje się objawicielem”. Otóż zapomnieli o tym wszyscy filozofowie, zapomnieli, że pisząc książki i ogłaszając systemy, należy prawdziwość tych systemów życiem uzasadnić. „Gdyby zamiast opisywania społeczeństwa nowego — mówił Mickiewicz o teologu i marzycielu polskim Ludwiku Królikowskim — począł był społeczeństwo to tworzyć, gdyby zamiast gadania, jak je zjednoczyć, postawił nam na wzór choć kilku zjednoczonych przez się, mogąc wtenczas ze skutków sądzić o zasadach, uwolnilibyśmy go łatwo od rozpraw teologicznych”. Ale jeśli myśliciele polscy pracowali nad utworzeniem jakichkolwiek ideałów społecznych, które by mogły przyświecać i kierować rzeczywistością, to mistrzyni ich, panująca wszechwładnie w Europie filozofia niemiecka, odrzucała wszelką myśl o przyszłości, dążąc jedynie do wytłumaczenia i usprawiedliwienia stosunków istniejących. „Na tym pewniku Hegla<sup>172</sup> — powiadał poeta — że wszystko, co słuszne, to ma być, a co ma być, to słuszne, polegają wszystkie systemy niemieckie. Bardzo to łatwo i przyjemnie wyklądać historycznie bieg wyobrażeń politycznych, wyluszczać zawilsze miejsca prawodawstwa albo konstytucji i siedzieć sobie spokojnie wśród porządku rzeczy, postawionego cudzym kosztem. Z tego błędnego stanu rzeczy nie chce się filozofom niemieckim ani na krok wyruszyć”. Ta apatia względem krzyczących niesprawiedliwości w ustroju społeczeństw, ten zimny racjonalizm w religii i filozofii, prowadzący do apoteozowania rzeczywistości, były najjaskrawszym dowodem rozkładu cywilizacji zachodnioeuropejskiej i konieczności nowego słowa, które miały przynieść narody świeże jeszcze, a niedotknięte przez raka toczącego Europę: „Wszystko, co się teraz dzieje w duszach ludzkich, omdlałość, zwątpienie, niepokój, tęsknota, boleść, jakie dają się postrzegać ogólnie, są dowodem przeświadczającym nas wewnątrz, że zbliżyliśmy się do zmiany powszechnej”.

W kilku prelekcjach poświęconych rozbirowi wyników filozofii niemieckiej i polskiej Mickiewicz zatrzymał się ze szczególnym zajęciem i sympatią na nauce Cieszkowskiego<sup>173</sup>, szukającej w intuicji źródeł wszelkiego poznania. Takie rozwiązanie jednego z głównych zagadnień filozoficznych uważał poeta za wypływ ducha słowiańskiego nieobałamuconego teoriami niemieckimi, zasadniczym zaś pierwiastkiem ducha owego było, zdaniem jego, uczucie, które wycisnęło już znamię swe we wszystkich dziedzinach ich życia historycznego, a miało natchnąć ich w bliskiej przyszłości siłą do wydobycia świata z otchłani racjonalizmu i do wprowadzenia go na drogę zupełniejszego urzeczywistnienia ideałów chrześcijaństwa. Dowodów dla tej tezy swojej szukał Mickiewicz w historii i w literaturze Słowian. Otóż co się tyczy czasów zamierzchłych, to uderzała wieszczą prostota wierzeń pierwotnych, brak niemal zupełny baśni mitologicznych. Dogmatem zasadniczym wszystkich religii jest jedność Boga, prawda, którą ludzie otrzymali przez objawienie się Boga żywym głosem w duszach ludzi natchnionych; ale z biegiem czasu imaginacja i rozum, sztuka i doktryna spaczyły to pierwotne, a czyste pojęcie i dały początek wszystkim dziwactwom mitologicznym. Jedni tylko Słowianie stanowią w tej mierze wyjątek, zachowali bowiem czystą tradycję pierwotną, prostackie uczucie Boga, nie roztrwoniwszy świętego składu na zdrożne roboty fantazji i rozumu. Dlatego to „nie będąc wplątani w żaden system, nieobałamuconeni przez sztukmistrzów i sofistów, z łatwością przyjęli chrystianizm, a przyjąwszy go, nie spoczęli na laurach, zadowoleni z praw

<sup>171</sup>kazuista — człowiek stosujący *kazuistykę*: drobiazgowo rozważanie szczegółowych problemów, najczęściej moralnych lub prawnych, poprzez podciąganie ich pod zasady ogólne, pot.: pokrętne argumentowanie w celu uzasadnienia założonej z góry tezy. [przypis edytorski]

<sup>172</sup>Hegel, Georg Wilhelm Friedrich (1770–1831) — filozof niemiecki, twórca systemu idealistycznego, w myśl którego świat jest poznawalny, ponieważ zjawiska dadzą się wydedukować z absolutu, o ile pojąć go jako rozwijającego się ducha. [przypis edytorski]

<sup>173</sup>Cieszkowski, August (1814–1894) — polski filozof, działacz społeczny, ekonomista, współtwórca mesjanizmu polskiego. [przypis edytorski]

nabytych, nie wcisnęli go w ciasne formuły szkolarskie<sup>174</sup>, lecz zachowali nieskażonym w czystości uczucia swego, toteż do dziś dnia osobne noszą piętno na sobie, piętnem tym jest *oczekiwanie*<sup>175</sup>; Słowianie *czekają* wypełnienia obietnic Chrystusowych, bliżsi więc są przyjęcia prawdy, tj. słowa nowego, które by stanowiło krok naprzód we wcieleniu chrześcijańskiej idei na ziemi. Ostatnie to twierdzenie, nieoparte żadnym dowodem, zastosowywał poeta przede wszystkim do ludu słowiańskiego, albowiem klasy cywilizowane uważał za zbyt przesiąknięte doktrynerstwem zachodnioeuropejskim.

W historii poetę wprawiał w zachwyt ustrój państwowy Polski, wymagający od obywateli ciągłego wznoszenia się ponad obręb interesów osobistych oraz poświęcania ich dla dobra kraju: państwo najwolniejsze w świecie, niemające ani wojska, ani policji, ani skarbu, pozbawione nadto granic naturalnych, oparte tylko na dobrej woli i rycersko-patriotycznych uczuciach szlachty, umiało jednak wznieść się i na długo utrzymać znaczenie pierwszorzędne. Nigdzie miłość ojczyzny nie wymagała takich ofiar, nigdzie też nie rozkwitnęła tak wspaniale, „celem wszystkich instytucji polskich było rozwijać ducha ludzkiego, trzymać go ciągle w podniesieniu, zmuszać, żeby coraz bardziej czuł własną godność, coraz lepiej rozumiał obowiązki swoje”. Jądrem państwa polskiego był sejmik, czyli zgromadzenie obradowe obywateli powiatu lub województwa; cała historia polska składa się z uchwał tych zjazdów, które swoją kolejną miały ognisko moralne w zjeździe walnym, czyli *sejmie*. Sejm polski zasadniczo się różnił od wszystkich znanych zgromadzeń politycznych, nie stanowił bowiem praw ani miał mocy wykonawczej, natomiast miał raczej naturę soboru Kościoła, gdyż zbierał się tylko dla rozstrzygnięcia jakiej kwestii i zawyrokowania o jej słuszności. Uchwała sejmu wymagała bez względnej jednomyślności posłów, z których każdy miał prawo zerwać czynność jego, kładąc swoje *veto*, jednak prawa tego przez wiele wieków nikt nie śmiał użyć. Co do wykonania uchwały sejmowej, to przymusu zewnętrznego nie było wcale: zależało to od dobrej woli obywateli; tym przeto silniejszy był przymus moralny, albowiem nie stosując się do wyroku sejmu, szlachcic padał wobec opinii powszechnej. Sejm, uważany według mniemania powszechnego za opatrzony Duchem Świętym, wybierał króla, który miał uosabiać powagę i majestat Rzeczypospolitej; charakter przeto jego był święty, stawał jako ogniwo między polityką a religią, przez niego spływało błogosławieństwo na naród cały, dlatego to świątobliwość była warunkiem jego głównym, inne zaś przymioty, jak czynność, tęgość<sup>176</sup>, zręczność uważano za podrzędne. Sejm wyrokował w kwestiach wojny: jeśli słuszność jej uznawał, to król albo hetmani wyruszali z poczem swoim i objeżdżali domy panów, oznajmując o postanowieniu sejmowym. Kto chciał, zaciągał się wtenczas pod chorągiew, rzecz cała polegała na dobrej woli. Podobnie się miało i w sprawie skarbu: podatków stałych w Polsce nie znano, sejm uchwalał tylko pewne opłaty dobrowolne i na czas określony, po zapadnięciu zaś uchwały takiej ludzie bogatsi opłacali nieraz za ziemie całe i powiaty i wzięwszy kwit, mogli się upominać u ziemian o zwrot ilości na każdego przypadającej. Podobnież można domy brały na się kosztowne poselstwa zagraniczne, z tego powodu przychodziły nieraz do ubóstwa. Na tej samej zasadzie dobrej woli odbywało się sądownictwo. Po rozstrzygnięciu sprawy przez sejmik lub trybunał woźny ogłaszał o tym, komu wiedzieć należało, wzywając stronę obżałowaną do posłuszeństwa wyrokowi, szlachcic zaś, który by uciekł przed karą sądową, uważany był za infamisa, za człowieka bez czci i odwagi. Opinia publiczna ściagała go, jak teraz ściaga tchórzów uciekających od pojedynku. „Jednym słowem — kończył poeta uwagi swe o Polsce — konstytucja jej miała w sobie niezmierną trudność: wymagała po obywatelach nieustannych i niesłychanych wysiłen moralnych, zdawała się nie przypuszczać ludzi innych, jak zawsze wspaniałomyślnych albo chcących być takimi, zawsze mądrych albo starających się o mądrość, zawsze poświęcających się albo gotowych do poświęceń<sup>177</sup>. Te wymagania były za ciężkie na Polaków i konstytucja ta nie mogła wytrwać. Ale nie wnosił stąd

<sup>174</sup>szkolarski (lekcew.) — opierający się na uproszczonych, szkolnych formułkach. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>nie będąc uplątani w żaden system, nieobaląc uczeni przez sztukmistrzów i sofistów (...) piętnem tym jest oczekiwanie — *Literatura słowiańska wykładana w Kolegium francuzkiem*, Poznań 1865, t. 3, s. 166. [przypis edytorski]

<sup>176</sup>tegość — tu: krzepkość, moc. [przypis edytorski]

<sup>177</sup>konstytucja jej miała w sobie niezmierną trudność: wymagała po obywatelach nieustannych i niesłychanych wysiłen moralnych... — *Literatura słowiańska wykładana w Kolegium francuzkiem*, Poznań 1865, t. 3, s. 297. [przypis edytorski]

Mickiewicz, aby podniosły nastrój ducha, który podyktował współziomkom tak piękne ustawy, miał już zniknąć z ich serc.

Zupełnym przeciwieństwem Polski była Rosja; tam do krańców posunięta wolność, tu bezwzględny despotyzm. W zastosowaniu do Rosji podniósł poeta bogatą i płodną myśl o ogromnym wpływie, jaki wywiera przymieszka obcych żywiołów na ukształtowanie charakteru narodowego: w przeciwstawieniu do przeważnie słowiańskiej Polski Rosja powstała ze zlania się słowiańskiego pierwiastka z mongolskim; duch pokonanych i ujarzmionych przez nią plemion fińskich, duch ślepego posłuszeństwa i niszczenia, wcielił się w nią, a wielcy kniaziowie moskiewscy z niezrównaną umiejętnością potrafili go wyzyskiwać dla dopięcia celów swoich, ugruntowali bowiem przede wszystkim jedynowładztwo, następnie rozszerzyli Rosję do tych rozmiarów, jakie dziś ma. „Despotyzmu Moskwy — mówił Mickiewicz — użyła Opatrzność za narzędzie kary i udoskonalenia poddanej mu ludności; zmusiła ją tym sposobem czuć ciągle, być zawsze w pracy wewnętrznej, zgadywać myśli swego monarchy i stosować się do nich. Przeto też spomiędzy wszystkich Słowian północnych żołnierz rosyjski jest najbardziej dociągnięty, najlepiej wyrobiony, najwięcej zdolny pojmować i wykonywać wielkie rzeczy”<sup>178</sup>. A zatem, posiadając wspólnie z Polską zdolność do poświęcenia się w imię wyższych celów, nadto wyrobiwszy w sobie ducha jedności i karności, którego brakowało zawsze ojczyźnie poety, Rosja jest powołana do wielkich rzeczy w przyszłości, byle tylko użyła bogatych darów ducha swego ku piękniejszym niż dotąd celom.

Punktem jednak kulminacyjnym w wykładach Mickiewicza była ocena literatury. Dzielił on ją na trzy grupy: pierwsza ludowa, albo *kopalna* wynikała i odpowiadała wierzeniom pierwotnym ludu, o których mowa była już wyżej; druga, *nanośna*, była wypływem ducha obcych literatur; nie lubił jej poeta; trzecia zaś, *mesjaniczna*, rozwinęła się najbujniej w Polsce dopiero w najnowszych czasach; w niej znalazł duch polski swój wyraz, a objawy tego ducha mesjanicznego badał natchniony profesor ze szczególnym współczuciem, nawet z zapalem. Jednolitego i zupełnego określenia mesjanizmu w literaturze Mickiewicz nie dał, ale z licznych jego w tym przedmiocie uwag da się wywnioskować, iż rozumiał przezeń przede wszystkim odwołanie się do natchnienia jako do źródła poznania, następnie wiarę w to, iż Opatrzność czuwa i kieruje losami świata, że do wykonania zamiarów swych powołuje ludzi ducha wyższego i powierza im prowadzić mniejszych braci, że wysokości tej można dościsnąć drogą ciągłego szukania Boga, doskonalenia się moralnego i podnoszenia uczucia do egzaltacji, że poezja ma olbrzymie etyczne posłannictwo, że ściśle przeto związana z religią i polityką, a powinnością poetów stać się przez usilną pracę wewnętrzną godnymi zadania swego. Otóż tak właśnie pojęli powołanie swoje poeci polscy, najżywszym tego dowodem był sam Mickiewicz, ale nie mogąc przytoczyć samego siebie, powoływał się na Goszczyńskiego<sup>179</sup>, Bohdana Zaleskiego, Garczyńskiego i Krasińskiego, o najzapaleńszym tylko mistyku, o Słowackim, nie wspomniawszy nigdy poety-profesora, ponieważ zupełnie odmiennym poszedł torem — i nie współczując mu ani rozumiejąc go, wołał Mickiewicz całkiem o nim zamilczeć. „U nas — mówił on — każde znakomite dzieło literackie jest dziełem religijnym i politycznym. Niejeden plód pióra słowiańskiego może uchodzić również za poemat, jak za pamflet, za kazanie i za artykuł dziennikarski”. Tak też było w starożytności: „U Greków dzieci, filozofowie, ludzie stanu słuchali i uczyli się pieśni rapsodów<sup>180</sup>, jak dziś u nas uczą się katechizmu, historii, prawa i geografii. Wszystko to znajdowało się w Homerze. W jednym zajściu narodów sąsiedzkich o granicę ich krajów rozsądzono spór, odwołując się do powagi wierszy Homera”. — Taka powszechność jest ideałem poezji, powinna ona być razem religią i polityką,

<sup>178</sup>użyła Opatrzność za narzędzie kary i udoskonalenia poddanej mu ludności (...) żołnierz rosyjski jest najbardziej dociągnięty, najlepiej wyrobiony, najwięcej zdolny pojmować i wykonywać wielkie rzeczy — *Literatura słowiańska wykładana w Kolegium francuzkiem*, Poznań 1865, t. 3, s. 290. [przypis edytorski]

<sup>179</sup>Goszczyński, Seweryn (1801–1876) — polski poeta romantyczny zaliczany do szkoły ukraińskiej, uczestnik powstania listopadowego; od 1838 na emigracji w Paryżu, przystąpił do Koła Sprawy Bożej Andrzeja Towiańskiego. [przypis edytorski]

<sup>180</sup>rapsod — tu: wędrowny śpiewak w staroż. Grecji, recytujący poematy epickie, własne lub cudze, głównie epeje Homera. [przypis edytorski]

siłą i czynem. Otóż brak tego poezji europejskiej, nawet słowiańskiej, bo Czech Kollar<sup>181</sup> obniżył ideał, do którego wzdychają ludy słowiańskie, do tego poziomu, iż marzył tylko o potęgę materialnej, a Puszkina<sup>182</sup>, chociaż był bliski prawdy, o czym świadczy wysokie pojęcie o powołaniu wieszcz, jakie wyraził w *Proroku*, nie miał dość sił, by pójść tą drogą dalej, tylko z wierszy Chomiakowa<sup>183</sup> wnosił Mickiewicz o nowym drgnięciu poezji rosyjskiej, ale nie wdawał się w bliższy ich rozbiór. Jedną tylko poezją polską stanęła na tym szczeblu idealnym, a to dzięki właściwościom charakteru słowiańskiego, o których wspominał wieszcz, mówiąc o starożytnych podaniach i o życiu historycznym plemienia, ale najwięcej dzięki straszliwym cierpieniom, przez które naród przechodził. Droga krzyża jest drogą prawdy, siła rodzi się tylko z bólu, toteż po niesłychanych boleściach urodziła się w Polsce literatura nosząca w sobie słowo epoki przyszłej. „Niech więc ludy słowiańskie nie zazdroszczą narodowi polskiemu, że powziął i wyraził prawdy najwyższe; opłacił on to strasznymi ofiarami”<sup>184</sup>.

W taki to sposób, malując z jednej strony rozprzężenie moralne i umysłowe Europy, z drugiej zaś świeżość i potęgę uczucia, gorącość miłości i wiary w narodzie polskim, przygotowywał Mickiewicz słuchaczy do objawienia im, że z łona tego narodu miał wyjść mąż-zwiastun nowej epoki. Wspomnieliśmy wyżej, że nie nauka, lecz osoba Towiańskiego pociągnęła wieszcz, z tego powodu trudne miał on nadzwyczaj wobec słuchaczy zadanie: o nauce niewiele mógł powiedzieć, osobą zaś mistrza jak mógł przejąć i rozpalić tych, co go ani znali, ani widzieli? Wprawdzie już na drugiej prelekcji kursu czwartego roku zapowiedział Mickiewicz rozbiór *Biesiady*, dla zrozumienia jej żądał od słuchaczy natchnienia, a miał ich przygotować przez zastanowienie się i roztrząsanie życia religijnego i działalności Kościoła w Europie zachodniej i w Słowiańszczyźnie. Otóż na tym czas zeszedł; do rozbioru *Biesiady* nie przyszło, dopiero pod koniec kursu, gdy rozkład życia kościelnego i marność nauki na Zachodzie zostały wyłożone, a o mesjanizmie poezji polskiej dano pojęcie dostateczne, począł poeta coraz wyraźniej napomynąć o mężu-pocieszycielu, którego świat cały z upragnieniem wygląda, który ma wyjść z łona narodu polskiego, a nawet już wyszedł: „zarliwość apostołów, poświęcenie się męczenników, prostota mnichów, śmiałość rewolucjonistów 93 roku, męstwo niezachwiane i piorunująca odwaga żołnierzy wielkiej armii francuskiej, a geniusz ich wodza”, takie są cechy jego; po zostawało tylko wyraźniej nań wskazać. W ciągu ostatniej prelekcji, mianej<sup>185</sup> 21 maja 1844 r., znajdował się wieszcz w większym niż zazwyczaj podniesieniu ducha, toteż i w słowach jego mało było ścisłości, starał się streścić wyniki badań własnych w ten sposób, że przeznaczeniem Polski wielkie objawienie nowe, Francji zaś przyjąć je najpierwej, na zakończenie przytoczył piękny ustęp Garczyńskiego o ogólnoludzkim znaczeniu cierpień narodu polskiego:

Jak krwią twarz Zbawcy na chuście świętej  
W wieczne się czasy odbiła,  
Tak i wam, ludy, cud niepojęty,  
Tajemna krwi naszej siła;  
W pamięci nasze męczeńskie życie  
Obraz mąk naszych wytłoczy;  
Każda myśl nasza mieć będzie oczy  
I każdą na nas spojrzycie.<sup>186</sup>

Słowa te mówił z uczuciem i siłą; wzruszenie i zachwyt ogarnęły słuchaczy, co widząc, mówca ciągnął dalej ze wzrastającym coraz zapalem: „W tym obrazie istotnie zamyka się

<sup>181</sup>Kollar, Ján (1793–1852) — poeta słowacki tworzący w języku czeskim; główny ideolog panslawizmu, powstałego w Czechach ruchu kulturalno-politycznego dążącego do wyzwolenia, a następnie zjednoczenia politycznego, gospodarczego i kulturalnego Słowian. [przypis edytorski]

<sup>182</sup>Puszkina, Aleksandr Siergiejewicz (1799–1837) — rosyjski poeta, dramaturg i prozaik, najwybitniejszy przedstawiciel romantyzmu rosyjskiego. [przypis edytorski]

<sup>183</sup>Chomiakow, Aleksiej Stiepanowicz (1804–1860) — rosyjski, poeta, dramaturg i publicysta, myśliciel prawosławny, jeden z twórców ideologii słowianofilstwa. [przypis edytorski]

<sup>184</sup>Niech więc ludy słowiańskie nie zazdroszczą narodowi polskiemu... — *Literatura słowiańska wykładana w Kolegium francuzkiem*, Poznań 1865, t. 3, s. 6. [przypis edytorski]

<sup>185</sup>mianej — dziś popr.: tej, którą miał. [przypis edytorski]

<sup>186</sup>Jak krwią twarz Zbawcy na chuście świętej... — Stefan Garczyński, *Do ludów*. [przypis edytorski]



cała historia nasza; jest to emblemat, sztandar ludów. Ale obraz ten nie pokazuje już mi się w duszach generacji mającej przeznaczenie zbawić ludy, choć przecież odbyła ona ostatni dzień swojej męki. Do tej generacji należą wszystkie duchy, które już podniosły swój grobowy kamień przeszłości, które we wnętrzu swoim poczuły drgnięcie Chrystusa zmartwychwstałego. Wielka ta i silna generacja jest przeznaczona na to, aby z jej łona wyszedł i był przez nią ukazany Chrystus, już nie stojący przed Piłatem, ale zmartwychwstały, przemieniony, zbrojny we wszystkie znamiona potęgi, Chrystus mściciel i odplataca, Chrystus dnia sądnego, Chrystus Apokalipsy i Michała Anioła<sup>187</sup>. To *Ecce Homonaszaj epoki*<sup>188</sup>.

Następnie ogłosił poeta, że kurs już skończony i prosił słuchaczy raz jeszcze się zebrać. Tę ostatnią schadznię poświęcił pełnym liryzmu rozpamiętywaniom o Napoleonie. Rzecz dziwna, że nie tylko Towiański, zawsze ciemny i mało zrozumiały, ale nawet lubujący się w ścisłości Mickiewicz nie umiał bliżej określić, na czym polegał kult jego dla cesarza Francuzów. W gruncie rzeczy był to podniesiony do egzaltacji zapal, jaki blask świetnych zwycięstw Napoleona zwykł wzbudzać w każdym żywej czującym osobniku. I w danym wypadku rozpałał się wieszcz sam i rozpałał słuchaczy opowiadaniem o wielkich czynach bohatera bitew i o tragicznym losie jego, który uważał za karę Opatrzności za niewypełnienie przeznaczonej nań z góry misji (ale co to za misja, nie wiadomo). Lecz z błędu cesarza wynikało, że miał się zjawić mąż wyższy, który dzieło jego dopełnić miał i nową rozpocząć epokę w urzeczywistnieniu słowa Bożego na ziemi. Tę męza musieli poznać słuchacze, dlatego żądał od nich poeta wzniesienia się do stanu ekstazy, bo „w takich chwilach poznaje się ludzi powołanych, poznaje się także i męza mającego posłannictwo prowadzić dalej dzieło człowieka przeznaczenia (tj. Napoleona), zbawić świat, stać się *wielkim jak świat*. Szukajcie, gdzie ten mąż! Wezwijcie ducha waszego bohatera. Tylko sam duch jego doprowadzić was może do *męza naznaczonego*”. To mówiąc, ukazał słuchaczom portret Towiańskiego w pozie i z wyrazem Napoleona, uosobienie tajemnego związku, który ich łączył; „ten obraz — ciągnął dalej — jest znakiem, po którym go poznacie. Składam go w pamięci waszej. Będzie on mi służył za świadectwo spełnienia mego obowiązku; przyjdzie czas, że będziecie musieli zdać rachunek, jak wasz spełnicie”.

Taki był koniec wykładów w Collège de France: rozpoczęte świetnie, pełne genialnych rzutów myśli co do charakteru ludów słowiańskich i ducha celniejszych płodów ich literatury, pod tym względem nieprześcignione dotąd, uległy z biegiem czasu spaceniu pod wpływem Towiańskiego, aż stały się niczym więcej, jak szczegółowym rozwinięciem tych myśli, które wieszcz wygłosił był niegdyś w szale natchnienia przez usta Konrada i księdza Piotra — myśli wielkich zaiste i świętych, ale zbyt sprzecznych ze zwykłym poziomem naszych pragnień i dążeń. Rażą one nas, jak w przesłanicznym poemacie Byrona raził promień słońca nieszczęsnego więźnia z Chillonu<sup>189</sup>, gdy ten się żył z ciemnością swojej celi podziemnej.

\*

Od drugiego półrocza 1844 r. Mickiewicz zaprzestał wykładać. Odjęto mu katedrę, bo zmienił ją na kazalnicy. Była to strata dotkliwa dla sprawy Towiańskiego; prorok sam najgłębiej ją uczuł. Zachęcony stopniowym wzrastaniem liczby wyznawców, wzbity w pychę, że osoba jego i nauka były przedmiotem natchnionych wykładów wielkiego poety wobec licznej publiczności, marzył Towiański o coraz silniejszym rozszerzaniu zasad swoich na zewnątrz za pośrednictwem Mickiewicza, wierzył naiwnie, że znajdą odgłos w szerokich kołach społecznych, co więcej, wierzył, że uda mu się pozyskać dla sprawy cesarza Mi-

Nauka, Wiara

<sup>187</sup> *Michał Anioł*, właśc. *Michelangelo Buonarroti* (1475–1564) — wybitny malarz, rzeźbiarz, poeta i architekt włoskiego renesansu; jego najsłynniejszym dziełem jest fresk *Sąd Ostateczny* w Kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie, przedstawiający Chrystusa sądzącego ludzi przy końcu świata. [przypis edytorski]

<sup>188</sup> *W tym obrazie istotnie zamyka się cała historia nasza (...)* *To Ecce Homo naszej epoki* — *Literatura słowiańska wykładana w Kolegium francuzkiem*, Poznań 1865, t. 4, s. 140. [przypis edytorski]

<sup>189</sup> *więzień z Chillonu* — główny bohater i narrator poematu Byrona *Więzień Chillonu* (1816), więziony przez lata w lochach zamku Chillon w Szwajcarii. [przypis edytorski]

kołaja<sup>190</sup> i Rotszylda<sup>191</sup> i pilnie koło tego się krzątał. Ale Mickiewicz inaczej zapatrywał się na rzeczy; obca mu była wszelka miłość własna lub fałszywa ambicja, natomiast aż zbyt dobrze rozumiał, co jest poświęcenie siebie dla idei: uznawszy w Towiańskim następcę Chrystusa, żądał od uczniów jego, a przede wszystkim od siebie żarliwości ducha pierwszych głosicieli nauki Zbawiciela; ci, przejęci świętością zadania, a rozplómieni wiarą i miłością mieli moc cudów, dar języków, piorunującą siłę wymowy z siły wiary pochodzącą i ludy całe porwane potęgą ich słowa, szły za nimi. Otóż tę moc chciał osiąść poeta, a drogę jedyną widział w pracy wewnętrznej w celu przeniknięcia istoty całej jednym uczuciem, jedną bezgraniczną miłością; aby głosić Francuzom i emigracji polskiej słowo mistrza, trzeba wprzódy być godnym swej misji. Póki Mickiewicz miał okoliczność rozpowszechniania z katedry nauki Towiańskiego, nie omijał sposobności, ale straciwszy ją, nie starał się o nową, lecz wszystkie siły wyczerpał ku pracy nad doskonaleniem własnym oraz braci w kole, pieczy jego powierzonych. „Módlmy się dzisiaj — mówił Mickiewicz na zebraniu koła w wielką sobotę 1847 roku — o to, co jest *źródłem i podstawą wszystkiego*, co nam najpotrzebniejsze jako początek i pomoc w każdym razie. Prośmy Boga, aby nam spuścił światło i siłę dla zdobycia *kapłaństwa* na ziemi. Bo kapłaństwo jest stosowaniem łaski do wszelkiego ruchu i czynności w życiu... Módlmy się, pracujmy, wołajmy wszyscy, aby Bóg dał nam, wskazał kapłana, czy ten jest pomiędzy nami, czy go mamy mieć spoza nas, ale *opatrzonego tą sankcją*, bez której nic od świata nie może być przyjęte... Mistrz pokazał taką sankcję danej mu mocy, przywracając przytomność mojej żonie — kto by chciał przy wracać pokój duchowi zamąconemu grzechem, powinien by mieć charakter swego kapłaństwa upoważniony twierdzeniem”.

Takie myśli trapiły wtedy poetę. Żądał, aby wyznawcy Towiańskiego wzniesli się pracą ducha do łaski kapłaństwa, którą miała potwierdzić moc czynienia cudów. Wobec takiej różnicy w zapatrywaniach i dążeniach nie mogło być zgody pomiędzy Towiańskim a Mickiewiczem, toteż pierwszy nie przestawał strofować wieszca: egzaltację jego nazywał próżnym lechtaniem się, rozmazaniem ducha, brakowało mu „tonu” Chrystusowego, tj. „ucieleśnienia ducha”, chęci do wprowadzenia w czyn zasad swoich, poeta opanowany był „duchem ziemi”, tj. skrzydeł nie miał do lotu — jednym słowem, sprawa zatrzymana została z winy pierwszych jej sług i już w 1845 r. dał Towiański do pomocy Mickiewiczowi Karola Różyckiego. W pokorze słuchał wieszcz wymówek mistrza, jeździł nawet do niego, aby się usprawiedliwić, czas jakiś zdawała się panować pomiędzy nimi zgoda (sierpień 1845 r.), lecz trwała nie była; do różnicy w zapatrywaniach dołączyły się rozterki wewnątrz koła: niewielu z braci mogło podnieść się do pojęcia ducha ekstazy propagowanego przez Mickiewicza, większość, ludzie pospolici stali się współnikami sprawy, pociągnięci obietnicą Towiańskiego rychłego urzeczywistnienia ich pragnień i dążeń patriotycznych; ale lata upływały, a prorocstwo nie spełniało się, ogarniało ich zwątpienie, żądali czynu; tymczasem w 1846 r. włościanie galicyjscy poduszczeni przez rząd wyrzynali szlachtę<sup>192</sup>, a na widnokregu europejskim zbierały się chmury, przepowiadające bliskość wielkich przewrotów; wtedy towiańczycy, znudzeni próżnym wyczekiwaniem, zapragnęli wystąpienia czynnego, mniejsza gdzie, kiedy i w jakiej formie. Lecz tu wyszedł na jaw charakter Towiańskiego marzycielski, a tchórzliwy i ruchów gwałtowniejszych unikający; żądał propagandy słowem, ale strach go przejmował na myśl o działaniu rewolucyjnym, toteż potępił dążenia koła, chociaż na czele ich stał sam naznaczony przezeń Karol Różycki; uważał je za „wylew ducha przyspieszony, bez zgromadzania ofiarą chrześcijańską potrzebnej siły ducha na czyny, na wylewy ducha”. Ale Mickiewicza porwał prąd ogólny: choć oddany pracy nad rozegzaltowaniem ducha własnego, aby móc „zglupiec” dla Chrystusa (wyrażenie Towiańskiego), nie umiał jednak poskromić wrodzonej żądz czy-

<sup>190</sup> *Mikołaj I Romanow* (1796–1855) — cesarz rosyjski i król polski (od 1825), syn Piotra I, brat i następca Aleksandra I; stłumił powstanie dekabrystów (1825), utworzył policję polityczną, tajną policję, zajmującą się inwigilacją działaczy społecznych, uczonych i artystów, wydał zakaz przyjmowania do szkół średnich i wyższych młodzieży nieszlacheckiej. [przypis edytorski]

<sup>191</sup> *Rotszyldowie*, właśc. *Rothschildowie* — bogata i wpływała rodzina niemieckich Żydów, zajmująca się bankowością i finansami; w XIX w. najbogatsza rodzina na świecie. [przypis edytorski]

<sup>192</sup> *w 1846 r. włościanie galicyjscy poduszczeni przez rząd wyrzynali szlachtę* — w drugiej połowie lutego i w marcu 1846 roku miała miejsce rabacja galicyjska, antyszlacheckie i antypańszczyźniane wystąpienia chłopskie na terenach zachodniej Galicji; podczas rabacji zniszczono kilkaset dworów, a z rąk chłopskich zginęło ok. tysiąca osób. [przypis edytorski]

nu; podobnie, jak dawniej, mając ku temu sposobność, wykladał z katedry i starał się porwać słuchaczy nauką mistrza, tak też i teraz, wobec nadarzającej się okoliczności wytoczenia sprawy ukochanej przed Europą, poeta uważał milczenie za grzech. Okoliczności wywoływał nie on, przychodziły same, musiał więc wystąpić nie jako wyznawca nauki Towiańskiego, ale jako patriota.

W taki to sposób rozprężenie koła, rozczarowanie po tylu latach pracy, odmienne zapatrywania na zadanie koła i na obowiązki względem ojczyzny otworzyły pomiędzy poetą a Towiańskim przepaść, której już nic zapełnić nie mogło. 12 maja 1847 r. wystosował Mickiewicz list do mistrza, malował w nim smutek swój po tyloletniej, a bezowocnej pracy. List ten był pełen pokory, bo winę całą, jak zwykle, sobie przypisywał, krew z każdego sączyła się słowa: „Mistrzu i Panie! — dodawał na końcu — Po tym wszystkim, co zaszło, trudno nam wrócić do tego zaufania, do tej szczerości, z jakąśmy się zeszli przed laty, a bez niej nie ma płomienia, nie ma czynu!” Od tego listu uważać można stosunki Mickiewicza z Towiańskim prawie za zerwane; koło powoli zaczęło się rozwiązywać, poeta korespondował z mistrzem bardzo rzadko; zdania jego nie zasięgał, poszedł własną drogą, biorąc czynny udział w ruchach politycznych aż do samej śmierci w 1855 r. Ta strona działalności wieszczą w zakres pracy naszej nie wchodzi, zaznaczę jeszcze to tylko, że pomimo pozornego zerwania z Towiańskim, nie umiał Mickiewicz otrząsnąć się spod uroku jego, miał go zawsze za „męża Bożego”, za „naczynie łask dziwnych”. Świadczą o tym nieliczne listy jego.

4.

Ciągła i ciężka praca wewnętrzna w celu podniesienia ducha do ekstazy, nieustanne, a bolesne poczucie braku sił w sobie i we współwyznawcach do osiągnięcia zamierzonej doskonałości i wskutek tego aż zbyt częste zapadanie w rozpacz na myśl o bezskuteczności nauk i wysiłków uwielbianego przezeń mistrza — tak da się streścić stan duchowy Mickiewicza w epoce, którejśmy się dopiero przyjrżeli; smutną więc i ciężką odbyliśmy wędrówkę, tym przeto przyjemniejszym będzie dla nas odpocznieniem przenieść się z ciemnych obszarów krwawych udręczeń, w których przez tyle lat przebywał wielki mistrz poezji, w krainę tęsknych uniesień i nadziei wiosennych, którą stworzył sobie Słowacki pod wpływem tegoż Towiańskiego. Na dwóch zasadniczo sprzecznych pomiędzy sobą umysłach wywarła też sama nauka wręcz przeciwny skutek: nadwzględowała wprawdzie i u Słowackiego swobodę i potęgę polotów poetycznych, ale przywróciła mu natomiast spokój wewnętrzny, którego szukał tak długo i tak namiętnie.

W pierwszym liście do matki z r. 1842 (bez daty ściślejszej), opisywał Słowacki śliczny sen, jaki miał<sup>193</sup>: zdawało mu się, że widział Ludwikę Śniadecką, kochankę lat dziecińczych i młodości, u stóp olbrzymich schodów, w przysionku pałacu jakiegoś. Twarz już miała zmienioną przez lata, chciał do niej mówić, ale zaledwie wyrzekł pierwsze słowa, buchnął mu z serca płacz gwałtowny i padł na wschody<sup>194</sup> jak Dante przed Franceską<sup>195</sup>. Wtedy ona gestem zadziwiająco cudnym zdjęła z twarzy tę niby maskę mglistą, którą lata i smutki wyryły, i piękniejsza niż dawniej patrzyła z niewymowną bolesnością na łkającego kochanka. Potem zaczęła iść z wolna po schodach i słyszał poeta echo jej chodu coraz wyżej, aż zupełnie znikło — i tęsknota ścisnęła mu serce. W tym śnie życie Słowackiego ujęte w cudny obraz: wspomnienia przeszłości w dziwnie poetyczny sposób powiązały się w nim z przecuciem bliskiej przyszłości. U progu życia, gdy zapatrzony w tajemniczo ponętną dal krainy snów, wstępował z lat chłopięcych w wiek młodzieńczych uniesień, spotkał Ludwikę Śniadecką; rozkochany opromienił ją blaskiem marzeń i zechciało mu się porwać ją nieskończonością pragnień swoich i unieść z sobą daleko gdzieś i śnić z nią złote sny lilii, drzemającej pod blaskiem księżyca w miłosnych objęciach topieli jeziornych... lecz odrzucono go z pogardą. Poeta roztoczył wtedy skarby wyobraźni na pieśni, którymi zadziwił rodaków, pełne to zgrozy i krwi, to żalu i tęsknoty, a zawsze nieskończenie fantastyczne, plód natchnień jakichś zaświatowych, niezających, co skończoność

<sup>193</sup>opisywał Słowacki *Śliczny sen, jaki miał* — ustęp ten opowiadamy przeważnie słowami samego Słowackiego. [przypis autorski]

<sup>194</sup>*wschody* (daw.) — schody. [przypis edytorski]

<sup>195</sup>*Francesca de Rimini* (1255–ok.1285) — bohaterka historii miłosnej sportretowana w *Boskiej komedii* Dantego. [przypis edytorski]

rzeczy ziemskich. Nieświadomie więc wprowadziła go kochanka w świat poezji — teraz, po latach wielu, gdy już ochłonął z pierwszych udręczeń miłosnych, znów ją zobaczył, ale we śnie — piękniejszą jednak niż dawniej, zamiast zaś wzgardy lub politowania patrzyła nań z miłością i zdało się poecie, że echo kroków jej ginących w mglistej dali wołało go ku sobie w jakiś świat nieznan i senny, gdzie miały go ukołysać wejrzenia niezemskiej oblubienicy, a wśród woni konwalii i róż zapomnieć mógł o dolegliwościach życia, „owiany cichym szelestem aniołów unoszących go ponad przepaściami nieskończoności”. Widzenie poety miało niebawem się spełnić: poznał on Towiańskiego i odtąd zerwały się luźne ogniwa wiążące go ze światem; zatopił się na zawsze w bezdniach kontemplacji mistycznych.

Pod wpływem jednego mistrza i jednej nauki poszli dwaj wielcy poeci w całkiem przeciwnych kierunkach: „Bóg zesłał nam — pisał Mickiewicz do bawiącego w Chile Domejki wnet po zapoznaniu się z Towiańskim — człowieka nadzwyczajnego, naczynie łask dziwnych. To, co już wiem od niego, jest tak wielkie, że warto by do Ameryki jechać i z Ameryki wracać, żeby podobne rzeczy słyszeć. O części cudownej jego postaci nic teraz pisać nie mogę i niepodobna w liście wytłumaczyć się. Od chwili kiedy z nim spotkałem się, dla mnie emigracja już skończona, tak pełen jestem nadziei, że Bóg wkrótce i dziwną sprawą nas podźwignie”. Osoba więc Towiańskiego uderzyła przede wszystkim Mickiewicza: uznał w nim wysłańca Bożego, powołanego do pociągnięcia ludzi za sobą ku spełnianiu zakonu Chrystusa. Wytłumaczyliśmy to wyżej uczuciowością poety, stanowiącą główną cechę charakteru jego, wówczas gdy takąż cechą zasadniczą Słowackiego było marzycielstwo i z tego to powodu wcale nie *osoba*, ale tylko *nauka* mistrza wywarła na nim wrażenie, otworzywszy wyobraźni jego obszary nowe i nieskończone. „Wiedz, że jest człowiek — pisał do Krasieńskiego pod wrażeniem świeżego spotkania z Towiańskim — który rozwiązuje duchy i stawia je nad ciałami, wkładając im wszelkomożne korony, wpajając w nie królewskość mocy, łącząc z Bogiem; a to wszystko prostą, ożywczą, bożą siłą, jednym *słowem*, które świat materialny robi snem w oczach człowieka, a wyciąga z niego dążność ku nieśmiertelności Bożej”. Świat materialny snem się staje — otóż to właśnie w nauce Towiańskiego pociągnęło nienasyconego nigdy marzyciela. Marzenia stanowiły treść życia jego — szczęście i nieszczęście; szczęście, ponieważ Marzenie

znajdywał w nich nieprzebrane źródło rozkoszy i czuł się nimi wyższy od ogółu ludzi, nieszczęście zaś, gdyż kochając kraj i chcąc dla niego coś zdziałać, aż zbyt dobrze pojmował przepaść całą pomiędzy niepochwytnymi ideałami, które się tworzyły w rozpalonym mózgu jego, a rzeczywistą prozą życia; stąd ciągnęła skłonność jego do krwawo radykalnych wybryków, tchnących rozpaczą i pesymizmem (*Kordian*, *Lilla Weneda*), po których rzucał się w nieprzytomne wywyższanie siebie samego, marzeń swoich, czyniących go niby aniołem jakimś szczególnie przez Boga umiłowanym (*Anbelli*). Nauka zaś Towiańskiego zupełnie zadowalała wszystkie popędy natury Słowackiego: mówiąc o doskonaleniu dusz, o przeobrażeniu i o nadprzyrodzonym obcowaniu ludzi ze światem duchów, dawała obszerne pole dla wyobraźni poety, z drugiej zaś strony czyniła zadość jego instyktom patriotyczno-społecznym: przedtem czuł się Słowacki samotny w myślach swoich, marzeniach i dążeniach, a samotność ta ciążyła mu, teraz spotykał nagle cały zastęp ludzi jak on marzących o odbudowaniu ojczyzny, a mających natchnienie za kryterium prawdy, za świadectwo łaski Bożej. Dziwnie więc trafiły do serca marzyciela te ich przekonania, bo któż pod względem natchnień mógł mu dorównać? Gorąco dziękował Najwyższemu za udzielone sobie szczęście znalezienia jednomyślnych w ciężkiej pracy życia i w pokorze ducha zaprzął się zrazu do wozu, którym kierował Towiański, lecz po dwóch niespełna leciech wystąpił z koła; powody wystąpienia nie są bliżej znane, pochodziły w każdym razie z różnicy w zapatrywaniach na niektóre kwestie polityczne, przyczynę zaś upatrują krytycy we wrodzonej Słowackiemu ambicji i niezawisłości, ale mnie się zdaje, że i w tym wypadku główną rolę odegrał marzycielski temperament poety. „Co do ducha waszego, bracia moi — zarzut Słowackiego przeciwko kołu — uznaję, że ten czysty jest i najpiękniejszy na ziemi. Ale wy go już przyprowadzacie do form, już obumiera, już stało się u was rozkazem: przyjsć w duchu, mówić z ducha, uderzyć kogo duchem, być w wielkim podniesieniu, czuciu, gdy tymczasem ja, który znam, choć niedoskonale, stan natchnienia i działanie na drugich ludzi będących w natchnieniu, *nie słyszałem nigdy w kole naszym*

tego głosu". Otóż zasadnicza różnica w pojmowaniu natchnienia była główną przyczyną nieporozumień pomiędzy Słowackim a resztą towiańczyków: fantazja miała stanowczą w nim przewagę nad religijnością i za lada pobudką (nauka zaś Towiańskiego była bardzo silną pobudką) tworzyły się w wyobraźni jego całe masy obrazów powiewnych, mglistych, niepochwytanych, w których lubował się bez końca, w danym zaś wypadku, będąc podniesionym religijnie, uważał ową grę fantazji za natchnienie z góry, za podszept Ducha Świętego, jednym słowem nauka nowa była dlań źródłem nieopisanego szczęścia, wówczas gdy inni współwyznawcy, nie wyłączając Mickiewicza, więcej uczuciowi i religijni, lecz z mniejszą siłą wyobraźni, przez ciężką musieli przechodzić pracę wewnętrzną i ciężkie umartwienia, chcąc się podnieść do jedności z duchem mistrza i z Bogiem, a nigdy z siebie nie byli zadowoleni. Na tej pracy polegało życie wewnętrzne koła, ona była celem zebrania siódemek, na które dzielił się zastęp towiańczyków (po siedmiu członków w każdej siódemce), do jednej z takich siódemek należał Słowacki, tegoż więc wymagano i od niego. Ale marzyciel nieziemski, ogarnięty zachwytem religijnym, bujał sobie po krainach nadzwyczajnych, zaglądał w tajemnice stworzenia i przeznaczeń Boskich; szczęśliwy ze światła, jakie nauka mistrza wlała w łaknącą duszę jego, kochał świat, ludzi i przyrodzenie całe, a owiany czarodziejskim urokiem eterycznych snów swoich i widzeń, z wysokości ich spoglądał na pracę koła; czyż mogło więc być porozumienie jakie pomiędzy nim a Mickiewiczem, wyrazicielem i kierownikiem dążności koła? Surowy wieszcz, przejęty posłannictwem mistrza i ważnością zadania swego, surowe, jakieśmy widzieli, i ascetyczne miał pojęcie o powinnościach członków koła; wymagał modlitw, postów, skupienia w sobie, namaszczenia kapłańskiego, jednym słowem zestrzelenia, jak się wyrażał, myśli wszystkich i uczuć w jeden płomień miłości Bożej, a nie rozproszenia ich na bujania zaświatowe; uczucie musiało trzymać w karbach poloty fantazji, nie zaś na odwrót, jak to było u Słowackiego. Ten w marzeniach swoich upatrywał owoc natchnień Ducha, oznakę łaski Bożej, Mickiewicz nie widział w nich nic, chyba tylko zabawkę dziecinną i próżną. Nie mogli przeto obaj wielcy współwyznawcy działać wspólnie, i Słowacki odstrychnął się od koła, ale szedł dalej, choć samotnie, w kierunku, jaki mu dało zapoznanie się z nauką Towiańskiego, i wkrótce, porwany rozszalałym prądem uniesień fantazyjnych, wrócił do myśli wypowiedzianej niegdyś w *Anhellim*, począł uważać siebie za wysłannika Bożego i wypowiadając w cudnych wierszach natchnienie swoje zaświatowe, pełen był wiary, że jeśli nie teraz, to kiedyś już po śmierci jego da się uczuć fatalna siła spoczywająca w jego boskich strofach i ludzie porwani myślami zmarłego wieszca, wypełnią jego marzenia niebiańskie.

Zaznaczywszy, że nauka Towiańskiego nie na uczucie, jak u Mickiewicza, ale podziałała na wyobraźnię Słowackiego, poszukamy poparcia twierdzenia naszego w listach, które poeta pisywał wtedy do matki. Przede wszystkim nie posiadał się on z radości, że nie był więcej samotny wśród ludzi, fantazyjny kierunek umysłu jego zyskiwał jakby namaszczenie z góry; Bóg, ulitowawszy się wreszcie nad skołataną samotnością wygnańcem, ozłacał mu serce promieniem miłości swej i otwierał podwoje cudnych krain słonecznych, niedostępnych dla ogółu śmiertelnych; szczęśliwy i zachwycony bujał po nich poeta i to mu wystarczało zupełnie. Odnaczając się, jak wszyscy marzyciele, biernym usposobieniem umysłu, nie myślał wcale o stronie praktycznej nauki mistrza, o wprowadzeniu jej w czyn. „Żądza prawdy — pisał on do matki d. 18 marca 1843 r. — sprawiedliwości i wiary zawsze trwała w sercu moim, stąd moje nieraz gorzkie uraganie światowi, stąd rozpacz i samotność serca, albowiem sądziłem, że daleką jest epoka, w której by tłum cały lub garstka ludzi mogła się zebrać w imię Boże i otrzymać od Niego obietnicę, że w pracy mi dopomoże wydrzeć, że tak powiem, nowe przymierze z Panem Panu samemu. Otóż Bóg przyśpieszył tę porę, ludzie stanęli. Opieka Boża pokazuje im się widocznie, a oni według myśli Pańskiej tworzą w sercach swoich nową ojczyznę, gotowi na wszystko... lecz Bóg pokazuje im tylko pracę dnia każdego, a na każde jutro zamyka zasłonę”. Realniej więc niż inni współwyznawcy zapatrywał się Słowacki, dzięki właśnie bierności swej, na naukę mistrza, nie wierząc w zbyt rychłe jej urzeczywistnienie, ale to dobrowolne „zapuszczenie zasłony na jutro” oburzało Mickiewicza: namiętny, Kochający, żądny czynu, gorąco on wierzył w pierwszych szczególnie latach towianizmu, że słowa mistrza wkrótce staną się ciałem i w tym kierunku działał z właściwym sobie zapałem i zapar-

ciem się, tymczasem Słowacki zamykał się w uroczych snach swoich, dawniej chwiejny i z jednej ostateczności przenoszący się w drugą, zyskiwał teraz pewność siebie i spokój wewnętrzny, dawniej „narzędzie wichrów i tęcz niewidzialnych”, rządzony był teraz przez „najwyższą sakramentalną siłę Chrystusa” i ta wiara czyniła go nad miarę szczęśliwym: „Zazdroszczę ci tej podróży do Julinek — pisał do matki 14 maja 44 r. — zazdroszczę i tych kwiatów ukraińskich, i tych lasów, dębowych, i tej cichości, która was owionie na stepie, zazdroszczę wam... Nie sądzę jednak, abyście wy byli szczęśliwsi ode mnie, bo ja często w duchu mam takie szerokie, męskie uczucia, jak gdybym szedł na słońce”. I któż by się na jego miejscu nie czuł szczęśliwy: zatopiony w marzeniach, upatrywał w tym swoim życiu sennym jedyną drogę do poznania wszelkich tajemnic żywota, do obcowania z Bogiem, a że nikt nie umiał śnić tak cudnie jak on, więc nie dziw, iż Bóg nauczał go lepiej niż innych, jak pełnić ma powinność swą, aby nie wracać po śmierci i nie przyoblekać nowych lepszych lub gorszych ciał, lecz by pójść mógł pomiędzy anioły i stamtąd miłością i natchnieniami dopomagać tym, co za nim idą (28 lipca 43 r.). Uczucie szczęśliwości, które w nim wrzało, wyrывało się nieraz w listach na zewnątrz ślicznym potokiem z tęcz i promieni. Kogoż nie porwie ten ustęp i kto nie pozazdrości marzycielowi obłędu jego? „Droga moja! Dawnom nie pisał, bo pisać teraz do ciebie jest to dla mnie rzeczą wielkiej wagi... chciałbym bowiem w każdym liście dać ci uczuć prostą woń ducha mego, głęb myśli moich... a na to potrzeba by nam rozmowy długiej, potrzeba by, abyś ty uczuła ciepło moje ludzkie i razem spokojność anielską ducha, miłość wielką, która się we mnie rozwinęła, tę wiarę nareszcie, która mi odkryła wszystkie tajemnice, wszystkie, mówię ci — bo już dla mnie zasłona grobu uchyloną jest zupełnie. A oto ty daleko, przeczytawszy te wyrazy, weźmiesz je za jakąś nową poezją i marzenie, gotowaś je wziąć za udział poematu, a mnie za jakąś nową osobę fantastyczną, która już żadnego związku nie ma ze światem... Tymczasem ja, prosty teraz człowiek, odzyskałem nawet ten czar, który miłością ludzi uderza i wiąże ich w jeden wieniec, czar, który dawniej zostawiony był instynktowi i rozwijał się lub gasnął w człowieku jak lampa. Teraz ja budzę się rano i wraz rozweselony jestem wewnątrz i już na cały dzień taki zostaję, gotów każdego, co się przybliży, oblać jasnością ducha i rozradować go, aż się do harmonii ze mną ułoży. Zdobywcą jestem duchowym... i ty myślisz, że mi się długo opierać będziesz, że wkrótce nie porwę ciebie mimowolnie samym tylko szumem i wiatrem lotu lecących ze mną aniołów”... Ale najszczęśliwszy był poeta, gdy sam na sam mógł obcować z przyrodą. I dawniej szukał on schronienia od gwaru życia w samotnych chatkach alpejskich lub w rozkosznych ustroniach Sorrento, i dawniej ogarniało go w takich chwilach szczęście, ale szczęście zbyt często przerywane odgłosem walk światowych, które go teraz już nie obchodziły: zdobywca dusz, wypieszczone dziecię niebios, nie patrzył on więcej na nudną kolej rzeczy ziemskich, bo po cóż miał dręczyć i krwawić się jak Mickiewicz w uciążliwej pracy koło doskonalenia dusz, gdy mógł przebywać w cudnych zaświatowych krainach, gdy z wyżej wiedział, że zawarta w jego wieszczych rymach siła fatalna prędzej czy później skruszy najzatwardzialsze serca! Szczęśliwość wielka podnosiła mu pierś i wyradzała się w miłość, którą czuł dla stworzenia całego, dla ludzi i dla natury, lecz dla tej ostatniej nierównie więcej, bo beznamienne jej i senne życie dziwnie odpowiadało biernemu usposobieniu marzyciela; toteż gdy latem wyrывał się z Paryża, bywał w ciągłym niemal upojeniu szczęśliwy z harmonii, którą czuł pomiędzy sobą a przyrodzeniem całym; otaczała go skrzydłami kochająca matka przyroda, ciepła i wonna, zapraszała do odpoczynku, wyrzucała, że tak długo oddawał się myślom gorączkowym, a o niej zapominał, zabraniała myśleć o nieuchronnych smutkach życiowych (słowa z listu z października 1833 r.); drzewa tłumaczyły mu się z tajemnic, kwiaty za piękność swoją dziękowały duchowi jego, a wszystko odzywało się nową jakąś i dziwną mową, którą nieprędko inni ludzie posłyszają (15 października 1845 r.). Ale z oceanem łączyła go szczególnie głęboka sympatia: prawie co lata używał on kąpiei morskich w Pornik<sup>196</sup>, w Trouville lub Ostendzie i dziwna zachodziła odpowiedniość pomiędzy rytmem cichym, tęsknym, tajemniczym fal, co oblewały stopy samotnego marzyciela, a modlitwą, którą rozbrzmiewał duch jego rozplywający się w zachwycie nieskończoności; ginął wtedy poeta wzrokiem w szerokich

<sup>196</sup> Pornik — popr. Pornic: miejscowość w zach. Francji, nad Atlantykiem, w departamencie Loara Atlantycka. [przypis edytorski]

horyzontach i zdawało mu się, że widział, jak znikają w dali błękitnej okręty Kolumba, szukające światów nowych; jak dawniej uciekał na brzegi Lemanu, aby czytać listy z domu, tak i teraz szedł na „wietrzne pola stepom ukraińskim podobne, tęczą bladych nadmorskich kwiatów malowane, szerokim morza błękitem obwiedzione, gdzie wszystko smętne i miłe i szeroko błękitne listom ukochanej matki wtórowało” (12 sierpnia 1844 r.). Przez okienko mieszkania w Pornik budziły go co rana „strzały brylantowe słońca”, szczęśliwy wtedy i wesoły, jak gdyby nie miał na barkach dwunastu lat wygnania, biegł na brzeg, „tam skały osypane złotą i srebrną miką paliły się na słońcu, niby tarcze ogromne albo trony oceanid<sup>197</sup>; dalej chatka celnika morskiego, zamieszkała przez jednego żołnierza, zupełnie jak chata Norny<sup>198</sup>, pusta, biedna, kamienna, otoczona wałem z czarnej darni, sama jedna na szerokim polu, czarna na błękitnie niebieskim; dalej wielkie piaszczyste wybrzeża, gdzie morze rzucało swoje srebrne płetwy z szumem miłym i rytmicznym. Rzuciłem się w wodę, kładłem się na falach i dobrze mi było”... (2 października 1843 r.). To uszczęśliwiające go uczucie rozlewał na ludzi, którzy go otaczali; nieraz, jak donosił matce, rzucał w serca ich myśl błękitną i starsi wiekiem przyjmowali go za nauczyciela, bo czuli, że ich kochał. Otóż nad brzegiem oceanu, w takim stanie ducha, przy uspieniu władz rozumu, podyktowana mu została z wyżej *Genesis z Ducha*, rozjaśniająca tajemnice istnienia.

\*

Coś pośredniego pomiędzy modlitwą a rozprawą z dziedziny filozofii przyrody, właściwie ni to, ni owo, skaleczona z tego powodu co do formy zewnętrznej, zawiera jednak *Genesis* ustępy niezrównanej piękności, w których poeta-marzyciel wyraził tę mistyczną miłość, która go wiązała z przyrodą, obdarzył ją bowiem tęsknieniem do ideału i mocą ofiary, ożywiając ją duchem dążącym ku wieczystej doskonałości poprzez nieskończone odmiany kształtów. „Wszystko dla ducha i przez ducha, a nic dla cielesnego celu nie istnieje”<sup>199</sup> — taki jest punkt wyjścia dla natchnień i rozumowań poety. Myśl tę wcale nie nową uformułował w sposób powyższy Towiański, upodobał ją bez miary Słowacki, zapożyczył i po wielekroć razy powtarzał w listach i pismach z ostatnich lat, uważając ją za największe odkrycie w świecie duchowym, równej wagi co prawo powszechnego ciężenia w świecie zjawisk fizycznych. Ale wyszedłszy z założenia mającego poniekąd usprawiedliwienie swoje, puścił następnie Słowacki wodze fantazji i utworzył dziwaczną i niedorzeczną teorią rozwoju ducha, z którego ciąglej pracy twórczej wyprowadzał wszechświat cały. Otóż duch ów, wołą obdarzony, a poruszany przez miłość, przemieniał się w trójce rodzone jedna z drugiej, aż do przemiany piątej. Porządek tych trójc miał być następujący: ruch, magnetyzm, elektryczność, ciepłik<sup>200</sup>, światło; na trójcę ruchu składały się: duch woli, wola miłość, wola siła; na trójcę magnetyzmu, duch w ruchu, ruch miłość, ruch siła itd.; jednym słowem gmatwanina dla nikogo niezrozumiała, a zapewne niewiele lepiej pojmowana przez samego autora. Otóż duch, doszedłszy do formy czwartej (ciepłik) i rozciepliwszy się w sobie, zgnuśniał, nie chcącłożyć nadal pracy dla doskonalenia swej formy, z tego powodu zatrzymane na drodze twórczości, wszystkie cztery trójce zaczęły się ruszać w sobie, rozbratniać i uderzać na siebie i bój zaczęty w najniższej poszedł w górę, tak, iż wola powstała przeciwko miłości i owocem walki było nie światło, lecz ogień, pierwiastek niszczący. Odtąd, pragnąc wrócić na drogę, którą utracił, duch musiał iść pasmem boleści i pracy, aby ściągnąć tym prędszą pomoc Odkupiciela. Praca ta polegała na ciągłym doskonaleniu się, na zmienianiu dawnych form na nowe doskonalsze. W skałach zrazu leżał duch w uspieniu, ale już w bezkształcie tego pierwszego zawiązku była myśl i uczucie, albowiem przemyślał o formach nowych, uczuciem

<sup>197</sup>oceanidy a. okeanidy (mit. gr.) — nimfy morskie, córki Okeanosa i Tetydy. [przypis edytorski]

<sup>198</sup>chata Norny — w niektórych wydaniach listów Słowackiego: *chata Normy*, zapewne tytułowej bohaterki opery tragicznej z tekstem Felice Romaniego i muzyką Vincenza Belliniego (premiera w 1831), arcykapłanki galijskiej, usiłującej z powodów osobistych powstrzymać rodaków przed powstaniem przeciwko Rzymianom. [przypis edytorski]

<sup>199</sup>Wszystko dla ducha i przez ducha, a nic dla cielesnego celu nie istnieje — Juliusz Słowacki, *Genesis z Ducha*, cytata nieznacznie skrócony. [przypis edytorski]

<sup>200</sup>ciepłik — niezniszczalna, niewidzialna i nieważka substancja, którą wg teorii panującej w nauce do połowy XIX w. miało być ciepło. [przypis edytorski]

zaś i ogniem miłości rozpalony, prosił o nie Ojca niebieskiego. Żądanie jego zostało wysłuchane i na łonie Oceanu zadrgały pierwsze istoty organiczne, o kształtach dziwnych i nieumiejętnych, zmasane już dziś z oblicza ziemi; ale w każdej formie cierpiał i jęczał duch, niewygodą jej doczesną dręczony i w bólu i tęsknocie bez końca błagał Ojca o polepszenie losu, ofiarując zawsze coś z przeszłych wygód i skarbów swoich, aby wziąć więcej dla ducha wedle potrzeby jego. Zawsze Bóg wysłuchiwał i w taki sposób po zoofitach<sup>201</sup> oceanowych następowało królestwo drzew, następnie węzów, następnie owadów itd. Ale jakie mianowicie duch składał ofiary w ciągłym tym paśmie przeobrażeń, co tracił, co brał, a co na powrót odzyskiwał, o tym dawał poeta tylko wspomnienia niejasne, natomiast rozrzucał wszystkie skarby fantazji na opisy tajemnic oceanowych, „roślinności przedpotopowej, smętnych księżycowych nocy pierwszej natury, bezładów węzowego królestwa”, a w opisach tych mielibyśmy istne perły poezji, gdyby nie grzeszyły zbyt nieumiarkowanym szafowaniem wyrazów zaczerpniętych z terminologii nauk przyrodniczych. W kształcie każdym miało być wspomnienie przeszłej, a przecucie następnej formy, a we wszystkich razem ciemne śnicie<sup>202</sup> ludzkości, tęsknienie do doskonałej formy człowieka, gdyż człowiek był ostatecznym celem twórczości ducha; tak więc wszystkie cnoty i przymioty ludzkie miały pierwowzory swe w królestwach roślin i zwierząt, stosownie zaś do ich rzadkości lub pospolitości liczba form przygotowawczych była mniejsza lub większa: „na cnotę pracowitości w ludziach pracował duch w mrówkach, w pszczołach i w całej niezliczonej gromadzie zwierząt domowych, gdy przeciwnie, rzadki bohaterski duch szlachetności i mocy rzadką miał lwa formę lub pierś orła rozkochaną w burzach i w piorunach”. Bóg uszanował krwawą pracę natury, albowiem zachował większość form jej, położywszy na nich pieczęć trwałości, z całych zaś dziejów stworzenia, polegających na nieustannym dążeniu twórców ku doskonałości, tj. ku uduchowieniu drogą modlitwy i ofiarowania znikomych kształtów cielesnych w celu pozyskania nowych bardziej odpowiednich duchowemu przeznaczeniu świata, wynika dla człowieka jedna wzniosła nauka, a tą jest *ofiara*, ona jest warunkiem i prawem zdobycia sobie formy doskonalszej, w niej wyzwolenie ducha, moc jego przyszła i zwycięstwo i wyswobodzenie wreszcie spod jarzma fałszu i nocy wolność. „O Panie — woła poeta — skoro<sup>203</sup> oddamy to wszystko, co nas niepodobnymi Chrystusowi uczyniło, do jakiejże godności i potęgi zostaniemy podniesieni w świętej hierarchii Słowa Twego”.

Po długim paśmie wieków cierpień i modlitw przyszedł duch pracujący w naturze do formy człowieka, ostatniej i najdoskonalszej w łańcuchu przeobrażeń, przez które przechodził, pokutując. Bóg nadał prarodzicom obraz i podobieństwo swoje, uwolniwszy ich ciała od żrącej potęgi ognia, a napełniwszy je niebieskim pierwiastkiem światła. Toteż szczęśliwi byli w raju, od pracy i boleści wolni, blaskiem zaś ciała i świętością ducha niby wonią jakąś niebieską owiani, pełni powagi boskiej, nadzy, bezbronni mogli lwom rozkazywać. Ale nastąpił upadek, który Słowacki wytłumaczył we właściwy sobie, a dziwaczny sposób: według poety mąż i niewiasta, nie uciekając się do pomocy wzajemnej, mieli w samych sobie siłę tworzenia podobnych sobie istot przez przepelnienie się duchem Bożym, ale zły duch w postaci węża skusił Ewę, wskazując na niższe organizmy, które „uderzając na siebie, stają się odtwarzającami form podobnych”. Zostali więc wygnani z raju, odtąd potomkowie ich przychodzą na świat ze zmasą grzechu na duszy i ludzkość tylko przez pracę ciężką może odzyskać szczęśliwość i doskonałość, które były udziałem prarodzców w raju; praca powinna się uzewnętrznic czynem, treścią czynu musi być ofiara. Bóg zaś miłosierny, przychodząc w pomoc ludziom, zesłał Syna własnego, Zbawiciela świata, który będąc ideałem dla człowieka po wszystkie czasy i wieki, przyświeca mu świętością swoją na drodze ciernistej, wiodącej ku przemienieniu ziemi w „raj słoneczny”. Ponieważ ofiara jest miarą zasług, więc „błogosławieństwo Boże spocznie na tych tylko narodach, które najwięcej ruchu duchowego czynem wyobrażą”, a naród polski jest jednym z takich; dlatego, tego poeta nie wytłumaczył.

<sup>201</sup> *zoofity* (biol.) — dawna nazwa kolonijnych, osiadłych zwierząt morskich, np. koralowców, które przez długi czas uważano za rośliny. [przypis edytorski]

<sup>202</sup> *śnicie* (daw., rzecz.) — śnienie; marzenie sennie. [przypis edytorski]

<sup>203</sup> *skoroć* — konstrukcja z partykulą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć; znaczenie: kiedy, gdy. [przypis edytorski]



Taki jest całokształt mistycznej filozofii Słowackiego, którą przedstawiliśmy w szczególniejszych zarysach, nie dotykając szczegółów, bo zbyt w nich dużo krzyczących nielogiczności, których wytykanie byłoby próżną stratą czasu, albowiem cała nauka poety — owoc nie pracy myśli, lecz sennych mrzonek — w żadnej mierze na krytykę, lecz tylko na politowanie może zasłużyć, politowanie pełne współczucia, jakie niezawodnie w nas wzbudzi postać poety zapatrzonego w tajemniczą dal marzeń i widzeń apokaliptycznych. Marzycielska dusza Słowackiego znalazła wyraz w filozofii powyższej, fantastycznej i niejasnej co do treści i formy, ale jeżeli zapatrywać się na nią z etycznego stanowiska, to nie dziw, że przeprowadzona w niej w tak cudnych nieraz obrazach, idea stopniowego uduchowiania się wszechświata drogą trudu i ofiary mogła wlać w smucące się dusze wygnanców ów życiodawczy pierwiastek światła, do którego tęsknił poeta. Słowacki, wierząc gorąco w moc, zbawienność i świętość nauki swej, zakończył ją rzewną modlitwą: „O Panie, który kazałeś szumowi morskemu i szelestowi wietrznych pól, bladym kwiatkiem okrytych, aby mię uczyły słów tej księgi... a wiedzę na dnie ducha mego uszpioną obudziły, spraw, aby te słowa, westchnieniem pisane, przeszły jak wiatr i szum morski; a przechodząc i mijając, moce duchowe w ojczyźnie mojej uszpione z nieświadomości własnej na światło wiedzy wywiodły”<sup>204</sup>.

\*

Powyższe mistyczno-filozoficzne marzenia Słowackiego, wydane dopiero w 1884 r. przez Biegeleisena z papierów pośmiertnych poety, powstały najprawdopodobniej w ostatnich czterech latach życia jego (1845–49), wówczas, gdy odstrychnąwszy się od Towiańskiego, przestał weni wierzyć, a natomiast zachwycony i uniesiony własnymi marzeniami, poczuł w sobie jakby namaszczenie i rozkaz z góry do opowiadania Słowa Bożego. Tę wiarę w posłannictwo swoje poeta niejednokrotnie zaznaczał jak w *Genesie z ducha*, tak też i w innych przez Biegeleisena wydrukowanych urywkach. Gdy pisząc dialog pomiędzy tłumaczem Słowa a Helionem i Heliozą, wahał się wydać go, został nagle w nocy oświecony ogniami niebieskimi i szelestem ogniów tych, niby wichrem Bożym, owiany i prawie umarły, poczuł w sobie powołanie i siłę do głoszenia słowa Chrystusa, już na świat ten nadchodzącego. Pod urokiem to natchnień podobnych pisał Słowacki *Króla-Ducha*, w którym kusił się przyoblec w szatę poezji wiarę i naukę swoją. Jest to przeto najznacześniejszy, najbardziej opracowany i najgodniejszy zastanowienia utwór Słowackiego z doby mistycznej, poświęcimy też jemu całą uwagę naszą, omijając inne dzieła, które, jak np.: *Ksiądz Marek* i *Sen srebrny Salomei*, jednogłośnie przez krytykę i przez ogół czytający uznane zostały za plody poronione albo też nie mają żadnej prawie styczności z mesjanizmem, jak dalszy ciąg *Beniowskiego* lub *Makryna Mieczysławska*<sup>205</sup>.

Punktem wyjścia w *Królu-Duchu* jest wiara w stopniowe doskonalenie się dusz za pomocą przeobrażeń i w stosunek ludzi z duchami, które stosownie do doskonałości i świętości swojej mogą mieć *królewską* moc kierowania nie tylko osobnikami, ale nawet narodami. Otóż poemat opowiada przeobrażenia jednego z takich *królów-duchów*, w którym znalazły swój wyraz dzieje całe Polski, a który stopniowo zmieniając w ciągu stuleci kształty swe, wcielił się nareszcie w postać Słowackiego, mającego prowadzić naród potęgą słowa, walcząc orężem poezji.

*Król-Duch* miał się składać z wielu rapsodów<sup>206</sup>, ale za życia poety ukazał się tylko pierwszy w 1846 roku, przeszedł on prawie niepostrzeżony. Naród uprzednio zraził się do Słowackiego z powodu pierwszych jego utworów z doby mistycyzmu: *Ksiądz Marka* i *Snu Salomei*, toteż i nowe dzieło czytano z uprzedzeniem, które zwiększała mgli-

<sup>204</sup> *O Panie, który kazałeś szumowi morskemu i szelestowi wietrznych pól...* — Juliusz Słowacki, *Genesis z Ducha*. [przypis edytorski]

<sup>205</sup> *Makryna Mieczysławska* — tu: *Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławką*, poemat Juliusza Słowackiego o Makrynie Mieczysławskiej, właśc. Irenie Wińczowej, rzekomej zakonnicy katolickiej i męczennicy, która cieszyła się ogromną popularnością i szacunkiem wśród polskich emigrantów, w rzeczywistości sprytniej oszustce; w 1845 przybyła do Paryża i podawała się za przełożoną klasztoru bazyliank w Mińsku, zlikwidowanego przez prawosławnego biskupa, twierdząc, że razem z innymi zakonnicami była poddawana torturom, zmuszana do ciężkich prac, zesłana na Syberię, jednak odmówiła przejścia na prawosławie i zdołała zbiec. [przypis edytorski]

<sup>206</sup> *rapsod* — tu: poetycki utwór epicki opiewający dzieje bohatera lub doniosłe wydarzenia historyczne; fragment eposu. [przypis edytorski]

stość wielu szczegółów; zapomnijmy jednak o metempsychozach<sup>207</sup> *Króla-Ducha*, o dziwnym utożsamieniu się poety z duchem dziejów ojczystych, o mistycznej wierze jego w boskie posłannictwo swoje, spójrzmy zaś na poemat Słowackiego, jako na wylew osobistych uczuć jego, na taką spowiedź, jaką była w swoim czasie *Godzina myśli*, a wstanie przed nami tenże sam Słowacki, który zachwycał nas w *Mnichu* polotem fantazji, ale już wzbogacony 16-letnim pasmem myśli, marzeń i cierpień, podniesiony i święty nowym uczuciem — miłością dla kraju. Jako artysta nie ustępował Słowacki Byronowi, jako charakter, nierównie mniej harmonijny, chory na bezgraniczną wybujałość marzeń, należał jednak do najniepospolitszych, toteż i *Król-Duch*, najsobiektywniejszy z jego utworów ostatniej doby, może stać w jednym rzędzie z najsobiektywniejszymi utworami Byrona, z *Child Haroldem* i z *Don Juanem*, pomimo zasadniczo odmiennej treści. Ale aby pojąć Słowackiego-mistyka, wskreśmy i porównajmy go ze Słowackim-byronistą, autorem *Araba* i *Mindowego*: marzycielstwo stanowiło rys zasadniczy jego umysłu, marzenia były treścią życia poety, oczarowany nimi sądził on z tego stanowiska świat i ludzi, mienił się wyższym od ogółu, nawet wybrańcem Boga, odzywały się w nim jednak nieraz popędy społeczne, czuł wtedy Słowacki przepaść całą pomiędzy sobą a ludźmi, nienawidził ich, że się do niego wnieść nie umieli, a nie mogąc sam sobie wyrobić ideałów określonych i choć cokolwiek pokrewnych dążeniom ludzkości, winę własnej nieudolności składał na świat i potępiał go bez miłosierdzia i z zapamiętałością, która się i śnić nie mogła Byronowi; nie zawsze jednak zadawała go sama negacja: gdy się zechciało Mindowemu myśl swoją wprowadzić w czyn, a ludzie go pojąć nie umieli, więc nie pytając ich zdania, postanowił uczynić z nich ślepe narzędzie w rękę swoim, a jako drogę wybrał terroryzm, chciał „przydusić ich ogromem ciemnoty”.

Te same rysy napotykaemy i w *Królu-Duchu*: pierwszą postacią, w którą się wcielił mistyczny kierownik dziejów Polski, jest bajeczny król Popiel. Utożsamiając siebie z bohaterem poematu, poeta opowiadał od własnej osoby, toteż i starał się otoczyć siebie całym blaskiem poezji, wyprowadzając się od Hera Armeńczyka<sup>208</sup>, przez którego usta wykladał boski Platon<sup>209</sup> w jednym z dialogów swoich tajemnice życia zagrobowego. Otóż w ciele Hera, poległego w walce za ojczyznę, leżał na pobojowisku wśród gór Kaukazu w przeciągu dni dziesięciu; potem, gdy obyczajem pogańskim spalono ciało na stosie, dusza jego uleciała w płomieniach w tajemniczy świat duchów, gdzie miała utracić w wodach letejskich<sup>210</sup> pamięć rzeczy ludzkich. Ale kiedy poeta przykładał do ran ową cudowną wodę zapomnienia, zasłoniły mu duchy na wieki „różaną pogodę jutrzeńek greckich”, a natomiast ujrzał w dali prześliczną postać kobiety, rozplywającą się w blasku i woni słońca, tęcz i kwiatów. Umiłował ją odtąd na zawsze. Przez tę kochankę mistyczną rozumiał Słowacki, jak to cały układ poematu przypuścić każe, idealną polską ojczyznę, do której w niezliczonym ciągu przeobrażeń swoich miał tęsknić i dążyć, ale nieprędko sądzono mu było ujrzeć i wcielić się w nią... Wtedy jednak zjawisko niezemskie wlało życie w błądzącą po świecie cieniów duszę poety, wzmogła się ona na nowe loty i znów wróciwszy na ziemię, przebudziła się w krainie wenedyjskiej, w jakiejś puszczy odludnej; tam nad uwitym w pieluchy dzieciakiem śpiewała, pamiętna nam z dawniejszego dramatu poety, prorokini Róża Weneda, oplakiwała ojczyznę zabita, objawiała, że wydała go zapłodniona popiołem poległych i spalonych na stosie rycerzy, dlatego na imię mu będzie Popiel, a zemsta ma mu być celem żywota. I w rzeczy samej od dzieciństwa zemsta była mu karmią<sup>211</sup> duszy, a nauką zdrada, taki go zaś smutek przepędniał, że:

<sup>207</sup>metempsychoza — wędrówka dusz; wielokrotne odradzenie się człowieka po śmierci biologicznej przez wcielanie się jego duszy w inne ciało. [przypis edytorski]

<sup>208</sup>Hera Armeńczyka, przez którego usta wykladał boski Platon w jednym z dialogów swoich... — w ks. X dialogu *Państwo* Platona Sokrates przekazuje opowieść o życiu pozagrobowym, pochodzącą podobno od „Era, syna Armeniosa”, który „rodem był z Pamfilii” (w pld. części Azji Mniejszej) i po śmierci w bitwie cudem powrócił do życia; Słowacki nie znał tego dialogu z oryginału, ale z francuskiego przekładu, dlatego przez pomyłkę uznał, że chodzi o „Hera Armeńczyka”, tj. z Armenii w górach Kaukaz. [przypis edytorski]

<sup>209</sup>Platon (427–347 p.n.e.) — filozof grecki, kluczowa postać w rozwoju filozofii; uczeń Sokratesa, nauczyciel Arystotelesa; twórca idealizmu filozoficznego, założyciel szkoły zwanej Akademią Platońską; swoje poglądy wyrażał w formie dialogów. [przypis edytorski]

<sup>210</sup>letejskie wody (mit. gr.) — wody rzeki Lete płynącej w Hadesie, podziemnej krainie zmarłych; wypicie wody letejskiej przynosiło duszom zmarłych zapomnienie o przeszłym życiu. [przypis edytorski]

<sup>211</sup>karm (r.ż., daw.) — pokarm, pożywienie; karma. [przypis edytorski]

rad bym własne wyrywał wnętrzości!  
Albo u bólów swych prosił litości!<sup>212</sup>

W taki sposób opowiedziane narodzenie bohatera mogłoby nasunąć przypuszczenie, że *Król Duch* ma być dalszym ciągiem *Lilli Wenedy*, tj. opowieścią o zemście Wenedów nad Lechitami, czyli o powstaniu uciemżonego ludu przeciwko ciemżycielce-szlachcie; przypuszczenie to potwierdzałyby z pozoru i ta okoliczność, że Słowacki pisał równocześnie (1840 r.), słynny w swoim czasie *List do autora Trzech Psalmów* (tj. do Krasieńskiego), tchnący tymże radykalizmem, tą wiarą w lud, a niechęcią ku szlachcie, co *Grób Agememnona* lub *Lilla Weneda*, a jednak przypuszczenie to upada, albowiem rozsnuta w następnych strofach rapsodu działalność Popiela nie ma nic wspólnego ani z antylechickimi dążeniami Wenedów, ani z żadną w ogóle krwawo-demokratyczną mrzonką. Słowacki powiązał *Króla Duchą* z *Lillą Wenedą* chyba dlatego tylko, aby przyoblec w poetyczniejszą szatę bohatera swego, lecz wpadł przeto w błąd psychologiczny, nadawszy Popielowi od urodzenia pociąg do zemsty i zdrady, najniepotrzebniej w świecie, gdyż dalsze krwawe czyny jego nie wypływały ani z żądzy zemsty, ani ze szczególnego zamilowania w zdradzie, lecz tylko z owego smutku głębokiego, który mu „wyrywał wnętrzości”. Źródłem tego smutku były uniesienia namiętne, lecz mgliste i nieokreślone, wiecznie wrzące mu w piersi. I Byron, zawsze obecny przed nami, gdy mowa o Słowackim, wzbijał się ponad ogół ludzkości wielkością pragnień, ale poeta angielski wiedział zawsze, czego chciał, toteż i umiał w rozpacz swę zachować miarę, tymczasem żądze Słowackiego pochodziły z chorobliwej rozbujalności marzeń: rozhuwany potok fantazji unosił go na falach ognistych daleko poza krańce możliwości i osamotniony w marzeniach i dążeniach swoich poeta pogrążał się w bezdeń smutku, duszę jego przepelniała tęsknota bez końca, podobna do tej, którą dyszą blade noce nadnewskie lub skwarne piaski pustyni, wówczas gdy z piersi autora *Child Harolda* wyrywał się wichur łamiący i niszczący wszystko, co po drodze spotykał; czuć było w poezji tej siłę, stanowiącą źródło jej czaru, a siły tej brakowało właśnie Słowackiemu, jak wszystkim prawie byronistom: muza poety naszego tęskniła i płakała, tylko niekiedy strzeliła w górę potokiem iskr czerwonym i olśniewającym, ale również prędko gasnącym.

W cudnych strofach opisał Słowacki ten smutek Popiela: znudzony i cierpiący nad jednostajnością biegu rzeczy ziemskich, żądny jakiegokolwiek zmiany, przeklinał dręczącą go obecność i zazdrościł losu umarłym, palonym na stosach; smętne śpiewy, towarzyszące obrządkowi, unosiły go w nieznaną krainę śmierci, powiewy zaświatowe ogarniały go, ginął w marzeniach rozkosznych... a świat tymczasem „urągał mu cichością; biegiem, co jak żółw za słońcem chodzi”. Rozpacz wgryzała mu się w serce i rozlewała jadem żółci i nienawiści przeciwko ludziom, których marne sprawy i dążenia były winą wstrętnych dla marzyciela rzeczywistych warunków życia, pałał wtedy żądzą zemsty nad ludzkością — mimowolną winowajczynią smutków jego, a miał właśnie sposobność zadosyćuczynienia popędem swoim krwiożerczym: będąc ulubieńcem króla Lecha, bronił on na czele hufców jego granic państwa, zwyciężał więc i tępił z rozkoszą wrogie legiony, nie widząc w nich nic innego, jak tylko „las do wycięcia”.

Tym się też przez długi czas zadawał, lecz los zastawił nań wkrótce straszliwe, a ponętne zarazem sidła, z których nie umiał się rozplątać; miała królowna Wanda, córka Lecha, sen proroczy, że orły lecące na koniach zerwą jej kiedyś koronę z głowy. W tymże czasie młody Popiel, wracając z wyprawy zwycięskiej, przypiął sobie i rycerzom swoim skrzydła zabitych orłów do pancerzy jako symbol sławy, którą zdobyli. Tak stanęli radośni i dumni przed tronem Lecha. Pobladł stary król, wspomniawszy o widzeniu córki, i berłem zwałił zwycięskiego wojownika; wzięto i wrzucono go w ciemny loch, lecz tajemnie wybawiła go stamtąd młoda królowna, wyrzucająca sobie, że sen jej był powodem nieszczęścia bohaterskiego wodza. Rozpalony żądzą zemsty, wściekły nieszczęściem, a tym wścieklejszy, że samotny był i bezsilny, uciekał Popiel na zachód, ale przed myślą swoją uciekał więcej niż przed goniącą go strażą. Wśród dzikiej puszczy napotkał oddział Germanów; miał więc pole do wywarcia na zewnątrz buchających mu w duszy płomieni

<sup>212</sup>rad bym własne wyrywał wnętrzości!... — Juliusz Słowacki, *Król-Duch*, Rapsod I Pieśń I, XXIII. [przypis edytorski]

wściekłości; jak huragan rzucał się i druzgotał, sam jeden, zastępy barbarzyńców, i ci, przażeni jego mocą niezemią, padli przed wielkim bojownikiem i ukochali, i „kiejzarem”<sup>213</sup> swoim obrali. A więc gęboko zrozumiał Słowacki zwierzęce popędy natury ludzkiej. Na czele oddanych mu odtąd ślepo hufców popędził Popiel do ziemi ojczystej; nie żył już stary Lech, panowała Wanda; niszcząc po drodze sioła<sup>214</sup> i grody, młody wódz dotarł do stolicy królestwa; tam, pijany szalem zwycięstw, zażądał, aby złotowłosa królowna przysłała mu nalewać wina do pucharów. W nurtach Wisły szukała Wanda schronienia od grożącej jej hańby. Wdzięki jej rozpałały zawsze wyobraźnię Popiela, ale dopiero po śmierci królowny pojął cały ogrom straty. Bolesć bez granic krwawiła mu duszę; szalem miotany, potrzebował znów swą wściekłość wylać, a mógł, bo był już panem samowładnym narodu. Począł więc pastwić się nad nim. Takie to właśnie były sidła, które nań los zastawił. Lecz okrucieństwa jego miały inną, głębszą przyczynę: porwany i trawiony ogniem własnej fantazji, czuł, że go żadne nie łączyły ogniwa z ludźmi, panem był woli poddanych swoich, a wiedział, że jej nagiąć do żądź ducha swego nie zdoła, bo nie znajdował w nich struny żadnej, która by odpowiadała pragnieniom jego nienasyconym, nieskończonym... Zrozpaczony, postanowił wyzwać niebo — jeśli Bóg istniał, postanowił gwałtem go zmusić, aby się wmieszał do rzeczy ziemskich, aby przetrwał, choć cudem, jednostajną, nużącą, wstrętą koleją wypadków. Drogę do celu swego widział jedną: przerazić niebiosy swymi okrucieństwami:

Postanowiłem niebiosy zatrwożyć,  
Uderzyć w niebo tak, jak w tarczę z miedzi,  
Zbrodniami przedrzeć błękit i otworzyć,  
I kolumnami praw, na których siedzi  
Anioł żywota, zatrząść tak z posady,  
Aż się pokaże Bóg w niebiosach błady.<sup>215</sup>

Nie szczędził poeta barw, aby uderzyć wyobraźnię czytelnika opisami najwyszukiwanych męczarni zadawanych nieszczęsnemu narodowi, żadne też streszczenie nie zdoła dać pojęcia o tym mnóstwie krwawo-ponurych obrazów, które za każdym niemal pociąganiem<sup>216</sup> pióra, wytryskując z rozszalałej fantazji poety, odurzają nas jak opium, upajają, przenoszą w świat jakiś smętny, pełen widm sennych, płaczący szumem wichrów i odgłosami piorunów, dyszący śmiercią, a tajemniczy i powabny; królestwo całe stało się fabryką palów, kołowrotów, obcęgów i wszystkich narzędzi tortur; na kurhanach otaczających zamek zapalano stosy, prowadzono tam tłumy skazanych i lubił Popiel, jak sęp krwiożerczy, spoglądać z wieży na „ruchome w ognjach mrówniki” — ale błękitne framugi niebios patrzyły na to ciche i obojętne, jakby nie słyszały jęków ludu; rozpacz opanowywała Popiela coraz gwałtowniej; więc nie ma Boga, więc prochem są ludzie — myślał — i prochem ja jestem, ale tym straszniejszym, że nie duchy mnie wydały, lecz własne siły. Ale może Bóg istniał, lecz gardził nim? Na tę myśl pienił się z wściekłości i nie umiając straszniejszych mąk stworzyć, postanowił upokorzyć naturę, gwałcąc najświętsze jej prawa: rozkazał wyprowadzić matkę swoją z lasu i palił ją na wolnych ognjach. Lecz nieba zawsze milczały, a lud męczony kochał go za męczarnie, za strach, za siłę. Rozpacz i wściekłość przechodziły w szaleństwo, od trawiących go płomieni psuła mu się twarz, szerniał jak trup, a jednak próchniejący tak, upadły i zużyty, czuł się nieraz jak „anioł gorący, gotów ukochać świat i nieść w błękity ziemię”.

Miłość ta jest rysem zupełnie nowym. Dotąd nie wyróżniał się Król-Duch od Araba. I jeden, i drugi zdawali się pałać równą nienawiścią ku Bogu, ludziom i naturze, ale w uzewnętrznieniu nienawiści tej Popiel bardziej był okrutny i wyrafinowany niż bohater młodzieńczego utworu Słowackiego. Teraz dowiadujemy się, że groźny władca kochał jednak świat, a uczucia tego nie znał Arab. Dziwna na pozór i nieprawdopodobna wyda się miłość ujawniająca się w okrucieństwach, a jednak autor *Araba* był tu wierny sobie, bo miłość jego miała źródło tylko w wyobraźni. Nigdzie nie uwydatniła się tak wyraźnie

<sup>213</sup>kiejzar (z łac. i niem.) — Kajzer, cesarz; władca. [przypis edytorski]

<sup>214</sup>sioło (daw.) — osada wiejska. [przypis edytorski]

<sup>215</sup>Postanowiłem niebiosy zatrwożyć... — Słowacki, *Król-Duch*, Rapsod I, Pieśń II, XLII. [przypis edytorski]

<sup>216</sup>pociąg (daw.) — pociągnięcie, ruch piórem, pędzlem itp. [przypis edytorski]

sprzeczność zasadnicza pomiędzy poetą uczucia a poetą marzeń, pomiędzy Mickiewiczem a Słowackim. I twórca *Dziadów* wyzywał Boga na walkę, ale na serca, bo kochał ludzi takimi, jakimi są, współczuł ich nędzy, pragnął przyjść im w pomoc, podnieść i uszczęśliwić — Słowacki zaś chciał zwalczyć Boga zbrodniami, bo jeśli kochał ludzi, to nie rzeczywistych, lecz wymarzonych, marzenia te tak go upajały, że widział w ludziach tylko narzędzie bierne do urzeczywistniania pomysłów fantazji swojej, rozczarowawszy się zaś i zwątpiwszy, począł być okrutnym, chcąc okrucieństwem zmusić Stwórcę, aby dał znać o sobie, aby przerwał tę wstrętą jednostajność życia, aby pokazał, że jest Opatrzność czuwająca nad śmiertelnymi. Ale okrucieństwom jego przyświecał inny jeszcze cel: Popiel kochał, albo właściwiej mówiąc, opromieniał czarem snów swoich nie ludzkość całą, lecz tylko naród swój; gdyby chodziło mu, aby Bóg się wmieszał w sprawy świata w ogóle, toby na czele hufców swoich tępił wrogów kraju i na nich wymierzał gwałty, tymczasem pastwił się nad własnymi poddanymi, bo tylko naród własny dawał mu pochop do snucia marzeń o złotej erze ludzkości; ale pomiędzy marzeniem a rzeczywistością, pomiędzy Bogiem milczącym i obojętnym a cierpiącą ludzkością leżała bezdenńca, otóż zechciało mu się przetrząść przez nią most, aby popchnąć naród na drugi brzeg, w krainę ideału; tym mostem były okrucieństwa jego, miały one zahartować naród, skałę żelazną zrobić na krew i na ból, uczynić zdolnym do przejścia się myślą Bożą, która musiała nareszcie zstąpić na świat, poruszona wstrząsającymi kulę ziemską zbrodniami króla. I przeczucia jego ziściły się. Gdy syt już mordów i gwałtów, ucztował raz z oprawcami swymi, przybiegł giermek zadyszany, oznajmując, że zjawiła się na niebie miotła płomienista; był to znak z góry, że nastał już koniec bezprawiom króla, a Bóg ulitował się nad nieszczęśliwym narodem. Wpił groźny król oczy swe w komety, długo z nią się mocował, chcąc przepalić ją jadem swego ducha, lecz padł nareszcie, a zdało mu się wtedy, że widział w gwieździe jakby mgnienie powiek i błysk oka, i uczył, że mu łamie ducha moc jakaś straszna, niezgłębiona. Osłabły i konający żegnał naród, tłumacząc mu słowy urwanymi ciemne posłannictwo swoje; wyznawał, że biczem był dla nich, ale wyższy był od Neronów i Herodów, bo choć okrutny i zbrodniami obarczony, chciał jednak „nieść w błękitny ziemię”, jaśniała nad nim myśl słoneczna, która wprawdzie przez schody okrwawione, ale prowadziła go w progę ideału. „Idźcie — dodawał — już więcej nie jesteście sługi mojej wściekłości, lecz rycerze twardzi. Kupiłem naród krwią i nad jej strugi podniosłem ducha, który śmiercią gardzi”. Naród jego odtąd iść będzie pchnięciem jego „skrwawionego wiosła” i Polska „na ból skała”, na krew twarda i nieczuła, wyjdzie zwycięsko z zapasów wiekowych. Taka była misja Króla-Ducha i taki jego koniec: przeniósł się w świat duchów pokutować za zbrodnie i pokutą przysposabiać się do przyjęcia nowych kształtów, aby dalej prowadzić naród ku celom jego istnienia.

Nie znają dzieje literatury żadnego poety, który by marzycielstwo do takich krańców posuwał, toteż i typ stworzony przez Słowackiego, przeczytany w *Arabie*, w *Mnichu* i w *Mindowem*, ale w cudnej formie i z olbrzymią potęgą fantazji wyrażony dopiero w pierwszym rapsodzie *Króla-Ducha*, pozostanie unikatem w poezji. Gdy Arab rzucał się i miotał bez celu, parodiując Byrona, rozumiano Słowackiego, ale gdy Popiel silił się usprawiedliwić okrucieństwa swe myślą wyższą, ogół odstrychnął się od niego, bo aby go pojąć, trzeba zadać gwałt wyobraźni. Nadmierne bujania i poloty w krainy dostępne tylko fantazji nie mogły pozostać bezkarne, nawet dla Słowackiego. Nastąpiło pewne zużycie umysłu, które doprowadzało go do lubowania się w odtwarzaniu tych wyrafinowanych charakterów i obrazów, które przejmą zgrozą każdego, w kim władze ducha znajdują się w stanie normalnym.

Jeśliśmy zaliczyli pierwszy rapsod *Króla-Ducha* do najsubiektywniejszych utworów Słowackiego, to nie w tej jednak myśli, aby wieszcz nasz miał na serio propagować krew i żelazo jako najwłaściwsze środki do urzeczywistnienia celów wielkich, ale tylko jako jaskrawy przykład krańcowości autora *Araba*, gdy rozmyślając o biegu rzeczy światowych, puszczał wodze szalonym, a rozkiełznanym marzeniom swoim. Jednocześnie, w liście do matki z dnia 10 grudnia 1845 roku, pisał poeta następujące śliczne słowa, znajdujące się w rażącej sprzeczności ze wspaniałą pogardą Króla-Ducha ku rodzajowi ludzkiemu: „Na odmianę ludzi dany nam jest jeden tylko sposób — wzbudzenie w nas wiary, że ci ludzie są nieśmiertelnymi aniołami, a zbrudzili się jak dzieci — i przelanie tej wiary w nich samych. Ile razy krytykujemy albo skarżymy się na świat, albo wyrzucamy mu z gniewem

wady jego, tworzymy sami wiarę w brud i w niedoskonałość, a każda wiara zamienia się w ciało i spełnia się. Czy ty wiesz, droga moja, że prawdziwymi zabójcami czasowymi nas dawniej byli tacy prorocy z kazalnicy i z wysokich miejsc, od kilku wieków trąbiący: śmierć wam (z dodatkiem: jeżeli się nie poprawicie). Wszak gdybyś ty słudze twemu ciągle mówiła przez lat dziesięć, że kradnie, to na końcu by kradł, że chory, to nareszcie by zachorował. Przekonaj wszystkich około siebie, że są aniołami, ale wprzód uwierz w to, bo fałszywie mówiona rzecz byłaby pochlebstwem”. Czytając piękny ten ustęp, zapominamy o autorze *Araba*, *Mnicha* i pierwszego rapsodu *Króla-Ducha*, a staję nam natomiast przed oczyma Słowacki z *Godziny myśli* i z *Anhellego*. Otóż właśnie tę drugą, „anhelliczną” stronę ducha wyrazi Słowacki w rapsodzie czwartym *Króla-Ducha*. Za życia został wydany tylko pierwszy rapsod; poeta chciał w dziele powyższym wyrazić swoją wiarę w poetycznej formie i uczynić przeto *Króla-Ducha* najgodniejszym czytania utworem swoim, pracował też nad nim z nadzwyczajną sumiennością i umierając, zostawił mnóstwo urywków, które Małcki starał się z ogromnym mozolem przyprowadzić do ładu, aż ułożył z nich ostatecznie cztery rapsody; ale ponieważ każda niemal pieśń posiada po kilka wariantów, nieraz sprzecznych pomiędzy sobą w szczegółach zasadniczych, ponieważ niektóre z nich nie mają końca, inne zaś całkiem niezrozumiałe, więc trzeba być bardzo ostrożnym, chcąc na podstawie ich wnioskować o duchu i kierunku dzieła, toteż i my omijamy rapsody drugi i trzeci, w których Popiel pokutuje w piekle za zbrodnie swoje i jako duch przypatruje się zrazu bezprawiom popełnianym w imię jego przez jego następców, potem znów cichym i błogim rządom Piasta, pozbawionym jednak świetności Popielowej — a zatrzymamy się tylko na chwilę nad czwartym, w którym Król-Duch powtórnie zjawia się na ziemi w postaci Mieczysława I, działa w kierunku wręcz przeciwnym dawniejszemu i dopełnia przeto Popiela, wyrażając właśnie tę stronę ducha Słowackiego, którą precyzyjnie niegdyś opisał w *Anbellim*.

Gorąca żądza ideału cechowała obydwóch poprzedników duchowych Słowackiego: Popiela i Mieczysława, ale gdy u pierwszego ujawniała się w działalności gorączkowej, treścią której były gwałty i okrucieństwa, drugi żył życiem najzupełniej biernym, w ciągłej, tęsknej zadumie o szczęśliwości zaświatowej, w modlitwach i w marzeniach. Wierny podaniu, kazał mu poeta przyjść na świat ślepy; dlatego to, będąc pozbawionym tak ważnej spójni ze światem, przepędził Mieczysław pierwsze lata życia zamknięty w sobie, zatopiony duszą całą w krainie mar sennych, to strasznych, to rozkosznych, lecz zawsze ponętnych; przy słuchaniu opowiadań piastunek śnił mu się świat jakiś tajemniczy i ponury, blasków dziwnych pełny, łun pożarnych i piorunów; ale też czasem promień z nieba oświecał mu duszę i marzyciel przenosił się wtedy w cudną krainę, gdzie drzewa kwiciste strzelały wierzchołkami ku gwiazdom, a przelatujące ptaki rajskie i feniksy barwiły słoneczne błękity szlakami różnokolorowymi, gdzie płynęły ruczaje z perłami świecącymi na dnie, gdzie wodospady tryskały kwiatami, a rośliny te wszystkie i ptaki, i ruczaje, śpiewały hosannę Panu na wysokościach; jakże błogo tam było ślepemu chłopięciu! Wkrótce w czasie obrzędu postrzyżyn odzyskał sposobem cudownym wzrok, wraz ze ślepotą odbiegły go sny, ale natomiast objęła go nieukojoną tęsknota za nimi. Lecz bardziej jeszcze tęsknił do kochanki tajemniczej, zjawionej mu w błękitach niegdyś przed przyjściem na świat (mowa była o niej w początku pierwszego rapsodu), a której wspomnienie, odległe i mgliste, ale urocze, stało mu zawsze w głębiach ducha. Ulitował się Bóg nad tęskniącym młodzianem i w osobie Dubrawki, królowej czeskiej, zesłał jemu towarzyszkę żywota; zamieniła ona zaginioną w krainach zaświatowych kochankę niebieską, a przynosząc z sobą światło wiary chrześcijańskiej, zdjęła mężowi z serca żal, trwogę i tęsknotę, albowiem wiara nowa uczyła, jak przez zabijanie ciała wzbijał się duch ponad znikomość rzeczy ziemskich i przybliżał chwilę, gdy oswobodzony z pęt przeobrażeń, dostąpi na wieki szczęśliwości aniołów, a do szczęśliwości tej wzdychał z upragnieniem młodociany król. Nieopisany ogarnął go zapal i zachwyty, widział się przeznaczonym sprowadzić na ziemię „Jeruzalem słoneczną”, duch jego rozsadzał więzienie cielesne i szybował do nieskończoności:

Uczucia moje ludzkie podruzgotam<sup>217</sup>,  
Serce rozbiję, miecz jak drzazgę złamię,

<sup>217</sup> podruzgotam — dziś popr.: podruzgoczę. [przypis edytorski]

Sławą rycerza od siebie pomiotam,  
Koronę zrzucę, krzyż wezmę na ramię,  
Tylko niech sobie tym dniem zarobotam<sup>218</sup>  
Wieczyste światło i to złote znamię,  
Które się w Bożym królestwie pokaże,  
Zmartwychwstającym kościom złącząc twarze.<sup>219</sup>

Jednak przez ciężkie próby musiał przechodzić świątobliwy król: ze wschodu, z zachodu i z północy napadali wrogowie na państwo jego, a zapatrzony w niebo władca nie umiał bronić ziem swych i musiał patrzeć, jak zabierali mu nieprzyjaciele duże i piękne obszary. Boleść ogarniała go wielka; lecz szczęście zależy nie na pomyślności doczesnej, ale na spokoju ducha płynącym z czystości myśli i uczuć, i Bóg miłosierny pocieszał bogobojną parę królewską snami proroczymi, w których widzieli się aniołami prowadzącymi narody ku krainom słonecznym; widzenia te swoje opowiadali sobie wzajemnie i „któż by zrozumiał!... Gdy my tak do siebie gadali snami, żywota królowie”<sup>220</sup>. Ale sny te wlewały błogą otuchę w ich dusze tęskniące, gdyż czuli w sobie wtedy siłę zdolną porwać ich, skruszonych i modlących się, i postawić przed Panem, siłę zdolną pociągnąć za nimi naród, zwróciwszy serca jego ku panom jego, światłem łaski Bożej owioniętym.

Dziwnie słodki urok zawierają w sobie urywki odnoszące się do rapsodu powyższego i żal nami owłada, że poeta nie miał czasu powiązać ich w całość harmonijną. Czytając strofy te, pełne mistycyzmu rozplywającego się w jakichś widzeniach bezcielesnych, odbieramy wrażenie, jak gdyby duch świetlany zleciał na chwilę z topieli słońc i błękitów i w mowie aniołów, w obrazach zaczerpniętych nie z tego świata, skreślił ku pociesze i zbudowaniu strapionych te chwile przelotne, które spędził niegdyś na ziemi w formie cielesnej, a w ustawicznej tęsknocie ku światłu i miłości wiekuistej.

Bo też w ostatnich latach życia żył Słowacki w niebie więcej niż na ziemi. Odrwany od gwaru światowego, starał się przeniknąć natchnieniem tajemnice minionych przeobrażeń swoich, a zdobycze z wycieczek tych w krainę duchów opisywał w *Królu-Duchu*. Praca nad ulubionym poematem pochłaniała go w całości; niedługo jednak przed śmiercią, jakby przeczuwając bliskość jej, znalazł czas, by przekazać w poetycznej formie nielicznym przyjaciołom testament swój. Śliczny to wiersz, w którym z niezwykłą siłą wyraził mistyczną wiarę w boskie posłannictwo swoje; zakończył go następującymi cudnymi słowami:

...Zostanie po mnie ta siła fatalna,  
Co żywemu mi na nic... tylko czoło zdobi;  
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,  
Aż was, zjadacze chleba, w aniołów przerobi.<sup>221</sup>

Ten czterowiersz streszcza w sobie zasadniczą różnicę pomiędzy Słowackim a Mickiewiczem: pieszczoch fantazji, duszą zatopiony w krainie jakichś apokaliptycznych marzeń, wierzył w cudowne i uświęcające działanie ich na ludzi, gdy je w szatę poezji przyodzieje — ale surowy twórca *Dziadów*, płomieniejący uczuciem i żądzą czynu, odrzucał płonną grę wyobraźni i płonne kwiaty poezji, a żądał natomiast krwi trudów i poświęceń.

\*

Określiśmy w przedmowie mesjanizm, czyli patriotyzm mistyczny, jako wiarę w łaskę i miłość Bożą, spoczywającą na narodzie. Psychologia nie jest matematyką, trudno też ściśle określić, gdzie się kończy poetyczność, a zaczyna mistycyzm, to tylko jasne, że czynniki niezbędne do wytworzenia umysłu poetycznego — uczucie i fantazja — spotęgowane do ostatnich krańców stanowią podstawę mistycznego poglądu na świat. Religijność

<sup>218</sup>zarobotać — zapracować. [przypis edytorski]

<sup>219</sup>Uczucia moje ludzkie podruzgotam... — Juliusz Słowacki, *Król-Duch*, Rapsod IV, Pieśń II, XXXIX. [przypis edytorski]

<sup>220</sup>któż by zrozumiał!... Gdy my tak do siebie gadali snami, żywota królowie — Juliusz Słowacki, *Król-Duch*, Rapsod IV, Pieśń III, XXIV. [przypis edytorski]

<sup>221</sup>zostanie po mnie ta siła fatalna... — Juliusz Słowacki, *Testament mój*. [przypis edytorski]

podniesiona do ekstazy rodzi wiarę w nadprzyrodzone obcowanie jednostki z Bogiem, połączona nadto z również namiętnym patriotyzmem, wywołuje już wiarę w boskie powołanie narodu; w sposób podobny z fantazji pochłaniającej całą istotę człowieka, a na nutę patriotyczną nastrojonej, wynika wiara w rzeczywiste istnienie powiewnych mar wyobraźni rozplamionych ogniem miłości do kraju. Stosownie do tego, który z obu czynników — uczucie czy fantazja — bierze górę w umyśle danej jednostki, mistycyzm dwojaki może mieć charakter. Rozbiór powyższy wykazał nam, że Mickiewicza cechowała bezgraniczna siła uczucia, a Słowackiego takąż potęgą fantazji. Twórca *Króla-Ducha* zapartywał się ze stanowiska fantazji na świat i porwany czarem marzeń własnych, a czując, że nikt mu pod tym względem nie mógł dorównać, wywyższył siebie ponad ogół ludzi i porzuciwszy Towiańskiego, sam się mienił być wybrańcem Boga, wówczas gdy Mickiewicz zanadto czuł i zanadto kochał, aby mógł uwierzyć w boskość swoją; przeciwnie, miłość ku ojczyźnie rodziła w nim zbyt wygórowane pojęcie o cnocie i obowiązku — i surowy dla innych, surowszy jeszcze był dla siebie, cech zaś proroka i głosiciela słowa Bożego nigdy nie szukał w sobie, lecz tylko w Towiańskim; podobnie, opromieniając miłością swoją cały naród, starał się wynaleźć w nim właściwości, mające mu zapewnić przodownictwo w dziejach i w taki sposób tworzył całą teorię mesjanizmu polskiego. Słowacki zaś wiary swojej w Polskę nigdzie nie wyjaśnił bliżej, zasadzał ją bowiem na tym tylko, że on, anioł i ulubieniec Boży, należał do tej narodowości.

Mickiewicz i Słowacki, stojąc na dwóch przeciwległych krańcach mesjanizmu, stanowią dwa odmienne, ale równie wykończone i doskonałe typy kierunku wzniesłego i przeto sympatycznego, ale niestety bezpodstawnego. Ta zaś okoliczność, że dwaj najwięksi poeci polscy byli zarazem najzapaleńszymi wyznawcami mesjanizmu, rzuca jaskrawe światło na charakter narodu, z łona którego wyszli, i pozostaje w smutnej zgodności z całą jego historią polityczną, uczącą, że umiał zawsze powodować się szlachetnymi popędami serca i gwałtownymi wybrykami fantazji, ale nie zawsze umiał iść za głosem rozsądku.

## ALEKSY CHOMIAKOW I SŁOWIANOFILSTWO ROSYJSKIE

Jakkolwiek dziwne mogłoby się komu wydać stawianie fantazyjnych, a bezpodstawnych marzeń wielkich poetów naszych na jednym poziomie z poglądami mającymi adeptów swoich nawet wśród<sup>222</sup> pierwszorzędných mężów stanu rosyjskich, zauważyć należy, że w obydwu wypadkach tkwi w osnowie taż sama wiara w mistyczne posłannictwo Słowiańszczyzny, mającej odrodzić zestarzałą ludzkość. Przez mistycyzm rozumiemy wiarę w nadprzyrodzone obcowanie jednostki z Bóstwem; źródłem tej wiary jest spotęgowana do ekstazy religijność; zespólmy ją z zapalem i zachwytem uczuć patriotycznych, a będziemy mieli pojęcie o mistycyzmie patriotycznym, czyli, krócej mówiąc, o *mesjanizmie*. Cała nasza poezja emigracyjna była wyrazem głębokiej wiary, że właśnie naród polski jest tym mesjaszem, który cierpieniami swymi ma odkupić przewinienia ludzkości całej, podobnież słowianofile rosyjscy utożsamiali zadania Rosji z biblijnym posłannictwem mesjasza, wierząc, że ona dopiero urzeczywistni i nada realne kształty bytu przykazaniom Chrystusa. Obydwa nadto kierunki wypływały ze źródeł sobie pokrewnych, gdyż zarówno mesjanizm, jak słowianofilstwo były protestami wystosowywanymi przeciwko rzeczywistości, ale protest poetów naszych to jęk narodu ujarzmionego, który mając przed sobą zamknięte wszystkie drogi rozwoju, rzucił się z rozpaczą w objęcia mistycyzmu i szukał w zachwytach modlitw i marzeń ucieczki i pociechy w nieszczęściu, gdy tymczasem protest słowianofilów miał źródło swoje pośród narodu niezawisłego, pełnego wiary w swe siły, a wzdychającego do swobody i do szerokiego pola działania, których go pozbawiał bezlitosny biurokracyzm, rozpościerający swe skrzydła opiekuńcze nad wszystkimi obywatelami życia społecznego: toteż przeciwko niemu głównie skierowali działalność swoją pierwsi słowianofile, a dopiero potem, na drugim planie, stawiali walkę z przesadnym ze strony inteligentnych warstw społecznych naśladownictwem Zachodu. Nie mając powodu do uginania się pod ciężarem nieszczęść, które poetów polskich zaprowadziły na manowce mistyki, Chomiakow i jego współwyznawcy zachowali w większym stopniu równowagę sił duchowych i wypowiadali myśli swoje nie w *formie poetycznej*, a nacecho-

Religia, Bóg, Polska, Rosja,  
Patriota, Historia, Chrystus

<sup>222</sup>wpośród (przestarz.) — wśród. [przypis edytorski]



wanej bólem i *namiętnością*, jak natchnieni cierpieniami ojczyzny Mickiewicz i Słowacki, ale przeważnie prozą, dokładając wszelkich starań, aby mieć zawsze na zawołanie dowody naukowe. W pracach ich dał się słyszeć głos rozsądku, którego byśmy na próżno się doszukiwali zarówno w rozpaczliwych skargach Konrada, jak i w fantazyjno-sennych marzeniach Króla-Ducha: to właśnie stanowi rdzeń różnicy zachodzącej między rosyjskim a polskim kierunkiem: z Mickiewiczem i ze Słowackim spór niemożliwy, pozostaje albo poddać się potędze uczucia twórcy *Dziadów* i czarownej fantazji *Anhellego* — i wraz z nimi podążyć w krainy zaświatowe, niemające nic z rzeczywistością wspólnego, albo też odwrócić się od olbrzymów naszych z przykrym uczuciem żalu, że tyle ognia i natchnienia poszło na usługi idei sympatycznej wprawdzie, ale niemającej gruntu pod sobą. Natomiast dość ściśle określone i oparte na faktach historycznych twierdzenia słowianofilów dają bogate pole do roztrząsań. W dziełach ich występuje na jaw pierwiastek *krytyczny*, a obecność jego, jak się z dalszego toku rzeczy przekonamy, stanowi zarówno silną, jak i słabą stronę kierunku rosyjskiego.

Skąd wynikły i jak powstały dążenia słowianofilów? Jeśli mamy je uważać za reakcję wywołaną przez zbytne naśladownictwo Zachodu, to w takim razie musielibyśmy szukać poprzedników ich w bardzo odległej przeszłości: Rosja rozwijała się w inny zupełnie sposób i inną drogą aniżeli cała Europa, a kiedy Piotr Wielki<sup>223</sup> *siłą* narzucił jej formy życia wypracowane przez społeczeństwa zachodnioeuropejskie, reakcja stała się logiczną koniecznością; pierwszy Stefan Jaworski<sup>224</sup>, metropolita riazański, przerażony i oślepiiony blaskiem reform wielkiego cara, począł dość otwarcie wyrażać obawę swą i przestraszać. Czyn bezowocny, ale bohaterski, jeśli wziąć na uwagę samowolę i okrucieństwo Piotra. Nie znajdziemy jednak w kazaniach odważnego metropolity uzasadnienia jego opozycji i protestu, powodował się bowiem tylko nierozumującym uczuciem wstrętu do wszelkich nowości i instynktowym, a ślepym przywiązaniem do tego co było, co przekazała tradycja.

Nierównie energiczniej wystąpiła opozycja przeciwko Zachodowi za panowania Aleksandra I<sup>225</sup>. Wojny napoleońskie, zakończone zwycięskim pogromem niezwytychonych dotąd legionów i przywróceniem pokoju w Europie, dzięki potężnej woli cara rosyjskiego wpłynęły na rozbudzenie w narodzie dumnego poczucia własnych sił, a zarazem nienawiści do tego Zachodu, a szczególnie do tej Francji, którą dotąd we wszystkim musiano naśladować jako jedyny wzór wszelkich doskonałości. I oto już w roku 1808 pod redakcją Glinki zaczyna wychodzić „*Ruskij Wiestnik*”, bezwzględnie ganiący cudzoziemszczyznę i również bezwzględnie podnoszący do niebios wszystko, co swojskie. Niespodziewanie dowiadujemy się stąd, że Ruś święta nie ma po co zwracać się ku Zachodowi, gdyż posiada sama własnych domorosłych Wolterów, Rousseau i Condillaców<sup>226</sup> w osobach Zotowa, nauczyciela Piotra Wielkiego i Szymona Potockiego (pisarza XVII wieku bardzo podrzędnej wartości), w tymże duchu pracuje i Szyszkow, gorliwy obrońca tzw. „słowiano-rosyjskiego stylu”, tj. wzorowania się cerkiewną słowiańszczyzną wbrew nowatorstwu językowym i stylistycznym Karamzina<sup>227</sup> i Puszkina, którzy stworzyli dzisiejszy język li-

<sup>223</sup> *Piotr I Wielki* (1672–1725) — car rosyjski (od 1682) z dynastii Romanowów, cesarz (imperator) Rosji (od 1721); zintensyfikował kontakty z Zachodem; wzmacniał absolutyzm i centralizację państwa, wprowadził reformy, zastępując tradycyjne systemy społeczne i polityczne systemami wzorowanymi na państwach zachodnich; opracował doktrynę wojenną opartą na koncepcji armii ofensywnej; prowadził politykę wielkomocarstwową, dzięki podbojom poszerzył państwo, które stało się jedną z potęg europejskich; założył nową stolicę, Sankt Petersburg. [przypis edytorski]

<sup>224</sup> *Stefan Jaworski* (1658–1722) — biskup riazański i muromski Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, pierwszy przewodniczący Świętobliwego Synodu Rządzącego; bezskutecznie protestował przeciwko wprowadzanej przez cesarza Piotra I radykalnej reformie ustroju Kościoła prawosławnego w Rosji, która zlikwidowała urząd patriarchy i wprowadziła kolegiąlną instytucję zwierzchnią: Świętobliwy Synod Rządzący, nad którym funkcję kontrolną z ramienia cara sprawował świecki oberprokurator; po powstaniu Synodu (1721) został włączony w skład jego członków. [przypis edytorski]

<sup>225</sup> *Aleksander I* (1777–1825) — od 1801 cesarz (car) Rosji z dynastii Romanowów, starszy brat księcia Konstantego; po kongresie wiedeńskim (1815) król Polski. [przypis edytorski]

<sup>226</sup> *Wolter, Rousseau i Condillac* — czołowi filozofowie francuscy XVIII w.: *Wolter* (1694–1778), *Jean Jacques Rousseau* (1712–1778) oraz *Étienne Bonnot de Condillac* (1715–1780). [przypis edytorski]

<sup>227</sup> *Karamzin, Nikołaj Michajłowicz* (1776–1826) — rosyjski pisarz i krytyk, reformator rosyjskiego języka literackiego; najważniejszy autor rosyjskiego sentymentalizmu. [przypis edytorski]

teracki w Rosji. Wkrótce potem w ich ślady wstępuje Zagoskin<sup>228</sup> i jego naśladowcy w belletrystyce, a Szewyriow<sup>229</sup> i Pogodin<sup>230</sup>, profesorowie uniwersytetu moskiewskiego, w nauce i publicystyce. Z niewyczerpanej skarbnicy cnót „ruszkawo człowieka” w największy zachwyt wprawiała ich jego pokora; pragnąc zaś złożyć w praktyce dowody swej konsekwencji, poczuli „pokornie” zachwycać się nad istniejącymi warunkami bytu. Krytycy powierzchownie tylko na rzeczy patrzący nie umieli odróżnić przedstawicieli Szewyriowo-Pogodińskiego, zacofanego patriotyzmu od słowianofilów, wówczas gdy przedzielała ich wzajemnie przepaść nieprzebyta: pierwsi stronili od poważniejszych badań i zastanawiań się nad Rosją, bo i po cóż mieli tracić czas na bezowocne rozmyślenia, gdy w mniemaniu ich stokroć łatwiej i przyjemniej było wydeptywać ścieżki utorowane czterowiekowymi przeszło dziejami Rosji i niewolniczo rozrzewniać się na samą myśl o ideałach, którym z góry zalecano im hołdować; tymczasem słowianofile *szukali* prawdy: szczerze i sumiennie badali oni życie współczesne Rosji i jej przeszłość, gorąco pragnęli znaleźć te wytyczne zasady, które mogłyby zapewnić ukochanej ojczyźnie trwałą i na własnych siłach oparty rozwój w przyszłości; ich przeto poglądy i twierdzenia były owocem pracy szczerzej i niezłomnego przekonania; więc nie bierzmy im za złe, że pod niektórymi względami szli przypadkowo ręką w rękę z Pogodinem i Szewyriowem.

Nie obskurantyzm patriotyczny, propagowany przez pisma „Ruskij Wiestnik” i „Majak”<sup>231</sup>, był punktem wyjścia dla słowianofilów, ale owe szlachetne dążenia, które zapanały wśród młodzieży uniwersytetu moskiewskiego w końcu czwartego i na początku piątego lat dziesiątku bieżącego stulecia.

Dążenia owe pochodziły w prostej linii od dekabrystów: wypadki roku 1812 i lat następnych wywołały w Rosji ruch umysłowy nie tylko w pobożnych życzeniach powrotu do starych cnót rosyjskich i zupełnego wykorzenia liberalnych nowinek cesarza Aleksandra I; młodzi i wykształceni oficerowie gwardii, przyjrząwszy się z bliska Europie, zostali wprawieni w zachwyt jej świetną cywilizacją i rzeczą naturalną, że po powrocie do domu tym boleśniej uderzeni zostali zacofaniem własnego społeczeństwa. Uczucie niezadowolenia z istniejącego porządku rzeczy i wspólność wrażeń z pobytu na Zachodzie zbliżyły ich wzajemnie do siebie i prowadziły do rozmyślań nad sposobami zniesienia niewoli włościan, dzikiego postępowania z żołnierzami, powszechnego przekupstwa itd. Potok marzeń o lepszej przyszłości uniósł ich poza granice możliwości i doprowadził do smutnych pod względem następstw wypadków grudniowych w 1825 r.<sup>232</sup> Praca ich jednak nie poszła na marne. Owocem jej były zrazu dążenia członków kółka Sungurowa<sup>233</sup> w Moskwie, do którego należeli Hercen<sup>234</sup> i Ogariow<sup>235</sup>. Ale i ci poszli na Sybir lub wygnanie. Wówczas to wśród zdolniejszych przedstawicieli młodego pokolenia powstały i rozwinęły się zarody reakcji przeciwko dążeniom politycznym. Przejęli się oni myślą, że cicha, a wytrwała praca naukowa więcej przyniesie pożytku Rosji aniżeli niedające się urzeczywistnić marzenia. Przewodnikiem nowego kółka, w którym działali krytyk

<sup>228</sup>Zagoskin, Michaił Nikolajewicz (1789–1852) — pisarz rosyjski; pod wpływem Waltera Scotta pisał powieści historyczne. [przypis edytorski]

<sup>229</sup>Szewyriow, Stiepan Pietrowicz (1806–1864) — rosyjski poeta i literaturoznawca, profesor Uniwersytetu Moskiewskiego; przedstawiciel ruchu słowianofilskiego; wspólnie z Pogodinem wydawał czasopismo „Moskwitianin”. [przypis edytorski]

<sup>230</sup>Pogodin, Michaił Pietrowicz (1800–1875) — rosyjski historyk, pisarz, dziennikarz, profesor Uniwersytetu Moskiewskiego (od 1826), członek Petersburskiej Akademii Nauk (od 1841); jeden z ideologów ideologii wielkoruskiej i panslawizmu; wspólnie z Szewyriowem wydawał czasopismo „Moskwitianin”. [przypis edytorski]

<sup>231</sup>pisma „Ruskij Wiestnik” i „Majak” — były to właśnie organy stronnictwa bezwzględnie apoteozującego pokorę „ruszkawo człowieka”. [przypis autorski]

<sup>232</sup>smutnych pod względem następstw wypadków grudniowych w 1825 r. — mowa o nieudanym powstaniu wszczętym w grudniu 1825 przez tzw. dekabrystów, rewolucjonistów szlacheckich dążących do obalenia jedynowładztwa i zmiany ustroju. [przypis edytorski]

<sup>233</sup>Sungurow, Nikolaj Pietrowicz (ok. 1803–1838) — przywódca tajnego antyrządowego koła studenckiego związanego w 1831 na Uniwersytecie Moskiewskim; koło zostało wykryte w tym samym roku, a jego członkowie aresztowani; Sungurowa zesłano na Syberię. [przypis edytorski]

<sup>234</sup>Hercen, Aleksandr Iwanowicz (1812–1870) — rosyjski pisarz, myśliciel i działacz społeczno-polityczny, zwolennik poglądów rewolucyjno-demokratycznych, stworzył doktrynę socjalizmu rosyjskiego, który miał powstać z pominięciem fazy kapitalizmu; popierał ruch rewolucyjny okresu Wiosny Ludów oraz powstanie styczniowe w Polsce. [przypis edytorski]

<sup>235</sup>Ogariow, Nikolaj Platonowicz (1813–1877) — rosyjski poeta, prozaik, myśliciel oraz rewolucjonista; w 1831 razem z Aleksandrem Hercenem zorganizował na Uniwersytecie Moskiewskim polityczne koło naukowe; w 1834 członkowie kółka zostali aresztowani i skazani na zesłanie. [przypis edytorski]

Bielinski<sup>236</sup>, historyk Granowski<sup>237</sup>, Chomiakow, Konstanty Aksakow<sup>238</sup> i świeżo uwolniony po kilkoletnim przymusowym pobycie w oddalonych guberniach Rosji Hercen, był Stankiewicz<sup>239</sup>, który w Moskwie odegrał taką samą rolę, jak przedtem Tomasz Zan w Wilnie. Filozofia niemiecka była głównym przedmiotem ich zajęć i idea narodowości, odgrywająca w niej pierwszorzędną rolę, stanowiła przeto treść roztrząsań i sporów młodych teoretyków. W ten sposób, nie bacząc na różnicę form zewnętrznych, pod jakimi występowały niegdyś dążenia dekabrystów i sungurowców, a później działalność współtowarzyszów Stankiewicza, treść w obu wypadkach była jednaka, gdyż i ci, i tamci przede wszystkim protestowali przeciwko istniejącym warunkom życia społecznego, i ci, i tamci równie gorąco pragnęli reform w duchu postępowym, różnicę stanowiły odmienne drogi, którymi dążyli do celu. Już w pierwszych chwilach działalności kółka Stankiewicza ukazał się w druku płodny w następstwa i rozchwytywany wówczas artykuł Czaadajewa<sup>240</sup>: Rosja nie jest zdolna do samoistnego rozwoju — dowodził ponury i pesymistyczny autor — jeśli nie chce zatonać na wieki w grubym barbarzyństwie, to pozostaje jej jedno: wstąpić w ślady Zachodu i kroczyć uitorowanymi przez historię jego ścieżkami, a ponieważ treść cywilizacji zachodnioeuropejskiej stanowi katolicyzm, Rosja przeto powinna stać się katolicka. Śmiały autor został ogłoszony z rozkazu władzy najwyższej za wariata i oddany pod dozór lekarsko-policyjny. Pomimo to jednak słowa pseudo-wariata sprawiły głębokie wrażenie: pod wpływem ich poczęto w kółkach moskiewskich żywiej i namiętniej rozprawiać i spierać się o znaczeniu narodowości, i w wyobrażeniach o niej od razu dały się rozróżnić dwa kierunki, które prędko i wyraźnie się zarysowały, tak że w roku 1840 najlepsza i najbardziej wykształcona część inteligencji rosyjskiej dzieliła się już na dwa obozy: na „zapadników”, tj. zachodowców, i słowianofilów. Pierwsi, na czele których stali Hercen, Bielinski i Granowski, odrzucali przeszłość ojczyzny i domagali się, aby Rosja przyswoiła sobie zasady cywilizacji zachodniej, z tym wszakże koniecznym warunkiem, aby je uprzednio przejrano, krytycznie oceniono i do samodzielnego użytku przystosowano; drudzy doszukiwali się w dziejach Rosji zasad wytycznych i haseł dla jej dalszego rozwoju. Pierwszorządne stanowisko w obozie tym zajmowali Iwan i Piotr Kirejewscy<sup>241</sup>, Konstanty Aksakow, ale słońcem kółka całego, od którego wszyscy inni czerpali zasoby wiedzy, ciepło uczucia i głębię przekonań, był Aleksy Chomiakow.

2.

Nie wahamy się twierdzić, że Chomiakow jest jednym z najznakomitszych mężów, jakich wydała Rosja. Pomijając już dziedzinę poezji, ale w teologii i w metafizyce, w historii i w polityce, w krytyce literackiej i w filologii — wszędzie pozostawił on ślady potężnego umysłu swego: siła analizy krytycznej i niezrównane zdolności dialektyczne stanowiły główną zaletę wielkiego protoplasty słowianofilów.

Zaznaczę tu nawiasem, że uogólniając najważniejsze objawy z dziejów umysłowego rozwoju Rosji, wypada przyjść do wniosku, iż właśnie zdolności krytyczne wyróżniają narodowość rosyjską wespół z innymi słowiańskimi. O ile we wszystkim, co tylko dotyczy siły i głębi uczucia, bogactwa fantazji i innych niezbędnych w poezji przymiotów, Polacy bezwarunkowo zajmują pierwsze miejsce w rodzinie ludów słowiańskich, o tyle w krytyce, rozumiejąc pod tym wyrazem nie jedną tylko ciasną dziedzinę krytyki li-

Rosjanin

<sup>236</sup> *Bielinski, Wissarion Grigorjewicz* (1811–1848) — rosyjski pisarz, myśliciel, krytyk literacki, przedstawiciel rewolucyjnych demokratów. [przypis edytorski]

<sup>237</sup> *Granowski, Timofiej* (1813–1855) — historyk rosyjski, profesor Uniwersytetu w Moskwie; wzoru dla Rosji szukał w państwach Europy Zachodniej. [przypis edytorski]

<sup>238</sup> *Aksakow, Konstantin Siergiejewicz* (1817–1860) — rosyjski publicysta, krytyk literacki, publicysta; jeden z głównych ideologów słowianofilstwa. [przypis edytorski]

<sup>239</sup> *Stankiewicz, Nikolaj* (1813–1840) — rosyjski myśliciel, poeta; w 1831 zorganizował stowarzyszenie literacko-filozoficzne skupiające przedstawicieli inteligencji szlacheckiej, znane jako kółko Stankiewicza. [przypis edytorski]

<sup>240</sup> *Czaadajew, Piotr Jakowlewicz* (1794–1856) — rosyjski filozof i publicysta. W 1836 publikacja gazetowa pierwszego z jego *Listów filozoficznych*, wychwalających idee Europy Zachodniej i skrajnie krytycznych wobec Rosji, spowodowała skandal i interwencję cara Mikołaja I. Gazetę zamknięto, Czaadajew został uznany za niebezpiecznego i umieszczony w areszcie domowym, w którym poddano go przymusowemu leczeniu. Zakazano jakichkolwiek jego publikacji i z nim związanych. [przypis edytorski]

<sup>241</sup> *Iwan i Piotr Kirejewscy* — bracia: Iwan Wasiljewicz Kirejewski (1806–1856), literacki, publicysta, jeden z głównych ideologów słowianofilstwa, oraz Piotr Wasiljewicz Kirejewski (1808–1856), folklorysta, słowianofil. [przypis edytorski]

terackiej, o wiele wyprzedzili nas Rosjanie: podobnie jak wielką trójcę wieszczów — Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego — słusnie możemy uważać za najzdoobniejszy wykwit geniuszu polskiego, tak chlubę literatury rosyjskiej stanowi trójca powieściopisarzy: Turgieniew<sup>242</sup>, Dostojewski<sup>243</sup>, Tolstoj<sup>244</sup>, a wszyscy trzej wzbudzają podziw nie tyle artyzmem, ile niezrównanie subtelną spostrzegawczością, wszechstronną analizą i głęboką znajomością tajników duszy ludzkiej. Słowem, nie świetne barwy poezji, lecz przenikliwość i siła analizy psychologicznej ozdobiły najlepsze plody geniuszu rosyjskiego. Spróbujmy jednak bliżej określić rodzaj i kierunek krytyki w Rosji: wówczas gdy beznamiętny uniwersalizm, mający źródło swe wyłącznie w pragnieniu wiedzy, stanowi cechę charakterystyczną krytyki niemieckiej, która stworzyła w estetyce teorię sztuki dla sztuki; gdy zimno na rzeczy patrzący Anglik zgłębia zjawiska życiowe jedynie w celu wyciągnięcia z nich korzyści praktycznej — umysł myśliciela Rosjanina nie umie się uwolnić od trawiącej go żądzy natychmiastowego urzeczywistnienia ideału — rys wspólny zresztą wszystkim ludom słowiańskim i przyjrzelśmy się już wyżej, jak wieszcz nasi, odrzucając i gardząc rozsądkiem, zabrnęli w otchłanie mistycyzmu. Niesłuchanie trudne połączenie zmysłu krytycznego z niedającą się zagłuszyć żądzą przekształcenia ideału w czyn doprowadza, stosownie do temperamentu jednostki, do dwóch wręcz sobie przeciwnych ostateczności: ponieważ świat rzeczywisty nas zadowolić nie może, pozostaje przeto albo bezwarunkowe przeczenie, prowadzące za sobą pesymistyczne rozpaczania, którymi zapełnili niwę literatury rosyjskiej pisarze obozu zachodniego, albo też szukanie pociechy w dziedzinie religii, która stała się kotwicą zbawienia dla słowianofilów. Lew Tolstoj w słynnym romansie swoim *Anna Karenina* z właściwym sobie talentem przedstawił w osobie Lewina ten typ wiecznie badającego, wiecznie przerzucającego się z jednej ostateczności w drugą i wiecznie rozczarowanego Rosjanina. Konstanty Lewin szukał prawdy w młodości, marzył i płonął zapalem, potem jednak, gdy wzięwszy się do pracy rolniczej, zetknął się bezpośrednio z rzeczywistością, wnet się rozczarował, począł wątpić o skuteczności swej pracy i wkrótce przestał nawet brać udział w zgromadzeniach i pracach ziemstwa<sup>245</sup>. Nader charakterystyczny jest spór jego ze znakomitym literatem moskiewskim: dowody Koznyszewa, obstawiającego przy braniu udziału w pracach ziemstwa, są proste, zrozumiałe i przekonujące. Zdaniem Koznyszewa jest to jedyny sposób pracy dla dobra ludu. Lewin, wprawdzie nieśmiało, stara się jednak obalić twierdzenia Koznyszewa, ale bez skutku: albo unosi się i dowodzi, że działalność w ziemstwie, nie dotycząc osobistych korzyści obywatela, nie jest zdolna przykuć go całkowicie do siebie i pochłonać, a więc nie ma trwałej podstawy, albo też, jak gdyby pojmując słabą stronę dowodów swoich, rumieni się i wstydzi: spór kończy się zupełnym zwycięstwem Koznyszewa, a jednak czytelnik pomimo woli trzyma stronę Lewina. Dlaczego? Lewin sam pojmował, że uczony publicysta albo nie mógł, albo po prostu nie chciał go zrozumieć. W rzeczywistości i jedno, i drugie przypuszczenie zawierało pewną dozę prawdy: Lewin szanował Koznyszewa za szlachetny sposób myślenia i zdolność do pracy dla dobra ogólnego, której sam czuł się zupełnie pozbawiony, powoli jednak doszedł do przekonania, że zdolność ta wcale nie była przymiotem, ale raczej brakiem czegoś; „nie brakiem dobrych, zacnych i szlachetnych chęci, ale brakiem prawdziwej siły żywotnej, brakiem tego, co nazywamy sercem”. Im bliżej zaś poznawał Koznyszewa, tym bardziej przekonywał się, że nie tylko ten ostatni, ale „wszyscy inni zacni pracownicy na niwie społecznej nie drogą serca doszli do tej miłości dobra ogólnego, ale jedynie rozumem rozważyli, że dobrze tym się zająć i dlatego tylko tym się zajęli”. Lewin zaś miał serce gorące, umiał kochać i szczerze pragnął pracować dla ludzkości, ale jednocześnie posiadał umysł śmiały i badawczy, który

<sup>242</sup>Turgieniew, Iwan Siergiejewicz (1818–1883) — pisarz rosyjski, przedstawiciel realizmu, autor m.in. powieści *Ojcowie i dzieci* (1862). [przypis edytorski]

<sup>243</sup>Dostojewski, Fiodor (1821–1881) — wybitny powieściopisarz rosyjski, mistrz realistycznej prozy psychologicznej, autor m.in. *Zbrodni i kary*. [przypis edytorski]

<sup>244</sup>Tolstoj, Lew (1828–1910) — rosyjski prozaik i dramaturg, myśliciel, krytyk literacki i publicysta; przedstawiciel realizmu, łączył wnikliwą obserwację z własnymi poglądami na rzeczywistość, głosił doktrynę „niesprzeciwiania się złu przemocą”, potrzebę odnowienia moralnego i powrotu do natury; autor m.in. powieści: *Wojna i pokój*, *Anna Karenina*; jego utwory wywarły duży wpływ na literaturę światową i rozwój myśli moralnej jego epoki. [przypis edytorski]

<sup>245</sup>ziemstwo — organ samorządowy wprowadzony w części guberni carskiej Rosji, decydujący o najważniejszych sprawach lokalnych podczas zjazdów ziemian, mieszczan i zamożnych chłopów. [przypis edytorski]

zmuszał go do poddawania nieubłaganej krytyce, zarówno siebie samego — myśli swoje, popędy i czyny — jak również wszystko, co go otaczało i z tego to powodu przerzucił się Lewin z jednej wątpliwości w drugą: nie ufał ani w siły swe, ani w możliwość przyniesienia jakiegokolwiek korzyści ludziom, marzył nawet o samobójstwie, aż wreszcie religia wybawiła go z jarzma wątpienia i rozpacz. Podobnie najstarszy ze słowianofilów Iwan Kirejewski, zrazu zachwycony, następnie rozczarowany cywilizacją zachodnioeuropejską, znalazł spokój i szczęście w objęciach prawosławia. Do Chomiakowa wszakże nie da się to w zupełności zastosować; wskazane powyżej właściwości duchowe nie wyczerpują całkowicie jego osobistości; ażeby go pojąć, należy zwrócić uwagę na jedne jeszcze cechy umysłu, mianowicie na wrodzoną mu miłość i przywiązanie do tradycji i do podań ojcystych, do całej przeszłości przekazanej spuścizny, na to żywe i silne poczucie wspólności i jedności z myślami, uczuciami i dążeniami przodków, które zawsze zapełniało mu duszę. Uczucie to natchnęło takich pisarzy, jak Chateaubriand<sup>246</sup> i Montalambert we Francji, a Krasinśki w Polsce: podobnie i u Chomiakowa było ono podstawą wszystkich rozumowań jego i przekonań. Niewiele posiadamy szczegółów o jego życiu prywatnym, ale i to, co doszło do naszej wiadomości, świadczy wymownie o sile tego uczucia. Na przykład, gdy go przywieziono w 11 roku życia (1815) z Moskwy do Petersburga, stolica nadnewska od razu niemiłe go uderzyła; zdało mu się, że to miasto jakieś obce, pogańskie. W siedem lat potem, rozpalony opowiadaniem o cierpieniach prawosławnej Grecji, próbował uciec z domu, aby wstąpić do szeregu obrońców uciśnionego ludu. W r. 1816, gdy cała Słowiańszczyzna była jeszcze *terra incognita*<sup>247</sup> dla społeczeństwa rosyjskiego, Chomiakow pragnął już bliżej poznać się z losem pobratymców, w tym celu podróżował po całej Słowiańszczyźnie Zachodniej. W r. 1829 uważając wojnę turecką<sup>248</sup> za zwiastuna poczynającej spełniać się, zdaniem jego, historycznej misji Rosji, dobrowolnie przyjął w niej udział, wstąpiwszy do pułku huzarów. Podobnie w życiu prywatnym, chcąc pozostać wiernym tradycji, ściśle zachowywał wszystkie posty nie tylko w Rosji, ale nawet za granicą, wskutek czego posądzano go nieraz o faryzeuszostwo. Otóż potężne zasoby umysłu swego użył Chomiakow na wynalezienie niewzruszonych podstaw naukowych dla zasad dziejowego życia Rosji, następnie na wyjaśnienie, utwierdzenie i rozpowszechnienie tych zapatrywań, które się wyrobiły w nim pod wpływem głęboko patriotycznych uczuć. Bądźmy bezstronni i oddajmy słusność wielkiemu myślicielowi, że na śliskim gruncie kierunku wypływającego z popędów uczucia, umiał — a rzecz to niełatwa — połączyć głębię uczucia z siłą analizy i jakkolwiek daleki był od ideału, w każdym jednak razie w porównaniu z współwyznawcami swoimi stanął na wyżynie niedoścignionej. Iwan Kirejewski stał się słowianofilem dopiero po długiej walce i po wielu rozczarowaniach, stąd też nigdy nie umiał utaić resztek sceptycyzmu. Konstanty Aksakow, rozkochany w swej Moskwie aż do nierozsądnej przesady, był zawsze ślepy i głuchy na wszystko, co pozostawało w jakiegokolwiek sprzeczności z uczuciami jego, a jednostronność ta nader ujemnie wpłynęła na dzieła młodego historyka. Tylko jeden Chomiakow, pomimo że nie mniej głęboko kochał i wierzył w posłannictwo swej ojczyzny, umiał jednocześnie widzieć i wynajdywać złe strony społeczeństwa rosyjskiego, umiał je smagać niemiłosiernie, a do tej tak rzadkiej i godnej podziwu przedmiotowości nie zdołał wznieść się, niestety, żaden z tych, którzy się zaliczyli do zastępu jego uczniów.

Wielki i sympatyczny umysł Chomiakowa najpiękniej się odzwierciedlił w jego poezjach. Są one bez zarzutu pod względem formy, ale nie masz w nich ani subtelnego artyzmu Puszkina, ani też wściekłych uniesień namiętności, którymi porywa nas Lermontow, natomiast dyszą wyniosłym, a wlewającym otuchę w duszę czytelnika spokojem; czuć, że ten, kto je pisał, głębokie miał, trwałe i szlachetne przekonania. Miłość obfitym bywa źródłem dla wylewów uczuć lirycznych, dla duszy jednak Chomiakowa, zmężniałej

<sup>246</sup>Chateaubriand, François René de (1768–1848) — francuski pisarz i polityk, inicjator romantyzmu w literaturze francuskiej; rozgłos przyniosły mu opowiadania z życia Indian: *Atala* i *René*, z nastrojowymi opisami piękna dzikiej przyrody; autor m.in. apologii chrześcijaństwa *Duch wiary chrześcijańskiej* (*Génie du christianisme*, 1802). [przypis edytorski]

<sup>247</sup>*terra incognita* (łac.) — ziemia nieznaną. [przypis edytorski]

<sup>248</sup>*wojna rosyjsko-turecka* (1828–1829) — toczona między Imperium Rosyjskim a Imperium Osmańskim, zakończona zwycięstwem Rosji i pokojem w Adrianopolu, na mocy którego Turcja uznawała rosyjski zabór Kaukazu (z lat 1801–28), oddawała Rosji ujście Dunaju i kaukaskie wybrzeże Morza Czarnego, a także uznawała niepodległość Grecji. [przypis edytorski]

w walce, obce były, jak sam się wyraża (*Elegia*, 1834), „miłości żądze bezsilne”; wołał on znosić w samotności udręczenia dumnego smutku niż skarżyć się przed światem i wbrew zwyczajowi liryków wszystkich niemal czasów i narodów, poświęcił Erosowi<sup>249</sup> zaledwo kilka drobnych utworów, wówczas, gdy zwykłą treść poezji jego stanowi najpierw silne poczucie natury (*Naturgefühl*), następnie głęboka religijność i wreszcie miłość ojczyzny w związku ze wzniosłym pojęciem o obowiązkach obywatela. I Lermontow nie mniej namiętnie kochał naturę, niepożyte siły geniuszu swego poświęcił on opiewaniu jej cudów, ale młody i wrzący autor *Mcyri* szukał natury, aby móc na chwilę zagłuszyć pochłaniającą go rozpacz; dlatego to cudne jego wiersze są nieraz wytworem chorej i rozgorączkowanej fantazji: poeta albo marzył o czarnookich huryskach<sup>250</sup>, czarnogrzywych pegazach i niezmiernych okiem przestrzeniach wód morskich, pociągających tajemniczym urokiem fal kapryśnych, albo uśmiechały mu się cuda Wschodu, odurzające aromaty kwiatów i ciche, a lubieżne szmery wodotrysków; słowem z myślą o naturze kojarzyło się w duszy Lermontowa szalone pragnienie swobody bez granic: uczucia i namiętności, które buchały mu w piersi, chciał on uwolnić ze wstrętnych dlań więzów życia społecznego. Poważniej i szlachetniej myślał i czuł Chomiakow. „Chciałbym rozplnąć się we wszechświecie — pisał on w *Pragnieniu* 1827 r. — chciałbym jako promień jutrzeńki rumianej muskać rozkołysane fale, chciałbym tulać się z chmurami, jak mgła wic się dokoła wzgórz”, i „jakby to błogo było rozszerzać w naturze i życie i radość”. Razu jednego znajdował się Chomiakow nad brzegiem morza w chwili zmierzchu: łagodne odbłaski słońca, które zaszło, ozlacały powietrze i niebo, a w niezmierzonej okiem przestrzeni panowały „miłość, cisza i spokój”. Otóż do miłości tej, spokoju i ciszy zatęsknił poeta i prześliczny wiersz, w którym opisał wrażenie swoje, zakończył następującym zwrotem:

O, gdyby cisza do duszy wstąpiła,  
 O, gdyby rzadziej trwożyć się mogła  
 Marzeniami ziemskimi!  
 Piękniej wtedy niż w łonie mórz lazurowych,  
 Pełne tajemnic i promieni pełne,  
 Odzwierciedliłyby się w niej wieczne błękity  
 Ze wszystkimi gwiazdami!<sup>251</sup>

A więc całkiem odmiennie niż na autora *Mcyri* działała natura na Chomiakowa; samotne z nią obcowanie nastrajało go na nutę uroczystego spokoju: wówczas podwójnie wstrętne wydawała mu się „senna zniewieściałość rozkoszy życiowych i dni beczynnych martwy spokój”. „Nie chcę — pisał on — tulać się po ziemi, bez woli i bez nadziei, jako starzec przedwczesny, nie chcę patrzeć, jak nudny i śmieszny jest dzień każdy, jak ciągle te same nuci nam bajki i jak pogrąża powoli duszę w jakiś sen bezrozumny”. Odpocząwszy zaś w objęciach natury, poeta rwał się do czynu, pragnął widzieć owoce jego; pod świeżym wrażeniem cudów przyrody bałkańskiej Chomiakow opisywał prześliczny swój *Sen*: „Śniło mi się, zem wieszcz, że wieszcz jest cudem wszechświata i że w osobie wieszcz Najwyższy ukoronował swe dzieło”. Śniło mu się dalej, że pod ręką jego struny wydawały dźwięki roznoszące błyskawice, które zapalały serca ludzkie, potem umierał poeta, ale spod mogiły pieśń jego grzmiała nieustannie... Wieki mijały, a zawsze dźwięczał głos jego słodki, wyrażał on tajemnicze poloty myśli ludzkich i unosił je w nieskończoność.

Celem zaś życia i działalności, której tak gorąco pragnął poeta, było rozbudzenie w społeczeństwie rosyjskim świątłych zasad patriotycznych, opartych na chrześcijańsko-prawosławnym gruncie. Stąd też religijność i miłość ojczyzny, któreśmy wskazali jako zasadnicze, na równi z poczuciem natury, pierwiastki poezji Chomiakowa, tak ściśle się ze sobą splatają, że rozłączenie ich i badanie z osobna staje się niepodobieństwem; treścią bowiem religijności Chomiakowa jest szczere i głębokie przywiązanie do prawosławia, które znowu uważał za najlepszą i nawet jedyną rękojmię wielkiej przyszłości Rosji. Do

<sup>249</sup> *Eros* (mit. gr.) — bóg miłości; jego rzymski odpowiednik to *Amor*. [przypis edytorski]

<sup>250</sup> *burysa* — w islamie: jedna z wiecznie pięknych i młodych dziewczyc, czekających wiernych w raju muzułmańskim; przen.: piękna dziewczyna o orientalnej urodzie. [przypis edytorski]

<sup>251</sup> *O, gdyby cisza do duszy wstąpiła...* — [Chomiakow], *Zmierzch wieczorny* 1841, przekład dosłowny. [przypis autorski]

takich zapatrywań musiała go zniewolić wspomniana przez nas wyżej wrodzona miłość do wszystkiego, cokolwiek przekazała tradycja. Myśli swoje Chomiakow rozwinął przeważnie w rozprawach teologicznych i historycznych, o których mowa niżej, co się zaś tyczy utworów poetycznych, to godne uwagi, że znajdują się między nimi zaledwie dwa, albo co najwyżej trzy, w których poeta wyraził wiarę swoją w opatrnościowe posłannictwo Rosji; znacznie zaś częściej dźwięczy w nich nuta smutku i zwątpienia, spowodowanego przez te niezliczone, a ujemne objawy społeczne w Rosji, które zagradzały drogę do krainy ideału. Wsłuchując się razu pewnego w cichy szmer źródła, poeta marzył o ojczyźnie ukochanej (*Źródło*, 1835), we wnętrzu której również tryska źródło przezyste, sączące życiodajną wodę — nieznaną dotąd, ale potężną. Nadejdzie jednak chwila, a źródło to wystąpi z ciasnych brzegów swoich, rzeką szeroką rozleje się wokoło, spojrzy na błękity nieba, odbije je w sobie i świat cały zajaśnieje promieniami „zgody, miłości i ciszy”. Ale aby dojść do tego celu upragnionego, Rosja powinna korzyć się i szczerze błagać u Najwyższego przebaczenia za wołające o pomstę błędy przeszłości swej i terażniejszości, „za sen umysłów, za chłód serc, za dumę bezrozumu, za niewolę ludu...”, albowiem Bóg nie z tymi, którzy mówią: „my solą ziemi, my podporą świątyni”, ale „On z tym, kto dumy chytrej nie ubierał w wyrazy pokory, nie chełpił się ze sławy płonnej wśród ludzi, *siebie bożyszczem nie czynił*”. Z boleścią jednak zeznawał poeta, że ukochana ojczyzna nieskończenie jest daleka od pokory i pokuty za grzechy, bo „w sądach zapanowało bezprawie czarne, piętnują ją nadto jarzmo niewoli, bezbożne pochlebstwo i płaszczenie się, fałsz wstrętny, apatia martwa, a haniebna i wszelkie inne szkaradzieństwa”.

Bolesne te rozmyślenia nieraz wtrącały go w rozpacz; widząc bezowocność usiłowań swoich, Chomiakow wskazywał współtowarzyszom swoim na sen głęboki, w jaki pogrążona była Rosja cała, a rady swe zamykał w wyrazach, w których obok gorzkiej ironii dźwięczała boleść bez nadziei (1853): „Żałuję was ludzie bezsenni, czyż nie lepiej wam zasnąć i od myśli burzliwych na chwilę odpocząć”.

Nieraz poeta oskarżał samego siebie, uważając się za niegodnego ogłaszać ludziom prawdę. Wtedy to, „pogrążony w smutku głębokim i ciężkim”, błagał Najwyższego, niech ześle proroka „z duchem gorącym i mocnym”, a ludziom niech da uszy i serce, aby mogli przejąć się świętymi słowy wysłannika Bożego. Modlitwy z jednej strony, a spokojna kontemplacja natury z drugiej przywracały równowagę kochającej, a zbolącej duszy poety: godził się z rzeczywistością i pisał, porównyując siebie do oracza, następujące strofy w utworze *Pracownik*:

Idę ja spełniać w pracy i pocie  
Los mi przez Ciebie wyznaczony  
I nie zamknę oczu,  
Nie osłabi mnie walka.

Nie porzucę pługą jak niewolnik leniwy,  
Nie odejdę od niego,  
Dopóki nie zaorzę niwy,  
O Panie, dla siewu Twojego.<sup>252</sup>

Znów wstępowała weń nadzieja i pokornie błagał Pana nad pany, aby nie opuszczał Rosji:

Broń ją od *niewolniczej pokory*,  
Broń ją od *dumy ślepej*,  
A miasto<sup>253</sup> śmierci i wątpienia  
Duchem życia ją ozywaj.<sup>254</sup>

Ostatni ten czterowiersz zapisał Chomiakow w czasie bytności swej w Pradze czeskiej w albumie Hanki; na wierszu tym zakończymy rozbiór poezji mistrza słowianofilów,

<sup>252</sup>Idę ja spełniać w pracy i pocie... — [Chomiakow, *Pracownik*], przekład dosłowny. [przypis autorski]

<sup>253</sup>miasto (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

<sup>254</sup>Broń ją od niewolniczej pokory... — przekład dosłowny. [przypis autorski]

gdyż słowa te, wybornie streszczając pogląd Chomiakowa na główną wadę społeczeństwa swojego, mogą być najzupełniej zastosowane do Rosji i dzisiaj.

Chomiakow umarł nagle z cholery w 1860 r., licząc wieku lat 56, w pełni rozwoju działalności pisarskiej. Nieznany autor jednego z pośmiertnych wspomnień o Chomiakowie (O losach przekonania, *O sud'bie ubieżdienij*, w „Russkiej Biesiedzie” 1860) zwrócił słuszną uwagę na to, że wszyscy najznakomitsi pisarze rosyjscy zeszli ze świata w pełnej sile wieku, a nieraz nawet w kwiecie młodości. Rzecz to łatwa do zrozumienia — mówił ów autor — człowiek pełen talentu nie może znaleźć w Rosji stosownego pola do działania, albowiem trzeba by zbyt olbrzymich sił i środków na to, aby zwalczyć sen narodu. Jakkolwiek roślina sama działa na otaczającą ją atmosferę, w każdym jednak razie wymaga dla rozkwitnięcia swego nie tylko gruntu właściwego, ale też odpowiedniej atmosfery, której to właśnie brakowało zarówno Chomiakowowi, jak i innym działaczom; nie dziw przeto, że wyżyć nie mogli. Słuszne te wówczas uwagi dziś z większą jeszcze słusnością mogą być zastosowane do rzeczywistości: większość społeczeństwa nie pojmowała Chomiakowa, miał on wszakże nieliczne grono przyjaciół, którzy rozumieli i współczuli mu; obecnie liczba jego pseudowielbicieli i pseudonaśladowców jest nader poważna, ale przekłębły ich wielki mistrz, gdyby powstał z grobu, bo spaczyli myśl jego i nauka miłości stała się w ustach ich nauką i propagandą nienawiści.

3.

Wszakże nie Chomiakow, lecz Iwan Kirejewski był autorem artykułu, w którym po raz pierwszy zostały wyłożone zasadnicze podstawy nauki słowianofilów. Artykuł ten ukazał się w „Moskwitianinie” w r. 1845, pt. *Przegląd współczesnego stanu literatury*. Autor powstawał w nim zarówno przeciwko ciasnemu patriotyzmowi „Majaka”, organu Szewyriowa i Pogodina, który wywyższał istniejące polityczne i społeczne warunki Rosji, jako też przeciwko jednostronnym wielbicielom Zachodu. Określając współczesny stan umysłów w Europie, Kirejewski upatrywał w nim przede wszystkim chwiejność przekonania, zapuszczanie się w wątpliwości, rozdwojenie wewnętrzne. Wiek XVIII — dowodził autor — odrzucał wprawdzie religię, ale pomimo to miał pewne ideały, w które wierzył gorąco; w wieku zaś XIX po wielkiej rewolucji i wojnach napoleońskich całą Europę Zachodnią ogarnęło rozczarowanie, które znalazło dosadny wyraz w poezji Byrona. Wobec tych smutnych okoliczności jedni szukają zapomnienia i uspokojenia w dobrach doczesnych, inni, w poczuciu konieczności zasad wyższych, starają się pogodzić rozum z wiarą, zmuszając albo naukę do ustępstw na rzecz wiary lub na odwrót. Co temu przyczyną, jeśli nie suchy racjonalizm, który od dawna zapanował w dziejach Europy, zrazu pod postacią scholastyki<sup>255</sup> średniowiecznej, później zaś filozofii nowożytnej! Racjonalizm ten kazał zapomnieć o tych wyższych zasadach, które nie dały się uwięzić w formułach logiki. Obecnie doszedł do krańców ostatecznych i ludzie poczynają pojmować jego jednostronność i pomimo woli, prawie bezwiednie szukają nowej, prawdziwszej drogi. Ale by ją odnaleźć — kończył autor — należy zwrócić się do Wschodu i do Rosji, która samodzielnie się rozwinęła i samodzielnie wypracowała sobie zasady życia. Główną więc kwestią współczesności, od rozwiązania której zależą dalsze losy rozwoju ludzkości, ma być stosunek Zachodu do Wschodu.

Rozwiązaniu tej właśnie kwestii poświęcił Chomiakow wszystkie siły umysłu swego; owocem rozmyślań jego były *Notatki o dziejach powszechnych*, wydane dopiero po śmierci autora przez Hilferdinga. Za życia Chomiakow nie miał zamiaru ogłaszać ich drukiem, chociaż opracowywał je z wielką pilnością i staraniem od 1830 roku aż do samej śmierci. Ufając w olbrzymią rzeczywistość pamięć swoją, Chomiakow nie miał nigdy ani chęci, ani cierpliwości pisania notat o setkach książek, które przeczytywał; z tego to powodu nie mógł opatrzyć dzieła swego w niezbędne cytaty, a to właśnie stanowi — jak słusznie zauważył Hilferding — największą jego wadę. Praca Chomiakowa to pamiętnik treści naukowej, w którym autor zapisywał myśli swe dotyczące się dziejów ludzkości; umiał jednak ująć je w harmonijny całościowy kształt, przeprowadzając w *Notatkach* nader konsekwentnie

<sup>255</sup>scholastyka — w średniowieczu rodzaj filozofii, która starała się wywieść prawdy dotyczące świata z dogmatów religijnych. Później synonim skomplikowanego, sformalizowanego sposobu myślenia, które jest bezwartościowe naukowo, ponieważ wszelkie wnioski wyprowadza z nieweryfikowanych autorytetów i twierdzeń. [przypis edytorski]



i samodzielnie myśl o pierwszorzędnym dziejowym znaczeniu religii, która wyciska piętno swoje na ustroju społeczeństw i na dążeniach narodów.

Trzy czynniki, podług Chomiakowa, złożyły się na utworzenie nowożytnych państw zachodnioeuropejskich: Rzym, chrześcijaństwo i barbarzyńcy; każdy z czynników tych autor rozbiera szczegółowo.

Najważniejszy ma być czynnik pierwszy — Rzym; nie tylko bowiem ustrój państw i społeczeństw, ale nawet sposób, w jaki pojęta została i przeprowadzona w praktyce na Zachodzie sama religia chrześcijańska są wpływem ducha rzymskiego — ducha jednostronnego racjonalizmu, który pod postacią nienaturalnego rozwoju prawa i kazuistyki prawniczej stanowił główną cechę cywilizacji rzymskiej. Dla wyjaśnienia cechy tej zwraca się autor do początków Rzymu: miasto to, założone przez pozbawionych dachu własnego, a odważnych awanturników<sup>256</sup>, stało się wkrótce przytułkiem dla zbiegów ze świata całego. Po niedługim upływie czasu spotkały się tam cztery żywioły: albański<sup>257</sup>, sabiński<sup>258</sup>, etruski<sup>259</sup> i grecki. Nie wiązały mieszkańców ani zasady religijne, ani wspólne obyczaje, ale jedna tylko konieczność obrony od licznych wrogów. Nie mogły się więc pośród nich rozwinąć te formy życia społecznego, które mają źródło swe we wspólności pojęć przekazywanych tradycją, nie mogło również być mowy o pierwiastku religijnym, odgrywającym pierwszorzędną rolę w ustroju państw, ale tym *przeto silniejsza musiała być zewnętrzna ferula*<sup>260</sup> prawa, która by utrzymać zdołała wrogie sobie żywioły w niezbędnej jedności. Wcześniej też zrozumieli Rzymianie, będąc zewsząd otoczeni nieprzyjaciółmi, konieczność jedności państwowej oraz bezwzględności dla prawa szacunku (*salus reipublicae suprema lex esto*<sup>261</sup>) i chociaż walka na śmierć pomiędzy niższą a wyższą klasą ludności wszczęła się już w pierwszych wiekach Rzymu, chociaż nieustannie, a zwycięsko posuwali się plebejusze<sup>262</sup> po drodze, wiodącej ich do równouprawnienia z patrycjuszami, jednak ani gniew i oburzenie tych ostatnich, gdy zmuszeni byli ustępować, ani znów radość plebejuszków z wygranej nie doprowadziły ich nigdy do wojen domowych; wyrobili już w sobie poczucie konieczności zgody wobec nacisku czyhających na zgubę Rzymu wrogów; *dlugotrwałość zaś walki zawsze zawartej w granicach prawa tym trwalej i silniej rozwinęła zasady prawa cywilnego*, które tkwiły już w zarodku w pierwotnym ustroju Rzeczypospolitej<sup>263</sup> rzymskiej. Wobec takich warunków miasto założone przez awanturników, wzmacniane stopniowo domieszką różnorodnych obcych żywiołów, wyzute wskutek tego z ducha religijnego mogło żyć, jak się wyraża Chomiakow, tylko życiem zewnętrznym, nie znajdującym w sobie samym ani celu dostatecznego, ani żadnych podstaw duchowych, na których mogłoby spokojnie siły swe rozwijać. Pozostawała droga wojen i zawojowań. I w rzeczy samej Rzymianie podbijali pod swoje panowanie wszystkie sąsiednie narody, z zimnym wyrachowaniem wysysali ich siły na korzyść własną i narzucali im jednostronną kulturę swoją, bogatą wprawdzie w paragrafy prawa państwowego i cywilnego, ale pozbawioną natomiast religii — tego głównego, zdaniem autora, czynnika dziejowego — tej skarbnicy wszelkich uczuć wzniosłych, które powinny przyświecać ludzkości na drodze ciągłego doskonalenia się. Jednym słowem państwowość pochłaniała religię. Chomiakow

<sup>256</sup>do początków Rzymu: miasto to założone przez pozbawionych dachu własnego, a odważnych awanturników — mowa o legendarnych początkach Rzymu. [przypis edytorski]

<sup>257</sup>albański — tu: od nazwy Alba Longa, według tradycji rzymskiej najważniejszej osady Lacjum, stolicy Związku Latyńskiego; wg legendy Alba Longa została założona przez mitycznego Askaniusza, syna Eneasza, pochodzili z niej Romulus i Remus, a po 400 latach została zdobyta i zburzona przez wojska króla Rzymu Tullusa Hostiliusza, zaś jej mieszkańców przesiedlono do Rzymu. [przypis edytorski]

<sup>258</sup>sabiński — przym. od: *Sabinowie*, jedno z plemion zamieszkujących środkową Italię, z którym Rzymianie prowadzili liczne walki, w 290 p.n.e. całkowicie podbili. Wg rzymskiej legendy w założonej przez Romulusa i jego towarzyszy osadzie Rzym brakowało kobiet, a sąsiednie plemiona odmawiały zgody na małżeństwa z ich kobietami. Romulus nakazał zorganizowanie święta, na które zaproszono panny z sąsiedniego plemienia Sabinów, a kiedy przybyły, kazał je porwać i wydać za mąż za mężczyzn z najlepszych rodów. Doszło do wojny, którą przerwano dopiero na prośbę porwanych kobiet. [przypis edytorski]

<sup>259</sup>Etruskowie — lud zamieszkujący w starożytności północną Italię, początkowo dominujący nad Rzymianami, w III w. p.n.e. całkowicie przez nich podbity i wchłonięty. [przypis edytorski]

<sup>260</sup>ferula (łac. *ferula*) — berło; tu przen.: władza. [przypis edytorski]

<sup>261</sup>*salus reipublicae suprema lex esto* (łac.) — dobro Rzeczypospolitej powinno być najwyższym prawem; maksyma rzymska. [przypis edytorski]

<sup>262</sup>plebejusze — w staroż. Rzymie: lud, ogół wolnych obywateli, którzy nie mieli pełni praw politycznych, w przeciwieństwie do patrycjuszy, najwyższej warstwy społecznej, sprawującej władzę. [przypis edytorski]

<sup>263</sup>*res publica* — tu ogólnie: republika. [przypis edytorski]

przytacza zdania rozmaitych pisarzy rzymskich świadczące nie tylko o ich bezreligijności, ale również o ciasnych zapatrywaniach Rzymian w ogólności, którzy uważali religię za obrzęd państwowy; oto przykłady: „wiara w bogów jest rzeczą pożyteczną, albowiem utwierdza przysięgi, wzmacnia umowy, przestrasza przestępców, ochrania nietykalność cywilną obywateli”, albo: „oddając uszanowanie zewnętrzne głupiej hałastrze bożków, których stworzyły przesady, nie zapominajmy, że hołdy te osnute są tylko na zwyczaju, ale nie na rozumie”, albo: „istnieją trzy religie: bajeczna, państwowa i naturalna”. „Słowem — wymownie zamyka rzecz swoją Chomiakow — Rzym dał Zachodowi nową religię, religię umowy społecznej, uważanej za bezwarunkową świętość, niepotrzebującą żadnego potwierdzenia z zewnątrz, religię prawa, a przed świętością tą, pozbawioną wszelkich wyższych zadań, lecz zabezpieczającą byt materialny, ukorzył się świat, straciwszy inną, szlachetniejszą i lepszą wiarę”.

Drugim czynnikiem w dziejach rozwoju narodów zachodnioeuropejskich było chrześcijaństwo: wskutek racjonalizmu stanowiącego treść duchową cywilizacji rzymskiej Rzym nie umiał pojąć nauki Chrystusa. Cesarz Konstanty<sup>264</sup> uroczyście przyjął nową religię w nadziei, że wróci ona życie rozpadającemu się państwu, nie mogło jednak chrześcijaństwo przynieść błogich owoców; wprawdzie chrześcijanie wzrosli liczebnie, ale prędzej jeszcze ulegli zepsuciu; gorącą wiarę zastąpiło zimne przyzwyczajenie lub obojętne naśladowanie przykładu z góry: uszy niedostępne dla słów ewangelii stanęły otworem, gdy imperator raczył przemówić za nową wiarą i dawniejsi chrześcijanie-męczennicy zginęli w tłumie chrześcijan-pochlebców. Ale najgubniejsze, zdaniem Chomiakowa, skutki pociągnęła za sobą fatalna omyłka cesarza Teodozego<sup>265</sup>, który ogłosił chrystianizm jako religią państwową: „albowiem nie to państwo — dowodzi autor *Notatek*, zgodnie z poglądem swoim na pierwszorzędne dziejowe znaczenie religii i na wypływające stąd pierwszeństwo Kościoła przed państwem — nie to państwo jest chrześcijańskie, które wyznaje chrystianizm, ale to, które chrystianizm za takie uzna: ponieważ nie państwo uswięca Kościół, ale Kościół państwo”. Ale Teodozy, powiada autor, jako prawdziwy Rzymianin nie umiał wznieść się do pojęcia indywidualnej, swobodnej wiary, która bez zewnętrznego przymusu stwarza świętą społeczność, opartą na jedności zasad religijnych. Zdało mu się, że dla rozwoju i rozkwitu wiary chrześcijańskiej musiała ona być urzędownie uznana i zalecana przez państwo. Stosunek więc między Kościołem a państwem pozostał ten sam co za czasów rzymskich i wiara została w ten sposób czymś w rodzaju widzialnego poręczyciela całego ustroju państwowego, a ustrój ten, jak wiemy, przekazany przez świat pogański, obcy był całkowicie duchowi chrześcijaństwa. Rozporządzenie podnoszące państwo, które nie miało wewnętrznej świętości, zaczęło powoli zacierać w sercach chrześcijan wielkie wymagania ich od sfery stosunków społecznych i „idea państwa prawdziwie chrześcijańskiego zniknęła ze świadomości, z wyobrażeń, z nadziei i, jeżeli tak wyrazić się można, z instynktów ludzkich”. Gorliwość wielkiego imperatora — kończy Chomiakow — wprowadziła go w błąd, skutki którego, niestety, dają się widzieć w przeciągu czternastu stuleci aż do dnia dzisiejszego. Błąd ten ma polegać na tym, że Zachód pojął chrześcijaństwo w duchu państwowości rzymskiej, wskutek czego Kościół był zrazu całkiem zawisły od państwa, potem zaś, gdy dążąc do niepodległości, wzmógł się w siłę i w potęgę, to postawił sobie jako kres dążeń stać się państwem samowładnym, z papieżem jako nieograniczonym panem nad narodami wszystkimi i duchowieństwem — ślepym narzędziem jego woli; tymczasem nieskończenie wyższy, a wręcz przeciwny jest ideał ludzkości, albowiem nie Kościół powinien stać się podobny do państwa, ale państwo powinno się przekształcić w Kościół.

Z poglądu Chomiakowa na Rzym i na chrześcijaństwo wynika jego pogląd na trzeci czynnik nowożytnej kultury: ponieważ barbarzyńcy, zagarnąwszy ziemie cesarstwa rzymskiego, przejęli się zupełnie racjonalistycznym duchem zachodniorzymskiej cywilizacji

<sup>264</sup>Konstantyn I Wielki (272–337) — cesarz rzymski, reformator państwa, pierwszy z cesarzy, który przeszedł na chrześcijaństwo; w 313 wydał edykt mediolański, proklamując swobodę wyznawania tej religii; zwołał sobór nicejski (325), pierwsze zgromadzenie biskupów chrześcijańskich z całego państwa, oczekując rozwiązania sporów doktrynalnych. [przypis edytorski]

<sup>265</sup>Teodozjusz I Wielki (347–395) — ostatni cesarz władający zarówno wschodnią, jak i zachodnią częścią cesarstwa rzymskiego; od roku 389 serią dekretoów ogłosił wyznanie nicejskie chrześcijaństwa religią panującą; zaprowadził konsekwentne, szeroko zakrojone prześladowania instytucji i obyczajów pogańskich na terenie całego państwa. [przypis edytorski]

i prócz tego wszystkie państwa współczesne utworzyły się drogą podbojów, ustrój pręto polityczno-społeczny, jaki wyrobiły, znamionuje się nie tylko przez rozbrat Kościoła i państwa, lecz także państwa i narodu, dalej przez podział narodu na kasty, wrogo względem siebie usposobione. Wynikiem zaś tego wszystkiego są, zdaniem Chomiakowa, ciągle wewnętrzne zatargi, kończące się nieraz krwawymi rewolucjami, które się powtarzają przez całą historią średniowieczną i nowożytną do czasów ostatnich.

Przejdźmy teraz z kolei do poglądów Chomiakowa na Słowiańszczyznę w ogóle, w szczególności zaś na Rosję: otóż, zdaniem jego, narody słowiańskie rozwijały się odrębnie. Myśliciel rosyjski kładł główny nacisk na okoliczność poświadczoną przez starożytnych greckich i rzymskich pisarzy, że Słowianie nie lubili wojen, a poświęcając się przeważnie pracy około roli, nie wyrobili z tego powodu pośród siebie arystokracji<sup>266</sup>. Łagodny i pokojowy charakter Słowian i demokratyczne ich usposobienie mają zapewnić im w przyszłości przodownictwo wśród innych narodów europejskich. „Jeżeli braterstwo ludów — mówi Chomiaków — jeżeli uczucia prawdy i dobra nie są marą, lecz siłą żywą i nieumierającą, to zaczątki przyszłej cywilizacji tkwią nie w plemienu germańskim, arystokratycznym i zdobywczym, lecz w Słowianach. Słowianin, rolnik i demokrat, ma przed sobą szczytne zadania i świetną przyszłość”.

Ale narody zachodniosłowiańskie naturalnym porządkiem rzeczy weszły potem w stosunki i podlegały wpływowi narodów romano-germańskich, wskutek czego jedne, jak Pomorzanie, wyginęły w nierównej walce, inne, jak Czesi, zbyt prędko utraciły niezależność polityczną; jedna Polska używała przez długi stosunkowo przeciąg czasu<sup>267</sup> pewnej potęgi i wpływu. Tylko Słowianie wschodni, szczególnie zaś Rosjanie, rozwijając się niezależnie od wyżej wymienionych czynników zachodnioeuropejskiej kultury, mogli wierne przechować pierwotny swój charakter. Zamiast cywilizacji rzymskiej podlegli Rosjanie wpływowi bizantyńskiej; zamiast chrześcijaństwa rzymskiego przyjęli prawosławie, a podstawą i początkiem ich państwa nie był podbój, lecz dobrowolne wezwanie władzy w osobie Ruryka<sup>268</sup>. Szczegółowemu rozbirowi tych trzech nowych czynników (szczególnie dwóch pierwszych) poświęca Chomiakow następane części swej pracy.

Co do Bizancji<sup>269</sup>, to pogląd na nią Chomiakowa pełen oryginalności i wielce się różni od zwykłych zapatrywań historyków europejskich. Bizancja to dalszy ciąg greckiej historii, Grecy zaś byli w posiadaniu samoistnej, głębokiej i wszechstronnej oświaty; żadna dziedzina umysłu ludzkiego nie była im obca; choć państwa stworzone przez nich były słabe, ale ludzie byli silni i mężni duchem — tymczasem w Rzymie idea państwowości pochłonęła wszystko i wobec silnego państwa człowiek stanął na nader niskim poziomie moralnym i umysłowym. Dlatego to choć Cesarstwo Wschodnie bardziej zagrożone było od Zachodniego, bo z północy musiało się opierać licznym plemionom gockim i słowiańskim, wypartym przez Hunów<sup>270</sup> z siedzib pierwotnych, z południa Arabom, którzy po Mahomecie rozszerzyli się we wszystkich prawie pogranicznych z cesarstwem ziemiach, ze wschodu Persom, przetrwało jednak dziesięć wieków, gdy rzymskie upadło po 80 latach<sup>271</sup>. Grek wolał umrzeć niż podpaść pod jarzmo barbarzyńca. Stosownie do tego całkiem inaczej rozumiano chrześcijaństwo w obydwóch częściach cesarstwa: narody zachodnioeuropejskie odziedziczyły w spuściznie po Rzymie jednostronny kierunek umysłu, wytężony jedynie ku wynajdywaniu najodpowiedniejszych środków do prawidłowego ustroju społeczeństwa oraz policji państwowej, toteż treść całą ubogiej

<sup>266</sup>Słowianie nie lubili wojen, a poświęcając się przeważnie pracy około roli, nie wyrobili z tego powodu pośród siebie arystokracji — Konstanty Aksakow starał się nawet dowieść, wbrew twierdzeniom Sergiusza Sołowiowa i Kawelina, że byt Słowian opierał się na gminowładztwie, a nie był rodowy. Spór ten dotąd rozwiązany nie jest, choć szala zwycięstwa przeważa się na stronę Aksakowa. [przypis autorski]

<sup>267</sup>przeciąg czasu — dziś popr.: czas, okres, przedział czasu. [przypis edytorski]

<sup>268</sup>Ruryk (zm. 879) — wódz Waregów (wikingów), założyciel państwa ruskiego (Rusi Kijowskiej i Nowogrodzkiej). [przypis edytorski]

<sup>269</sup>Bizancja — dziś popr.: Bizancjum, greckojęzyczne, średniowieczne cesarstwo wschodniorzymskie ze stolicą w Konstantynopolu. [przypis edytorski]

<sup>270</sup>Hunowie — lud koczowniczy, który ok. roku 370 najechał Europę, wywołując wielką wędrówkę ludów, i przyczynił się do upadku cesarstwa zachodniorzymskiego. [przypis edytorski]

<sup>271</sup>rzymskie upadło po 80 latach — mowa o 80 latach pomiędzy ostatecznym podziałem państwa rzymskiego na cesarstwo zachodnie i cesarstwo wschodnie, dokonanym w roku 395 w testamencie Teodozjusza Wielkiego, a upadkiem cesarstwa zachodniorzymskiego w roku 476, kiedy ostatni jego cesarz, Romulus Augustulus, został obalony przez germańskiego wodza Odoakra. [przypis edytorski]

ich działalności umysłowej stanowiło przede wszystkim prawnictwo i nie ma się czego dziwić, że wcześniej poczęto dążyć na Zachodzie do nadania Kościołowi form państwowych, a dążenie to miało, niestety, powodzenie, które skaziło pierwotną czystość Kościoła. Wówczas gdy racjonalistyczny i jednostronny Rzym nie umiał pojąć wzniosłych zasad nauki Chrystusowej, Grecy przyjęli chrześcijaństwo duszą całą. Nowa wiara była dla nich ostatnim ich czynem bohaterskim, a źródłem tego czynu należałoby się doszukiwać w najgłębszych tajnikach ich ducha: zażądali też Grecy od wiary swojej logiczności i jasności, skąd nieskończone spory teologiczne, sekty i sobory powszechne — a we wszystkim tym upatrywał Chomiakow wspaniałe świadectwo wysokiej godności ducha ludzkiego, nieumiejącego czcić, czego nie rozumie.

Badawcze, śmiałe, a zajęte jedynie *teoretycznymi* kwestiami wiary umysły Hellenów nie umiały, zdaniem autora *Notatek*, na tyle obniżyć polotu swego, aby pojąć dążenia biskupów rzymskich, marzących o nieograniczonej władzy; ale ci trzeźwo patrzyli na rzeczy i nie uszło ich baczności, że wobec licznych, a wrogich sobie państw zachodnioeuropejskich niezbędna była silna władza kościelna w celu podtrzymania jedności religijnej. Dzięki politycznemu znaczeniu Rzymu wywierali papieże zawsze poważny wpływ wśród reszty biskupów zachodnich, jednak we wszystkich kwestiach spornych musieli się odwoływać do soborów powszechnych; ale było rzeczą niełatwą zwoływać je, gdy okoliczności nagliły o jak najrychlejsze rozwiązanie kwestii. Z tego to powodu biskupi rzymscy poczęli dążyć do niepodległości. Wschód zamiarom ich sprzeciwiał się wytrwale, broniąc tradycji soborów. Wynikły stąd nieporozumienia i waśnie pomiędzy papieżami a patriarchami, aż wreszcie słynny spór Mikołaja I<sup>272</sup> z Focjuszem<sup>273</sup> spowodował rozpadnięcie się obu Kościołów. Fakt ten bolesny, a doniosły, bogaty był w smutne następstwa, gdyż Zachód, utraciwszy odtąd tradycję soborów, przechowaną do dziś dnia w Kościele wschodnim, pograżał się coraz bardziej w najjednostronniejszym racjonalizmie. Oto w paru słowach oryginalny, ale nadzwyczaj jednostronny pogląd Chomiakowa na podstawy dziejowe cywilizacji wschodniej i zachodniej: ze wstępu jego do Rzymu i z przywiązania do Bizancji wypływa nie mniej stronnicze wywyższenie prawosławia.

W pracach teologicznych Chomiakowa od razu czytelnika każdego uderzy metoda polemiki autora; on to bowiem pierwszy z teologów rosyjskich spojrzął na katolicyzm i na protestantyzm z *góry*, jako na odstępstwa, które spaczyły ducha nauki Chrystusa i apostołów, i z głęboką wiarą w słuszność swej sprawy i w niewątpliwe zwycięstwo prawosławia, poczał w czambuł potępiać wyznania zachodnie. Chomiakow, uważając prawosławie za jedyną prawdziwą religię, pierwszy nazwał Kościół prawosławny wprost „Kościołem”, nie dodając zwykłych epitetów wschodniego, greckiego lub prawosławnego. Okoliczność na pozór niewielkiej wagi, ale jaskrawo charakteryzująca duch i kierunek teologicznych pism Chomiakowa.

Teologia Chomiakowa wypływa z określenia Kościoła, który zdaniem jego „nie jest zbiorem osobno wziętych jednostek, lecz jednością łaski Bożej, przebywającej w *całości* wyznających jedyną i prawdziwą wiarę”. Duch Boży rządzi Kościołem, kieruje i mądrości udziela; dlatego to Kościół prawdziwy wyróżnia się od innych wyznań „świętością wewnętrzną, niedopuszczającą obecności jakiego bądź fałszu, i niezmiennością zewnętrzną, ponieważ niezmienny jest, głowa jego, Chrystus”. Do tego pojęcia nie dorósł, zdaniem Chomiakowa, katolicyzm, który zagrzął w odziedziczonym od Rzymu racjonalizmie; i z zewnątrz, i wewnątrz przypomina on nie Kościół, dzieło Boże, ale państwo, wytwór usiłowań ludzkich, albowiem pomiędzy ludźmi a Bogiem ma pośrednika, papieża, je-

<sup>272</sup>Mikołaj I Wielki (ok. 820–867) — papież (od 858); głosił boski charakter władzy papieża jako zwierzchnika całego Kościoła niepodlegającego sądowi Kościoła ani władzy świeckiej; negował ważność wyboru patriarchy konstantynopolańskiego Focjusza, wysłał misję Formozusa do Bułgarii, co w połączeniu z krytyką doktrynalną spowodowało odrzucenie na Wschodzie roszczeń Mikołaja do prymatu i nałożenie na niego ekskomunikacji, ogłoszonej na soborze w Konstantynopolu w 867; święty katolicki. [przypis edytorski]

<sup>273</sup>Focjusz I Wielki (810–891) — patriarcha Konstantynopola w latach 858–867 oraz 877–886, teolog; prowadził spór o podłoże teologiczne i polityczne z papieżem Mikołajem I, negującym ważność jego wyboru na patriarchę; w 867 skrytykował rozprzestrzeniający się na Zachodzie dodatek do wyznania wiary (*filioque*), na synodzie w Konstantynopolu ekskomunikował Mikołaja, co spowodowało rozdział Kościoła Wschodniego i Zachodniego (tzw. schizma Focjusza, w teologii prawosławnej znana jako schizma Mikołaja); przez nowego cesarza pozbawiony urzędu i wygnany z miasta, po śmierci swojego następcy w 877 powrócił na tron patriarszy. [przypis edytorski]

dynego niby i nieomylnego tłumacza nauki Chrystusowej; katolicy są to jego poddani, pozbawieni prawa głosu, duchowni zaś to urzędnicy ślepo spełniający rozkazy najwyższego kapłana. Jednym słowem, dla *jedności* katolicyzm poświęca swobodę jednostek, odejmuje ludziom Pismo Święte, pod tym pozorem, że powagę Pisma uświęca dopiero *tradycja*, że samo przez się Pismo jest niepełne, ciemne i że daje powód do niezgodnych z nauką Kościoła tłumaczeń.

Taki wykład nauki Chrystusa musiał prędzej czy później wywołać reakcję i oto zjawia się protestantyzm, który dla swobody zrzuca się *jedności*, odrzuca *tradycję*, opiera się tylko na Piśmie i Pismo to daje do rąk każdemu, pozwalając wykladać je podług własnego widzimisię. Żywotności Chomiakow nie uznaje w nim żadnej; całą treść jego, znaczenie i siłę stanowi negowanie katolicyzmu: „odbierzcie protestantyzmowi ten drugi, odrzucany przez świat, a zginie dzieło Lutera, gdyż żyje tylko przeczeniem. Kodeks tej nauki, którą wyznaje protestantyzm do dziś dnia jeszcze, jest owocem dowolnej pracy kilku uczonych; przyjęły i przyjmują go z idiotyczną lekkomyślnością miliony głupców, a nauce tej powodzi się dotąd pozornie dlatego tylko, że potrzebna jest dla przeciwdziałania naciskowi katolicyzmu. Jak skoro poczucie potrzeby tej schodzi na drugi plan, natychmiast protestantyzm rozkłada się na tyle zapatrywań religijnych, ile osobników, a zapatrywania te nie mają nic pomiędzy sobą wspólnego”. Dlatego to zamarł on u progu świata prawosławnego. Jeden Wschód zrozumiał, że „uznając wyłącznie Pismo i na nim tylko opierając Kościół, my go odrzucamy, albowiem kusimy się wtedy o zbudowanie go na nowo siłą własnego rozumu, uznając zaś tylko tradycję, również odrzucamy Kościół, gdyż stajemy się przez to jakby sędziami ducha Bożego, przemawiającego przez Pismo”. Z tego to powodu prawosławie uznaje zarówno tradycję i Pismo i wraz z *jednością* zachowuje wolność. Bliżej tłumaczy to Chomiakow mniej więcej w sposób następujący: „wiara, według pojęć Kościoła wschodniego, jest czymś znacznie większym niż wiedza osnuta na wnioskach rozumowych, wiara bowiem jest aktem wszystkich sił ducha, rozpalonego i przejętego do głębi żywą prawdą objawienia. Wiara pojąć się da nie rozumem wyłącznie, ani też wyłącznie uczuciem, ale rozumem i uczuciem jednocześnie; słowem, wiara nie jest wiedzą, ale wiedzą i życiem zarazem”. Wskutek tego badanie rzeczy tyjących się wiary głęboko i rdzennie się różni od badania w zwykłym znaczeniu wyrazu, wymaga bowiem nie tylko wszystkich sił umysłu, ale równoczesnego natężenia i wzajemnej zgody umysłowych i moralnych sił ducha, rozumu i serca<sup>274</sup>. Na to właśnie Chomiakow kładzie szczególny nacisk: jednostronny, a suchy racjonalizm na Zachodzie, równowaga ducha, dzięki uszlachetniającemu działaniu pierwiastka uczuciowego, na Wschodzie, na tym, zdaniem jego, polega zasadnicze przeciwieństwo obu cywilizacji, i to jego twierdzenie stanowi główny punkt styczności tzw. „słowianofilstwa” z poglądami Mickiewicza w dobie mistycznej, który wywyższając również pierwiastek uczucia u Słowian i wypływającą stąd skłonność do zapału, opierał na tym wiarę w posłannictwo Słowiańszczyzny. W danym wypadku wyrazem tej równowagi ma być pokorne poczucie własnej niemocy: „już jeden cień grzechu pociąga za sobą możliwość błędu, a możliwość staje się koniecznością, gdy człowiek bezwarunkowo zaufa we własne siły (protestantyzm) albo w dary łaski Bożej osobiście nań zesłanej (katolicyzm); dlatego to ten tylko mógłby mieć prawo bezwzględnej swobody w badaniu rzeczy wiary, kto by czuł w sobie nie tylko zdolność do poznania prawdy, ale też doskonałość moralną”. Ale ponieważ ideał ten nie da się urzeczywistnić, przeto prawosławny chrześcijanin przystępuje do badania rzeczy wiary nie z chełpliwą dumą kapłana katolickiego, głoszącego, że badanie i nauczanie są to konieczne przywileje jego urzędu, i nie z obojętną ciekawością protestanta, pragnącego wzniesić gmach wiary na podstawach wywodów rozumowych, ale z pokornym poczuciem własnej niemocy; wie on dobrze, że prawda tam tylko, gdzie łaska Boża i świętość niepokalana, łaska zaś i wypływająca z niej świętość są udziałem nie jednostek, ale powszechnej *jedności* Kościoła (por. wyżej określenie Kościoła), której znakiem widzialnym są sobory powszechne. Wielkie i święte znaczenie soborów, na których każdy chrześcijanin powinien mieć głos, wybornie, zdaniem Chomiakowa, określili patriarchowie wschodni w r. 1848 w odpowiedzi na okólnik papieża Piusa IX: „nieomyślność

<sup>274</sup>wzajemnej zgody umysłowych i moralnych sił ducha, rozumu i serca — użyliśmy zwrotu całego dla oddania nieistniejącego w mowie polskiej wyrazu *celnost'*, *celostnost'*. [przypis autorski]

— słowa ich — jest udziałem powszechności Kościoła, zjednoczonego więzami miłości wzajemnej, i niezmienności dogmatu i obrządku została powierzona pieczy nie jednej tylko hierarchii, lecz całej społeczności kościelnej, która jest ciałem Chrystusa”. Tymczasem katolicyzm odebrał ludziom świeckim Pismo, nie dopuścił ich do swobody badania, a ogłosiwszy wykład Pisma i nauczanie jako wyłączny przywilej duchowieństwa, stworzył przez to, zdaniem Chomiakowa, nowy niepojęty i bezpodstawny sakrament wiedzy logicznej. Wschód tylko — kończy autor — rozwiązał kwestię, której nie umiał rozwiązać pogrążony w racjonalizmie Zachód. Wschód bowiem umiał zachować w Kościele *jedność* razem ze *swobodą*. Wyrazem *jedności* są sobory powszechne, *swoboda* zaś chrześcijanina prawosławnego nieskończenie jest wyższa od swobody protestanta, którą ten ostatni pojmuje nader powierzchownie, bo w duchu racjonalistycznym; wolność będąca udziałem członków Kościoła prawosławnego wymaga od nich na tyle wyższego poziomu moralnego, aby umieli pojąć, że prawda i że łaska Boża spoczywa nie w grzesznych jednostkach, ale w świętej powszechności soborów.

W taki to sposób pojmował słynny Chomiakow i wykladał *zasadnicze* podstawy Kościoła wschodniego. Prawosławie nie miało nigdy wymowniejszego apologety, ale, rzecz dziwna, cenzura duchowna rosyjska przez długi czas nie przepuszczała pism teologicznych autora, tak iż zmuszony był wydawać je za granicą.

Dużo miejsca w pracach swoich poświęcił Chomiakow polemice z pisarzami zachodnioeuropejskimi w różnych kwestiach specjalnych. Spośród wielu zwrócimy tu uwagę na jedną. Teologowie katolicy zarzucali i zarzucają Kościołowi prawosławnemu, że monarcha ma w nim tę samą władzę, co papież w Kościele katolickim. Chomiakow starał się zarzut ten obalić, dowodząc, że naród rosyjski, powołując Michała Romanowa na tron dziedziczny, wręczył mu całą władzę, którą sam posiadał, i w ten sposób monarcha stał się głową *narodu* w sprawach kościelnych, ale tylko głową *narodu*. Władza narodu ograniczała się tym tylko, że miał głos przy wyborze biskupów i że miał prawo, właściwie obowiązek, strzeżenia, aby dekryty synodów były wypełniane. Tę więc tylko władzę ma panujący.

Trzeci czynnik dziejowego rozwoju Rosji tkwi, zdaniem słowianofilów, w samym początku państwa rosyjskiego. Chomiakow, którego uwagę całkowicie pochłaniało olbrzymie i wyłączone, jak sądził, znaczenie prawosławia, zaledwo potrafił o tę część nauki słowianofilów; obszerniej ją opracował Konstanty Aksakow: wszystkie państwa europejskie — nauczał młody historyk — powstały drogą podbojów. Początkiem ich jest nienawiść. Jeden naród, czasem nawet jedna drużyna podbijała drugi naród i tworzyło się państwo, którego podstawę stanowiły w ten sposób: *gwałt*, *niewola* i *nienawiść*. Zwycięzcy narzucali zwyciężonym swoje prawa i naród tracił tym sposobem możliwość wszelkiej inicjatywy w sprawach państwowych i społecznych, ale za to w następstwie, gdy przychodził do świadomości praw swoich i siły, żądał również władzy i stąd to pochodziły i pochodzą nieustanne zatargi wewnętrzne, rewolucje i krwawe przewroty. Państwo zaś rosyjskie powstało nie drogą podboju, ale drogą *dobrowolnego wezwania władzy*; książęta waregscy przybyli i utrzymali się dzięki woli narodu, który pojął konieczność władzy państwowej. Słowem, podstawę państwa rosyjskiego stanowią: *zgoda*, *wolność* i *pokój*. Wskutek tego naród i władza, albo, jak lubił się wyrażać K. Aksakow, „ziemia” i państwo znalazły się wobec siebie w dziwnych stosunkach, niemających nic wspólnego ze stosunkami zachodnioeuropejskimi. Miłość wzajemna i wzajemna ufność, oto główny ich rys; naród, zachowując gminny pierwiastek swego ustroju, pracował koło roli, zajmował się przemysłem i handlem, utrzymywał państwo pieniędzmi, a w razie potrzeby stawał pod sztandarami. Stanowił on całość olbrzymią, która na gwałt potrzebowała silnej władzy państwowej, aby móc żyć własnym życiem i nienaruszenie utrzymać religię i obyczaje, przekazane przez przodków; otóż monarcha był przede wszystkim pierwszym obrońcą i stróżem „ziemi”, musiał więc podtrzymywać oparty na gminowładztwie ustrój społeczny, naród zaś, zostając pod najwyższą władzą cara, rządził się sam, wybierał bowiem starostów i innych urzędników. Panujący zwoływał niekiedy przedstawicieli narodu na wspólną naradę. Takie zgromadzenie w epoce księstwa kijowskiego nosiło nazwę wiecu, w epoce zaś moskiewskiej: soboru ziemskiego. Monarcha pytał o zdania posłów, wszyscy je wypowiadali otwarcie, dodając: taka jest myśl nasza, zresztą, niech się stanie według woli monarszej. Słowem, i tu panowały miłość i ufność wzajemna. Obie strony znajdowały

najwyższą rozkosz w staraniach o prześcignięcie się wzajemne pod względem grzeczności i ustępstw. Parlamentaryzm zachodnioeuropejski, osnuty na rękojmiach i umowach, był obcy Rosji: zresztą ona go nie potrzebowała: „Rękojmia nie powinna istnieć — wołał młody i namiętny wielbiciel moskiewszczyzny — rękojmia jest złem. Gdzie ona potrzebna, tam nie ma dobra; niech lepiej zniszczony zostanie ustrój, w którym dobra nie ma, niż miałby istnieć za pomocą zła. Cała siła w przekonaniu moralnym. Skarb ten jest w Rosji, która nigdy nie zwracała się do umów”.

Zaiste, podziwu godna jest dziewicza naiwność autora, który, mówiąc nawiasem, umarł w dziewictwie! Zresztą wyznać należy, że źródło naiwności tej wypływać mogło tylko z serca szlachetnego. Poglądy Aksakowa nie wytrzymują krytyki; dążenie do władzy i panowania zanadto głęboko wkorzone jest w duszę ludzką, ażebyśmy nawet przypuszczali, że kiedykolwiek lub gdziekolwiek mogły panować te idealne stosunki, które młody i naiwny historyk chciał widzieć w księstwie moskiewskim. W Rosji naród i państwo dążyły do władzy i to ostatecznie odniosło zwycięstwo z nierównie większą łatwością, niżli to się działo w innych mocarstwach: dowiodły już tego prace Sergiejewicza, Sołowjowa i Ditiatina — i wynaleziona przez Konstantego Aksakowa, a głoszona przez brata jego Iwana teoria soborów ziemskich została pozbawiona podstaw naukowych. Teoria ta o tyle nas obchodzi, że ma pewne podobieństwo z poglądem Mickiewicza na *liberum veto*: obaj pisarze pod wpływem mistyczno-humanitarnego patriotyzmu wytłumaczyli obie instytucje w sposób nader idealny, ponieważ i tu, i tam nieodzownym warunkiem miała być, według ich zdania, wyższość moralna społeczeństwa, którego jednostki umiałyby się zrzekać osobistej korzyści na rzecz dobra ogólnego. Na pochwałę Aksakowa możemy dodać, że umiał on zachować pewną miarę w apoteozowaniu dziejów ojczystych; oto przykład jego oględności w tym względzie: „A więc, zapytają nas, panowała w Rosji zupełna szczęśliwość? Ma się rozumieć, że nie. Nie ma na ziemi doskonałej szczęśliwości, ale można znaleźć podstawy doskonałe. Żadne społeczeństwo nie jest prawdziwie chrześcijańskie, a jednak chrześcijaństwo jest jedyną, prawdziwą drogą do doskonałości. A zatem powinniśmy iść tą jedyną, prawdziwą drogą. Rzecz cała w tym, co społeczeństwo obrało za prawo, za podstawę. Naród zaś rosyjski obrał doskonałe podstawy”.

\*

Staralem się wyłożyć naukę słowianofilów jak najkrócej i najtreściwiej. Tym, którzy życzą dokładniej z nią się zaznajomić, a nie mają czasu lub chęci do czytania dzieł Chomiakowa i Konstantego Aksakowa, zalecalibyśmy książkę Pypina<sup>275</sup> pt. *Charakterystyki poglądów literackich w Rosji pomiędzy 1820 a 1850 r.* Jest to najlepsze dzieło najznakomitszego ze znawców literatury rosyjskiej. Pypin wyłożył w nim prądy słowianofilskie w stosunku do innych prądów, które nurtowały podówczas społeczeństwo rosyjskie, z nadzwyczajną bezstronnością, jeśli weźmiemy na uwagę, że autor sam należy do obozu wręcz przeciwnego. Następnie zasługują na wzmiankę artykuły prof. Oresta Millera<sup>276</sup> (*Podstawy nauki pierwszych słowianofilów*, „Ruska myśl” 1880 roku), z tego względu, że autor ich jest jedynym z wyznawców słowianofilstwa, który do dziś dnia przechował zasady Chomiakowa w pierwotnej ich czystości i wyraźnie zaznaczył opozycję swoją względem skrajnego szowinizmu, który ogarnął resztę pseudospadkobierców myśli autora *Notatek o dziejach powszechnych*.

Przywołajmy teraz na pomoc sztukę, ażeby szkic nasz uzupełnić i wyrazistsze w oczach czytelników nadać kontury zapatrywaniom słowianofilów, szczególnie we wszystkim, co się tyczy teologii, która niewątpliwie najmniej jest dostępna dla ogółu polskiego.

W dziedzinie twórczości artystycznej największym i najzapaleńszym wielbicielem Chomiakowa był Dostojewski. W jednym z ustępów powieści swej *Bracia Karamazow* odmalował świetnymi barwami przeciwieństwo dwóch światów, wschodu i zachodu, jak je pojmowali słowianofile. Tytuł tego ustępu: *Wielki inkwizytor*. Treść nadzwyczaj oryginalna i fantastyczna. Rzecz się dzieje w Sewilli, w owej ponurej epoce, gdy wszech-

<sup>275</sup> Pypin — publiczność polska zna Pypina z zajmującej i bezstronnej jego pracy *Kwestia polska w literaturze rosyjskiej*, przełożonej i wydanej w dodatkach do „Prawdy” w 1881 r. [Aleksander Nikołajewicz Pypin (1833–1904): rosyjski historyk literatury i etnograf, profesor uniwersytetu w Petersburgu; red. WL]. [przypis autorski]

<sup>276</sup> Miller, Orest Fiodorowicz (1833–1889) — rosyjski uczonec, profesor literatury rosyjskiej. [przypis edytorski]

władnie panowała tam święta inkwizycja i codziennie na chwałę Bożą „po wspaniałych *auto da fé*<sup>277</sup> palono złych heretyków”. Wówczas to zstępuje na ziemię Chrystus-Zbawiciel. Choć z wolna stąpa i prawie niepostrzeżenie, jednak lud poznaje Go, otacza, idzie za Nim, słońce miłości płonie w Jego sercu, promienie światła, życia i siły płyną z oczu i rozpalając serca ludzkie, napęlniają je świętą ku Niemu miłością. Chrystus ręce swe wyciąga ku tłumom, błogosławi je; dotknięcie się do szaty jego, ożywia i uzdrawia chorych i słabych. Ujrzał to wreszcie stary inkwizytor, brwi siwe marszczy, złowieszczy ogień błyska mu w oczach; wskazuje nań ręką, każe go schwytać. I Zbawiciela świętego skazują na spalenie! W nocy, wśród mroku i ciszy głębokiej otwierają się nagle drzwi celi więziennej, w której więźnia Boskiego zamknięto, i z kagańcem w ręku wchodzi powoli surowy inkwizytor i długi czas wpatruje się w twarz Chrystusa, następnie, jak gdyby pragnąc zagłuszyć głos sumienia swego, w długiej przemowie wyłuszcza powody, dla których Go na śmierć skazał. Chrystus cały czas milczy, łagodnie utkwivszy wzrok swój w oczach sędziego. Treść mowy inkwizytora stanowi myśl, że wielkie i święte są zasady wygłoszone przez Chrystusa, ale zastosowane tylko do jednostek z umysłem i sercem wyższym, a nie do mas słabych, nędznych i występnych. Chrystus pragnął dla ludzi zupełnej swobody duchowej, chciał, aby przekonano się o boskości Jego i głoszonej przezeń nauki jedynie tylko na mocy olbrzymiej moralnej jej wartości, odrzucał zaś bardziej namacalne dowody, jako to: cuda, jawniejsze i donioślejsze od tych, które czynił, i potęgę materialną, tymczasem cuda tylko mogły podbić słabe umysły śmiertelnych. „Tyś odrzucił radę szatana, który cię kusił na pustyni, abys kamienie w chleby przemienił — mówi inkwizytor — a wiedziałeś przecie, że ludzkość cała ukorzyłaby się wówczas przed Tobą jako stado posłuszne i wdzięczne, chociaż wiecznie drżące, że się od niego od wrócisz i że chleba mu zabraknie. Ale Tyś chciał, aby ludzie byli *wolni* i odegnałeś szatana, albowiem cóż to za wolność — była myśl Twoja — gdy posłuszeństwo kupię za chleb? W zamian za ziemski obiecałeś ludziom chleb niebieski, ale czyż może on zastąpić w oczach wiecznie występnej i wiecznie ułomnej ludzkości chleb ziemski? Jeśli drogą przez Ciebie wskazaną pójdą w imię chleba niebieskiego tysiące i tysięcy dziesiątki, to cóż się stanie z milionami i z dziesiątkami tysięcy milionów istot, które nie będą posiadały dość sił, aby chleb ziemski poświęcić dla niebieskiego? Czyś ukochał tylko dziesiątki tysięcy mężnych i wielkich, a niezliczone jak piasek morski miliony słabych mają być jedynie materiałem dla wielkich i mężnych? Tyś nie zstąpił z krzyża, gdy wołano: »Zstąp, a uwierzymy, żeś Bogiem«; nie zstąpiłeś, boś i w tym razie nie chciał cudem pokonać wolnej woli ludzkiej, pragnąłeś wiary wolnej, nieprzymuszonej, a nieopartej na cudach; pragnąłeś miłości wolnej, a nie płaskich zachwytych niewolnika wobec potęgi, która go raz na zawsze przeraziła i ujarzmiła. Ale jakże przesadne pojęcie miałeś o człowieku! Poważając go tak wysoce, postąpiłeś, jak gdybyś mu wcale nie współczuł, albowiem za wieleś od niego zażądał; mniej go poważając, mniej byś od niego żądał i lżejszy byłby ciężar jego. Człowiek zaś jest słaby i podły. Nie złożyłeś hołdu szatanowi, gdy ten obiecywał ci za to królestwa ziemskie, a gdybyś się zgodził na to, spełniłbyś wszystko, czego ludzie pragną; gdyż wiedzieliby wtedy, komu się kłaniać, i wspólnie się połączywszy, utworzyliby zgodne i jednolite mrowisko, zgoda zaś i jedność powszechna jest, w pojęciu ich, kresem ich dążeń. Ale my — ciągnął dalej inkwizytor, mając na myśli siebie i Kościół katolicki — myśmy pojęli i ukochali ludzi więcej niż Ty i dlatego złożyliśmy hołd *jemu* (szatanowi). Nie z Tobą jesteśmy, ale z *nim*; oto tajemnica nasza. Z nim jesteśmy od ośmiu wieków, od chwili, gdyśmy wzięli u niego Rzym i miecz cesarów i ogłosili siebie królami ziemi. Jeszcześmy dzieła naszego nie dokonali i długo na to czekać, nadejdzie jednak chwila, a zostaniemy cesarami, los ludzi spocznie w ręku naszych i wtedy uszczęśliwimy ich. Zbadaliśmy naturę ludzką, wiemy, że skoro ludzie zyskują wolność, natychmiast ogarnia ich dręczące pragnienie wyszukania kogoś lub czegoś takiego, przed czym mogliby się ukorzyć. I hołdy te koniecznie muszą być *powszechne*. To poczucie potrzeby *wspólności w oddawaniu czci i hołdu* najsrozsza jest od początku wieków męczarnią zarówno dla jednostki każdej, jako też dla całej ludzkości. Aby dopiąć tej *wspólności*, ludzie zabijali się i niszczyli nawzajem. Myśmy jedni to pojęli. Ty zaś dałeś im wolność, ale podli niewolnicy nie umieli wzniesić się, ażeby Cię pojąć

<sup>277</sup> *auto da fé* (port.: akt wiary) — końcowy etap procesu inkwizycyjnego polegający na publicznej deklaracji przyjęcia lub odrzucenia religii katolickiej przez osoby oskarżone o herezję, powrót do judaizmu, uprawianie czarów itp., poprzedzający uroczyste spalenie skazańców na stosie. [przypis edytorski]



i w Ciebie uwierzyć, wolność zaś, rozum wolny i nauka zaprowadziły już ich i zaprowadzą jeszcze w takie zasadzki i postawią wobec takich nierozwikłanych zagadek, że opanuje ich rozpacz i zwątpienie, i umęczeni walką bezpłodną, nieposłuszni i mężniejsi spomiędzy nich sami sobie odbiorą życie, nieposłuszni, lecz słabi pozabijają się wzajemnie, reszta zaś, bezsilni i nieszczęśliwi, sami przyczołgną się do nóg naszych i zawołają: »Mieście słusność, byliście jedni w posiadaniu tajemnicy Jego, rządźcie więc i panujcie nad nami, a dajcie nam natomiast spokój«.

Jednym słowem katolicyzm dąży do *poprawy dzieła Chrystusa*, chcąc zastosować naukę Boskiego mistrza do nędznego poziomu moralnego ludzi. O Wschodzie i prawosławiu autor zamilczał, ale duch utworu daje do zrozumienia, że według przekonania Dostojewskiego tylko Kościół Wschodni nie wzgardził ludźmi i wierzy, że jeżeli nie dziś, to kiedyś ludzkość duszą całą przejmie się nauką Zbawcy i urzeczywistni przykazania Chrystusa. Pierwsza w tej świętej sprawie ma być — zdaniem chorobliwego autora *Braci Karamazow* — Rosja.

4.

Staralem się tylko wyłożyć, a nie krytykować, główne zasady nauki słowianofilów, chodzi mi bowiem jedynie o wykazanie i wyjaśnienie pokrewnych sobie rysów w prądach mesjanicznych, które zapanowały w literaturach słowiańskich w pierwszej połowie bieżącego stulecia. Wypada jednak zaznaczyć, że nie wszystkie twierdzenia Chomiakowa i Konstantego Aksakowa zdołają się ostać pod ciosami krytyki: badania naukowe obaliły już poglądy słowianofilów na stosunek soborów ziemskich do władzy monarszej; Chomiakow zaś w rozdziałach, które poświęcił porównawczemu zestawieniu cywilizacji rzymskiej i bizantyńskiej, rzucił niejedno bezpodstawne twierdzenie: potępił na przykład scholastykę średniowieczną, upatrując w niej właśnie wyraz owego racjonalizmu suchego i jednostronnego, który miał stanowić cechę zasadniczą dziejów myśli europejskiej, natomiast spory teologiczne i teologiczną literaturę Greków, pod względem ducha i treści pokrewną scholastyce łacińskiej, Chomiakow wywyższył pod niebiosa, ponieważ miała świadczyć, zdaniem jego, o wysokim rozwoju duchowym i o szlachetnych dążnościach Greków; wreszcie w samych nawet dziełach teologicznych Chomiakowa wykrył za dni naszych zasadnicze błędy znakomity teolog i głęboki myśliciel rosyjski, Włodzimierz Solowjow<sup>278</sup>. Jeśli postawić obok siebie marzenia mistyczne Mickiewicza i Słowackiego i naukę słowianofilów, to przede wszystkim uderzy nas wspólny w obu razach punkt wyjścia: obie szkoły, mając chrześcijaństwo za jedyną, prawdziwą i objawioną wiarę, zgadzają się w tym, iż Zachód (tj. narody romano-germańskie) spaczył ducha przykazań Chrystusowych; hołdując bowiem ciasnemu racjonalizmowi, wyrobił ideały oraz formy życia, które doprowadziły w praktyce do zabójczej i nieustannej walki, nie tylko narodów, ale i klas społecznych pomiędzy sobą; wówczas jednak gdy poeci nasi zadowolili się jedynie wskazaniem błędnej drogi, którą obrał Zachód, słowianofile poświęcili dużo czasu i pracy na wszechstronne zbadanie stosunków europejskich i na ugruntowanie poglądów swoich. Z jednej zasady i ci, i tamci wyprowadzili jeden wniosek, polegający na tym, że w przyszłości Słowianie mają przodować w dziejach świata; przechowawszy bowiem w sobie pierwiastek uczucia i zabezpieczeni dzięki temu od zgubnych krańców racjonalizmu, zdołają się przejść, a w następstwie urzeczywistnić święte zasady nauki Chrystusa; ale rządząc się bardzo naturalnymi pobudkami, Mickiewicz i Słowacki oddawali pierwszeństwo Polsce, słowianofile zaś Rosji. Otóż wiara ta w opatrnościowe posłannictwo narodu, oparta nie na zdolnościach umysłowych i nie na wyższości jego pod względem oświaty i poloru<sup>279</sup> cywilizacji, ale tylko na uczuciu i na wypływającej stąd zdolności pojmowania i przejmowania się ideałami religijnymi i społecznymi, stanowi osnowę mistycyzmu patriotycznego, czyli mesjanizmu, i zdaniem moim może być uważana zarazem za właściwość charakterystyczną szczepu słowiańskiego, jaskrawo go odróżniającą od innych plemion. Stosownie jednak do warunków wewnętrznych oraz zewnętrznych dziwny ten kierunek uczuć patriotycznych objawiał się różnymi sposobami wśród różnych narodów

Naród, Wiara, Obraz świata

<sup>278</sup> Solowjow, Włodimir (1853–1900) — rosyjski filozof, poeta, publicysta i krytyk literacki; głosiciel sofologii i możliwości poznania Absolutu jedynie przez jedność doświadczenia mistycznego, filozofii i nauki. [przypis edytorski]

<sup>279</sup> polor — ogłada, kultura towarzyska, dobre maniery. [przypis edytorski]

słowiańskich. Podobnie rzecz się miała i w danym wypadku: Mickiewicz i Słowacki, powstając przeciwko racjonalizmowi wiary katolickiej i szukając rozwiązania dręczących ich wątpliwości, zabrnęli w topiele mistycyzmu, który nie miał nic z rzeczywistością wspólnego. Pierwszy dał się unieść polotowi rozpalonego uczucia, drugi granic nieznaną fantazji; Mickiewicz pogrążony w zachwyty ekstazy stał się apostołem ekstazy uczucia, Słowacki marzył, upajał się marzeniami i wylewał je w czarownych wierszach. Wypowiedziane przez nich myśli pozbawione są podstawy, rozwiewa je jedno lekkie dotknięcie krytyki, natomiast jakże potężnie na nas działają te szlachetne i święte uczucia, które dały początek owym myślom mistycznym, ten ogień ich przekonań, ta mglista, a urocza tajemniczość marzeń! W wyobraźni naszej powstaje cudowny obraz obu tytanów poezji polskiej i chociaż rozsądek bezwarunkowo odrzuci twierdzenia ich, jednak ich wielkie cierpienia i gorąca miłość podnoszą i uszlachetniają serce.

Pierwiastek krytyczny, którego nie ma w zachwytach i natchnieniach wieszczów naszych, dość wyraźnie zaznaczył obecność swoją u słowianofilów i właśnie na tym polega zasadnicza różnica obu prądów: słowianofile, odrzuciwszy racjonalizm zachodniej Europy, przeciwstawiali mu nie marzenia mgliste, a pozbawione związku z życiem, jak Mickiewicz i Słowacki, ale rzeczywiste czynniki rozwoju dziejowego Rosji, prawosławie i samowładną formę rządu, które miały być wyrazem wywyższonego przez nich pierwiastka uczucia. Stąd to pochodzi, że nauka ich we wszystkim, co się tyczy jasności, dokładności i związku logicznego, o wiele przewyższa powiewne utwory muzy polskiej, ale jeśli zapatrywać się na rzecz tę będziemy ze stanowiska *etycznego*, okaże się wówczas, że właśnie ta jasność i dokładność są słabą stroną słowianofilstwa. Nieskończona odległość mesjanicznych ideałów polskich od rzeczywistej prozy życia stanowi poniekąd ich wielkość; nie może być mowy o możliwości urzeczywistnienia marzeń twórców *Dziadów* i *Anhellego*, ale tym silniej i wyłącznie porywają nas szczytne poloty ich myśli, z tym większą rozkoszą poddajemy się uszlachetniającemu działaniu tych pierwiastków etycznych, tej czystości i świętości, które wieją z utworów mistrzów naszych. Słowianofile zaś, podniosłszy do ideału istniejące już w Rosji warunki polityczne i społeczne, dali niebezpieczną broń następcom swoim. Chociaż Chomiakow wzniosłe i piękne miał pojęcie o Kościele i zadaniach jego, ale nie da się to zastosować w żadnym razie do uczniów jego.

Każdemu, kto czytał *Irydiona*, wrażliła się w pamięć złowieszczą postać Masynissy, pragnącego zmieszać z błotem piękne zasady nauki Chrystusa. Pracę jego wieńczy skutek pomyślny: już liczne zastępy chrześcijan postanawiają porzucić drogę męczeństwa, którą szli dotąd, a chwyciwszy się noża, wyrznąć w nocy spoczywającą we śnie ludność Rzymu; inni znów, trwożliwi, wołają milczeć i wyczekiwać z założonymi rękami — i pośród tych tłumów zepchniętych z drogi prawdy dzięki podszeptom zdradzieckiego mistrza grzmi tryumfujący głos nieugiętego wroga chrześcijaństwa: „W imieniu Twoim — zwraca się Masynissa do Zbawiciela świata — będą zabijać i palić. W imieniu Twoim gnić i milczeć. W imieniu Twoim uciskać. W Imieniu Twoim powstawać i burzyć! Ukrzyżowan będziesz zarówno w ich mądrości i niewiedomości, w ich rachubach i szalach, zarówno w senniej pokorze ich modlitw i w bluźnierstwach ich dumy!”. Jakże smutne, ale zarazem jakże prawdziwe słowa! W imieniu Chrystusa zapalano stosy inkwizycyjne, podobnie płaszczem niejednej wielkiej idei starano się okryć najbrudniejsze dążenia; dziś w imieniu nauki Chomiakowa, który rządząc się najszlachetniejszymi pobudkami, wygłaszał poglądy swoje o moralnym odrodzeniu świata za pomocą Rosji, wyznawcy jego rozpoczęli zażartą wojnę przeciwko tym wszystkim religijnym i politycznym systemom, które nie odpowiadają ich dążeniom. Na tym właśnie, że słowianofilstwo od założenia swego zawierało w sobie tak silne zarody spaczeń tego rodzaju, na tym polega jego słaba strona. Smutne to zjawisko, należące już do współczesności, nie będzie przedmiotem rozbiórki naszego, zwrócimy tylko uwagę na mało znaną, ale wielce charakterystyczną polemikę dwóch wyznawców nauki Chomiakowa, Emanuela Mamonowa i Iwana Aksakowa<sup>280</sup>. Stoczyła się ona w r. 1873, na szpaltach miesięcznika „Ruskij Archiw” i dała jaskrawy dowód szybkiego rozkładu „słowianofilstwa”.

<sup>280</sup>Aksakow, Iwan Siergiejewicz (1823–1886) — rosyjski publicysta i poeta, jeden z ideologów słowianofilstwa. [przypis edytorski]

Emanuel Dmitriew-Mamonow, potomek Ruryka, a wnuk czy prawnuk znakomitego za czasów Katarzyny<sup>281</sup> wicekanclerza, z powołania będąc artystą, odznaczał się usposobieniem zapalnym i szczególnie gorącą miłością swobody; demokratycznym zasadom swoim tak szczerze był oddany, że nie wahał się starać urzędownie o pozbawienie tytułu hrabiowskiego siebie, rodziny swojej i potomków, co też z łatwością uzyskał. Otóż w młodości należał do zapalonych stronników słowianofilów, ale z biegiem czasu szlachetny druh Chomiakowa zraził się do dzikiego fanatyzmu, który wykazywali współwyznawcy jego, ilekroć mieli możliwość urzeczywistniania ideałów swoich w życiu społecznym. Odstrzychnąwszy się od nich, Mamonow umieścił w „Ruskim Archiwie” szkic o słowianofilach. „Po śmierci Kirejewskich, Chomiakowa i Konstantego Aksakowa — pisał on na samym wstępie — następcy ich i współwyznawcy zapomnieli o głównych ich zasadach. Zeszli ze stanowiska poprzedników swoich, zaplątali się w tysiącach sprzecznych twierdzeń i kierunek zapewniający każdemu zupełną swobodę myśli przeobrazili w jakąś doktrynę patriotyczno-łojalną, która na gwałt rusi wszystko i wszystkich, a zniża prawosławie do poziomu jakiegoś wyznania wiary policyjnego”. „Pierwotne, życiem tchnące słowianofilstwo — pisał dalej Mamonow — nie istnieje więcej, stało się jakimś drobnym, zanikłym, soków żywotnych pozbawionym katechizmem sentencji klerykalno-policyjnych. Dlatego to na początku szóstego lat dziesiątka propagowane przez słowianofilów idee tak prędko się rozpowszechniły w całym państwie rosyjskim, od razu zyskały aprobatę wszystkich mamuń i generałów i stały się hasłem wszystkich pieścioszków pragnących zrobić karierę”. Przechodząc następnie do wykładu zasad nauki słowianofilów, Mamonow położył szczególny nacisk na to, że słowianofilstwo było protestem skierowanym przeciwko apatii społecznej: wówczas, gdy przedstawiciele obozu zachodniego, starali się zawsze działać i wpływać na rząd (!) i dopiero przez rząd na naród, słowianofile postanowili zwrócić się wprost do społeczeństwa, podnieść jego poziom moralny i umysłowy, uszlachetnić je, a wszystko to osiągnąć pragnęli drogą rozbudzenia uczuć patriotycznych wraz z miłością wolności i oświaty. Pierwiastek uczucia, który wywyższali, miał przyczynić się do wytworzenia w społeczeństwie szlachetnych, altruistycznych ideałów, wbrew przeciwnych<sup>282</sup> racjonalizmowi europejskiemu, który usprawiedliwiał zgubne skutki walki o byt, a ponieważ intuicja artystyczna miała być najlepszym dowodem obecności ożywczego pierwiastka uczucia, starali się przeto, aby utwory ich były nacechowane pewnym artyzmem: „Wszystkie myśli swoje i wrażenia nie tylko polityczne i historyczne, ale nawet filologiczne Konstanty Aksakow wyrażał w utworach poetycznych, które skutkiem tego często były podobne do rozpraw wierszowanych, ale natomiast rozprawy Aksakowa miały w sobie coś z dziedziny poezji”. Na tym mianowicie polega — sądził Mamonow — cała tajemnica tego ruchu umysłowego, jakim zawrzała Moskwa po 1830 roku; artykuły słowianofilów były zawsze głównym wypadkiem dnia, czytano je, roztrząsano, spierano się, były one ogniwem umysłowym łączącym literaturę, uniwersytet i miasto.

Według wykładu Mamonowa osnowę politycznych i społecznych dążności słowianofilów stanowiła propaganda gminy: słowianofile odrzucali zapożyczony z Europy i głoszony przez tzw. zachodowców (zapadników) indywidualizm i przeciwstawiali mu gminę, która miała być właśnie rękojmią świetnej przyszłości Rosji; nie zgadzali się również z zachodowcami w poglądach na Piotra Wielkiego, potępiali bowiem reformy jego za gwałtowny i despotyczny ich charakter, twierdząc, że z tego to właśnie powodu oświatą w Rosji kierował nie uczony, ale komisarz policyjny i wobec tego — wnioskowali słowianofile — czyż mogła być mowa o umysłowym i moralnym rozwoju jednostki w zreformowanej przez Piotra Rosji, w „której wszystko działo się za pośrednictwem grubej siły — chociażbyśmy nawet przypuścili, że siła ta pełna była miłości dla narodu”. Gdyby nawet rozwój taki był możliwy, to niechybnie by doprowadził do proletariatu pieniężnego, umysłowego i moralnego, co się już stało, niestety, w Europie, bo takie zawsze są skutki nadmiernej wybujałości jednostki w społeczeństwie. Należy wszechstronnie rozwijać w ludziach poczucie łączności ich ze społeczeństwem; w przeciwnym razie zasklepią się w egoizmie, „a pojęcia ich o prawdzie, o moralności i o prawie będą tylko zmyśleniami dowolnymi w celu wytłumaczenia i uniewinnienia własnego egoizmu”; wobec takich wa-

<sup>281</sup> *Katarzyna II Wielka (1729–1796)* — żona cesarza Piotra III, po dokonaniu w 1762 zamachu stanu samodzielna cesarzowa Rosji. [przypis edytorski]

<sup>282</sup> *wbrew przeciwnych* — dziś popr.: wprost przeciwnych. [przypis edytorski]

runków wytworzy się społeczeństwo, „którego członkowie wszyscy, będąc w nieustannej ze sobą walce, wyteżą wszystkie starania, aby wzajemnie się wyzyskiwać”. Taki jest los Europy, ale gmina, będąca osnową rosyjskiego bytu społecznego, uchroni Rosję od tego.

Czytając te rozmyślenia Mamonowa, któreśmy pokrótce przytoczyli, mimo woli zapytujemy, co się stało z soborami ziemskimi, co z prawosławiem, które przecie stanowiły punkt wyjścia oraz treść poglądów pierwszych słowianofilów? O soborach autor nie wspomina wcale, prawosławie zaś Chomiakowa i jego towarzyszy tłumaczy w sposób nader naciągany: „Słowianofile — powiada — pragnęli zaszczerpić oświatę wśród ludu, pragnęli przeto, aby była dlań dostępna i zrozumiała; z tego powodu byli zmuszeni powiązać oświatę samą z odwiecznymi zapatrywaniami ludu, zgłębili więc, zbadali i nawet przeszli się poniekąd wiarą ludową, o ile to było możliwe dla ludzi oderwanych od ludu. W tym właśnie tkwi przyczyna wszystkich ich zwrotów od filozofii do prawosławia i to nadawało szkole ich pewien odcień romantyczny”. Jeśli tak, to chyba za świętoszka i faryzeusza mamy uważać Chomiakowa, który zachowywał posty nawet w Paryżu i z tak żarliwym przekonaniem głosił prawosławie? Mamonow do tego doszedł; w każdym jednak razie dziwnym każdemu się wyda jego pogląd na mistrza słowianofilów: „Chomiaków zapatrywał się na wszystkie zadania słowianofilstwa jako na kwestie wymagające jeszcze sprawdzenia i swobodnego, samodzielnego rozwiązania. Sam je co chwila rozwiązywał wedle sił własnych i wyniki swe zapisywał; ale zapisywał je tak, jak mierniczy rozstawia wiechy, oznaczając nimi przebytą drogę; nic więcej”. Znany Iwan Aksakow umieścił w tym samym piśmie odpowiedź na artykuł Mamonowa, oburzył się głównie na ten pogląd na Chomiakowa: „I wszystko to wypowiada się o człowieku — pisał Aksakow — w którym treść całą, osnowę duchowej istoty stanowiła wiara! Wiara ta była atmosferą, w której żył i oddychał od kolebki do mogiły, źródłem, z którego jako całokształt harmonijny wypływały poglądy jego na świat i na życie. Takie zdanie o Chomiakowie, którego słowianofilstwo prawie wyłącznie polegało na prawosławiu, to herkulesowe słupy<sup>283</sup> zachwały moralnej!”. W ogóle wszystkie zarzuty swoje Aksakow skierował przeciwko tłumaczeniom Mamonowa prawosławnych dążeń słowianofilów. „Jeśli słowianofile — mówił Aksakow — zwrócili się do prawosławia dlatego tylko, żeby się zbliżyć do narodu, a nie dlatego, że prawosławie uważali za prawdę najwyższą, więc gdyby naród rosyjski wyznawał religię lamajską<sup>284</sup>, to i wówczas słowianofile, zadając gwałt rozumowi i sercu, mieliby oddać cześć dalajlamie!”. „Słowianofile — ciągnął dalej Aksakow — uważali prawosławie za źródło narodowości rosyjskiej, pod wpływem prawosławia ułożyła się Rosja w pewną całość duchową; prawosławie zawierało w sobie początki zasad jej życia dziejowego — zasad wyższych pod względem cywilizacyjnym aniżeli te, jakie posiadała Europa zachodnia. A więc nie dlatego uznali słowianofile prawosławie za religię prawdziwą, że było „podaniem krajowym”, według wyrażenia Mamonowa, narodową właściwością, ale samą tę narodowość rosyjską podnieśli do godności czynnika oświaty powszechnej tylko dlatego i o tyle, o ile była prawosławna”. Umyślne w artykule Mamonowa ignorowanie głównych zasad nauki Chomiakowa i K. Aksakowa Iwan Aksakow złośliwie tłumaczył tym, iż autor zapragnął pogodzić słowianofilstwo z poglądami zachodowców i pozyskać dlań względy liberalnej publiczności.

Podstawę wyłożonej i przekazanej przez Chomiakowa następcom jego nauki stanowi prawosławie, dlatego to zupełną słuszość miał Iwan Aksakow w zarzutach swoich przeciwko Mamonowowi, ale takąż słuszość miał i Mamonow, albowiem *duchem* był on bez porównania bliższy do Chomiakowa: skłonny do uniesień artystę pociągnęły w słowianofilstwie zapal, śmiałość i gorące przekonania jego mistrzów, ich wielka miłość i wiara w posłannictwo Rosji, ich pełne demokratyzmu dążenia ku wolności. Dążenia te wyprowadzali oni z prawosławia, które uważali za jedyną prawdziwą formę chrześcijaństwa, przykazania zaś Chrystusa pragnęli urzeczywistnić w sferze nie tylko społecznych, ale i międzynarodowych stosunków. Tego właśnie nie zrozumieli ich pseudowyznawcy

<sup>283</sup>*Stupy Heraklesa* (łac. *Herkulesa*) — starożytna grecka nazwa Skały Gibraltarskiej oraz góry znajdującej się po drugiej stronie Cieśniny Gibraltarskiej. Wg mitów Herakles na wyprawie po woły Geriona ustawił parę słupów po obu stronach cieśniny zamykającej Morze Śródziemne i wyznaczającej zachodni kraniec znanego świata. [przypis edytorski]

<sup>284</sup>*religia lamajska* — buddyzm tybetański, w którym duchowni nauczyciele określane są słowem *lama*, a na jego czele stoi *dalajlama*, będący jednocześnie świeckim przywódcą Tybetańczyków. [przypis edytorski]

i pseudospadkobiercy; użyli oni prawosławia jedynie jako narzędzia do walki skierowanej przeciwko Zachodowi w ogóle, w szczególności zaś przeciwko Słowiańszczyźnie zachodniej. „Słowianofilstwo stało się słowianofagią<sup>285</sup>” — dowcipnie się wyraził znakomity sławista serbski w rozmowie z autorem tego szkicu. I w rzeczy samej słowianofile, *alias*<sup>286</sup> słowianofagowie, zapomnieli o następujących pięknych słowach Chomiakowa, które by powinni byli ognistymi głoskami wyrycić w swych sercach: „Będziemy, jakeśmy zawsze byli, demokratami wśród innych ludów Europy i głosicielami humanitarnych zasad, które popierają swobodny i samoistny rozwój każdego plemienia. Prawa mogą u nas wytworzyć na czas jakiś szlachtę lub rodowe bojarstwo<sup>287</sup>, mogą u nas ustanowić ordynacje<sup>288</sup> i prawo starszeństwa w rodzinie; fałszywy, pseudonarodowy kierunek w literaturze może rozżarzyć w nas słabą iskrę pychy i możemy oddać się wtedy nierozsądnym marzeniom o pierwszeństwie wśród naszych braci Słowian. Wszystko to być może. Ale niepodobna wlać w nas takich uczuć i takiego nastroju duszy, które dają początek majoratom<sup>289</sup> i arystokracji, i pyszałkowatości, i pogardzie ku ludziom i narodom. To rzecz niemożliwa, tego nigdy nie będzie”. Ale niestety, nie ziściły się słowa szlachetnego mistrza: okazało się, że właśnie wszystko *to jest możliwe*. Nie dziw przeto, że Mamonow, przejęty gorącym i szlachetnym oburzeniem, odrzucił w słowianofilstwie samą podstawę jego — prawosławie, że tak szczerzy i gorący wyznawca nauki Chomiakowa jak prof. Orest Miller musiał wyznać, że bliżsi są ducha pierwszych słowianofilów przedstawiciele obozu zachodniego aniżeli tzw. neosłowianofile, czyli narodowcy, najlepiej zaś słowianofagowie (w ogóle nazwy określonej dotąd nie mają). „Z zachodowcami — słowa prof. Millera — którzy zamiast siły, zręcznie się skrywającej pod maską *prawa*, szukają w życiu prawdy i dlatego nie wyłączają z liczby mających wziąć udział w przyszłej uczcie międzynarodowej nikogo, nawet ilotów<sup>290</sup> Europy, Słowian, możemy się zgodzić. Ale nie może być mowy o żadnym porozumieniu z narodowcami, którzy gotowi są *wszystko* poświęcić dla zwiększenia *siły*, a *siły* tej chcą użyć w nieskończonej nigdy walce międzynarodowej o byt jedynie w celu utrzymania przy sobie na czas jak najdłuższy zupełnej przewagi.

W taki to sposób słowianofilstwo nadzwyczaj prędko uległo rozkładowi i podzieliło się na dwa obozy: pierwszy zasadza poglądy swoje na prawosławiu, ale wbrew zamiarom i nawoływaniom Chomiakowa uczynił zeń nie religię miłości, ale religię nienawiści; drugi, nierównie sympatyczniejszy, odziedziczył po pierwszych słowianofilach ich miłość i wiarę w posłannictwo Rosji oraz szlachetną tolerancję względem innych narodowości, ale odrzuca prawosławie, tak przecie nierozzerwalnie z nauką ich mistrza związane. Obie szkoły, nie mając między sobą nic wspólnego, zarówno odstąpiły od idei Chomiakowa. Ten rozkład słowianofilstwa najlepszym jest dowodem braku w nim żywotności: *słowianofilstwo zbyt bezwzględnie idealizowało dziejowe podstawy, na których rozwijała się Rosja, i zbyt słabo i powściągliwie wskazywało na niedoskonałość ich w rzeczywistości*. Zamykając studium nasze, raz jeszcze powtórzmy wniosek, któryśmy wyprowadzili z porównania mesjanizmu polskiego i rosyjskiego: o ile ostatni ma za sobą pierwszeństwo we wszystkim, co się tyczy jasności, dokładności i związku logicznego, o tyle ideały Mickiewicza i Słowackiego wyższe są pod względem *etycznym*. Poezja nasza unosi nas ponad rzeczywistość w idealną krainę miłości i poświęceń i nie daje przeto powodu do fałszywych wykładów, które skaziły naukę Chomiakowa.

## ZYGMUNT KRASIŃSKI

Dopiero teraz, po rozpatrzeniu prądów mesjanicznych w Rosji, przystępujemy do ostatniego z naszej wielkiej trójcy poetów; do takiego uplanowania całości powodowała nas

<sup>285</sup>*słowianofagia* — żywienie się Słowianami; pożeranie Słowian. [przypis edytorski]

<sup>286</sup>*alias* (łac.) — inaczej, czyli. [przypis edytorski]

<sup>287</sup>*bojar* — rycerz, szlachcic ruski lub wołoski. [przypis edytorski]

<sup>288</sup>*ordynacja rodowa* — majątek ziemski dziedziczony jako niepodzielny i niezbywalny, w całości przechodzący na jednego spadkobiercę; także: zapis testamentowy lub statut majątku ustalający takie dziedziczenie. [przypis edytorski]

<sup>289</sup>*majorat* — majątek dziedziczony w ten sposób, że całość przechodzi na najstarszego syna; także: zasada takiego dziedziczenia. [przypis edytorski]

<sup>290</sup>*ilota* — popr.: *helota*, niewolnik państwowy w staroż. Sparcie; helotami stawali się mieszkańcy krajów podbitych przez Spartę. [przypis edytorski]

chęć jak najwyraźniejszego zestawienia podobieństw i różnic pokrewnych prądów myśli słowiańskiej. Krasiniński zaś pod jednym, ale bardzo ważnym względem bliższy był słowianofilów moskiewskich niż Mickiewicza i Słowackiego: gdy bowiem Mickiewicz w ostatniej fazie działalności swojej zapatrywał się na rzeczy przez pryzmat ekstatycznych uniesień serca, gdy Słowacki od urodzenia niemal aż do śmierci żył i upajał się trucizną marzeń, a wszystkie poglądy jego na sprawy społeczne są tylko wybrykami posuniętego do krańców marzycielstwa — u Krasinińskiego, w rozumowaniach jego zarówno, jak w natchnieniach, daje się uczuć pierwiastek trzeźwego krytycyzmu, który go chronił zawsze od bujania po bezdrożach nieokiełznanej rozsądkiem uczuciowości lub wyobraźni. Krytycyzm to ów właśnie jest cechą wspólną Krasinińskiemu i mistykom-patriotom rosyjskim; do jak różnych jednak i sprzecznych doprowadził tu i tam wyników i jaka przepaść leży pomiędzy poglądami wieszczki naszego a Chomiakowa lub Aksakowa — postaramy się to wytłumaczyć w rozdziale niniejszym.

Zdolność i upodobanie do analizy wypływały z usposobienia, jakie Krasiniński przyniósł z sobą na świat: odznaczał się niesłychaną wrażliwością nerwów, nie wyróżniając się pod tym względem od typu ludzi najpospolitszego w naszej epoce, tak iż życie jego było nieustannym ciągiem uniesień namiętnych, po których wnet następowały rozpaczliwe zwątpienia i na odwrót. Należy jednak mieć na uwadze, że zachodziła znaczna różnica ilościowa pomiędzy usposobieniem wieszczki naszego a temperamentem nerwowym zwykłego poziomu, gdyż szala zachwyty i beznadziejność rozpaczki opanowywały duszę jego nierównie głębiej i silniej niż u ogółu ludzi: na skrzydłach zapału umiał Krasiniński wznosić się w sfery niedościgłe dla śmiertelników, ale też lada podmuch nieprzyjazny gasił iskrę zapału i z wyżyn ekstazy spadał wieszcz do szarej, bezbarwnej i nudnej powszedniości życia; co go unosiło wprzód, stawało się przedmiotem krytyki, pociski analizy pozbawiały ideał do reszty z uroczych, acz mglistych, kształtów jego; i z sercem zboliałym i skrzepłym pod zabójczo mroźnym tchnieniem niewiary wykrzykiwał poeta, że „wszystko mi niczym, a nic mi jest wszystkim”<sup>291</sup>. W miarę lat to smutne usposobienie jego wzmagało się, coraz radsze bywały chwile zachwyty, a gorycz rozczarowania stawała się niemal stanem normalnym, tylko nieustanna, trawiąca go żądza ideału, dobra i piękna wyrwała go z odrętwiałości rozpaczki, zmuszając do szukania jakiejś idei życiodawczej, która by choć cokolwiek rozświetlała ciemny widnokrąg życia, zapewniając w chwilach przesilenia rozpaczki cichą przystań dla zboliałej duszy poety. Dzieła poety, a szczególnie listy, z tych ostatnich niemal każdy, dają moc niezliczoną dowodów tego nieszczęśliwego charakteru Zygmunta, w którym szala ekstazy szła ręką w rękę z wybuchami rozpaczki, wypływającymi z analizy zabarwionej pesymizmem. Nie zwrócono, o ile wiem, dotąd uwagi, że owa wrażliwość Zygmunta dochodząca do zupełnego prawie rozstroju nerwów była chorobą odziedziczoną po kądzieli, w rodzie matki poety sporo nawet da się przytoczyć przykładów obłąkania. Na pomieszenie zmysłów cierpiała babka Zygmunta, ks. Radziwiłłowa, następnie rodzona siostra jego matki wraz z synem i dwiema córkami, wreszcie brat cioteczny Wilhelm Radziwiłł, podobnie słynący z ekscentryczności i inni członkowie rodziny, do których dadzą się zaliczyć i dzieci poety.

Nadzwyczajna wrażliwość systemu nerwowego i wypływające stąd nader częste zmiany w stanie duchowym poety chroniły go od zbytich uniesień uczucia i wyobraźni, nad którymi nie umieli panować ani Mickiewicz, ani Słowacki — rodziły w umyśle wieszczki skłonność do krytyki, nawet do sceptycznego usposobienia nie tylko względem otaczającej go rzeczywistości, ale nawet względem popędów własnego uczucia. Następnie do rozwoju i spotęgowania tego ducha analizy przyczyniły się w znacznej części warunki pochodzenia i wychowania poety. Potomek po mieczu i po kądzieli rodzin znanych w dziejach Polski, gorąco się przejął za młodu tradycjami rodu. Wyobraźnię wrażliwego, a genialnego dziecka mocno uderzały portrety przodków o twarzach butnych, wąsach zawieszonych i w bogatych kontuszach, nie mniej przejmowały go opowiadania, które nieraz musiał słyszeć, o znaczeniu ich i dostojeństwach w Rzeczypospolitej oraz o czynach ich znakomitych, pomiędzy którymi niepoślednie miejsce zajmowało bohaterskie zachowa-

<sup>291</sup> *wszystko mi niczym, a nic mi jest wszystkim* — Zygmunt Krasiniński, wiersz *Przestroga*, cytat ze zmienionej kolejnością członów. [przypis edytorski]

nie się rodzono go ojca poety, Wincentego, pod Saragossą na czele ułanów polskich<sup>292</sup>. Okazałe postawy i szumne tytuły naddziadów<sup>293</sup> wydawały mu się miarą ich zasług i pod wpływem wrażeń podobnych ugruntowywało się powoli w umyśle chłopaka przekonanie o wyjątkowym znaczeniu i wyjątkowym posłannictwie arystokracji w ogóle, w dziejach zaś Polski w szczególności, oraz o czynach wielkich, które musiał spełnić on sam, aby stać się godnym przodków. Myśli te nie opuszczały go nigdy przez cały ciąg życia; pojęcia arystokratyczne, w najszlachetniejszym znaczeniu wyrazu, stanowiły podstawę wszystkich jego rozumowań, przekonań, dążeń i natchnień. W listach znajdziemy liczne tego przykłady: „Kraj, który stał przez arystokrację, gdy ta arystokracja ginie, musi przejść przez długie lata poniżenia i podłości” (tom II, str. 16, r. 1836). „Historia bez szlachty! Polityczne życie narodu bez szlachty, ciekawym, gdzie i kiedy było dotąd? Owszem, w szlachcie jest zwykle potęga, hart, to, co składa pierwiastek bohaterski narodu. Nie w prawnikach, nie w kupcach, nie w izbach, sądach, nie w sejmach, ale w szlachcie jest bohaterskość, w szlachcie albo w prostym ludzie. Ale też z prostego ludu po wszystkie czasy z lemieszka i roli, nie zaś z bruku i rzemienia wywijają się szlachta. W prostym wieśniaczym plemienu zaród wszystkich wielkości narodu. Ten zaród, gdy się z błota otrząśnie, a zachowa twardość i połysk żelaza, szlachtą mianowany bywa. Jeśli gdzie poezja, to w niej... U nas chłopem w ostatnich czasach i szlachtą, w dawniejszych samą szlachtą wszystko się stało; coś w tym składzie rzeczy jest starożytnego, rzymskiego, greckiego, coś, że tak powiem, wielkiego. Dziś, jeśli stare rody wygasną i znikczemnieją, zostaną piaski polskie, ale Polska już nie powstanie... Wyrośliśmy szlachtą i upadliśmy szlachtą; przez nią się podźwigniem, przez to, co jest nami samymi” (1837, I, 40). Ale aby szlachta była godna przewodniczenia narodowi, wymagał od niej męstwa i poświęcenia:

My tu wszyscy jedną bracią,  
A kto ofiar spełni wiele,  
Ten na ofiar pała czele  
I to — arystokracją!<sup>294</sup>

Aby „panować, panować gminowi trzeba zawsze być gotowym na ofiarę życia; ten, kto w myśli swojej umrzeć w każdej chwili gotów, ten dopiero żyje, a kto chce żyć i boi się zgonu, ten przez całe życie umarły” (1838, II, 52). Żyjąc takie pojęcia o posłannictwie szlachty, pałał Krasiński żądzą władzy i czynu, chciał mu się mieć możliwość rozkazywać tysiącom i podobnie jak przodkowie prowadzić naród naprzód. Usposobienie to przebiło się w nader poetyczny sposób w liście pisanym do Adama Sołtana<sup>295</sup> z Salzbrunn<sup>296</sup> w 1838 r.; zwiedził tam poeta stary zamek Fürstenstein<sup>297</sup>, położony na wyniosłej górze w pięknej miejscowości. Poetyczna gotyka zwalisk pograżyła go w zadumę o przeszłości zamierzchłej i zaginionej, żal mu się jej stało, zatęsknił do średniowiecznych rycerzy zakutych w żelazo, którzy byli samowładnymi panami wszystkich włości, jakie tylko ich oko z wierzchołków góry ogarnąć mogło: „Zazdroszczę im, zazdroszczę! Wiem i wierzę, że świat, że ludzkość musiała się wydobyć spod tych mostów zwodzonych, musiała się rozsypać i ziemię pokrajać na małe zagony, by kiedyś każdy był wolny i pełen godności; ale kiedy cała godność tysięcy skupiała się w jednego wodza, jakżeż ten wódz mógł być wielkim i dumnym”. Uczucia podobne mogą wydać się wstrętne niejednemu z sentymentalnych demokratów, trzeba jednak wyznać, że wynikały ze szlachetnych pobudek. Wobec marzeń podobnych, które ciągle zaprzętały mu umysł, naukę i sztukę uważał za przedmioty drugorzędne, za rozrywkę tylko w próżnowaniu; wówczas, gdy Słowacki od

<sup>292</sup>bohaterskie zachowanie się rodzono go ojca poety, Wincentego, pod Saragossą na czele ułanów polskich — autor ma zapewne na myśli najsłynniejszą w historii szwoleżerów polskich epoki napoleońskiej szarżę na przełęcz Somosierra w Hiszpanii; Wincenty Krasiński był dowódcą 1 Pułku Szwoleżerów-Lansjerów Gwardii Cesarskiej, ale sam nie brał udziału w szarży. [przypis edytorski]

<sup>293</sup>naddziad (daw.) — pradziad, przodek. [przypis edytorski]

<sup>294</sup>My tu wszyscy jedną bracią... — Zygmunt Krasiński, *Dzień dzisiejszy*. [przypis edytorski]

<sup>295</sup>Sołtan, Adam (1792–1863) — pułkownik powstania listopadowego, emigrant; krewny i przyjaciel Krasińskiego, adresat ponad 200 skierowanych do niego listów poety. [przypis edytorski]

<sup>296</sup>Salzbrunn — tu: *Nieder Salzbrunn*, dawna niemiecka nazwa miejscowości Szczawienko, ob. dzielnicy Wałbrzycha, sąsiadującej z dzielnicą Książ. [przypis edytorski]

<sup>297</sup>Fürstenstein (niem.) — zamek Książ, obecnie wraz z przyległymi budowlami stanowiący oficjalnie część miasta Wałbrzycha. [przypis edytorski]

dzieciństwa marzył o życiu i o sławie poetycznej, gdy Mickiewicz przejęty był posłannictwem swym jako wieszczka i profesora, Krasińskiego zawód poety nie zadowalał, nierównie więcej pociągała go polityka: „Czas nadchodzi — pisze on w 1832 (I, 3) — by wziąć się do poezji czynów, a poezja pióra niechaj mi służy tylko za piosnkę nuconą przez mamkę”. Myślą tą przepełnione są i późniejsze jego utwory np. *Psalm Nadziei*. Marząc o bezpośrednim udziale w sprawach polityki, szczególnie dużo zastanawiał się nad nimi i zmysł jego krytyczny ciągle się w tym kierunku rozwijał, nabywając coraz większej sprężystości. Sfery też, w których żył poeta, dużo się przyczyniały do wyrobienia w nim trzeźwiejszego sądu o sprawach bieżących; gdy Mickiewicz, Słowacki i wszyscy niemal wybitniejsi poeci i pisarze emigracyjni apoteozowali rewolucję 1831 roku jako czyn wysoce patriotyczny, jeden tylko Krasiński, chociaż porwany zrazu prądem ogólnym, wyrzucał sobie, że nie wziął czynnego udziału w wypadkach, prędko jednak otrzeźwiał, dzięki wpływowi ojca, znanego przeciwnika tego ruchu nieszczęsnego, i obcowaniu z ludźmi, którzy potępiali politykę uczucia. Tak wkrótce po powrocie z Warszawy, gdzie właśnie się zetknął z ojcem i innymi przedstawicielami tegoż kierunku, pisze do Gaszyńskiego<sup>298</sup>: „Co ty nazywasz duchem rewolucyjnym u nas, co ty mienisz przez przytłumienie jego? Czyś się dotąd nie przekonał, że wszystko było niedojrzałe; że ideę wielką wcielono w krzyk i hałas, i mierność? Jej niedobrze było w tych lachmanach, więc usunęła się. Ale powiedz mi, cóż nie było miernością, co nie wyszło u nas na ostatnią nędzę: i zapał, i olbrzymi terroryzm, co miał być nowym 93 rokiem, i poezja pisana, i elokwencja mówiona, czy to nie małe dzieci wszystko?” (1833, I, 16).

Warunki przeto wychowania i otoczenia oraz temperament nerwowy, a badawczy i lubujący się w pograżaniach w wątpliwości były przyczyną, że zmysł krytyczny więcej mógł się wyrobić u Zygmunta niż u Mickiewicza i Słowackiego, ale dołączyła się tu, niestety, i inna okoliczność, która popęd ów do analizy we wręcz szkodliwym, bo pesymistycznym rozwijała kierunku. Mam na myśli ciężkie choroby, które bez ustanku prawie dręczyły poetę, a wypływały przeważnie z rozstroju systemu nerwowego. Zebrawszy w jedną całość liczne ustępy z listów, w których się skarży na dolegliwości swoje, moglibyśmy utworzyć straszliwy i wstrząsający obraz katuszy, przez które Krasiński musiał przechodzić w przeciągu prawie całego życia. Przytoczę parę ustępów, które dadzą przybliżony obraz jego cierpień, a wyjaśnią jak mu nieskończenie trudno było oswobodzić się, wobec takiego stanu zdrowia, z więzów pesymizmu: przez cały 1832 rok cierpi Krasiński na oczy, w początku 1833 roku jedzie z tą chorobą do rodzinnych stron, gdzie się ona wzmaga wskutek zmiany klimatu, a dochodzi do granic ostatecznych w Petersburgu, dokąd poeta zmuszony był podążyć za ojcem; tam spędza cztery i pół miesiące w łóżku, w ciemnym pokoju, na smutnych rozmyślaniach o własnej nędzy i o nieszczęściach kraju; skarży się również, choć nieco rzadziej, na bóle oczu i w 1834–35 r. w parze z nimi idą cierpienia nerwowe, przynajmniej tak każą wnioskować rozpaczliwe ustępy w kilku listach o stanie odrętwiałości fizycznej i moralnej, która go napastuje nieraz i na długo, a którą charakterystycznie i wiernie nazywa „nocą rozumu”: „Nie pisałem długo, bo długo nad głową moją wisiała jakaś ciemnota, noc jakaś rozumu. Ty wiesz, że czasem to mi się trafia i wtedy niezdolny jestem do niczego. Wtedy chciałbym się zakopać przed oczyma ludzi, wtedy czuję, że serce moje w garść prochu się obróciło, że wyobraźnia moja podlejsza od robaczka, że siły moje nędzne i przyszłość nikczemna. Rodzaj to czy choroby, czy szalu, ale ni woła, ni rozumowaniem odjąć się jej, czy jemu nie zdołam; aż przejdą dni i tygodnie, aż znów tam rozwidniać się zacznie w tym grobie duszy mojej i zajaśnieje z powrotem jutrzienka. Ale co gorzkiego, to, że coraz częściej takie noce rozumu mnie napastują, coraz dłużej trwają. Chorobą fizyczną niszczyła lepsza połowa ducha mego... dogorywa mi w piersiach zapał, w głowie myśl, w sercu uczucie. A nie dzieje się to mimo wiedzy mojej: owszem widzę każdą iskrę, co gaśnie, każdą sprężynę, co pęka, widzę duszę moją zwijającą się w popiół, jak list spalony, co zżyma się i tli jeszcze, i tuż, tuż, już szernieje, rozwieje się w nicłość. Siła analizy pozostała mi; nią jak ostrzem zatrutym sam się rozdzieram i kraję, konam z przytomnością umysłu” (1835, I, 24). Podobne zupełnie skargi napotykaemy w r. 1836: „Ty nie czujesz tej próżni bez imienia, bez granic, w której obumieram; choroba nie-

<sup>298</sup> Gaszyński, *Konstanty* (1809–1866) — polski poeta, prozaik, publicysta i tłumacz; uczestnik powstania listopadowego, emigrant; przyjaciel Zygmunta Krasińskiego. [przypis edytorski]



ubлагana, powolna, rozstrajająca nie przepuła ci ducha i ciała” (I, 28); albo: „Szczegóły życia mego! Błądzić po ulicach, nie sypiać po nocach, ledwo słyszeć, co do mnie mówią; cierpieć wiecznie w głębi ducha, książkę do ócz zboliałych przyłożyć i odrzucić ją ze wstrętem; położyć się na sofie i słuchać muzyki Konstantego, by zaraz wstać w jakiejś rozpacz obudzonej pięknnością dźwięków i prosić go, by przestał grać” (I, 30). Tęgoż roku jesienią przechodzi męczeńską, niby wodną, a właściwie lodową kurację, pocąc się dwa razy na dzień po trzy godziny, wskakując potem do zimnej wody pod kaskadę i kładąc na głowę strugę żywego lodu, nosząc wreszcie dzień i noc zimne okłady. Ten system leczenia zniedołężnia go ostatecznie. W lutym 1837 r. opisuje cierpienia swe w liście do Sołtana (II, 32) z pewnym rodzajem smutnego humoru: „ale artrytyzm, ale kurcz w oczach, ale rznięcie w piersiach i kaszel to nieodstępni towarzysze; jeden głowę weźmie, drugi ręk się uchwyci. Darmo się wymawiać, żegnać ich, fukać, tak kochają, że do łóżka włożą za tobą i dniem po dniu pracując z wolna, lecz nieustannie, zarazem przy tobie i na cmentarzu, tu ci członki gryzą, a tam dołki kopią”. W innym liście (II, 35) powiada, że szuka ulgi w upijaniu się opium. Podobnie skarżył się szczególnie na cierpienia oczu i w następnym, 1838 roku (II, 47). Lata 1839–40 przynoszą mu zapewne ulgę, przynajmniej spotykamy mniej uskarżań się. Natomiast w 1841 roku znów się mnożą ustępy pełne rozpacz wskutek cierpień fizycznych zarówno, jak moralnych; w czerwcu pisze do Sołtana, że „choroba straszna mnie pochylała, zgarbiła do ziemi, uczyniła rzeczą martwą, a smutną”, z upragnieniem też oczekuje poeta śmierci, opisując w taki sposób przeszłość swoją: „Od lat dziesięciu, od kiedym począł być młodym, ciągle czułem się w podwyższonej drażliwości nienaturalnym stanie. Żyłem jak galwanizowane trupy, żyłem z zewnątrz zaciągniętym, bo wewnątrz zawsze śmierć była, śmierć mi znana, dotykalna dla mnie, a drugim niewidoma, ukryta przed nimi maską żywości, której elektryczne nurty w końcu się przebrały, i teraz nie ma nade mnie nędzniejszego stworzenia! Reszty życia mego, przyszłości mojej nienawidzę!”. Ustępy treści jednoznacznej znaleźlibyśmy i w listach ze wszystkich lat późniejszych, aż do samej śmierci poety, ale przytoczone urywki świadczą dostatecznie o rozpaczliwym stanie zdrowia poety, usprawiedliwiającym zupełnie skłonność jego do pesymizmu: nie pomogły Krasińskiemu kuracje jego nieustanne w Badenie, w Heidelbergu i w Akwizgranie ani też wreszcie kąpiele; cały rok 1850 przebył w okropnych cierpieniach, odtąd stan jego pogorszał się ciągle, pisać też zaprzestał zupełnie, a ostatnie półtora roku życia były nieustannym pasmem bóleści. Zgasł w Paryżu 23 lutego 1859 roku.

Czytając owe liczne ustępy pełne żalów tak wymownych z powodu cierpień ciągłych, przychodzi nam mimo woli na myśl Leopardi; wyżej porównałem z nim Mickiewicza; warunki polityczne Polski i Włoch w drugiej ćwierci bieżącego stulecia były pod niejednym względem podobne do siebie, więc nie ma czego się dziwić, że pomiędzy utworami ówczesnych poetów włoskich a naszą poezją emigracyjną zachodzi niekiedy pokrewieństwo pod względem ducha i treści; w danym razie nie tyle poezja, ile losy Krasińskiego i Leopardiego mają dużo podobieństwa: obaj, istni Łazarze biblijni, przetrawili cały wiek na bezskutecznych szamotaniach się z chorobą, która im dalej, tym silniej pochłaniała ich wąty, a jak rana czuły na wszelkie drażnienia zewnętrzne organizm; do męczarni cielesnych dołączyły się katusze moralne, wypływające z bóleści na widok nieszczęść ojczyzny — lecz tu kończy się ich podobieństwo; w dziełach swoich poszli obaj odmiennymi drogami: Leopardi, wcześniej przybity rozpaczą, zatopił szlachetne uniesienia ducha swego w najbezwzględniejszym pesymizmie, który w liryce swej, zarówno jak w dialogach przeprowadził z nieubłaganą logiką i z tym niewzruszonym i zrezygnowanym spokojem, jaki tylko zupełna beznadziejność dać może; poprzednik Schopenhauera<sup>299</sup> zajmuje on w poezji ogólnoludzkiej toż samo stanowisko, co myśliciel niemiecki w filozofii; ale jakże inny duch wieje z poezji Krasińskiego! Pomimo wielu i wielu nut bolesnych brzmi ona jednak wzięta w całości podniosłym, a uspokajającym hymnem nadziei, że wkrótce będzie lepiej; listy tylko mogą uderzyć niejednego swą zgodnością z pesymistycznymi poglądami poety włoskiego, ale ten rozdźwięk pomiędzy poezją a listami jest tylko pozorny.

Rozpatrzmy się w filozofii poety, o ile ona widoczna jest z listów, a przekonamy się, że w umyśle Krasińskiego najskrajniejszy pesymizm godził się z fanatyczną niemal wiarą

<sup>299</sup> Schopenhauer, Artur (1788–1860) — niemiecki filozof, reprezentant pesymizmu, autor m.in. dzieł: *Świat jako wola i wyobrażenie* oraz *O wolności ludzkiej woli*. [przypis edytorski]

w urzeczywistnienie ideałów. Otóż ledwie nie kamieniem węgielnym poglądów poety jest przekonanie, że życie a ból to jedno; przytoczę następne dwa nader charakterystyczne wyjątki: „Czynność jest życie, życie jest różnorodnością, różnorodność jest to złe i dobre, rozkosz i ból; a zatem żyć to cierpieć i rozkoszować na przemian; nie cierpieć wcale byłoby nie być, bo bytu nie ma w zupełnej jedności. Szczęście więc bez granic i zmiany jest marzeniem tu i tam. A zatem ile wieczności nam stanie, tyle i bólu, a nie chcesz tego, to wybieraj nicłość. Ból albo nicłość — nie ma trzeciego stanu” (1836, I, 29). — „Żądza i cierpienie są zasadą, kamieniem węgielnym życia duszy twojej, koniecznym warunkiem, bez którego byłbyś podobnym do wody stojącej, gnijącej, spleśniałej. Co nazywamy śmiercią, musi być tym samym, co rozumiemy pod błędnym szczęścia wyrazem; bo niezawodnie to, co zwiemy życiem, równa się temu, co nazywamy boleścią. Doskonale pojęcie tej zasady na pozór szatańskiej godzi niejako z życiem, bo pokazuje, że w bólu jest konieczność, a gdzie tylko jest konieczność, tam nie można się sprzeczać, nawet myślać, nie tylko czynem, a gdy sprzeczać się przestajemy z czymś, znów powraca spokój, okupiony wprawdzie tysiącem poprzednich walk, służących za gorzkie doświadczenie, za żywe dowodzenie tej smutnej, ale niewzruszonej, nieubłaganej algebry życia. Otóż już w 27 roku żywota mojego stanąłem na tym punkcie; coraz będą spokojniejszy, zdaje mi się, coraz bardziej będę lgnął do tego pewnika, że ból a życie są jednym i tym samym” (1839, II, 70). Tę zasadę tożsamości życia i bólu zastosowuje poeta i do wszystkich zjawisk życiowych, które przedstawiają mu się zawsze w czarnych barwach. Ludzie w ogólności wydają się źli i przewrotni, „skoro wracam między ludzkie duchy, wnet czuję się jakby prowadzonym na stracenie, gilotyną mi się staje moralną każdy bliźni mój” (1847, II, 142). Podobnie i dla pragnień i dążeń ludzkich nie umie znaleźć słowa zachęty; potępia gwałtowne przewroty społeczne, nie jest w stanie ukryć wstrętu swego dla wszelkich ruchów, w których żywoły demokratyczne biorą udział, despotyzm mas porównywa z nienawistnym dlań despotyzmem samowładców; magnat z pochodzenia i z instynktów, nie umie utaić sympatii swej dla sfer, wśród których żyje, a jednak potępia w *Nie-Boskiej komedii* z bezstronnością myśliciela nie tylko czerwonych radykałów, lecz w osobie hr. Henryka i arystokrację nieumiejącą wznieść się do uznania poświęcenia osobistego za obowiązek przekazany przez ojców. Lecz co najdziwniejsze, że i Polska, którą w poezji swej pragnie widzieć Chrystusem narodów, bywa nieraz przedmiotem pocisków ze strony poety.

W społeczeństwie własnym, które zbawić ma świat „z win podłości”, nie dopatruje żadnych cech prócz ujemnych, a po każdym zetknięciu się z rodakami spotykamy w listach poety sądy o kraju pełne nieopisanej gorczy. Jakiego był zdania o wypadkach 1831 roku, przytoczyliśmy wyżej w wyjątku z listu 1833 roku. Latem 1836 roku spotyka u wód dużo współziomków z Królestwa<sup>300</sup> i obcowanie z nimi dostarcza mu wątku do najboleśniejszych narzekania na upadek narodu w całym szeregu listów do A. Sołtana (nr 14–18): „Podłość doszła nieprzebranej miary, nie ma prawie człowieka, który by umiał nawet powierzchowną godność zachować; dobry byt pieniężny i gospodarski ukołysał serca zranione; burakami i pszenicą grób polski zasypali, na wyścigi się uniażają i liżą” (II, 14). „Zewsząd Polska się wali, za granicą głupstwem wielu, gałgaństwem niektórych, w samym kraju przemocą z góry i podłością samychże mieszkańców w niejednym względzie. Nie uwierzysz, jak się cała szlachta wyepissierowała<sup>301</sup>, jak pieniądze zbiera i twierdzi, że nic nad pieniądze, jak nawet utrzymuje, że dosyć dobrze”. W dalszym toku, zastanawiając się nad tym, co zrobić człowiekowi ze szlachetniejszymi popędami, powiada: „kto z potokiem walczyć nie może, a nie chce spodlić się mulem jego brudnych fal, ten powinien scenę porzucić. Żyć, by jeść i pić hańbę, by wypaść się hańbą, by stać się wreszcie karmnym<sup>302</sup> wieprzem na braki spodlenia, nie warto!” (II, 17). „Nie uwierzysz, zacny mój i ukochany — pisze do Sołtana z Warszawy (1843, II, 118) — do jakiego stopnia poniżenia doszły tu serca; jak płyn, co w nich krąży, krwią już nie jest. Powiadam ci, błogosławieni ci, którzy o głodzie wędrują po drogach bitych świata, błogosławieni, którzy jej (Polski) na oczy nie oglądają swoje! Im może niewygodnie, ale za to godnie, im głód dokucza, ale nie hańba,

<sup>300</sup>*Królestwo* — tu: Królestwo Polskie a. Królestwo Kongresowe (pot. Kongresówka), utworzone na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego z terenów dawnej Rzeczypospolitej pod zaborem rosyjskim, istniejące w latach 1815–1918. [przypis edytorski]

<sup>301</sup>*wyepissierowała* (z fr.) — tu: zmieniła w sklepikarzy. [przypis edytorski]

<sup>302</sup>*karmny* — tuczny, przeznaczony do uboju. [przypis edytorski]

wsty; im nie przychodzi co dzień pogardy łzami krwawymi płakać nad gnijącymi grzy serc ludzkich. Męczeństwo poniżenia jest najgorszym z męczeństw”. W 1849 r. pisze również z Warszawy: „Nic smutniejszego nad stan, w którym ten kraj i to miasto: spokój grobowy, a w grobie fermentacja zgnilizny i robaki, zwane: zawiść, wściekłość, podłość” (II, 156). Podobne, pełne żalu krwawego ustępy napotykaemy i w listach z r. 1846, z powodu rzezi. Wobec takich zapatrywań na naturę ludzką w ogólności, na dążenia ludzi i na ojczyznę własną, wobec rozpaczliwego utożsamienia życia z bólem, pozostawało na pozór chyba jedno tylko wyjście, ukorzenie się przed nicością, uznanie wiecznego snu śmierci za wyswobodzenie z pęt cierpień ziemskich, za ideał szczęśliwości, w której gryząca boleść istnienia nie zdoła zbudzić z wiecznej nieczułości objęć Nirwany. W ten sposób rozwiązywali zagadkę bytu i smutni bramini znad brzegów Gangesu, i następca ich myśli Leopardi. A jednak Krasieński wstąpił na odmienne od nich tory: z dwojga alternatyw — nicość czy ból — wybierał drugą, wzdrygał się na samą myśl nicości. W poetycznym liście do Gaszyńskiego z Wiednia (1837, I, 42) daje wolę przeklinaniom zimy, której odrętwiałość przypomina mu właśnie nicość, a nad to nie widzi nic wstrętniejszego. „Daj mi lasy szumne głosem Boga, gdy po wierzchołkach dębów i sosen zacnie bieżą dreszcz wiatrów; daj pola nieprzejrane traw zielonych lub rozbujających kłosów. Daj mi co chcesz, byleby to, co dasz, było życia obrazem lub dźwiękiem... śmierć dobra po skonaniu, ale przed skonaniem jej widok straszny, obmierzły, przeklęty... Nicość, śmierć, jedność — wszystko jedno! Otóż zima jest okropną jednością, pożerającą wszystkie różnaitości”. Najwybitniej jednak odmalowała się dusza Krasieńskiego w liście (II, 120), który pisał do Sołtana w 1844 roku. Otóż po długich, a rozpaczliwych ustępach, w których wieszcz żalił się na spodenie i zmateralizowanie społeczeństwa polskiego, następnie na strach ślepy, który nim owładnął, wreszcie na pochodzące ze straszego systemu wychowania zdemoralizowanie młodzieży, niezdolnej już pojąć, że niegodziwe środki zgubne są w dążeniu ku celom świętym, otóż po trzech stronicach tych krwawych wyrzekań, doszedłszy do wniosku, że zwątpienie każdego może ogarnąć, zwraca się nagle Krasieński do chrześcijaństwa, do osoby Zbawcy i tu znajduje bogate źródło pociechy: „Jednak, Adamie mój, nie smętnij zanadto, obraz ten tu skreślony czytając. Ten obraz to szczegóły, to męka nasza, to próba nasza, ale nie koniec, nie ostateczna prawda! Trzeba i przez to przejść. Czyż Chrystus, mimo Bóstwo, nie doznawał ostatecznego zwątpienia? Czyż nie przeszedł przez gorycz goryczy wszystkich? I na to, by mógł zmartwychwstać, trzeba było mu nie tylko przez śmierć przechodzić, ale w chwili śmierci samej najokrutniejszej męki moralnej doznawać; zwątpić, czy zmartwychwstanie, zwątpić, czy zbawi ludzkość! Ten krzyk jego ostatni do ojca był zarazem najwyższym szczeblem bólu i zasługi, a zatem i poświęcenia! Nie byłby inaczej do ostatniej kropli wychylił kielicha, a trzeba ostatnią kroplę wypić, by nic nie zostało! Wtedy dopiero śmierć w życie, ból w radość, przegrana w zwycięstwo się przemieniają: *non est saltus in natura*<sup>303</sup>! Otóż i my, patrząc tylko na fakty zmysłowymi oczyma, moglibyśmy nieraz zwątpić; ależ wiedzmy, że i zwątpienie jest tylko *bólem najwyższym, a nie żadnym dowodem, nie żadną prawdą*, owszem w tak świętych i bożych dziejach jak nasze znakiem, że już bliska odrodzeń godzina”. W tym więc, że cierpienia przebiegają miarę, że zwątpienie ostatecznie ogarnia naród, że za nim idzie strach i uczczenie szatana, w tym wszystkim widzi wieszcz nasz dowód, że „bliska odrodzeń godzina”, bliski tryumf prawdy nad siłą, bo ból oczyszcza, uświęca i czyni człowieka godnym szczęśliwości. Jednym słowem, przywiązanie do ideału, miłość kraju, ufność w Bogu spoczywały tak głęboko w sercu poety, że żadne rozczarowania, żadne rozumowania nie mogły ich stamtąd wyrugować, był w tym sercu *upór wiary*, o który na próżno rozbijały się przeciwności, nieszczęścia, bóle. Wszystko, co na świecie, tej „Golgotcie z łez, krwi i błota”<sup>304</sup>, przypominało mu zagrzebane w duszy marzenia, stanowiło skarbnicę uciech wzniosłych, przystań dla duszy jego skolatanej, zdroj, w którym omywał się ze zwątpień. Taką skarbnicą była dlań sztuka równoważąca, jak mawiał, podłości ziemi, ale przede wszystkim religia: „jedynie tylko wiara w wyższy układ świata, wiara w to, że wszystkie ziemskie zdarzenia i gorycze są dysonansami, rozwiązywanymi w akord boski,

<sup>303</sup>*non est saltus in natura* (łac.) — nie ma skoku w przyrodzie; por.: *natura non facit saltus* (natura nie czyni skoków), maksyma oznaczająca, że wszystko w naturze rozwija się w sposób ciągły. [przypis edytorski]

<sup>304</sup>*Golgotcie z łez, krwi i błota* — Zygmunt Krasieński, *Resurrecturis*, parafraza złożona ze słów z dwóch wersów. [przypis edytorski]

w akord dotąd naszych uszu niedochodzący, ale mający kiedyś dojść do nich, zbawić nas może. Wierzmy więc, że znamy tylko życia połowę; źle mówię, znamy całość życia myślą, ale doznajemy tylko na sobie połowy tego wszechżycia, i dlatego że tylko połowy, źle nam jest! Aleśmy duchy, nie marne kamienie. Z bólu zmartwychwstaje duch, szczęście i spokój boski jest przeznaczeniem naszym, bo jest naturą naszą; stamtąd my wyszli i tam my powrócimy<sup>305</sup>. Rozmyślania nad zasadami i losami chrześcijaństwa utwierdzały go w wierze w przyszłe urzeczywistnienie ideału; przez cnotę zostali cisi wyznawcy wzgardzonej religii panami światowładnej Romy, przez życie i śmierć męczeńską boskiego założyciela tejże religii został zapewniony jej tryumf po wieczne czasy, tak też bóle ucisku prowadzą społeczeństwa cierpiące do wyzwolenia z więzów zepsucia, do odrodzenia i panowania.

A więc kierunek myśli Krasińskiego był zasadniczo odmienny od kierunku Leopardiego, z którym porównywałem go wyżej. Włoski liryk posiadał niezaprzeczenie więcej zmysłu realnego: ponieważ źle na świecie, ponieważ rzeczywistość w żaden sposób odpowiedzieć nie jest w stanie nieskończonym pragnieniom ducha, więc precz z nią! Istnienie jest męką, a nicłość dopiero wyzwoleniem. Tymczasem w umyśle wieszczki naszego szły w parze pojęcia może z sobą niezgodne, gdyż obok realnych bardzo poglądów na przewrotność natury ludzkiej poetyczne jakieś wierzenia w ostateczne zwycięstwo prawdy, jeśli jednak zapatrywać się mamy na poezję ze stanowiska etycznego, tj. jak się na nią zapatrywał sam Krasiński, to bezwarunkowo musimy mu oddać palmę pierwszeństwa; o wątpleniach jego dowiedzieliśmy się niedawno, dopiero po ogłoszeniu listów, spowiadał się bowiem z nich tylko przed najbliższymi przyjaciółmi, wówczas gdy poezja jego pozostanie na wieki skarbnicą myśli i uczuć najwznioślejszych i najświętszych, prawdziwą mistrzynią i drogowskazem w życiu, wspaniałym jak mowa oceanu i rzewnym jak modlitwa dziecięcia, psalmem wiary, nadziei i miłości.

2.

Wybitną cechą, jak poezji, tak też życia Krasińskiego jest zupełna jednolitość poglądów; jeśli działalność Mickiewicza i Słowackiego może być podzielona na dwie i więcej epok, różniących się pomiędzy sobą pewną odmiennością w zapatrywaniach poetów, to przy najuważniejszym nawet czytaniu listów Krasińskiego nie potrafimy w nich dostrzec jakichkolwiek śladów zmian lub przejść duchowych, które by wprowadziły poetę naszego na różne od poprzednich tory myślenia lub działania. Istota rzeczy zawsze taż sama: też same skargi na cierpienia fizyczne, też same utyskiwania z powodu upadku narodu, posuwane nieraz do krańców rozpacz, wreszcie taż sama zawsze podniosłość ducha, szukającego ukojenia w pociechach religii i w opartej na niej wierze w celowość świata i w zwycięstwo prawdy. Toteż i poezja cała Krasińskiego to gmach jednolity, świątynia gotycka brzmiąca i płacząca rozteścniionymi melodiami strzelających ku niebu arkad, jęk skamieniały ducha rwącego się do wyżyn słonecznych. W pierwszym z większych utworów swoich, w *Nie-Boskiej Komедii*, wieszcz daje wyraz myślom swoim o walce socjalnej, której widownią jest świat cywilizowany, następnie w *Irydionie* wypowiada pogląd swój na stanowisko i wzniosłe posłannictwo Polski wobec owych rozdzierających Europę przeciwności społecznych, *Przedświt* posuwa myśl tę samą dalej, tłumacząc dlaczego właśnie ojczyźnie poety powierza Opatrzność tak szczytne zadanie, wreszcie *Psalmy*, *Dzień dzisiejszy*, *Ostatni* są dopełnieniem, rozwinięciem w szczegółach myśli zawartych w *Przedświcie*. W taki sposób poezja Krasińskiego jest konsekwentnym, wolnym od sprzeczności rozwijaniem się myśli jednej — jedno wypływa w niej i dalszym jest ciągiem drugiego. Pozostawię na uboczu *Nie-Boską Komédię*, jako niemającą ściślejszego związku z kwestią odrodzenia ojczyzny, która zajmowała wieszczki w innych jego utworach i w rozwiązaniu której przejawiał się właśnie mistyczny kierunek umysłu jego; nadmienię tylko, że dzieło to uważać można za wstęp ogólny do wszystkiego, co potem pisał Krasiński; nie ciasny stosunkowo zakres jednej tylko ojczyzny poety, lecz ludzkość cała tło tu stanowi. Wystawiona przyszła walka socjalna, która w mniemaniu wieszczki ma zakrwawić świat cały — walczą nędzni, uciskani i poniewierani przeciwko możnym tej ziemi, lecz nie zwyciężają ani jedni, ani drudzy, ponieważ i ci, i tamci są nieskończenie oddaleni od wzniesłego ideału poety i równie nieprawdę; ci nic dać nie chcą, tamci wszystko pragną

Poezja

<sup>305</sup>Jedynie tylko wiara w wyższy układ świata, wiara w to, że wszystkie ziemi zdarzenia i gorycze są dysonansami... — Zygmunt Krasiński, List do Adama Sołtana, 20 grudnia 1840. [przypis edytorski]

odebrać siłą, jednym brak chrześcijańskiej cierpliwości i umiarkowania, drugim miłosierdzia i poświęcenia, toteż giną marnie, ostatni pada Pankracy, wódz demokratów, i jakby uznając nieprawość swą, woła: „*Galilae vicisti!*”<sup>306</sup>; ciemności zstępują na ziemię, a wśród mgły i mroku ukazuje się krzyż ognisty. Godło miłości i zaparcia się siebie ma zbawić świat. Myśl ta przewodniczyła odtąd wszystkim marzeniom wieszczą; w epoce owej całe nieraz miesiące przepędzał w Rzymie, a wymowne ruiny grodu, w którym rozwiązywały się losy narodów, nastrojały myślący umysł jego na dziwnie uroczystą nutę, nigdzie jednak nie był Krasiniński tak do głębi poruszony, jak w Koloseum<sup>307</sup>. Krzyż chrześcijański, wznoszący się wśród zwalisk gmachu najwyuzdańszej rozpusty ducha, wśród „grobu pychy” rozjaśniał mu duszę, tłumaczył zagadkę dziejów, nasuwał tę błogą myśl, że nie siła, lecz cnota zwycięża. Rozmyślenia wśród zwalisk Koloseum natchnęły go do napisania *Irydiona*. Rzecz się dzieje w Rzymie, w epoce największego upadku cesarstwa, za panowania Heliogabala<sup>308</sup>, a wystawiona jest walka trzech światów, z których się składa w gruzy chyląca się budowa Cezarów i Augustów<sup>309</sup>: najpierw Rzym, zgrzybiały od rozpusty i cuchnący już zgnilizną rozkładu, uosobieniem jego jest sam imperator; następnie podwładne Rzymowi, lecz dążące do wyrwania się spod jarzma jego narody pogańskie, dyszące żądzą odwetu i zemsty; wreszcie chrześcijaństwo, zapatrzona w niebo, uciskane, kryjące się w katakumbach, lecz przebaczące i modlące się za prześladowców. I ze świata tego, co się zżyma i kona, poeta ma wycisnąć myśl jedną, imię jej nada, postać nada, i choć poczęta w Rzymie, dzień, w którym Rzym zginie, nie będzie jej ostatnim dniem, trwa bowiem, dopóki ziemia i ziemskie narody, ale czy jest dla niej miejsce w niebie? Poemat cały ma być odpowiedzią na to pytanie. Myślą tą jest dążenie do swobody, które przy takim stanie rzeczy opanowuje naturalnym rzeczą porządkiem umysły uciemionych i jęczących. Lecz dwojaka droga prowadzi do celu: droga siły i gwałtu, spisków i knoń, zemsty i zniszczenia, i droga modlitwy, miłości, przebaczenia i cnoty. Więc któraż z nich jest lepsza i zgodniejsza z wolą Opatrzności, w którym wypadku znajdzie się dla myśli wieszczą miejsce i w niebie?

Z Greka Amfilocha i Germanki Krymhildy, kapłanki Odyna, rodzi się bohater poematu; wesołość boska i artystyczny wdzięk nadobnej, kołysanej w lubieżnych objęciach oceanu Hellady i świeże powiewy z dziewiczych lasów dębowych i z mroźnych wierzchołków gór Germanii składają się na utworzenie charakteru Irydiona. Ojciec żył ciąglą miłością i ciąglą myślą zemsty za hańbę Grecji, „której pieśni były pieśniami świata, która dźwiękiem strun swoich odpędzała barbarzyńców ze wschodu”; na łożu śmierci przekazuje myśl swoje dzieciom, a syn przed świętym obliczem ojca składa przysięgę nie chylić czoła, nie tracić wiary w złej godzinie, nie mieć smutku ni słabości — „rozkoszy nie mieć — przywiązania nie znać — litości nie słuchać — ale żyć, by niszczyć, dopóki duch jego z ojca duchem się nie połączy”. I słowa ojca wchodzi w krew i kość syna; wiekowe męki pokoleń zmarłych i ślepa rozpacz żyjących zlewają się w sercu jego, by wybuchnąć ogniem gwałtownym, a śmiertelnym jak uścisk samumu<sup>310</sup>; bezgraniczna miłość Grecji, niepohamowana żądza zemsty, pragnienie namiętne być panem ludów, aby prowadzić je, gdzie natchnienie wieszczę mu wskaże — wszystko to razem tworzy gamę uczuć, które to porywają go ku wyżynom niedościgłym, to wprawiają w zwątpienie i boleść bez końca — w gruncie rzeczy czynią go mało zdolnym do czynu, do działalności obmyślanej, trzeźwej, prosto do celu prowadzącej: „gdziekolwiek wyteżę ramiona — powiada — tam zapory twarde jak żelazo, ruchome jak węże, i wśród nich czołgam się bez bytu, bez życia”. Jednym słowem, mamy w osobie Irydiona istny obraz Krasinińskiego. Ale przeczuwając

<sup>306</sup> *Galilae vicisti!* (łac.) — Galilejczyku, zwyciężyłeś. Słowa przypisywane cesarzowi Julianowi Apostacie (361–363 n.e.), który miał je wypowiedzieć w chwili śmierci, uznając zwycięstwo chrześcijaństwa; chciał je bowiem w czasie swego panowania stłumić i przywrócić pogaństwo zmodernizowane w duchu neoplatonickim. [przypis edytorski]

<sup>307</sup> *Koloseum*, łac. *Colosseum* — także: amfiteatr Flawiuszów; wielki amfiteatr w Rzymie, wzniesiony w I w. n.e. przez cesarza z dynastii Flawiuszów, największy z amfiteatrów Imperium Rzymskiego, o wysokości sięgającej niemal 50 m, obwodzie przekraczającym 500 m. [przypis edytorski]

<sup>308</sup> *Heliogabal* (204–222) — w młodości kapłan syryjskiego boga słońca, od 218 cesarz rzymski (jako Marek Aureliusz Antoninus); zyskał reputację rozpustnika i hedonisty. [przypis edytorski]

<sup>309</sup> *Cezarów i Augustów* — oficjalne tytuły cesarzy rzymskich. [przypis edytorski]

<sup>310</sup> *samum* — gorący i suchy, pustylny wiatr pld. występujący w Afryce Płn. i na Półwyspie Arabskim, wywołujący burze piaskowe. [przypis edytorski]

znać usposobienie młodocianego jeszcze syna, porucza Amfiloch opiekę nad nim powiernikowi swemu Masynissie: surowy, niewzruszony, suchy i spokojny, lecz w spokoju swym straszliwy jak spiekle pustynie Numidii<sup>311</sup>, z których rodem, nie odstępuje Irydiona, podnosi go i prowadzi w chwilach upadku, uczy nienawidzić Romy, dążyć do zemsty i nie przebierać w środkach. Posłuszny naukom starca poświęca Irydion dla sprawy cześć siostry. Nie skutkuje jej skarga, sprawa ojczyzny wymaga poniżenia Elsinoi, powinna zaprzedać się i czarem wdzięków pokonać rozpustnego imperatora, wmówić mu, że od tajnych knoń Sewera i senatu, od szemrań i niezadowolenia pretorianów<sup>312</sup> zbawić go zdoła tylko Irydion. I cel zostaje osiągnięty; wezwany przed oblicze cesarza, podaje Irydion jeden środek do ocalenia tronu: rozegnać senat, wyciąć pretorianów, zburzyć Romę i stolicę przenieść do Azji, a dla tego zabawiać lud igrzyskami, sprowadzać zaś tymczasem potajemnie legiony germańskie do Rzymu, uzbrajać gladiatorów, niewolników i wyznawców Nazareńczyka<sup>313</sup>. Heliogabal zgadza się na plan Irydiona i bohaterowi Krasińskiego błyska nadzieja zemsty i szczęścia, a przyszły widok spopielonej Romy, oddanej w spuściznie po ludziach skorpionom i węzom, przepelnia rozkoszą i pieści wyobraźnię jego. Lecz aby szczęśliwy skutek mógł uwiecznić usiłowania jego, na to trzeba pomocy nazareńczyków<sup>314</sup>, o tę jednak zaporę rozbija się wymowa i wytrwałość Irydiona: „Wieki co przeszły — powiada Wiktor, osiwały biskup i przewodnik zastępu męczenników — były dziecinnymi czasami ludzkości. Im bardziej stworzenie zbliżać się będzie do Stwórcy, tym żarliwszą miłością gorąć będzie ku niemu i braciom swoim. Miecza nikt nie znajdzie na ziemi ani ręki kata, a ten błogosławiony już dzisiaj, kto uwierzył w przyszłość takową i stał się jej przyspieszycielem”. Nie powstawać więc z bronią w ręku, lecz modlić się za wrogów powinni wyznawcy Chrystusa. Ale równie nieugięty w zamiarach swoich Masynissa wie dobrze, że chrześcijanie ubóstwili „niewolnicę męża”, więc aby Irydion mógł wcielić „królestwo nie tej ziemi w namiętności ziemi”, trzeba mu niewiasty; niech wybierze jedną z nich — ubóstwianą przezeń Kornelię, którą czczą nazareni jako oblubienicę Chrystusa, niech porwie ją czarem natchnienia, a ta pociągnie za sobą zastępy chrześcijan. Wzdryga się zrazu syn Grecji na samą myśl skażenia tej, która dziewictwo swe niesie w ofierze Najwyższemu, a której postaci świetlanej nie śmie kłaść marzeniem ziemskim, lecz i tu, jak zawsze, żądza zemsty bierze przewagę. Część znaczną poematu poświęca poeta walce duchowej rozgrywającej się pomiędzy synem zemsty a oblubienicą Chrystusa, Kornelia pada wreszcie porwana potęgą uczuć Irydiona, współwyznawców swoich nawołuje do broni, zwątpienie opanowuje nazareńczyków, czy iść mają za głosem niewzruszonego w świętości swych zasad biskupa, czy słuchać przemienionej nagle, a płomieniejącej namiętnością ziemską Kornelii; z piersi Symeona, jednego z chrześcijan, wyrzywa się skarga rozpaczy, jęk serca zranionego nieziszczaniem nadziei, nieskończonością cierpienia i zwątpieniem: „O Boże — woła — natchnij ich duszę, jakieś moją natchnął i ogień pożerający bitew roznieć w ich dłoniach”. Rozdwojenie w szeregach wiernych, a pośród rozdwojonych i przerażonych w ciemnościach podziemi okazuje się Masynissa, radością i tryumfem piekielnym grzmi głos wiecznego wroga niebios: „Wrogu — zwraca się do Stwórcy — Ty wiesz, że ich duch obłąkany od pierwszej wiosny ziemi! Odtąd dnia nie będzie, żeby się nie kłócili o przymioty i imiona Twoje”. Jak dziś, jedni milczą pokornie, drudzy z nożem w ręku zabierają się do rzezi — i ci, i tamci w imieniu Chrystusa, tak w przyszłości wojny, grabieże, uciski, gwałty dźać się będą w imieniu Zbawiciela. Na szczytach niebios On pić będzie puchar goryczy. Na szczytach niebios, wśród potęgi i chwały, dozna, co to piekło ziemskie.

Tu występuje Masynissa w całej nagości swej, w złowrogim oświetleniu nienawiści i zemsty. Nie zrozumieli go jednak nawet najbliżej wtajemniczeni w myśl poety, dlatego to Krasiński we dwa lata po ukazaniu się *Irydiona* tak w jednym z listów swoich wykladał znaczenie Masynissy: „Jest to pierwiastek wszech-złego, który ciągle przemienia się koniecznością samego stworzenia na dobre... Jest to szatan wszystkich wieków i społeczeństw wiecznie walczący, wiecznie pobity, w mgłę się rozchodzący, mający jed-

<sup>311</sup>Numidia — staroż. kraina w zachodniej części Afryki Północnej. [przypis edytorski]

<sup>312</sup>pretorianie — straż przyboczna cesarza rzymskiego. [przypis edytorski]

<sup>313</sup>Nazareńczyk — Jezus z Nazaretu. [przypis edytorski]

<sup>314</sup>nazareńczycy — tu: chrześcijanie; wyznawcy nauk Jezusa z Nazaretu. [przypis edytorski]

nak chwile swoje piekielne, zbrodnicze, złośliwe”<sup>315</sup>. Wyraźniej mówiąc, mamy w nim uosobienie wieczystego fatalizmu dziejów, mocą którego wszelka idea wzniosła i święta w teorii staje się błotem w zetknięciu się z rzeczywistością, zastosowana do życia. W taki sposób, gdy w danym razie Irydion wciela szczytną myśl wyswobodzenia uciskanych narodowości spod jarzma Romy — mistrzem jego w życiu staje się Masynissa, który uczy go iść do celu drogą spisków i podniecania chuci pospólstwa i uczy widzieć urzeczywistnienie celu świętego w zburzeniu i pogrzebaniu pod gruzami Romy i winnych, i niewinnych.

Ale niedługo trwa obłęd Kornelii, słowa biskupa podnoszą ją z chwilowego upadku, lecz walka moralna przewyższa jej siły i Kornelia umiera, wzywając Irydiona, aby się nawrócił i modlił do Chrystusa. Słowa dziewicy dziwnie działają na zastępy chrześcijan, liczba stronników Irydiona zmniejsza się, tymczasem walka wre w mieście, lecz ponieważ nazareni nie przychodzą na pomoc gladiatorom, niewolnikom i barbarzyńcom, bijącym się pod wodzą Irydiona, sprawa jego upada, współnicy bohatera zniesieni lub wzięci w niewolę. Śliczna jest scena ostatnia, w której Irydion, patrząc ze szczytu góry na tryumfujący Rzym, skarży się, że wniwecz się obróciła myśl, w imię której walczył życie całe. Pociesza go stary mistrz i usypia nad brzegiem jeziora, w chłodzie jaskini, pod liśćmi winnymi i bluszczem — „kędy ni zorzy, ni gwiazd nie masz, ni głosu, ni bólu, ni marzeń” — z obietnicą, iż go obudzi:

Kiedy na Forum będą prochy tylko,  
Kiedy na Cyrku będą kości tylko,  
Kiedy na Kapitolu będzie hańba tylko.<sup>316</sup>

Aby mógł do syta się napawać widokiem poniżenia Romy.

Na tym się kończy właściwy dramat, następuje epilog wspianiały, a na uroczystą nutę nastrojony: „O myśli moja — zaczyna wieszcz — ty przetrwałaś wieki! Ty senną byłaś w dniu Alaryka i w dniu wielkiego Attyli — ni brzęk korony cesarskiej o twarde czoło Karła, ni Rienzi<sup>317</sup>, trybun ludu, nie obudził ciebie! I święte pany Watykanu jeden po drugim przesunęli się przed tobą jak cienie przed cieniem! Ale dzisiaj ty powstaniesz, o myśli moja!” I właśnie dzisiejszą epokę rozczarowań, zwątpień i sprzeczności, żądań niedoścignionych i filozoficznej negacji wybiera szatan historii, aby obudzić syna zemsty. Błądzą oni razem pośród zwalisk Rzymu. Patrzy Irydion na dzisiejszych panów Watykanu poniewieranych i wyszydanych, widzi same prochy, i kości, i hańbę, ruina każda jest mu nagrodą i radość zda się bić z jego czoła, gdy błądząc, dochodzą do Koloseum. Tu uderza wzrok jego czarny krzyż drewniany i smutek ściska mu serce, smutek nad krzyżem poniewieranym i wzgardzonym, jak niegdyś Hellada jego. On walczył przeciwko Romie jako uosobieniu siły panującej nad prawem, dziś Rzym upadł, a siła ślepa rządzi, jak dawniej, światem... nagle w powietrzu rozjęczonym skargami pochowanych pod gruzami Koloseum męczenników daje się słyszeć głos grzmiący i sponad krzyża wychyla się jaśniejąca postać Kornelii, wołającej go ku sobie. I tu, w miejscu, gdzie rozpustę pogaństwa pokonało poświęcenie i zaparcie się wyznawców wiary Ukrzyżowanego, odbywa się sąd nad Irydionem: „Wrogu wieczny! — woła Masynissa — on moim, on żył w zemście, on nienawidził Romy”. „Panie — głos Kornelii — on jest moim, bo on kochał Grecję”. „Ojciec Niebieski — dodaje poeta od siebie — Ty raz tylko jeden w wieczności, raz Syna własnego opuściłeś, by odtąd już nie opuszczać żadnego z dzieci Twoich — nie — żadne dzieło Twoje nie pójdzie w rozsypkę na wieki”. I świadectwem, a modlitwą Kornelii zbawion Irydion, bo kochał Grecję, ale aby odkupić błąd przeszłości, gdy szedł za wrogiem

<sup>315</sup>Jest to pierwiastek uszczęśliwego, który ciągle przemienia się koniecznością samego stworzenia na dobre... — Zygmunt Krasiński, List do Konstantego Gaszyńskiego, Kissingen, 6 czerwca 1837. [przypis edytorski]

<sup>316</sup>Kiedy na Forum będą prochy tylko... — Zygmunt Krasiński, *Irydion*. [przypis edytorski]

<sup>317</sup>Alaryk, Attyla, Karł, Rienzi — postacie historyczne związane z Rzymem: Alaryk I (ok. 370–410): król Wizygotów, pierwszy wódz plemion germańskich, który zdobył Rzym (410); Attyla (406–453): wódz Hunów, twórca rozległego imperium, wielokrotnie najeżdżał Rzymian, ze względu na okrucieństwo zyskał przydomek „bicza Bożego”; Karol Wielki (ok. 742–814): król Franków i Longobardów, koronował się na cesarza rzymskiego w Rzymie w r. 800; Cola di Rienzi (1313–1354): przywódca rewolucji ludowej w Rzymie (1347), obwołany trybunem ludowym, dążył do wskrzeszenia republiki rzymskiej i zjednoczenia Italii pod przewodnictwem Rzymu. [przypis edytorski]

Przedwiecznego, musi iść na północ, do „ziemi mogił i krzyżów”, którą pozna „po zgorzałych chatach ubogiego i po zniszczonych pałacach wygnańców”, tam powtórna próba jego, tam pracą krwawą i nieustanną, tam miłością i poświęceniem zmaże winę swoją; ulituje się wtedy Najwyższy i udaruje „czym aniołów swoich obdarzył przed wiekami — szczęściem — i co ludziom obiecał na szczycie Golgoty — wolnością”.

„I weszło słońce nad ostatkami Romy i nie było komu powiedzieć, gdzie się podziały ślady myśli mojej, ale ja wiem, że ona trwa i że ona żyje”. — Cudne zakończenie: czarowny dźwięk tych słów ostatnich przenosi nas w krainę snu, cośmy przed chwilą czytali, co wrzało dla nas i kipiało życiem, to wszystko roztapia się i ginie w przepaścistej jakiejś dali i przeszłość cała grodu wiecznego brzmi nam pieśnią tajemniczą, senną, przejmującą nas dreszczem zgrozy, jak wśród grobowej ciszy skwaru letniego dalekie odgłosy piorunów, zwiastuny nadchodzącej burzy.... rozwiały się marzenia wieszczka we mgłę i muzykę — on jeden, samotny, niezrozumiany, nikt nie współczuje mu teraz i nie pójdzie za nim, ale on wierzy, on wie, że myśl jego żyje, że stanie się ciałem, że w ojczyźnie ukochanej zajaśnieje pełnią i wdziękiem kształtów.

Niezmierna doniosłość *Irydiona* uwydatni się jeszcze bardziej, gdy go porównamy ze współczesnymi, a pokrewnymi myślą utworami poezji polskiej. Po wypadkach 31 roku rozpacz oświadczyła społeczeństwem naszym i myśl o wynalezieniu drogi prowadzącej do podźwignięcia kraju z upadku zaprzętała odtąd wszystkie myślące umysły. Byronizm, choć z natury swej kosmopolityczny, stał się jednak punktem wyjścia dla poezji polskiej, ale przekształcił się w niej w patriotyzm, stawiający w ścisły związek kwestie wyzwolenia narodowości z postępowym ogólnoludzkim. Trzecia część *Dziadów*, *Kordian*, *Dzieje Wacława* Garczyńskiego, wreszcie *Irydion* z *Nie-Boską Komedią*, którą za wstęp do niego uważać należy, są wyrazem nowego zwrotu w literaturze naszej. Bolesć nad upadkiem kraju ozwała się najpierw w duszy Mickiewicza i spod pióra jego wylał się potok słów gorących, nacechowanych olbrzymią boleścią i natchnieniem. Ale cierpiący za miliony wieszcz nie umiał znaleźć innego ratunku dla kraju jak podniesienie uczuć do stanu ekstazy, która miała natchnąć siłą łamiącą wszystkie przeciwieństwa. Krokiem naprzód są *Dzieje Wacława*, Garczyński bowiem namiętnie pragnął dojść do równowagi ducha i pogodzić wybuchy uczucia z wymaganiami rozumu, ale pragnienie pozostało tylko pragnieniem, i chcąc ojczyznę zbawić, poeta wpadł na pomysł spiskowania, które głosił z zapalem godnym lepszej sprawy. Tą drogą poszedł także Kordian, ale wahania jego ciągle świadczą, że brakowało mu pewności cechującej Wacława, że jakby przeczuwał, iż lepsza istniała droga do celu. Przeszły po ukazaniu się *Kordiana* trzy lata — i Krasieński dał nam *Irydiona*, w którym ostatecznie rozwiązał kwestię. Z wysokości równowagi duchowej, którą odrzucał Mickiewicz, do której na próżno dążyli Garczyński i Słowacki, a którą osiągnął autor *Nie-Boskiej* po długich rozmyślaniach i walkach wewnętrznych, wskazał on nową drogę narodowi — drogę krwawej pracy, wytrwałości żelaznej wobec nieprzeliczonych pokus i przeszkód — wiary w świętość sprawy i w sprawiedliwość Opatrzności. *Irydion* więc jest ostatnim słowem emigracyjnej poezji polskiej. Nie zrozumiano go zrazu; największy z poetów naszych, rozstając się coraz bardziej z harmonią ducha, zabrnął w labirynty nauki Towiańskiego, Słowacki przerzucał się z jednej ostateczności w drugą, tylko Krasieński bez względu na rozczarowania i zawody pozostał niewzruszenie na stanowisku, które wytknął w *Irydionie*, i wielką myśl swoją rozwijał nadal w następnych utworach. Jeśli pod względem geniusza poetyckiego Krasieński ustępował Mickiewiczowi i nawet Słowackiemu, to ideały, których był stałym głosicielem, stawia go na wysokości, na której tamci nie umieli się utrzymać.

Ale dlaczego wyrok Niebios posyła *Irydiona* do Polski, dlaczego mianowicie przez Polskę ma się schrześcić świat i myśl Boża uwidocznic na ziemi — na to znajdujemy odpowiedź w *Przedświcie*, a właściwie w przedmowie do *Przedświtu*, streszczającej całą historiozofię Krasieńskiego. Punkt wyjścia poeta ma wspólny z Mickiewiczem, ze Słowackim i słowianofilami rosyjskimi, mianowicie wiarę w prawdziwość i doskonałość chrześcijaństwa i w ostateczne wypełnienie obietnic Chrystusowych na ziemi. Rzecz swą zaczyna Krasieński od wskazania na analogię pomiędzy światem starożytnym przed przyjściem samym Chrystusa a epoką obecną; toż samo zwątpienie w religii, taż sama negacja w filozofii, anarchia w sferach umysłowych zupełna, swawola, rozstrój, zrozpaczenie; ale w chaosie świata starożytnego zjawia się nagle Cezar i potężną dłonią swą przywozi świat



do jedności materialnej i bezwiednie przez to przygotowuje drogę Synowi Bożemu, zamieniając „ziemię podówczas znaną w jeden wielki i szeroki gościniec”. Podobnie i dziś Cezar dni naszych, Napoleon, wyższy od poprzednika całą epoką ubiegłą, świadomy celu, któremu kwoli<sup>318</sup> zesłała go Opatrzność, jednoczy i spaja narody. Państwo jego uniwersalne rozwiał się wprawdzie w dym, ale „co on pchnął do biegu, to teraz dalej się toczy — co ta dłoń na chwilę wszechmocna spoiła, to samo przez się coraz ściślej się spaja i wiąże. Zapoznane ludy już się nie odpoznają — skupiony duch germański już się nie rozpręży, włoski toż samo i hiszpański toż samo! On narodowości ziemskie przebudził z uspienia”. Jednym słowem Napoleon przygotował nowy zwrot w dziejach stopniowego urzeczywistniania się idei Chrystusowej, zwrotem zaś tym ma być przekształcenie sfery polityki w sferę religii. Słowo Chrystusa nie mogło, zdaniem poety, przetrwać od razu świata pogańskiego; przed schrzęścianieniem stosunków między narodami i państwami musiało schrzęścianić sferę stosunków prywatnych — i tego właśnie już dopięło. „Za dni naszych — powiada Krasieński — osobnik kaźden chrzęścianinem jest i wszystkie stosunki między nimi chrzęścianańskimi są”. Pozostaje więc idei chrzęścianańskiej iść w nieodknięty jeszcze sferę polityki. „Świat już dzisiaj pojmuje, ku czemu garnie się historia, wie, że nią rządzi mądrość Boża i że celem jej jest Ludzkość, czyli cała powszechność, zgodna z wolą Bożą, znająca i wypełniająca prawo, które Bóg jej nadał. Środkami zaś do tego celu, narzędziami, członkami żywymi są narodowości, w których odbiły się jako w najwyższym swoim rozkwicie wszystkich plemion ludzkich różnice. Czym nuty w akordzie, tym one w człowieczeństwie, różnaitością i zgodą zarazem”... „Państwa są utworu ludzkiego, są zbiorem przysypkowym cząstek. Jedne narodowości są kreacji Bożej i dlatego właśnie nie państwo bez narodowości, ale narodowości upaństwowione jedne tylko mogą być chrzęścianańskimi, czyli należeć do składu powszechnej ludzkości”. Tymczasem działa się dotąd na przekór prawu boskiemu, „kaźde bowiem państwo jest rozczwartowaniem jednej lub kilku narodowości na korzyść martwego ideału gabinetowego. Idea Chrystusowa, idea wszechmiłości zapomniana i gwałcona co krok”. I właśnie dlatego „przez narodowość umęczoną na krzyżu historii objawi się w sumieniu ducha ludzkiego, że sfera polityki musi się przemienić w sferę religijną i że Kościół Boży na ziemi to nie tylko to lub owo miejsce, ten lub tamten obrzęd, ale cały planeta<sup>319</sup> i wszystkie, jakiegokolwiek być mogą, stosunki tak osobników, jak narodów między sobą”.

Tę filozofii Krasieńskiego, do której doszedł drogą krwawej pracy myśli i krwawych udręczeń serca, da się z całą słusznością zarzucić rażąca jednostronność. Do głębi duszy przejęty i oburzony antychrystusowym kierunkiem polityki, nie umiał poeta zachować trzeźwości swej w zapatrywaniach na inne stosunki życia i uznał, że idea chrzęścianańska zapanowała już w sferze stosunków prywatnych. Wzięta jednak jako całość i zestawiona z poglądami słowianofilów nauka Krasieńskiego jest nierównie podnioślejsza. Gdy bowiem ci ostatni opierali mesjanizm swój patriotyczny na uznaniu nieomyłności zasad religii i polityki rosyjskiej, Krasieński wiarę swą w opatrznościowe posłannictwo Polski wyprowadza z wyjątkowych okoliczności politycznych, w jakich ojczyzna jego się znalazła: stąd przepaść cała w wynikach praktycznych obydwóch teorii: zastosowane do życia słowianofilstwo okazało się jednostronnym zasklepieniem się w podziwianiu cnót i doskonałości Rosji, wówczas gdy za przejęciem się zasadami Krasieńskiego bezwarunkowo musi iść uznanie odpowiedzialności ciężącej na narodzie i wynikającej stąd konieczności pracy, cnoty i poświęcenia, nieodzownych warunków, by się godnymi okazać celu szczytnego, do którego Bóg przeznaczył ojczyznę wieszczą.

Sam *Przedświt* możemy nazwać hymnem szczęścia, które ogarniało poetę w tych rzadkich chwilach, gdy po długich błądzeniach w ciemnościach natrafiał nagle na myśl nową, znajdował ukojenie w jej treści życiodajnej, z rozpaczy, jaką tchnęła rzeczywistość, wyciskał nadzieję, a bezmyślność pozorna dziejów świeciła mu się blaskiem ideału. *Przedświt* jest pieśnią miłości, jedną z najpiękniejszych, jakie pisano: po modrej toni jeziora włoskiego płynie poeta z ukochaną swoją i rozblękitnionej, rozanielonej i przebóstwianej

<sup>318</sup>kwoli czemuś (daw.) — dla czegoś, z powodu czegoś. [przypis edytorski]

<sup>319</sup>cały planeta (daw., r.m.) — dziś popr.: cała planeta (r.ż.). [przypis edytorski]

w natchnieniu jego Beatryczy<sup>320</sup> składa dziękczynienia, iż wyrwała go z przepaści zwątpienia i rozpacz. Czar dźwięków, które wydobywa ona z harfy, i podniesiona fantazja poety przekształcają rzeczywistość w sen z kryształu i ze srebra, a we śnie tym widzą i zapadają w nieskończoność przeszłość narodu, i jaśniejącą szczęśliwymi odbłaskami jutrzeńki przyszłość jego. Rozskrzydlony natchnieniem, jakie miłość daje, widzi poeta w przeszłości ojczyzny tylko cechy jej dodatnie, tylko wspinał się poezję rycerskości, męstwa, poświęcenia, swobody i godności. Ponad topiele jeziora, ponad krawędzie skał unosi go myśl w ojczyste stopy śnieżne, gdzie śpią duchy ojców; poeta wywołuje je z grobów i pyta, dlaczego z pychą taką i nieogłębnością<sup>321</sup> roztrwonili skarby życia. Z pogardą nań poglądną okazałe i dumne postacie ojców i z tłumów umarłych podchodzi doń ów hetman, który ani z soli, ani z roli, ale z tego, co go boli, wyrósł<sup>322</sup>, i każe klęczącemu pocie błogosławić winie ojców, bo oni szli ku tej ojczyźnie, *która będzie*; gdyby dążyli torem innych narodów, byłaby i Polska dziś „kramem tylko, nie narodem, sklepem śpiącej pełnym broni”, tylko winie ojców, tylko ich bohaterstwu i krwi zawdzięcza potomstwo, „że nim ten jeszcze wiek przeminie, wejdzie ludów lud jedyny”.

Ale rozwiewa się widzenie, a fantazja poety sprowadza nowe tłumy rycerstwa nad brzegi jeziora; wzgórze i skały okoliczne brzmią oddźwiękiem ich modlitw głuchych, a poprzedzeni świętą Panią Częstochowską przesuwają się długim rzędem przed oczyma modlących się i szalem zachwyty ogarniętych kochanków. Lśnią ich pancerze i skrzydła srebrne przypięte do zbroi, powiewają pióra strusie na hełmach, błyszczą turkusy na szablach damasceńskich; tak się suną poprzez błękity i promienie, a przeszłość połączona w nich z przyszłością, bo z przeszłości wylegli, idą po to, by deptać i karać niesprawiedliwość na ziemi i na gruzach zbrodni budować świat nowy, boski, w którym ni leż, ni miecza, ni kata nie będzie. Natchnienie coraz bardziej porywa wieszcz, wlatuje na skrzydłach zachwyty poza krańce przestrzeni i czasu i w bezdennej jakiejś topieli, w próżni, która rozwiera się jak ocean ponad przepaściami czasu, widzi ową złotą przyszłość ojczyzny; ludy wszystkie chył przed nią czoło, płyną za nią jak chmury, uznawszy w niej piękno wieczne i myśl Bożą, wszechświat cały śpiewa pieśń jedną Bogu, a przez wszechświat idzie drogą narodów w nieskończoność i światło. Przepelniony szalem i szczęściem, poeta woła, że odtąd ojczyzna jego nie jest dlań miejscem, domem, obyczajem, skonem, albo zjawem państwa:

Ale Wiarą — ale Prawem!  
Ten już odtąd Bogu kłamię,  
Kto cię zdradzi, kto cię złamię,  
Bo myśl Boga w twoim łonie  
I los świata w twym zakonie.<sup>323</sup>

Ale wieszcz, ochłonawszy z ekstazy swej, wyznaje, iż słowa są jego tylko echem marzeń, które snili wspólnie z kochanką, ale słowo jest tylko marną połową arcydzieł życia, modlitwa zaś godna Stwórcy nie zna rozdziału myśli i czynów, a „co głosem śpiewa, to wciela pomału w kształt dotykalny”, więc ponieważ w pieśni tej wyśpiewał serce swe całe, rozstaje się odtąd na zawsze ze słowem, bo inne drogi otwarte przed nim i przed narodem: „Zginięcie me pieśni — wstańcie czyny moje”.

Tyle o treści cudownej tej tkanki marzeń; bezwzględność w apoteozowaniu przyszłości może się nie podobać cudzoziemcowi, ale szal natchnienia, potok słów płomienie-

<sup>320</sup>Beatrycze — bohaterka *Boskiej Komedii* Dantego, jego miłość i przewodniczka po raju; w poemacie Krasinśkiego *Przedświt* imię to odnosi się do Delfiny Potockiej, przyjaciółki, powierniczki i ukochanej poety. [przypis edytorski]

<sup>321</sup>nieogłębność — nierozważność, nieprzezorność. [przypis edytorski]

<sup>322</sup>hetman, który ani z soli, ani z roli — Stefan Czarniecki (1599–1665), wojewoda kijowski, hetman polny koronny (1665); wybitny wojskowy, brał udział w walkach przeciw najazdom tatarskim, wstąpił się szczególnie podczas pacyfikacji powstania Chmielnickiego na Ukrainie oraz w wojnie partyzanckiej przeciw wojskom Karola X Gustawa podczas potopu szwedzkiego, zginął z powodu ran odniesionych podczas walk w wojnie polsko-rosyjskiej. Zdanie: „Jam nie z soli ani roli, ale z tego, co mnie boli, wyrósł” miał wygłosić, kiedy w 1657 zdecydowano o przyznaniu mu buławy hetmańskiej, ale wobec sprzeciwu magnaterii, posiadaczy dochodowych żup solnych i wielkich majątków ziemskich, nie otrzymał tej godności. [przypis edytorski]

<sup>323</sup>*Ale Wiarą — ale Prawem! Ten już odtąd Bogu kłamię...* — Zygmunt Krasinśki, *Przedświt*. [przypis edytorski]

jących ekstazą proroczą, bogactwo obrazów i języka, szlachetność wreszcie myśli niezawodnie wstrząsną duszą wrażliwego na piękno czytelnika. Podobnie sędziom powierzchownym sprzecznością mogą się wydać słowa zachwyty poety nad dziejową przeszłością Polski, wówczas gdy w przedmowie wiarę swą w święte powołanie narodu zasadza tylko na zewnętrznych warunkach politycznych, zastanówmy się jednak głębiej, a uznamy zasadniczą różnicę pomiędzy zapatrywaniami wieszczki naszego i poglądami Aksakowa na dzieje ojczyste. Prawosławie i forma rządu były przedmiotem uniesień słowianofilów i konsekwentnie rozwijając poglądy swoje, dowodzili konieczności zerwania z Europą i powrócenia do moskiewskiej staroświeczyzny w formach życia społecznego. Tymczasem piękny ustęp w *Przedświcie* o Czarnieckim i o cieniach ojców jest tylko wybrykiem entuzjazmu artysty: Krasieńskiego bowiem pociąga wyłącznie strona poetyczna dziejów Polski, słynna po świecie całym rycerskość i męstwo przodków, którzy przez wieki całe stawiali czoło wrogom chrześcijaństwa i oświaty. Tak Francuz gotów się unosić zasługami narodu swego w walce w imię równości i wolności, Włoch sławą nieśmiertelną przodków na polu sztuki, Rosjanin wytrwałością ich w tyłowiekowych cierpieniach pod jarzmem najeźdźców, ale poetyczne uniesienia owe nie doprowadzą jeszcze do bezwzględnej apoteozy przeszłości, do wytworzenia nieomylnych niby formuł, podług których naród ma nadal rozwijać się, i do narzucania ich gwałtem narodom obcym, jednym słowem do tej ciasnej wyłączności, którą pomimo woli rozwinęli i utrwaliли w społeczeństwie rosyjskim Chomiakow i K. Aksakow. Na przekór temu mesjanizm Krasieńskiego, oparty na innych podstawach, inne również wskazuje cele: każe porzucić słowa, „które niechaj nuca dzieciątka niewinne”, a natomiast wstać każe czynom, by żyć i zginąć „cząstką w trudów arcydziele, zwrotką w poświęcenia hymnie”. Więc nie wstecz iść, nie odnawiać tego, co już ku chwale Boga i ludzi zginęło bezpowrotnie, lecz iść na przód powolną i znojną drogą pracy i poświęcenia.

*Przedświt* pozostanie najdoskonalszym wyrazem filozofii Krasieńskiego, czuł to widocznie poeta, jeśli zapowiedział w poemacie, iż jest ostatnim słowem jego, niemniej przeto okoliczności zewnętrzne zmusiły go wkrótce potem do wzięcia się znowu za pióro. Dążenia rewolucyjno-demokratyczne znajdowały podówczas szeroki rozgłos w kołach emigracji polskiej: mówiono o strupieszalności szlachty, o świeżym zasobie sił, jaki lud wnieść może na widownię dziejową, o potrzebie przeto dla narodu usunięcia szlachty i zastąpienia jej przez lud. Dążenia podobne przejmowały grozą wieszczki naszego, który od najmłodszych lat życia czuł niezwykły wstręt do krzykaczów klubowych, do rozruchów ulicznych i do wszelkich w ogóle krwawych przewrotów, ciągnących za sobą rozbestwienie instynktów mas. Przejęty oburzeniem Krasieński napisał *Psalmy miłości*, który w roku 1845 oddał do druku wraz z *Psalmmi wiary i nadziei*, służącymi mu za wstęp; po rzezi galicyjskiej, która była jawnym potwierdzeniem poglądów poety, wydał w 1846 i 1847 r. *Psalmy żalu i dobrej woli* (pierwszy jako odpowiedź na znany list Słowackiego), wreszcie *Dzień dzisiejszy i Ostatniego*. W utworach tych nie wyrzekł wieszcz nic nowego; pod względem artystycznym, jako tendencyjno-polemiczne, stoją z wyjątkiem *Psalmy dobrej woli* nierównie niżej od *Przedświtu*, dlatego też, nie wchodząc w szczegółowy ich rozbiór, poprzestaną na streszczeniu lub przytoczeniu ustępów, które możemy uważać za dobitne przyczynki do wygłoszonej w *Przedświcie* teorii. Za tło do *Psalmy miłości* służą piękne słowa przytaczane z pewnymi odmianami, w początku kilku strof ostatnich: „Hajdamackie<sup>324</sup> rzućcie noże! By nie kłęły na was wieki, Że cel wieków znów daleki!”. Bo z dwojga złego — śmierć lub krwawa groza i srom<sup>325</sup> rzezi rewolucyjnych — lepsza jest pierwsza, albowiem „zmartwychwstaje się spod gromu — nie zmartwychwstaje spod sromu”. W powolnej zaś, a znojej drodze do urzeczywistnienia ideałów narodowych lud, ślepy i nierozwinięty, nie zdoła zdziałać nic bez pomocy szlachty, która mu powinna przewodzić, jako jedyny żywioł dojrzały historycznie, który piętno prac swych cierpień i dążeń wycisnął na dziesięciowiekowych dziejach ojczyzny. Tylko poświęceniem bez granic można dokonać rzeczy wielkich, a zaś jedynie szlachta dzierży w ręku „ofiary moc”, więc

<sup>324</sup>*hajdamacki* — przym. od rzecz. *hajdamaka*: uczestnik któregoś z powstań chłopskich na Ukrainie w XVIII w.; w polskiej literaturze: rozbójnik, okrutnik; w tradycji ukraińskiej: bojownik o wolność, bohater narodowy. [przypis edytorski]

<sup>325</sup>*srom* (daw.) — wstyd; hańba. [przypis edytorski]

Wie się ona przeznaczoną  
 Do noszenia tu korony!  
 Lecz jedyną tu koroną  
 Wylać ducha na miliony!  
 Ciałom wszystkim rozdać chleba —  
 Duszom wszystkim — myśli z nieba!  
 Nic nie spychać nigdy w dół,  
 Lecz do coraz wyższych kół  
 Iść przez drugich podnoszenie.  
 Tak Bóg czyni we wszechświecie,  
 Bo cel światów — szlachetnienie!<sup>326</sup>

W tych słowach ostatnich wyraził się swojski wszystkim w ogóle poetom polskim, a wyssany z tradycji dziejowych poetyczny demokratyzm, pełen wysokiego pojęcia o godności i obowiązkach szlachty, a dążący nie tylko do równouprawnienia ludu, ale do uszlachcenia go, tj. do podniesienia jego poziomu moralnego i umysłowego, aby mógł stać się godny nobilitacji.

Silniej jeszcze wyraził Krasieński ulubioną myśl swoją o konieczności ofiary w pełnym polotu lirycznego *Psalmie dobrej woli*, który Tarnowski, najgłębszy z krytyków Krasieńskiego, uważa za najpiękniejszy owoc natchnień poety. Psalm ten może stanąć obok psalmów proroków biblijnych, bo z wieszczym namaszczaniem proroka zwraca się poeta do Boga, z sercem zboliałym nieszczęściami spadającymi na kraj, lecz z pogodą i ufnością, jaką ciepło wiary nadaje — i dzięki składa Najwyższemu za wszystko, za tysiącletnie pasmo dziejów niezmaszanych płamą żadną, za cierpienia obecne, ponieważ krzyż znakiem jest łaski nieba, a błaga tylko o ducha mocy i ofiary, by naród sam siebie mógł wskresić czynami świętymi, gdyż bez nas samych Bóg nas zbawić nie może: On tak „ugodnił wysoko człowieka”, iż wolną dał mu wolę, by mógł za wyborem własnym pójść po drodze boskiej do boskiego prowadzącej celu.

Zmysł krytyczny miał Krasieński i mieli słowianofile; ale ci wyteżyli wszystkie siły umysłu ku naukowemu ugruntowaniu poglądów swoich; nie zwracali zaś uwagi, albo jeśli zwracali, to zbyt nawiasowo, na to, że społeczeństwo rosyjskie było nieskończenie dalekie od zrozumienia i przejęcia się ich ideałami; jednostronność ta stała się szczególnie rażąca u następców Chomiakowa, którzy według Mamonowa przekształcili wzniosłą naukę ich mistrza na zbiór ciasnych klerykalnych formułek. W umyśle zaś Krasieńskiego nierównie większe było poczucie ideału, większa żądza czynu, dlatego to poglądy swoje mesjaniczne naszkicował tylko z lekka, a całej gorącości ducha i całej potęgi natchnienia swego użył na niezmiernie wzywaniu rodaków do pokuty i do pracy. „Nagroda wieńczy tylko poświęcenia czyny”, te słowa Krasieńskiego możemy uważać za godło całej jego poezji. Postać autora *Irydiona* pozostanie na zawsze jednym z najpiękniejszych zjawisk w świecie moralnym.

## SZEWCHENKO I GOGOL

Tak dziś rozpowszechniony w literaturze pesymizm znalazł wyraz w utworach wielu znakomitych poetów naszego stulecia, ale chyba żaden z nich nie miał tyle prawa do narzekań, żadnego nie traktował los tak po macoszemu, jak Tarasa Szewczenkę<sup>327</sup>; z 47 lat życia zostawać 24 lata w poddaństwie, a dziesięć lat opadać z sił pod ciężarem służby garnizonowej pośród oddalonych stepów uralskich, w ciągłej zależności od kaprysu pijanych naczelników, zaiste, los to stokroć gorszy aniżeli cierpienia więzienne słynnego Silvio Pellico<sup>328</sup>, który wzbudził niegdyś ku sobie współczucie całej myślącej Europy. Jednak nieszczęśliwy Szewczenko nie zwątpił ostatecznie; jak wszyscy poeci słowiańscy, znalazł ukojenie w mistycyzmie.

<sup>326</sup> *Wie się ona przeznaczoną Do noszenia tu korony...* — Zygmunt Krasieński, *Psalm miłości*. [przypis edytorski]

<sup>327</sup> *Szewczenko, Taras* (1814–1861) — ukraiński poeta narodowy, malarz, przedstawiciel romantyzmu. [przypis edytorski]

<sup>328</sup> *Pellico, Silvio* (1789–1854) — włoski pisarz i poeta, przedstawiciel romantyzmu; przez 8 lat więziony za przynależność do karbonariuszy, tajnego stowarzyszenia demokratycznego; autor pamiętników *Moje więzienia* (1832), które przyniosły mu europejski rozgłos. [przypis edytorski]

Streścimy pokrótce główne fakty z życia Szewczenki: w chacie ubogiego włościana na przychodzi na świat przyszły poeta, wcześniej odumiera go matka, a biedny, lecz żywy chłopczyna doznaje srogiego prześladowania macochy, która za karę swawoli dziecinnych posyła go w stepy paść świnię od wiosny do późnej jesieni. Sam jeden wśród stepów, godzinami całymi wpatruje się w nieskończoną przestrzeń, z jakąś rozkoszą bezwiedną śledzi za biegiem promieni zachodzącego słońca, tonących w oceanie zieloności, i już w chłopięcych latach przejmują się dusza jego tą głęboką tęsknotą i smutkiem, którymi dyszą stopy ukraińskie. Ojciec przeczuwa, że syn jego „*ne bude abijakim czołowikom*”<sup>329</sup>, że „*z joho bude abo szczoś duże dobre, abo welike ledaszczo*”<sup>330</sup>, i idąc za głosem swego przecucia, oddaje go na naukę do dziaka<sup>331</sup> szkolnego, ale od jednego nauczyciela ucieka Taras do drugiego, potem do trzeciego, wszędzie go tłuką niemilosierdzie, chłopak nie znajduje nigdzie ani przystani dla burzliwego usposobienia, ani pokarmu dla żądź umysłu; starszy brat jego stara się go wciągnąć do pracy koło roli, ale na próżno, i brata opuszcza Taras, aż oto po wielu poszukiwaniach znajduje wreszcie przytulisko w słynnej ze swych malarzy Chlebnówce, i ma już oddać się nowemu rzemiosłu, gdy nagle biorą go gwałtem do dworu obywatela Engelhardta. Tam „awansuje” na kozaczka pokojowego i Engelhardt zabiera z sobą 14-letniego lokajczuka zrazu do Wilna, potem do Warszawy; za zbytne zamiłowanie do malarstwa, a za małą gorliwość w wypełnianiu nowych obowiązków bije go z rozkazu pana służba cała, począwszy od kucharza i stangreta, aż nagle błyska Engelhardtowi myśl mieć własnego „nadwornego” malarza; posyła więc Tarasa na naukę do rozmaitych malarzy warszawskich, a w r. 1832 wiezie go do Petersburga. Tam znajomości i stosunki z kilku wykształconymi osobami szybko rozwijają umysł młodzieńca, otwierają mu się oczy i jakże wtedy straszna wydaje mu się hańba zależności poddańczej! Nieraz uśmiecha się przyszłemu poecie myśl odebrania sobie życia, w rozmowach zaś ze służbą Engelhardta nie liczy się z okolicznościami i puszcza wodze tajonemu oburzeniu. Sprowadza to nań gniew rządcy pańskiego, który skazuje 22-letniego artystę na oświeczenie różgami! Jedynie tylko szczere i gorące wstawiennictwo przyjaciół poety wybawia go od hańby. Nareszcie po trzechletnich staraniach osób tak wpływowych, jak poeta Żukowski<sup>332</sup>, Szewczenko zostaje *wykupiony z poddaństwa* (w r. 1838). W pierwszej chwili upaja go ogrom szczęścia, oddaje się rozpuście, wkrótce jednak budzą się w nim szlachetniejsze instynkty, a myśl o losie rodaków jęczących pod jarzmem poddaństwa każe mu wziąć pióro do ręki i stać się poetą cierpień ludu ukraińskiego; jeden po drugim zjawiają się jego poematy, sława jego rośnie w ojczystej Ukrainie, jedzie tam w r. 1845, poznaje Kostomarowa<sup>333</sup> i innych znakomitszych rodaków, przejmują się chrześcijańsko-słowiańskimi dążnościami Bractwa Cyryla i Metodego<sup>334</sup>, nowe otwierają się przed nim obszary duchowe, promień szczęścia rozjaśnia spragnioną ideału duszę poety, ale krótka to i zawodna, niestety, radość; nagle uwożą poetę<sup>335</sup> w te krainy, w których, jak

<sup>329</sup>*ne bude abijakim czołowikom* (ukr.) — nie będzie zwyczajnym człowiekiem. [przypis edytorski]

<sup>330</sup>*z joho bude abo szczoś duże dobre, abo welike ledaszczo* (ukr.) — z niego będzie albo coś bardzo dobrego, albo wielkie ładaco. [przypis edytorski]

<sup>331</sup>*dziak* (daw.) a. *diak* — pomocnik księdza w kościele prawosławnym, śpiewak liturgiczny i nauczyciel w szkółce parafialnej. [przypis edytorski]

<sup>332</sup>*Żukowski, Wasilij Andriejewicz* (1783–1852) — rosyjski poeta i pisarz, tłumacz dzieł literackich; odegrał wielką rolę w rozwoju literatury ros., inspirując wielu autorów swoimi parafrazami poezji zachodnioeuropejskiej. [przypis edytorski]

<sup>333</sup>*Kostomarow, Mykola Iwanowycz* (1817–1885) — ukraiński historyk, pisarz i etnograf, jeden z pierwszych krytyków literatury ukraińskiej. [przypis edytorski]

<sup>334</sup>*Bractwo Cyryla i Metodego* — tajna organizacja założona w styczniu 1846 w Kijowie z inicjatywy Mykoły Kostomarowa, rozbita przez władze carskie w marcu 1847; głosiła hasła przebudowy społeczeństwa na zasadach nauki chrześcijańskiej, zniesienia pańszczyzny, przywilejów stanowych, proklamowanie wolności sumienia oraz zjednoczenia wszystkich Słowian w jednym, demokratycznym, federacyjnym państwie. [przypis edytorski]

<sup>335</sup>*nagle uwożą poetę...* — po wykryciu Bractwa Cyryla i Metodego władze rosyjskie aresztowały i uwięziły lub skazały na zsyłkę jego większość członków. Taras Szewczenko został skazany na wcielenie do karnego korpusu jako szeregowiec, z zakazem pisania i rysowania. Początkowo służył w twierdzy w Orsku na Uralu, w 1848 został przydzielony do ekspedycji badającej brzegi Morza Aralskiego, a następnie zezwolono mu zamieszkać w Orenburgu, gdzie mógł wrócić do swojej twórczości, przyjaźnił się też z innymi zesłańcami, między innymi z polskimi rewolucjonistami. To spowodowało rewizję, dalsze oskarżenia i przeniesienie do twierdzy nad Morzem Kaspijskim, gdzie znów zabroniono mu pisać. Po wojnie krymskiej, w 1857, przyjaciółom Szewczenki udało się wyjednać jego zwolnienie z karnego korpusu. Poeta osiadł wówczas w Petersburgu. W 1859 uzyskał zezwolenie na wyjazd w rodzinne strony, tam jednak został aresztowany pod zarzutem podburzania chłopstwa i po śledztwie odesłany do Petersburga. [przypis edytorski]

powiedział Kulisz<sup>336</sup>, o tyle możliwy jest rozkwit poezji ukraińskiej, o ile wonność róż pod zabójczym tchnieniem północy. Biedny poeta! Dziesięć lat ciężkiej służby „soldackiej”<sup>337</sup> — łajania, a nawet bicia, których naczelnicy nie szczydzili mu, ostatecznie go złamały. Wprawdzie w 1857 r. wrócił Szewczenko do Petersburga, zrazu był tam w modzie; zapraszano go na obiady, na wieczory i zgromadzenia, ale coraz rzadziej dźwięczała jego lira. Ciągłe go prześladowały widma cierpień minionych pod postacią gorliwych śledzeń policji za „dymisjonowanym żołnierzem Tarasem Szewczenką”. W czasie pobytu jego w Kijowie w r. 1859 aresztowano go znów bez żadnego powodu, a biedny poeta na posłuchaniu u gubernatora tak struchlał, że płakał! Wobec takiego nastroju ducha jedynie tylko „siwucha” mogła go pocieszać. Autor *Hajdamaków* rozpił się i zakończył życie swe pełne katuszy 25 lutego 1861 roku, w tej chwili, gdy Rosja cała witała okrzykiem radości ukaz carski znoszący haniebne poddaństwo ludu!

W życiu Szewczenki odzwierciedliły się losy nieszczęsnego ludu ukraińskiego; poeta był spod prawa wyjęty, zrazu jako poddany, później jako „soldat”, również wyjęte spod prawa było plemię, które go wydało, plemię, które zaludniwszy stepy, pozbawione przeto granic przyrodzonych, wiecznie jęczało pod jarzmem sąsiadów i wrogów zarazem. Podobnie poezja Szewczenki w zupełności odpowiada zapatrywaniom na świat i na życie oraz poezji jego ludu: i tu, i tam cechą zasadniczą stanowi uczucie smutku, pochodzące od cierpień odwiecznych ludu, i poetyczna tęsknota, którą wpoili szerokie zielone i rozśpiewane głosami ptasząt obszary stepowe. Zdarzały się jednak w dziejach poniewieranego plemienia chwile, w których cierpienia przebierały wiarę: wówczas smutek cichy przeobrażał się w dziką rozpacz, a beznadziejna tęsknota w gwałtowne pragnienie zemsty i z nożem w ręku mścił się lud za męki swoje, potem w wierszach krwawych opiewał straszne czyny bohaterów-mścicieli.

I w poezji Szewczenki obok tęsknych i smutnych znajdziemy motywy jadem nienawiści i żądzą krwi dyszące, ale pierwsze przeważają. Smutek głęboki przenika wszystkie myśli i uczucia poety; na przykład uczucie miłości indywidualnej wiąże się zawsze w poezji Szewczenki z myślą o znikomości wszystkiego, co ziemskie, i z tęsknotą do życia pozagrobowego, gdyż dopiero tam, w owym lepszym świecie, możemy marzyć o wiecznej miłości. Ze wszystkich jednak uczuć najsilniej rozbrzmiewa w duszy poety miłość ojczyzny, chociaż smutek i tu przejawia się na każdym kroku; miłość to czysto fizyczna, taż sama, która podyktowała Syrokomli<sup>338</sup> następujące dziwnie silne i piękne słowa:

Rodzinne łąki znam po aromacie,  
Wodę rodzinną po smaku odgadnę,  
Innego ptactwa śpiew mnie nie omami,  
Znam jak skowronek, jak tam słowik śpiewa;  
Poznam po szumie nadniemeńskie drzewa,  
I wiatr tameczny rozpoznam płucami.<sup>339</sup>

.....  
Chlebie! Po twoim smaku i zapachu  
Czuję znad Niemna polankę borową,  
Widzę kaplicę o słomianym dachu,  
Słyszę jej dzwonek, jak brzęczy nad głową.<sup>340</sup>

Również czarujące wrażenie sprawiają ukraińskie motywy Szewczenki natchnione miłością kraju. Niezmierzone okiem przestrzenie stepowe z ich roślinnością opromienioną miłymi słońca promieniami, malowniczo na tym tle zielonym rozrzucone w cieniu drzew wiśniowych i topoli białe chaty, rozlane wszędzie spokój i cisza wzywające

<sup>336</sup> Kulisz, *Pantelejmon Oleksandrowycz* (1819–1897) — ukraiński pisarz, poeta, etnograf i tłumacz; autor pierwszej ukraińskiej powieści historycznej: *Czorna rada* (Czarna rada; 1857). [przypis edytorski]

<sup>337</sup> *soldat* (ros.) — żołnierz, zwłaszcza niższy stopniem. [przypis edytorski]

<sup>338</sup> *Syrokomla*, *Władysław* (pseud.), właśc. *Ludwik Franciszek Kondratowicz* (1823–1862) — polski poeta i tłumacz epoki romantyzmu. [przypis edytorski]

<sup>339</sup> *Rodzinne łąki znam po aromacie, Wodę rodzinną po smaku odgadnę (...)* *I wiatr tameczny rozpoznam płucami* — Władysław Syrokomla, *Kęs chleba* XIV; w oryginale konsekwentnie: „tameczne”, nie „rodzinne”. [przypis edytorski]

<sup>340</sup> *Chlebie! Po twoim smaku i zapachu Czuję znad Niemna polankę borową...* — Władysław Syrokomla, *Kęs chleba* V. [przypis edytorski]

do marzeń słodkich; wszystko to opisał i miłością swoją opromienił poeta: „O gdyby choć raz spojrzeć na miłą Ukrainę — marzył Szewczenko na wygnaniu swoim nad brzegami Morza Kaspijskiego — napatrzyć się na nią, napić się wody dniewskiej i potem umrzeć!” Ale ręka w rękę z namiętnym przywiązaniem do ojczyzny w myślach, w uczuciach i w utworach Szewczenki idzie zawsze szczere, współczucie dla cierpień ludu, które nadaje jego miłości odcień nieutulonego smutku. Smutek ten natchnął go do napisania *Katarzyny*, *Najemnicy*, *Czarownicy* i innych poematów o treści podobnej. Hańba i bolesne owoce miłości nieprawej — oto ich treść główna. Katarzyna pokochała „Moskala”, wojskowego; ślicznie opisał poeta pierwsze uniesienia miłosne, później smutek i tęsknotę rozstania, hańbę nieszczęsnej ofiary miłości, wreszcie rozpacz rodziców, w których sercach poszanowanie prawa moralnego oraz bojaźń opinii ogółu toczy walkę z miłością własnego dziecięcia; pierwsze uczucie bierze górę, córkę wypędzają z domu. Katarzyna idzie do ziemi „moskiewskiej” szukać kochanka. Znajduje go wprawdzie, ale ten udaje, że jej nie zna i każe żołnierzom „odpędzić szaloną”. Nieszczęśliwa odbiera sobie życie. Wcale inaczej postępuje bohaterka poematu *Najemnica*: dziecko swoje podrzuca zamożnej, ale bezdzietnej i starej rodzinie wieśniaczej, a sama jako ich służąca najemna pielęgnuje syna aż do ożenienia, ukrywając przed ludźmi swe uczucia matczyne; dopiero na łożu śmierci wyjawia synowi tajemnicę życia swego. Nierównie wyraziściej zarysowuje się postać Szewczenki w identycznym co do treści poemacie pod nazwą *Czarownica*. I tu pan porzuca ubogą dziewczynę chłopkę, którą z sobą zabrał do Turcji, gdy ta mu powiła tam dwoje bliźniąt; nieszczęśliwa matka po wielu przygodach przychodzi do wioski rodzinnej, ojciec wybacza jej winę i odtąd zamieszkuje ona z dziećmi we własnej chacie, ale gdy dzieci wyrosły, pan postępuje z córką, jak niegdyś z matką, syna zaś sprzedaje. Na próżno trzy całe lata szuka matka swych dzieci, błąka się po świecie szerokim, zmęczona, wreszcie wraca znów do wioski rodzinnej w chwili właśnie, gdy pan jej umiera; śmierć godzi ją z prześladowcą, modli się za duszę jego. Zaiste, godne podziwu i bohaterskie niemal przebaczenie! Rzadkie to uczucie rzuca oryginalne i wielce sympatyczne światło na poetę.

Nie będziemy się wdawali w szczegółowy rozbiór artystycznych lub psychologicznych zalet utworów powyższych; zaznaczę tylko, że poeta wykazał w nich większą znajomość duszy chłopskiej aniżeli Gogol<sup>341</sup>, który w *Wieczorach na futorze* i w *Mirgorodzie* opisał „głupich” chłopów z sarkastyczną protekcyjnością pana. Ale powinniśmy mieć na uwadze beznadziejnie smutny nastrój duszy Szewczenki wypływający z nieustannych rozmyślań o smutnej doli ludu swojego; ten nastrój ducha doprowadzał go nieraz do pesymizmu: „Czego pragniesz, co cię boli? — zwracał się Szewczenko do serca swego — usnij, serce moje, na wieki usnij, nie patrz, pełne smutku i żądz nienasyconych, na świat i na ludzi szalonych... Zamknij serce, oczy!” A jednak od objęć rozpaczony chroniła Szewczenkę, podobnie jak Krasieńskiego, głęboko w nim zakorzeniona religijność i ściśle z nią powiązana wiara w uzdrawiające i uszlachetniające działanie poezji. Poezja — zdaniem Szewczenki — to rozmowa z Bogiem, która odrywa nas od padoleń nędzy i grzechu, a podnosi ku niebu; poeta zaś jest wysłańcem Boga i pocieszycielem cierpiących. Tym uczuciem przejęty, Szewczenko przywiązywał szczególniejszą wagę do motywów historycznych w poezji: bo cóż — twierdził on — bardziej przyczynić się może do podtrzymania ducha narodowego, na wysokości zadania w walce z groźną rzeczywistością, nad myśl o minionej sławie i wielkości. Owocem tego poglądu poety są liczne dумы historyczne i słynny poemat *Hajdamacy*. Wyznajmy jednak, że poemat ten chyba nie wleje otuchy do duszy czytającego Ukraińca, Szewczenko bowiem nie napisał nic równie smutnego. Smutek bez granic i końca podaje tu z jednej strony rękę fatalistycznej beznadziejności, z drugiej zaś krwawym podszeptom nienawiści i zemsty: wiosna, stepy zielenią się i kwitną, w dąbrowach ptaki wesołym świągotem witają ciepłe tchnienia południa, ale nie mogą ludzie tym się zadowolić — trzeba im chmur dymu i strumieni krwi — o, ludzie, czy połączą was kiedy uczucia braterskie? Niestety, nigdy — Troja starożytna była świadkiem ich dzikich zapasów i tak będzie po wieki wieków. Miesiącu bladolicy, straszneś widział rzeczy na ziemi, a jednak ukryj się lepiej poza górami, ażebyś nie był zmuszony płakać na starość.

<sup>341</sup> Gogol, *Nikołaj* (1809–1952) — rosyjski pisarz i dramaturg pochodzenia ukraińskiego, publicysta; jego satyryczna twórczość miała wpływ na rozwój realizmu krytycznego; najwybitniejsze dzieła to komedia *Rewizor* (1836) i powieść *Martwe dusze* (1842). [przypis edytorski]

Nie potrzebują więcej ludzie twojego światła. Na takim to tle kreśli poeta z dziką jakąś rozkoszą grozą przejmujące obrazy zemsty kozackiej. Ale w tym krwawym jego zachwycie dźwięczy ciągle głos nieutulonego smutku: Żeleźniak każe męczyć i pastwić się nad trupami poległych i umęczonych z obawy, aby nie zmartwychpowstali; w Łysiance kobziarz gra dziką pieśń na trupach, po których tańczą krwią pijani Kozacy; Gonta zarzyna własne dzieci dlatego tylko, że je Polka urodziła, a potem zwraca się z prośbą do wiatrów, aby przyniosły jak najwięcej ciał polskich, ażeby do syta mógł się napić krwi polskiej, ale we krwi się kąpiąc, zarówno Gonta i Żeleźniak, jak i zakochany Jarema cierpią, tęsknią i smucą się, żadnemu z nich nie przyświeca radosny promień nadziei, że po krwi potokach nastąpią lepsze dni dla nieszczęśliwej ojczyzny. Kończą się nareszcie rzezie — i znów żyto zielenieje na polach Ukrainy, znów wdzięczą się kwiaty na stepach, wiatr chyli wierzby i oczerety, wszystko zamilkło, wszystko jak niegdyś. „Snać taka była Boża wola” — fatalistycznie kończy poeta. W żadnym innym utworze Szewczenki nie znajdziemy tyle zropaczonej obojętności do wszystkiego, co go otaczało.

W ostatnich dniach tułactwa Anhellego po śnieżnych równinach Sybiru towarzyszyła mu Eloë, anioł smutku; zmarł tęskny bohater Słowackiego, a „Eloë usiadła nad ciałem zmarłego, z gwiazdą melancholiczną na rozpuszczonych włosach”, czuwając, aby odgłosy życiowe nie zbudziły śpiącego marzyciela. Podobnie Szewczenko miał swego anioła smutku, zamierał w jego uściskach płomiennych, upajał się uczuciem swoim, a kochająca Eloë, chroniąc poetę przed rozpaczą, wprowadzała go do świątyni smutno-mistycznych westchnień i modlitw. Ale wówczas, gdy zachwyty mesjaniczne pchnęły w nowe obszary myśl Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego i gdy wieszcz nasi tworzyli całe religijno-filozoficzne systematy<sup>342</sup>, pełne nieraz głębokości myśli i żaru uczucia — Szewczenko poetyzował smutek swój, nie potrącając prawie o palące kwestie współczesne. Zaczątki mesjanicznych jego popędów dają się dojrzeć w jednym tylko poemacie, w *Neofitach*, i dodajmy, w stopniu dość słabym. Tłumaczy się to przez niski stosunkowo poziom rozwoju umysłowego poety; nie zapominajmy, że Szewczenko począł myśleć dopiero w dwudziestym roku życia, proces zaś samokształcenia z pomocą świątłych przyjaciół przerwał długoletnie wygnanie, pozostał przeto poeta na zawsze „człowiekiem prostym”, dzieckiem ludu, ze zdolnościami genialnymi wprawdzie, lecz niedostatecznie rozwiniętymi. Stąd to pochodzi ten rażąca na pierwszy rzut oka ojcowsko protekcyjny ton listów Kostomarowa, Kulisza i Bronisława Zaleskiego<sup>343</sup> do Szewczenki: chcąc się porozumieć ze śpiewakiem Ukrainy, musieli zstępować ze swych wyżyn duchowych. Prostota i szczerść uczucia, uroczę, a pozbawione sztucznych efektów piękno formy, czarowna muzyka wiersza — oto wielkie zalety poezji autora *Hajdamaków*, ale gdy przedmiot wymagał szerszego na świat i ludzi poglądu lub głębokiej spostrzegawczości psychologicznej, wówczas stanowczo przerastał siły autora. Na poparcie twierdzenia powołujemy się na tak nieudatne utwory, jak *Krynica Moskiewska* i *Księżniczka*. W pierwszym z nich skazany do ciężkich robót włościanin opowiada dzieje swoje: kochał niegdyś Kasję, ale dziewczynie bardziej się podobał Maksym, za którego też wyszła za mąż; zemstą więc i zazdrością powodowany bohater opowieści podpalił ich chatę, Kasia ze strachu umarła, a Maksym, którego pożar pozbawił mienia, musiał się nająć do roboty i pracą uczciwą zarobił sobie niewielkie mienie, ale wkrótce jednak wstąpił dobrowolnie do wojska, ażeby w ten sposób uwolnić od ciężkiego obowiązku jedynaka, syna teściowej swojej; po kilku latach wrócił do wsi rodzinnej, ale bez nogi, którą stracił na wojnie, i znów wziął się do pracy; pracowite jego i pełne poświęceń życie doprowadzało do wściekłości bohatera. Długo walczył, aż nareszcie, nie mogąc zapanować nad sobą, zabił Maksyma. Jakiż to bogaty temat dla psychologa w rodzaju na przykład Dostojewskiego, ten stopniowy rozwój uczucia zazdrości! Tym czasem Szewczenko poprzestaje na opowieści gołych faktów, nastrój zaś duchowy bohatera swego umie wytłumaczyć tym tylko, że „diabli opanowali jego duszę”, albo że „gadzina trzykrotnie obwinęła się około serca”. Treścią *Księżniczki* jest kazirodcze uczucie ojca do córki, ale przebiegowi namiętności poeta poświęca tylko 11 wierszy, wówczas gdy resztę poematu stanowią nieciekawe opisy pałacu księcia, hałaśliwego jego życia, głodu we wsi itp.

<sup>342</sup>systemat (daw.) — system. [przypis edytorski]

<sup>343</sup>Zaleski, Bronisław (1819–1880) — polski i białoruski działacz społeczny, pisarz, publicysta; przyjaciel Tarasa Szewczenki, z którym poznał się podczas zesłania w Orenburgu. [przypis edytorski]



Otóż należy mieć na uwadze wymienione niedostatki autora, chcąc wedle wartości ocenić poemat *Neofici*. *Neofitom* Szewczenko nadawał nader doniosłe znaczenie: „Błagam Cię, płacząc — zwracał się w przedmowie do Najświętszej Panny — ześlij siły mej duszy ubogiej, abym umiał przemówić słowy ognistymi, aby słowa te przeszły przez Ukrainę całą i zapaliły serca ludzi”. Poecie uśmiechała się błoga nadzieja, że modły zostaną wysłuchane i że utwór jego „łzą ognistą spadnie kiedyś na ziemię i przestrogą się stanie dla przyszłych tyranów krzyżujących lud”.

Treść poematu nader prosta: w okolicach Rzymu mieszka możny i szczęśliwy Alcyd. Razu pewnego, gdy w towarzystwie wesołych heter<sup>344</sup> Alcyd oddaje się rozpuście, idący do miasta apostoł Piotr wstępuje do niego na odpoczynek. Święty uczeń Chrystusów<sup>345</sup> zniewala wymową swoją Alcyda i wesołe towarzystwo do porzucenia orgii i do wstąpienia w ślady jego. Cudowne to nawrócenie — piękny materiał dla poety-myśliciela — Szewczenko opowiada jak gdyby tylko mimochodem, podobnie mimochodem i naprędce opowiedziane są inne epizody, a jakkolwiek niepodobna zarzucić poecie, aby nie odczuwał głęboko utworu swego, niemniej przeto sprawia on wrażenie na czytelniku, że napisany został naprędce, że autorowi ciążyła myśl jego i że wskutek tego, nie troszcząc się ani o rozwinięcie szczegółów, ani o formę, starał się wylać byle prędzej wrzące w piersi uczucie — słowem, że przedmiot przerastał siły autora. Wkrótce Alcyda wtrącają do więzienia i wywożą do Syrakuz; zrozpaczona matka udaje się do Cezara z prośbą o przebaczenie synowi, ale „biada ci! Komuś w ofierze przyniosła łzy, a ze łzami nadzieję? Módlcie się tylko do Boga — do nikogo więcej...” „Miłosierny bałwan” (to jest bożek, w tym znaczeniu, że cesarzy rzymskich czczono jako bogów) rozkazuje jednak sprowadzić chrześcijan z miejsc wygnania do Rzymu, ale w tym tylko celu, ażeby oddali cześć posągowi jego, któremu w świątyniach pogańskich i w miejscach publicznych składają hołdy boskie. „Módlcie się za Cezara — upomina Alcyd współtowarzyszów swoich — ale nie zginajcie kolan przed jego posągiem; prześladować i męczyć was będą, lecz nie traćcie nadziei, nie padajcie duchem, albowiem poczęli się już wnukowie wasi i jako istni rycerze Chrystusa, bez ognia i bez noża pokonają świat bałwochwalczy”. Za taką naukę Alcyda rzucają do cyrku na pożarcie lampartom. Patrzy na to wszystko matka jego, widzi jak wywożą trupa syna i wrzucają do Tybru, jak wiją się nad nim na powierzchni rzeki kręgi szerokie, jak rozchodzą się dalej coraz i dalej, aż wreszcie ślad ich znika... i oto: „boleśnie, boleśnie zapłakała ona i po raz pierwszy się pomodliła za nas do Ukrzyżowanego; i zbawił ją ukrzyżowany Syn Maryi, i tyś, o matko, słowa jego żywe do żywej duszy przyjęła i do chat nędzarzy, do pałaców bogacza, na rynki od tłumów kipiące poniosłaś słowa prawdy prawdziwego Boga”.

Myśl zasadnicza poematu da się wyrazić w sposób następujący: od cierpień życia jest jedno tylko zbawienie: poddać się woli Bożej, cierpliwie znosić brzemię ucisku i nie tracąc wiary czekać, aż się ulituje Najwyższy. Na pierwszy rzut oka uderza pewne pokrewieństwo duchowe pomiędzy poematem Szewczenki, a *Irydionem* Krasińskiego, albowiem obaj poeci współziomkom wskazują pierwszych chrześcijan jako wzór do naśladowania, ale podobieństwo to tylko powierzchowne, ponieważ w poezji Krasińskiego obok apoteozy cierpienia, które ma być oznaką łaski Bożej, wciąż słyszeć się dają pełne siły wezwania do walki ze złem, które w poprzek stoi urzeczywistnieniu ideału: „Dość już długo brzmiał na strunach wieszczów żal! Czas uderzyć w strunę drugą, w czynów stal!” „Nagroda wieńczy tylko czyny poświęcenia”; „Daj nam, o Panie, świętymi czynami wśród sądu tego samych wskrzęsić siebie!” „Idźcie i czyńcie, chociażby serce wasze wyschło w piersiach waszych, chociażbyście zwątpili o braciach waszych i o Bogu samym mieli rozpaczać” — oto cudowne akordy, które stanowią najpiękniejszą część poezji Krasińskiego, a których brak w utworach wieszczki ukraińskiej. Mesjanizm Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego pełny jest wiary ożywczej w bliską godzinę odrodzenia; wiarę tę znajdziemy i w utworach Szewczenki, ale wiara to w coś bardzo a bardzo odległego, wiara ginąca w falach myśli i uczuć pełnych rozdzierającego serce smutku. Mesjanizm *Neofitów*, będący apoteozą biernego cierpienia, nazwijmy mesjanizmem *pesymistycznym*; najchorobliwszy to

<sup>344</sup>hetera (gr. *ἑταῖρα*: towarzysza) — kurtyzana w staroż. Grecji; heterami były niezależne społecznie, wkształcone kobiety o wysokiej kulturze. [przypis edytorski]

<sup>345</sup>Chrystusów — tu: daw. D. lp; dziś popr.: Chrystusa. [przypis edytorski]

rodzaj mesjanizmu. Chorobliwe są nawoływania Mickiewicza do rozbudzenia w sobie ekstazy uczucia, chorobliwe również zachwyty Słowackiego nad sennymi wytworami fantazji, ale nie masz w życiu duchowym zjawiska równie chorobliwego jak pesymizm.

2.

Nie wspomnieliśmy o Gogolu, gdy mowa była o słowianofilach, i dopiero teraz, po krótkim zarysie mistycznych marzeń pieśniarza ukraińskiego, damy o nim pobieżną wzmiankę. Badając prądy mesjaniczne, o ile one służyć mogą do określenia niektórych właściwości narodów słowiańskich, mamy przed sobą cele psychologiczne raczej niż historyczno-literackie i z tego powodu uważamy za właściwe umieścić Gogola obok Szewczenki: chociaż cała działalność jego literacka należy do literatury ogólnorosyjskiej, ale z pochodzenia, z usposobienia i z poglądów Gogol jest Ukraińcem czystej krwi i przeto nierównie więcej ma wspólnego z autorem *Neofitów* aniżeli ze słowianofilami.

Namiętna miłość ojczyzny zagłuszała inne uczucia w duszy Gogola: „Rodacy! — woła on w testamencie swoim — kochałem was, kochałem tą miłością, która nie da się słowy wyrazić, którą dał mi Bóg, za którą dziękuję Mu jako za największą łaskę, albowiem miłość ta jest radością moją i pociechą wśród najcięższych cierpień”. Osnową tej miłości było to samo uczucie fizyczne, któreśmy widzieli u Szewczenki, z tą wszakże różnicą, że wpatrując się w niezmiernie okiem i kwieciste przestrzenie stepowe, nie uczuwał on tęsknoty do uroczych krajobrazów cichej natury wiejskiej, do sadów wiśniowych, do chat białych i do tajemniczych głębi stawów; Gogol lubował się w równinach bezbrzeżnych, wzbudzały bowiem w nim nie tylko miłość, ale i wiarę w wielką i świetną przyszłość Rosji oraz pragnienie pracy, która by natchnęła rodaków jego tą miłością i wiarą. „Kto patrzając na te puste, niezaludnione dotąd i opuszczone przestrzenie — pisał Gogol w 1843 r. — nie uczuje tęsknoty, kto w dźwiękach serdecznych pieśni naszych nie usłyszy wyrzutów skierowanych do siebie samego, ten albo spełnił już wszystkie swe obowiązki, albo nie jest w duszy Rosjaninem”. „Pustkowia — znajdujemy w dalszym ciągu tegoż listu — napełniły duszę moją tęsknotą, ale zarazem wprawiły ją w zachwyt ogromem swoim. I z serca całego zawołałem wtedy do Rosji: »Czybyś nie miała wydać bohatera, skoro takie dajesz obszary siłom jego żądnym działania i walki«”.

Uczucia nieogarnionego smutku i tęsknoty, które się rozwinęły zarówno pod wpływem natury ukraińskiej, jak dziejów kozackich, wycisnęły piętno na ludowej i artystycznej poezji Ukraińców. Uczucia te przenikają nawet patriotyczne zachwyty Gogola, ale wówczas, gdy smutek doprowadzał Szewczenkę do krwawych marzeń o straszliwej zemście nad ciemiężycielami ludu, łagodny z usposobienia Gogol daleki był od takich myśli: w porównaniu do Szewczenki autor *Martwych dusz* odznaczał się większą biernością względem życia potocznego, ale natomiast posiadał znakomity dar spostrzegawczy i rzadką zdolność skupiania wszystkich sił ducha w jednym kierunku. W głębi duszy jego (jak u wszystkich mesjanistów) spoczywały dążenia idealne, osnute na tle religijno-patriotycznym, i poeta używał całej swej spostrzegawczości jako niewyczerpanego materiału do rozmyślań nad tym, o ile rzeczywistość odpowiadała wymarzonemu przezeń ideałom. Widząc pomiędzy jednym światem a drugim przepaść nieprzebytą, dręczył się poeta i bolał, boleść ta jednak nie doprowadzała go do krwawych marzeń, lecz tylko do „śmiechu przez łzy”. Gogol chłostał nielitościwie i ze znakomitym humorem wady i błędy swego społeczeństwa i co się tyczy talentu, to w tym względzie nie dorównał mu żaden z pisarzy rosyjskich. Nie mógł wszakże poeta zadowolić się wyłącznie tylko negacją. „Bądź błogosławiona, wiaro święta! — pisał on w roku 1826 do matki, będąc jeszcze w szkole, pod świeżym wrażeniem wiadomości o śmierci ojca. — W tobie znajduję źródło pociechy i uspokojenia w boleści”. Otóż wychowany w tej głębokiej wierze od lat dziecięcych, Gogol wcześniej czy później musiał się być zwrócić do religii i w niej szukać rozwiązania tłoczących się w duszy jego zagadnień. W *Rewizorze* zamyślił zebrać, jak się sam wyrażał, w jedną kupę wszystko, co było złego w Rosji, i od razu wszystko wyszydzić. Komedia ta sprawiła w rzeczy samej wrażenie wstrząsające. Powodzenie oszołomiło autora. Pod wpływem powodzenia tego Gogol uwierzył w potęgę geniuszu swego, żywszym tętnem zagrały w jego duszy idealne żądze i poeta uznał się za powołanego do poprawy społeczeństwa rosyjskiego za pomocą utworów swoich. „Po *Rewizorze* — pisał w wiele lat później Go-

Marzenie, Idealista, Obraz świata

gol w spowiedzi swojej — uczulem żywiej i silniej aniżeli kiedy bądź przedtem potrzebę stworzenia dzieła wykończonego, w którym znalazłoby się nie to jedno tylko, z czego śmiać się należy”. Gogol zapragnął wtedy stworzyć typ Rosjanina ze wszystkimi jego zaletami, którymi natura tak hojnie go obdarzyła, ale zarazem ze wszystkimi prawdziwie o pomstę wołającymi wadami. „Sądziłem, że siła liryczna, której znaczny zapas czułem w sobie, pomoże mi do opisanie tych zalet w taki sposób, że każdy Rosjanin miłością do nich zapłonie, siła zaś śmiechu, której równy posiadałem zapas, jak mi się zdawało, da mi możliwość wady te przedstawić tak jaskrawo, że je czytelnik duszą całą znienawidzi, chociażby nawet w sobie samym je znalazł”. Ale aby celu tego dopiąć, należało przede wszystkim samemu sobie wyjaśnić, co w charakterze Rosjanina stanowiło przymiot jego główny, a co wadę, drogą zaś do tego wiodącą miała być praca nad poznaniem natury ludzkiej w ogólności. Mając myśl tę na celu, Gogol począł studiować moralistów i prawodawców i w ten sposób, sam sobie z tego nie zdając sprawy (jak to opowiada w swojej spowiedzi), doszedł do uznania Chrystusa za wzór wszystkich cnót i wywnioskował stąd, że aby móc pisać o duszy ludzkiej, należało samemu przejąć się wzniosłym ideałem chrześcijańskim i stać się lepszym.

Jednakże listy prywatne poety wykazują, że przebieg myśli i wrażeń, który doprowadził go do zwrotu w kierunku chrześcijańskim, odbywał się w nim wcale nie tak nieznacznie: od dziecinnych jeszcze lat marzenia idealistyczno-religijne stanowiły jedną z cech zasadniczych duchowego nastroju Gogola, opanowały go zaś ostatecznie w czasie choroby w Rzymie w 1840 roku. Cierpienia fizyczne naprowadziły poetę na myśl o znikomości rzeczy ziemskich, schorzała jego wyobraźnię pochłonęła bojaźń przerażającej tajemniczości życia pozagrobowego i wtedy to doszedł Gogol do przekonania, że zbawienie duszy i osiągnięcie wiekuiestej szczęśliwości jedynym jest celem w życiu i że nieustannie do tego nawoływania pisarz każdy powinien poczytywać za główny obowiązek. Myśl ta przenika odtąd wszystkie listy jego. Oto co pisał wkrótce po wyzdrowieniu (1841 roku): „Piszę teraz do was dlatego, żem zdrow, dzięki cudownej łasce Boga, który mnie znów do życia powołał, po strasznej chorobie, z której, wyznać to muszę, nie przypuszczałem, abym kiedykolwiek mógł się wyleczyć. Zmiany cudowne zaszły w myślach moich i uczuciach. Cieszę się ze wszystkiego, literalnie ze wszystkiego, co się ze mną dzieje, a jak pomyśle, do jakich cudownych dobrodziejstw doprowadzało mnie to, co świat powszechnie nazywa niepowodzeniem, wówczas rozczulona dusza moja nie znajduje słów na wyrażenie wdzięczności swej tej ręce niewidzialnej, co ją prowadzi”. Nader dokładnie określił Gogol usposobienie swoje w jednym z listów późniejszych (z r. 1845), z którego wyjątek już tutaj przytoczyć możemy, ponieważ od r. 1840 nie zmienił poeta swych pojęć religijnych: „od czasu jak opuściłem Rosję, zaszła we mnie zmiana wielka. Sprawy dotyczące życia duchowego pochłonęły mnie całkowicie i zrozumiałem, że nie udoskonaliwszy się uprzednio, nie potrafię użyć zdolności i sił swoich na korzyść współbraci, że praca moja fałszywym tylko i chwilowym blaskiem świecić będzie, że w istocie rzeczy marna będzie i bezskuteczna. *Jak mnie Bóg do tego doprowadził, jak niepostrzeżenie wykształciła się pod tym względem dusza moja, to Bóg jeden wie*; tego opowiedzieć niepodobna; na to foliałów<sup>346</sup> całych trzeba, i foliały te swoją drogą nie wypowiedziałyby wszystkiego”. Pod wpływem tych myśli o konieczności doskonalenia się duchowego Gogol uwierzył wreszcie, że tą właśnie drogą dopnie upragnionego celu i że z czasem na tyle duchowo dojrzeje, że zdoła wylać natchnione z góry myśli swoje w utworze, który pociągnie na drogę prawdy cały naród rosyjski. Goszcząc nieustannie w krainie marzeń mistycznych, zapominał Gogol o życiu rzeczywistym. Starania o sprawach codziennych uważał za niegodne siebie: jak tylko wyzdrowiał, wnet zapragnął jechać do Moskwy, ale jakże tu się zająć samemu drobiazgami podróży? Prosił przeto Pogodina i K. Aksakowa, ażeby po niego przyjechali. „Powinniście jak dziecko mnie piastować — pisał Gogol do K. Aksakowa — ale nie dla mnie samego, nie; przyjeżdżajcie po mnie, a będzie to zasługą z waszej strony. Zabierzcie stąd wazę glinianą. Waza ta obecnie popękana, stara i ledwo się trzyma w całości, ale skarb się w niej mieści. A skarbu tego strzec należy”. W tym samym mniej więcej czasie, na tej samej drodze znalazł się Adam Mickiewicz: gorąco zapragnąwszy skierować dążenia narodu ku szczytnym celom, doszedł wieszcz nasz, równie jak Gogol, do przeko-

<sup>346</sup>foliał — wielka, najczęściej stara księga. [przypis edytorski]

niania, że aby móc prawdę ludziom głosić, należy przedtem samemu stać się doskonałym, i co najważniejsze, obaj uznali za rzecz niezbędną nieustannie w sobie rozwijać i podsycać w tym celu ogień zachwyty religijny. „Modlitwa powinna być zachwytem — dowodził autor *Martwych dusz* w liście do Jazykowa 1843 r. — tj. należy skupić w modlitwie wszystkie siły duszy i jeśli pozostawać w takim nastroju przez pewien przeciąg czasu, wówczas natchnienie samo przyjdzie i pozostanie jedno tylko: wziąć pióro do ręki i pisać, albowiem wszystko będzie już gotowe w umyśle i przedmiot sam, i głębokie jego znaczenie, i siła wyrazów”. Pomimo jednak pokrewieństwa duchowego i tożsamości punktu wyjścia wkrótce obaj poeci, jak to zobaczymy poniżej, udali się na rozstajne drogi. Wykryć, zgłębić i opisać tajniki ducha idealnego Rosjanina, dać przez to społeczeństwu rosyjskiemu nową ewangelię moralności, oto cel, do którego zmierzał Gogol, przystępując do drugiej części *Martwych dusz*. W pierwszej podróżującym bohaterowi poety nasuwały się wyłącznie typy ujemne: marzyciel Maniłow, samolub i bez charakteru; ograniczony, a pełny zwierzęcych instynktów Sobakiewicz; Nozdrew, niedbający o jutro hulaka i szalbierz; Pluszkin, wstrętny i głupi sknera; wreszcie sam bohater, Czyczykow, był typem ujemnym. Wprawdzie autor nadał mu główne, zdaniem jego, zalety charakteru narodowego rosyjskiego, a mianowicie, stałość niezłomną w walce z przeciwnościami i dyplomatyczną umiejętność zastosowywania się do ludzi rozmaitych usposobień i rozmaitych warstw społecznych; ale przymiotów, którymi natura tak go hojnie obdarzyła, używał Czyczykow do osiągnięcia celów egoistycznych i poziomych<sup>347</sup>; wychowany w rodzinie urzędniczej, nieposiadającej i nieuznającej żadnych zasad moralnych, pozbawiony przeto od dzieciństwa dobrego przykładu, miał Czyczykow jedno tylko na widoku — zrobienie fortuny; istnienia wznioślejszych ideałów nie przypuszczał, a dążył do celu swego, nie przebierając w środkach i z godną lepszej sprawy wytrwałością; fatalizm ciążył nad nim, nie udawały mu się żadne plany i kombinacje, a pomimo to nie upadał na duchu; w drugiej jednak części miał się zetknąć podług planu Gogola z ludźmi innego zakroju i o nierównie wyższym poziomie moralnym, i pod uszlachetniającym ich wpływem przeobrazić się w owego idealnego Rosjanina, o którym autor nie przestawał marzyć. Praca ta jednak postępowała naprzód żółwim krokiem. Autor za wiele wymagał od niej i od siebie samego; drogą modlitw, uniesień i zachwyty religijnych pragnął wnieść się do nadprzyrodzonego obcowania z Bogiem, które miało mu dać natchnienie do głoszenia ludziom prawdy. Jakkolwiek miewał rzadkie wprawdzie chwile ekstazy, w których porównywał siebie, jakśmy widzieli, ze starą wazą glinianą zawierającą wewnątrz skarby, ale częściej wątpił i tracił nadzieję. Stan chorobliwy organizmu bodaj czy nie główną był tego przyczyną; rok 1845 dał się pod tym względem szczególnie we znaki poecie; dręczyły go cierpienia żołądkowe, rozstrój nerwów, nieustanne ziębienie wszystkich członków ciała, które go zmuszało do ciągłego ruchu, inaczej bowiem doznawał uczucia zimna, tym dolegliwszego, że sztuczne ogrzewanie ciała zamiast uspokajać rozdrażniało go więcej. Wobec tak smutnych warunków poeta przypuszczał, że wkrótce będzie musiał zakończyć wszelkie rachunki z życiem, wszystko, co dotąd napisał i wydał, uważał za rzeczy bez wartości i niepotrzebne (*Korespondencja*, wstęp, t. IV, str. 559), a jednak nie chciał zejść ze świata, nie zostawiwszy po sobie trwałego wspomnienia, i oto właśnie w tym celu postanowił wydać wyjątki z korespondencji swej z przyjaciółmi, w których wszelkimi siłami starał się rozwiązać dręczące go zagadnienia treści etycznej. Działała jednak w tym razie inna jeszcze pobudka: uśmiechała się czasem autorowi nadzieja wyzdrowienia i przeto możliwości doprowadzenia do skutku zamiaru napisania drugiej części *Martwych dusz*. Ażeby z zadania swego sumiennie się wywiązać, należało poznać wszechstronnie naród rosyjski, ale zdawało się Gogolowi, że znajomości tej nie posiadał; czuł nad tym głęboko, a żywił właśnie tę słodką nadzieję, że listy, w których roztrząsał kwestie najbardziej obchodzące ludzkość, poruszą do głębi społeczeństwo rosyjskie i zmuszą je do wypowiedzenia poglądu swego na sprawę najważniejszą, zdaniem poety, ze wszystkich. *Korespondencje* drukowano w Moskwie, pod redakcją Pletniewa; przez cały ten czas Gogol był w ciągłym niepokoju, a listy jego świadczą, jak ogromną przywiązywał wagę do tego dzieła swego: „Porzuc wszystkie twoje sprawy prywatne — upominał Gogol Pletniewa — a zajmij się drukiem korespondencji. Bo ona potrzebna jest, nadzwyczaj potrzebna dla wszystkich”.

<sup>347</sup> *poziomy* (daw.) — przyziemny, pospolity. [przypis edytorski]

„Na miłość boską — pisał w liście następnym — użyj wszystkich sił i środków, aby ją czym prędzej wydrukowano. Zrób to nie dla mnie, lecz dla dobra ogólnego. Serce własne mi to mówi i nadzwyczajna łaska Boska, która dała mi siły do pracy w chwili, gdy już nie śmiałem nawet marzyć o tym. Wówczas wszystko poczęło mi sprzyjać, odstąpiły mnie nagle cierpienia i dolegliwości, znikły od razu wszystkie przeszkody i trwał ten stan szczęśliwy, dopóki nie napisałem ostatniego wiersza swej pracy”.

Rzecz dziwna, do jakiego stopnia zaślepienia doszedł tu Gogol! Pomimo niejednokrotnych z jego strony zapewnień, że książka jego już przeto, że spowiedzią jest człowieka myślącego i utalentowanego, niejedną musi w sobie nową rzecz zawierać i że wyłożył w niej w sposób dosadny i jaskrawy „elementy rosyjskie” (tj. podstawy charakteru narodowego), nie znajdziemy w niej nic oryginalnego, przeciwnie, nader nieprzyjemnie uderzy nas ubóstwo zawartych w niej myśli; treść całą stanowią ustępy poetyczne o wielkości Rosji i jej świetnej przyszłości, praktyczno-moralne nauczki dla obywateli ziemskich, gubernatorów, urzędników i ludzi światowych, dla kobiet w ogóle i dla kobiet jako żon i matek, wreszcie nie pozbawione czasami oryginalności uwagi o poezji rosyjskiej i o poetach, o znaczeniu przekładu *Odyssey* Żukowskiego dla społeczeństwa rosyjskiego. I na tym koniec. Gdzież więc szukać mesjanizmu? Na czym autor opiera i jak rozwija swoje poglądy mistyczno-patriotyczne? Punkt wyjścia u Gogola ten sam, co u wszystkich mesjanistów: mianowicie chrześcijaństwo i głęboka wiara w urzeczywistnienie ideałów Chrystusowych za pośrednictwem ukochanej przez Boga Rosji, ale wówczas gdy Mickiewicz, Krasiński, Chomiakow i nawet marzyciel Słowacki starali się mniej lub więcej filozoficznie poglądy swoje uzasadnić, Gogol o tym nie myślał wcale: wiarę swoją w przyszłość Rosji wypowiadał w przesłicznych wprawdzie, pełnych siły i uczucia lirycznego ustępach, ale na czymże ją opierał? Na tym, że niezmierzone obszary Rosji wspaniałym są polem do walk i czynów bohaterskich i że Rosja powinna przeto wydać bohaterów! — Podobne wylewy uczucia zastępowały u autora *Martwych dusz* miejsce głębszych rozmyślań i badań, których najstaranniej unikał; na wszczynającą się wówczas polemikę słowianofilów z zachodowcami spoglądał z wysoka: „Wszyscy ci słowiańscy i europejscy... — pisał Gogol — czy starowiercy i nowowiercy, zdają mi się tylko karykaturami tego, czym chcieliby być”, albo w innym miejscu: „Słowianofile to samochwalcy i każdy z nich wyobraża sobie, że on mianowicie odkrył Amerykę, i stara się wmówić, że znalezione przezeń ziarno ma rozmiary harbuza”.

Zamiast historycznego lub filozoficznego uzasadnienia teorii swojej, a raczej wiary w Rosję, Gogol nader starannie przeprowadza i rozwija myśl niepozbawioną pewnego związku z tą wiarą — myśl o swej niemocy duchowej, o konieczności poprawy, o ciągłym dążeniu swoim do moralnej doskonałości, o zależności posłannictwa Rosji od rozpowszechnienia dążeń tych i usiłowań wśród całego społeczeństwa. „Nie na to przyszedłem na świat — powiada — ażeby stać się twórcą epoki nowej w dziedzinie literatury. Zadanie moje daleko prostsze; przede wszystkim powinienem myśleć, jak każdy zresztą człowiek, o duszy własnej”. Do pracy tej wzywa też współziomków swoich: zamiast wytykać wady bliźnim albo wyszukiwać ujemne strony warunków życia społecznego i politycznego, należy pokornie przyjąć winę na własne barki i wszystkich sił duszy użyć, ażeby samemu stać się lepszym. Od stopnia osobistej doskonałości pojedynczych jednostek zależy szczęście i przyszłość Rosji. Zgodnie z tym poglądem Gogol bardzo „pokornie”, ale też bardzo logicznie broni wszystkich instytucji społecznych i państwowych, przypisując ich pozorne wady winie wykonawców prawa: „Kto winien? My czy rząd? Rząd zawsze i nieustannie działa. Świadczą o tym całe tomy przepisów, praw i ustaw, niezmierna ilość instytucji wszelkiego rodzaju, naukowych, dobroczynnych i takich nawet, które w żadnym innym państwie nie istnieją. Z góry szły zapytania — odpowiedzi z dołu”. A odpowiedzi, zdaniem Gogola, były zawsze niezadowolające, zawsze świadczyły o niskim stopniu moralności wykonawców: „Wszędzie, wszędzie dokądkolwiek się zwrócę, widzę, że wina ciąży na tych, którzy zastosowują prawa, a więc na nas samych”. Nieraz nawet doskonałość praw wprawiała naiwnego autora w jakiś zachwyt mistyczny: „Im bardziej przyglądać się będziemy organizmowi zarządu gubernialnego, tym bardziej musimy podziwiać mądrość założycieli: mówią, że Bóg niewidzialnie dla innych budował rękoma monarchów.

Wszystko doskonale, wszystko tak urządzone, ażeby zachęcać ludzi do pięknych czynów, a powstrzymywać na drodze do nadużyć”.

Podobnie jak słowianofile wywyższa Gogol prawosławie i samowładzę monarszą, które zdaniem jego wspólnie podają ręce ułomnej ludzkości i prowadzą ją na drogę prawdy. Nie znajdujemy jednak u Gogola tej jasności i dokładności, która cechuje słowianofilów; Gogol poprzestawał na lirycznych wylewach uczucia: katolicyzm porównywał do skrzętnej gospodyni Marty, a prawosławie do skromnej Marii, która nie dbając o rzeczy ziemskie, usiadła u nóg Zbawiciela, aby móc słuchać jego nauk boskich<sup>348</sup>. Dlatego to „Kościół prawosławny zapatruje się na życie tak szeroko i wszechstronnie, tylko prawosławie jest w stanie rozwinąć wszystkie lepsze pierwiastki umysłu i serca. Prawosławie zawiera w sobie wszystko, czego wymagają warunki życia rosyjskiego, zarówno pod względem państwowym, jako też rodzinnym, wszystkiemu nadaje kierunek, wskazuje drogę prawdy”. Katolicy zarzucają Kościołowi prawosławnemu brak żywotności, ale „my jesteśmy trupami, a nie nasz Kościół, bronić go powinniśmy nie roztrząsaniami oderwanymi, ale życiem naszym”. W tej sprawie świętej naród rosyjski ma pochodnię i podporę w osobie swego monarchy. Miłością wielką ukochał on poddanych swoich, bo wie, jaka jest odpowiedzialność jego wobec Boga, który naznaczył go zastępcą Tego, który jest miłością” — dlatego prowadzi on naród swój „do tego światła, wśród którego Bóg przebywa”. „Wszystkie karty dziejów naszych — pisał Gogol w tym samym ustępie — dobitnie świadczą o woli Opatrzności, aby się utworzyła w Rosji i rozkwitła w całej pełni samowładza monarsza. Wszystkie zdarzenia dziejowe, poczynawszy od niewoli tatarskiej, wyraźnie nauczają, że cała potęga władzy powinna być ześrodkowana w ręku jednego, aby ten jeden mógł nadać kierunek państwu, poruszyć siły społeczne i natchnąć serca poddanych tym wysokim pojęciem o istocie i obowiązkach człowieka, bez którego nie możemy ani zrozumieć siebie, ani osądzić, ani uzbroić się do tej walki przeciwko wszystkiemu, co ciemne i złe, na czele której stoi i którą kieruje nasz samowładny monarcha. A właśnie tą świętą żądzą walki powinniśmy się starać wszyscy rozpaścić, ażeby car mógł, jeden na czele wszystkich, z pochodnią w ręku, prowadzić naród cały, niby jedną duszę, do tego światła wiekuistego, którego łaknie Rosja”. Olbrzymie to znaczenie władzy monarszej głęboko, zdaniem Gogola, pojęli poeci rosyjscy, miłość i bezgraniczne oddanie się carowi stanowi treść i siłę ich liryki, w której „wskutek tego czuje się jakiś prawdziwie carski majestat”.

3.

Nie odznaczała się więc nauka Gogola głębokością i dziwna to rzecz, że autor mógł tak głęboko wierzyć, iż słowa jego wstrząsną całe społeczeństwo rosyjskie, że mógł tak naiwnie przywiązywać cudowną niemal wagę do tych napomnień moralnych. Przytoczymy jeden jeszcze ustęp nader wymownie świadczący o „świętej prostocie” autora we wszystkim, co się tyczyło spraw tego świata; oto w jednym z listów swoich radził generał-gubernatorowi, ażeby porzucił wszelkie kancelaryjne zwyczaje i przepisy, a natomiast ażeby osobiście rozmawiał z urzędnikami i tłumaczył im ich obowiązki: „o obowiązkach można tak pięknie mówić — pisał Gogol — że obywatelom (tj. zwierzchnikowi i podwładnemu) zdawać się będzie, iż rozmawiają z aniołami w obecności Boga samego. Staraj się więc pan przemawiać do duszy podwładnych. Nie zapominaj, że w mowie rosyjskiej zwierzchnik nazywa się ojcem. Bądź z nimi jak ojciec z dziećmi, a ojciec przemawia wprost do dzieci, nie wdając się w korespondencje listowne. Postępując w taki sposób, wprowadzisz pan podwładnych na drogę zrozumienia obowiązku i spełniesz czyn prawdziwie wielki”.

Tę smutną działalność autora *Martwych dusz* w ostatnich latach życia jego Pypin starał się wytłumaczyć<sup>349</sup> przez to, iż brakło Gogolowi wykształcenia poważnego oraz że umysłem jego nie przestawały kierować odgłosy wpływów Puszkina i Żukowskiego, które niegdyś jeszcze ugruntowały w nim ściśle zachowawcze zapatrywania. Pełen szlachetnego oburzenia na nędzę życia — powiada Pypin — a jednocześnie pełen żądzy pracy dla dobra ogólnego, Gogol nie umiał dopatrzeć związku pomiędzy zdzierstwem urzędników a ciemnotą albo pomiędzy ciemnotą a politycznym i społecznym ustrojem Rosji. Gogol

<sup>348</sup>skrzętnej gospodyni Marty (...) skromnej Marii, która (...) usiadła u nóg Zbawiciela, aby móc słuchać jego nauk boskich — postacie z Ewangelii wg Łukasza (Łk 10, 38–42). [przypis edytorski]

<sup>349</sup>Tę smutną działalność autora *Martwych dusz* w ostatnich latach życia jego Pypin starał się wytłumaczyć... — [Pypin], *Charakterystyki prądów literackich w Rosji*, 1873. [przypis autorski]

przecenił powodzenie swoje, uniósł się wiarą we własne siły, wziął się nagle do rozwiązywania kwestii, których rozwiązać nie był w stanie, i zwrócił się do łatwej dydaktyki, sądząc, że wszystko zależy od wyjaśnienia ludziom prawideł moralności chrześcijańskiej, że to wyjaśnienie zmusi każdego z osobna do poprawy, że pod wpływem *Korespondencji* urzędnicy przestaną kraść, obywatele bić chłopów i wszystko odtąd pójdzie jak najlepiej. Nie ulega wątpliwości znaczna doniosłość tych przyczyn, które wskazuje Pypin, główną jednak, zdaniem naszym, stanowią nie warunki wychowania i otoczenia Gogola, ale przyrodzona organizacja jego sił duchowych, te dary i zasoby umysłu, które z sobą przyniósł na świat. Jeśli mamy, podług Baina<sup>350</sup>, dzielić charaktery ludzkie na trzy rodzaje, stosownie do tego, co w nich przeważa, rozsądek, uczucie, czy wola, to Gogol w takim razie niechybnie zaliczony być musi do kategorii drugiej; uczucie jego uzewnętrzniało się we współczuciu dla cierpiących i w gorącym pragnieniu uszczęśliwienia bliźnich, ale energię tego uczucia osłabiał w znacznym stopniu działanie rozumu, który z dziwną zaiste spostrzegawczością umiał wynajdywać ujemne strony życia, a przez to krępował, sprowadzał niemal do zera wolę poety, a to tym bardziej, że Gogol nie posiadał w sobie tej często wrodzonej umysłom poetycznym żądzy czynu i walki, którą posiadali na przykład Byron, Lermontow i inni. Gogol nie znajdował w sobie samym dość sił, ażeby powstać, jak to zrobił Bielinski, przeciwko złu, ze złożonymi rękoma znosił rozpaczliwe jarzmo warunków politycznych i szczęśliwość społeczeństwa rosyjskiego pokładał w dążeniu każdej z osobna jednostki do doskonałości chrześcijańskiej.

Zestawiliśmy wyżej Gogola z Mickiewiczem; doprowadźmy porównanie nasze do końca, a czytelnicy dokładniejsze będą mieli wyobrażenie o autorze *Martwych dusz*. Mickiewicz był olbrzymem ducha w całym znaczeniu wyrazu, łagodny zaś i pokorny Gogol zdałby się prędzej na oderwanego od świata mnicha niż na bojownika prawdy; wybuchy uczucia doprowadzały Mickiewicza do ekstatycznych zachwyty, wówczas przestawały dla niego istnieć żelazne pęta rzeczywistych warunków życia, poeta wierzył, że myśl jego stanie się ciałem; przejęty ideą, że zbawienie ojczyzny zawisło od moralnej doskonałości społeczeństwa i że doskonałość ta polegać powinna na ciągłej ekstazie uczuć religijnych i patriotycznych i na ciągłej gotowości złożenia siebie w ofierze dla dobra narodu, począł twórca *Dziadów* głosić ideę ukochaną wszystkim i wszędzie z niezrównaną siłą i natchnieniem. Nawoływań jego słuchano z uśmiechem szyderstwa i politowania, wielu miało go za szarlatana, ale nie tracił wieszcz nadziei; z pogardą i dumnym poczuciem słuszności swej sprawy potępiał przeciwników żywym słowem i piórem; narodowi własnemu na zebraniach kółek emigracyjnych, Europie całej z katedry Collège de France, obwieszczał z podziwu godną odwagą to, co za prawdę uważał. Nie miała jednak nauka jego powodzenia, nawet bliskie kółko czcicieli nie umiało dorosnąć do zrozumienia poety, ale niestrudzony bojownik nie upadł na duchu: nie porzucając ani przekonań swoich, ani nawoływań do pokuty i poprawy moralnej, postanowił Mickiewicz inną jeszcze drogą działać, rozpoczął *czynną* walkę przeciwko tym formom społecznym i państwowym, które zawadzały urzeczywistnieniu ideałów jego; formował w Rzymie w roku 1849 legiony polskie, mające stanąć w obronie niezawisłości Włoch, w r. 1855 porzucił rodzinę, poniósł trudy życia obozowego i wśród cierpień fizycznych i zgrzyzot moralnych wyzionął ducha w Turcji, wszystkie siły swe poświęcając sprawie połączenia narodów słowiańskich dla walki z Rosją. Działalność Mickiewicza możemy uważać za pozbawioną gruntu, ale niepodobna nie ugiąć czoła przed potęgą energii wieszca. Mickiewicz nie wdawał się w roztrząsania; szedł za nieomylnym głosem serca i z niezłomnym uporem rozgłaszał i starał się w czyn przekształcać te myśli, które powstawały w głębiach jego ducha pod wpływem uniesień i zachwyty uczucia.

Jakże godny politowania był pod tym względem Gogol: *Korespondencja* jego, podobnie jak prelekcje Mickiewicza, stała się przedmiotem szyderstw powszechnych i poci-sków, i biedny autor najzupełniej postradał równowagę. Znając nastrój duchowy poety, tę świętą żądzę prawdy, która w nim gorzała, z łatwością zrozumiemy niepokój, który go dręczył na myśl, jakie wrażenie wywoła książka jego, czy wywrze wpływ dodatni, czy będzie mógł pożegnać życie z pocieszającą myślą, że praca jego wydała owoce — zrozumiemy również tę rozpacz i te skargi, którymi napelniał Gogol po wyjściu z druku

<sup>350</sup>Bain, Alexander (1818–1903) — szkocki filozof i psycholog; przedstawiciel empiryzmu. [przypis edytorski]

*Korespondencji* wszystkie listy do przyjaciół, ale wyznamy, że karłem duchowym był autor *Martwych dusz* w porównaniu do naszego Mickiewicza, bo ani ufał w siły swoje, ani umiał stanąć do walki z przeciwnościami, chwał się nawet w wierze w moc i zbawienność zasad swoich, nawzajem sam potrzebował otuchy, rad życzliwych, pomocy i opieki. Tymczasem książka, w której chcąc nieść pomoc bliźnim w ich cierpieniach i ułomnościach, wypowiadał się ze wszystkich myśli i uczuć swoich i wszystkich sił ducha użył, ażeby wskazać i wyłożyć środki prowadzące do spokoju wewnętrznego, książka ta stała się przedmiotem jadowitych wycieczek, a Bielinski, najznakomitszy i najszlachetniejszy krytyk, niegdyś wielbiciel talentu Gogola, radził mu leczyć się w domu obłąkanych! Takich ciosów Gogol nie umiał przenieść<sup>351</sup>: „Nie mogę pojąć — pisał wówczas (1847 r.) do Sergiusza Aksakowa — jak się to stało, że jeszcze głowy nie stracił, że nie zwariował! Wiem tylko, że serce moje złamane i że straciłem zdolność do pracy! Można walczyć z najsroźszymi wrogami, ale niech Bóg każdego uchwowa od strasznej walki z przyjaciółmi! Wówczas wszystkie siły zamierają”. „Błagam was teraz już nie o miłość i nie o przyjaźń — pisał Gogol później nieco — nie miejcie dla mnie przyjaźni, ale udzielcie mi choć kroplę miłosierdzia, bo mówię wam, że położenie moje bardzo ciężkie”. Upadając pod ciężarem rozczarowania, Gogol z pokorą wyznawał, że słuszne są uwagi krytyków, a niepowodzenie książki swej przypisywał własnej niedojrzałości: „Powiem wam otwarcie i szczerze — pisał w tym samym roku do księdza Matwieja — że przyczyną wszystkich wad mej książki nie tyle jest duma i zarozumiałość, ile własna moja niedojrzałość. Późno zacząłem się kształcić, w takim wieku, kiedy inni posiadają już wykształcenie, i z zadowolenia wielkiego, że udało mi się przezwyciężyć pod wielu względami, wyobraziłem, że mogę innych nauczać, napisałem książkę, a napisawszy, przekonałem się, że sam jeszcze uczeń”.

Powoli jednak począł Gogol znów do sił przychodzić. Zawsze żywiąc myśl napisania dalszego ciągu *Martwych dusz*, przedsięwziął trudną wówczas podróż do Jerozolimy, aby tam u grobu Zbawiciela móc otrzymać natchnienie z góry. Nie ziściły się jednak nadzieje jego; znalazłszy się już w Ziemi Świętej, pojął Gogol, że serce miał zbyt chłodne i zatwardziało i że „dalekie od niego było to, co uważał za bardzo bliskie”. Pomimo to, wróciwszy do Moskwy, Gogol znacznie się ożywił i w ciągu 1849–50 roku pracował usilnie nad utworem swoim, w następnym jednak roku znowu zasłabł; jednocześnie ogarnęły go jakieś zachwyty religijno-mistyczne i pewnego razu w nocy w czasie modlitwy usłyszał głosy tajemnicze, które mu zwiastowały bliską śmierć. Halucynacja ta silnie podziałała na Gogola, odtąd począł bardziej jeszcze badać samego siebie, zagłębiać się i truć myślą, że nie spełnił zadania swego i nie wprowadził społeczeństwa rosyjskiego na drogę prawdy; pod wpływem dręczących go ciągle wątpliwości spalił rękopis swój; resztki drugiej części *Martwych dusz*, które ocalały wypadkiem, nie dają najmniejszego materiału do sądu o mistycyzmie Gogola, opuszczamy je przeto.

Dwóch wielkich poetów wydała Ukraina w wieku naszym, obaj skłonni byli do marzeń mesjanicznych i u obydwoich sympatyczny ten, acz chorobliwy rys uzewnętrznił się w sposób najbardziej chorobliwy, bo z silnym odcieniem pesymizmu. Wytłumaczyć to się daje przez to, że narodowość ukraińska w ciągu dziejów swoich wycierpiała od zawistnej surowości losu więcej niżli inne pobratymcze na rody. Czy należy skłonność tę do pesymizmu uogólnić i określić jako cechę charakterystyczną typu ukraińskiego? Na to za mało posiadamy faktów. Zdaniem naszym jest to chwilowe tylko spaczenie. Nie powinniśmy zapominać, że w zaraniu dziejów Rosji piewcy narodowi Rusi południowej opiewali sławę bohatera, który z męstwem wielkim i bezgraniczną ofiarnością poświęcał siły swoje na obronę ojczyzny od wrogów zewnętrznych i od ucisku wewnętrznego. Szlachetna i wyniosła postać Ilii Muromca<sup>352</sup> oblała wspaniałym światłem ludowe eposy<sup>353</sup> kijowskie. Nie potępiajmy więc przedwcześnie pesymizmu *Neofitów* i *Korespondencji* — i nie traćmy nadziei, że rzucone niegdyś ziarno rozkwitnie z czasem w poezji ukraińskiej i zatrze to przykre wrażenie, jakie sprawia rozpaczająca muza Szewczenki i Gogola.

Poezja, Rozpacz, Kłęska

<sup>351</sup>przenieść coś (daw.) — znieść, wytrzymać coś. [przypis edytorski]

<sup>352</sup>Muromiec, Ilja — jeden z legendarnych ruskich bohaterów, znany z wielu ruskich bylin (ludowych poematów). [przypis edytorski]

<sup>353</sup>ludowe epos (r.n.) — dziś popr.: ludowy epos (r.m.). [przypis edytorski]



## PIOTR PRERADOWICZ

W chwili gdy mesjanizm wybujał u nas, w Rosji i na Małej Rusi<sup>354</sup>, mieliśmy za sobą kilkowiekową spuściznę literacką; Rosja zaś, chociaż znacznie później wstąpiła na widownię cywilizacyjną, posiadała już wybitnych pisarzy, a co więcej ogrom i potęgę polityczną; Ukraina wreszcie, pomimo separacyjnych dążeń w literaturze, poczuwała się do łączności politycznej z Rosją i najzdolniejszy jej przedstawiciel wnosił do piśmiennictwa wielkoruskiego<sup>355</sup> potok marzeń mistycznych, wylęgłych na rodzinnym jego ukraińskim gruncie; inaczej jednak miały się rzeczy u naszych pobratymców z Zachodu i Południa: Czesi, Słowacy, Słoweńcy, Serbowie i Chorwaci poczynali dopiero przychodzić do świadomości swojego istnienia, a ruch literacki zwykł iść w takich wypadkach jednym torem: poczyna się bowiem od rozprawek gramatycznych i dzienniczków wydawanych dla ludu, a dopiero później walka z uciskiem wywołuje całą masę broszurek politycznych o treści patriotycznej, pełnych wykrzykników, to powołujących lud do walki z wrogiem, to lamentujących na ucisk, jednym słowem o tendencji zbyt jaskrawej i zbyt związanej ze sprawami dnia, aby przejść mogły do potomności, a tym bardziej zająć cudzoziemców. Toteż pozostawimy na uboczu zabarwione mesjanizmem panslawistyczne<sup>356</sup> mrzonki poetów i myślicieli czeskich i słowackich (Kollar, Sztur) o zatarciu odrębności narodowych w jakiejś wszechsłowiańskiej nirwanie, a zatrzymamy się na chwilę na bardziej realnej w polityce, a bogatszej w sztuce Chorwacji.

Mała latorośl wielkiego południowosłowiańskiego, czy też iliryskiego<sup>357</sup> lub serbo-chorwackiego szczepu zaczęła rozwijać się stosunkowo najpóźniej, gdyż dopiero w 1835 r. Ludwik Gaj<sup>358</sup> począł wydawać pierwsze piśmko („Danica Ilirska”) w narzeczu literackim, mającym za sobą pewną tradycję w płodach piśmiennictwa dubrownickiego<sup>359</sup> w XVI i XVII wieku. Treść tej kielkującej literatury chorwackiej stanowiły przeważnie artykuły, broszury i wiersze polemiczno-patriotyczne oraz rozprawki z dziedziny filologii. Praca ta, pochłaniając umysły najzdolniejsze, uniemożliwiała rozwój literatury poetycznej o szerszym zakroju i najwybitniejszy działacz w owym okresie odrodzenia (1835–50) Stanko Vraz trwalsze znacznie położył zasługi jako redaktor, wydawca, tłumacz i agitator patriotyczny niż jako poeta.

Znalazł się jednak wyjątek, nawet dość świetny, a zawdzięczamy go jedynie zewnętrznym okolicznościom w życiu Piotra Preradowicza<sup>360</sup>; poeta bowiem służył w wojsku, nie zależąc od siebie, musiał pędzić żywot tułaczy i raz tylko przebył nieco dłużej, bo dwa lata w Zagrzebiu. Nieustanne wędrówki i oddalenie od serca ruchu chorwackiego wyszły mu na dobre, nie mogły go bowiem pochłonąć sprawy bieżące i tym przeto swobodniej rozwinął się talent artystyczny.

Urodził się Preradowicz w 1818 r., a w 1830 oddano go do zakładu wojskowego w Wiener Neustadt, przepędził tam lat 8, w tym przeciągu czasu zapomniał on całkiem mowy ojczystej i z trudnością, jak sam wspomina, porozumiewać się mógł z matką. Jednak talent do poezji ozwał się w nim wcześniej, pisywał też dużo, zawsze po niemiecku, a z większym jeszcze zapalem rozczytywał się w utworach literatury niemieckiej. Szkoda, że autor jego życiorysu, Ivan Trnski, nie przytacza poetów, nad którymi szczególnie zachwycał się młody Preradowicz; sądząc jednak z ducha jego poezji, wnioskuję, iż pomiędzy jego

<sup>354</sup>*Mała Ruś* (hist.) — Ukraina. [przypis edytorski]

<sup>355</sup>*wielkoruski* (hist.) — dotyczący Wielkiej Rusi, czyli Wielkorusji a. Wielkorosji, co pierwotnie odnosiło się do północno-wschodnich ziem ruskich, następnie do ziem Carstwa Rosyjskiego i Imperium Rosyjskiego. [przypis edytorski]

<sup>356</sup>*panslawizm* — ruch polityczny w XIX w., dążący do zjednoczenia wszystkich narodów słowiańskich; jedna z najważniejszych odmian panslawizmu propagowała przywództwo Rosji carskiej wśród zjednoczonych Słowian. [przypis edytorski]

<sup>357</sup>*iliryski* — przym. od *Iliria*: staroż. kraina na wsch. wybrzeżu Adriatyku, obejmująca tereny obecnej Chorwacji, Bośni i Hercegowiny, Czarnogóry, Serbii i Albanii. [przypis edytorski]

<sup>358</sup>*Gaj, Ljudevit* (1809–1872) — chorwacki działacz polityczny i poeta, jeden z głównych przedstawicieli iliryzmu, ruchu dążącego do zjednoczenia południowych Słowian bez względu na granice państwowe i administracyjne. [przypis edytorski]

<sup>359</sup>*dubrownicki* — przym. od: *Dubrownik*, miasto w Chorwacji, na wsch. wybrzeżu Adriatyku. [przypis edytorski]

<sup>360</sup>*Preradović, Petar* (1818–1872) — chorwacki poeta romantyczny, jeden z głównych przedstawicieli iliryzmu. [przypis edytorski]

ulubieńcami niepoślednie miejsce zajmował wzięty wówczas Lenau<sup>361</sup>, którego utwory pomniejsze przekładał w następstwie na język ojczysty. W roku 1840 wstąpił jako oficer do pułku, w którym służył Preradowicz, znany już wówczas, a niezmiernie zasłużony w ruchu piśmienniczym chorwackim jako wydawca źródeł historycznych, Iwan Kukuljewicz<sup>362</sup>; pod jego wpływem wziął się młody poeta do pracy nad mową ojców, począł wkrótce czytać klasyków dubrownickich, przekładał nawet na niemiecki niektóre z nich ustępy, nie mając jednak jeszcze wcale zamiaru pisywania w narzeczu chorwackim. Jedynie okoliczności, że musiał z pułkiem swym spędzić cztery lata w Dalmacji (1842–16), zawdzięczamy zwrot patriotyczny w jego umyśle; zetknął się wtedy poeta z patriotycznie nastrojoną młodzieżą, zapoznał się też z wydawcą pisma „Zorza Dalmatinska”, które pod względem kierunku szło wtedy ręką w rękę z zagrzebską „Danicą” Gaja i już w 1844 r. drukuje w „Zorzy” zręczny wierszyk *Zora puca, bit će dana* (Rozświta, będzie dzień). Przyjaciele serdecznie go witali, słusznie przeczując w nim wielki talent, ponieważ w tym drobnym wierszyku uwidatnił się już wtedy jeden z wybitnych rysów artystycznej natury Preradowicza, mianowicie umiejętność łączenia w dziwnie harmonijną całość zwrotów patriotycznych z obrazami natury. W r. 1848 bił się we Włoszech, walczył pod banem<sup>363</sup> Jelaćcem<sup>364</sup> przeciwko Węgrom i odtąd był przy osobie bana w Zagrzebiu do 1852 r., resztę życia spędził to w Wiedniu, to w Węgrzech, umarł w Wiedniu w 1870 r. w randze generała.

Ale wracam wstecz. Źle wyszli Chorwaci, dopomagając rządowi w wojnie z Węgrami, gdyż po uśmierzeniu rewolucji zapanowała w meternichowskim duchu prowadzona reakcja nie tylko w pobitych Węgrzech, ale i w wiernej Habsburgom Chorwacji i aż zbyt wyraźnie ujawniła niszczącą swą potęgę w bezwzględny ucisku narodowych dążeń naszych pobratymców; jednym słowem położenie było bez wyjścia, powodów do rozpaczki miał Preradowicz nie mniej jak i nasi poeci, lecz nieszczęścia ojczyzny uderzyły umysł młodego pieśniarza w zupełnie odmienny sposób.

W r. 1851 ukazał się jego *Vilin san ili prošast i budućnost*, tj. „Sen Wiły, czyli przeszłość i przyszłość”, w formie opowiadania o widzeniu, które miała we śnie Wiła (u nas Rusałka): Śniła się jej góra, rozdzielająca jakiś świat nieznaną na dwie połowy, jedną z nich opromienia słońce, wszędzie też zieloność rozwesela oko, śmiejące się łąki usiane kwiatami i srebrzą się rosą, a echo roznosi ciągły gwar życia od góry do góry; całkiem jednak inaczej wygląda druga połowa, martwa, śpiąca, śniegiem na nieprzejrzonej pokryta przestrzeni, sen śmierci zdaje się zalegać ją wokół, tylko płazy straszne stanowią jedyny znak życia. Nagle blask dziwny oślepia oko Wiły i w blasku tym rozróżnia ona cudne kształty dziewicy o złotych, wijących się w pierścieniu włosach. Jest to Sława, królowa Wił słowiańskich; dzwięcznym, a łagodnym głosem tłumaczy jej znaczenie proroczego widzenia: świat ten, co się wydaje jej na pozór nieznaną, to jednak jej własny, ojczysty, chorwacki świat, gdyż owe pola śnieżne to obraz bezbarwnej przeszłości nieszczęśliwego narodu, który był wieczną igraszką kapryśków losu ślepego, mroźny wiatr z północy przypomina terażniejszość, żywiącą się cuchnącymi resztkami czasów minionych, a śnieg, który ów wiatr rozrzuca, to lzy zlodowaciałe nikczemnych żądań i dążeń brudzących weselną ucztę odrodzenia. Węże uosabiają zdrajców ojczyzny, zawieszono zaś i zamarnięte w obłokach sokoły — wojowników, którzy przeciwko zdrajcom walczyli, lecz pokonać ich nie umieli; we mgłę, ubielającej długie pasmo niw, jęczą zbłąkane owce chorwackie, co się dobrowolnie poddały pod jarzmo wroga, zastraszone siłą jego. Ze wszystkich zaś nieszczęść największym jest owa mętna woda, otaczająca cały obszar przeszłości, gdyż w niej upatruje mistyczna tłumaczka widzenia podobieństwo zdradzieckiej pomocy, którą cudze ręce dostarczały biednej ziemi ojczystej. I poeta odwraca oczy od smutnego widoku, nie chcąc dłużej spojierać na to, co ku sławie chorwackiego narodu zaprzepaszcza się już

<sup>361</sup>Lenau, Nikolaus (pseud.), właśc. Nikolaus Franz Niembsch Edler von Strehlenau (1802–1850) — poeta austriacki. [przypis edytorski]

<sup>362</sup>Kukuljewić-Sakcinski, Ivan (1816–1889) — chorwacki historyk, pisarz i polityk, jeden z przywódców ruchu iliryskiego. [przypis edytorski]

<sup>363</sup>ban (hist.) — w średniowieczu: zarządca prowincji (banatu) w Dalmacji; później: namiestnik Chorwacji sprawujący władzę w imieniu króla Węgier, a następnie Habsburgów. [przypis edytorski]

<sup>364</sup>Jelačić, Josip (1801–1859) — chorwacki generał monarchii Habsburgów, ban Chorwacji i Sławonii, zwolennik iliryzmu; tłumil rewolucję w Wiedniu i powstanie węgierskie 1848–1849 (dowodził armią przeciwko Józefowi Bemowi). [przypis edytorski]

bezwrotnie, a zwraca się natomiast ku krainie leżącej po przeciwnej stronie góry; tam się rozpościera przed nim złota przyszłość, tam ziemia usiana wszystkim, o czym nadzieja szepce sercu chorwackiemu, boleść każda dojrzewa tam w radość, a radość rozkwita w wieniec kwiatów, kwiaty zaś płodzą nasienie dla przyszłości; nadzieja, słońce i wiosna rządzą w nierozzerwalnej łączności i zgodzie i panować mają, póki myśl szlachetna oskrzydlać będzie pragnienia ludzkie, lecz wszystko to to przyszłość bardzo i bardzo odległa, dużo skruszy się kości i dużo krwi wyschnie, nim się ona wypełni, gdy tymczasem smutna terazniejszość, nienasycona nigdy w niepomiernej chciwości potu i krwi ludzkiej, wymaga dużo, nie dając w zamian nic, tam nawet, gdzie wiele jest dłużna. Czuje już jednak poeta przedsmak szczęśliwości, bo owe olśniewające w nieskończonej swej różnaitości kwiaty, które ubarwiają błonia zielone, piętrząc się coraz wyżej pod ciepłem promieni słonecznych, to symbol wzniosłych rozkoszy płynących ze zgodnej pracy Słowian. Praca to szlachetna, ale znojna; perlistą rosę, sączącą się z kielichów kwiatów, porównywa poeta ze znojnym potem, spływającym ze zoranych troskami czoł przewodników ojczy- stych. A jednak praca ta słodka i płodna bywa, gdy miłość wiąże ich wysiłki skierowane ku wspólnemu celowi. Tak na owych błoniach rosa karmi i ożywia wodę, co napełnia niezliczone źródła, a ze źródeł spływa do strumyków i rzek, by zlewać się i ginąć w nieskończonościach morza, tam pochłania ją słońce i później chmury, które wiatr roznosi, aby były pomocą rosie, aby wlewały świeżość i siły ożywcze w spragnioną ziemię. Podobnie miłość i pomoc wzajemna panować powinny nie tylko w państwie natury, lecz i w usiłowaniach ludzkich, gdyż tylko one zdolne są je uwieńczyć skutkiem pomyślnym; niech więc ogłosi Wiła swej dziatwie widzenie swe prorocze, niech trąbą głośną zagrzmi jej głos, niech hart nowy wieje w serca odważnych i niestrudzonych, a sennych i lękli- wych niech zbudzi, by podążali za szermierzami przyszłości, przyspieszając wypełnienie szczytnych dążeń ducha narodowego.

Poemacik ten, tak słusznie zatytułowany przez autora „Przeszłość i przyszłość”, najdo- kładniej maluje zapatrywania jego na kwestię ojczystą. Nie ma potrzeby przeprowadzać porównania z *Dziadami*, z *Kordianem*, z *Anbellim*, z *Przedświtem*, różnica zbyt rażąca: i tu, i tam przyświeca poetom ten sam ideał, ale odmienne wzbudza uczucia, odmiennych też szukają dróg do przeprowadzenia go w czyn; zamiast ciągłego szału, przechodzącego to w rozpacz bez granic, to w ekstazy uniesienia, spotykamy w bladym, w porównaniu z płodami naszej poezji mesjanicznej, utworze Preradowicza spokojną równowagę ducha; stąd też różnica w wywieranym na nas wrażeniu: gdy potęga szału natchnienia połączona z potęgą sztuki, bijącą z dzieł polskich wieszczów, przejmują czytelnika aż do szpiku kości, poemat Preradowicza czytamy z najzupełniejszym spokojem, nie zdoła poruszyć on serc ani uderzyć wyobraźni, a jednak pomimo zbyt daleko posuniętego symbolizmu, tak mało licującego z wymaganiami estetycznymi, wraża się w pamięć myśl szlachetna poety i jego poetyczne porównanie znojnego potu i wzniosłych uniesień szermierzy wy- zwolenia ojczyzny do rosy i kwiatów ubarwiających zielone błonia przyszłości. Pozostał też Preradowicz wierny sobie aż do śmierci; zbliżał się do naszych poetów towiańczy- ków pod względem mistycznych dążeń, ale przekonania jego religijno-filozoficzne nie nadweryły w niczym artystycznego spokoju utworów.

Prawdopodobnie nie od razu doszedł Preradowicz do takiej równowagi; nieszczęścia kraju musiały go pogrążyć w chwilowe zniechęcenia; świadczą o tym dwie poezyjki: *Jesen* i *Pjesnikowa kob*, widocznie pochodzące ze zboląłego serca, chociaż nie dość wyraźnie co do treści, tak iż rozpacz poety można by przypisać przyczynom osobistym, gdyby nie był ich umieścił w wydaniu swych pism w oddziale pieśni patriotycznych. Nienawiść ku Zachodowi wraz z tęskliwym wyczekiwaniem zbawienia od Wschodu zapewne też nie- raz ogarniała duszę poety: w poezji poświęconej smutnym rozmyśleniom nad klęską pod Grobnikiem<sup>365</sup>, a napisanej w 1851 r., powiada autor, iż Zachód gnije już i kona, że od

<sup>365</sup>bitwa pod Grobnikiem (chorw.: bitka na Grobnickom polju) — legendarna bitwa, która miała mieć miejsce w zachodniej Chorwacji w 1242, podczas mongolskiej inwazji na Europę, pomiędzy Tatarami (Mongolami ze Złotej Odry Batu-chana) a wojskami Chorwatów; w bitwie zginęli niemal wszyscy tatarscy najeźdźcy, a reszta wycofała się z Europy, by nigdy nie wrócić. Nazwa miejsca ma pochodzić od pozostałych na polu bitwy licznych ciał poległych (grobów). Legendę spisano dopiero w XVI w., zyskała nową popularność za sprawą wczesnoromantycznego poematu *Grobnicko polje* (1842) autorstwa Dimitrija Demeter napisanego z okazji 600. rocznicy bitwy. [przypis edytorski]

strzał wschodnich zginą owoce jego pracy, że w boju tym Chorwaci stoją na przednim posterunku i pierwsi bić się będą, ale marzeń podobnych nie spotykamy więcej nigdzie i dlatego nie kładę na nie nacisku; od politykomanii, od jałowych kazań na temat panslawizmu chroniło poetę wrodzone mu głębokie poczucie piękna; piękno jednak, mawiał on, musi zawsze iść w parze z dobrem (*Słowiańscy dioskurowie*, 1863); kierując się tą myślą, poeta pragnął pieśniami swymi pocieszać i podnosić umysły współziomków w nieszczęściu, pieśni swoje zalecał on chorej ojczyźnie jako ziele uzdrawiające, niechaj tym zielem goi rany swe, niechaj sokiem cudownego zieleń omywa i leczy oczy oślepych i scudzoziemczalnych synów. Ale zmysł artystyczny podszeptwał poecie, że nawoływania panslawistyczne nie zagoją ran ojczyzny, i dzięki temu autor *Snu Wilły* nastroił lirę swoją patriotyczną na nutę nierównie dźwięczniejszą, tworząc cały szereg poezji pomniejszych, w których z nadzwyczajnym wdziękiem łączył błysk uczucia patriotycznego ze stosownym obrazem natury; *Świt*, *Pieśń do słońca* i *Pieśń wiosenna*, w której prześlicznie porównał odradzającą się ojczyznę do ziemi budzącej się ze snu zimowego, szczególnie się odznaczyły pod tym względem.

Ale poeta bolał nie tylko nad nieszczęściami ojczyzny; gnioły go inne smutki: życie to ciągła walka idealnego pierwiastka w duszy człowieka z materialnym, najsilniej wyraża się ta walka w duszy poety; ciągną go błękity nieba, ale jako syn ziemi nie może się z nią rozstać, kocha ją pomimo wszystkich jej ujemności, zawieszony stąd wiecznie pomiędzy niebem a ziemią (*Pjesnik*, 1844). Ta nieukożona tęsknota do ideału, przenikająca wszystkie myśli i dzieła Preradowicza wzrastała, gdy miłosne uniesienia ogarniały serce jego; poeta kochał się w 1845 i 1846 r., nowe uczucie nacechowało większą część jego piosenek wydanych w tym czasie i dziwny, niewypowiedziany słodki urok zawiera w sobie wiejąca z nich melancholiczna rzewność. Miłość, powiada poeta, to tajemnica, to pieczęć boska na życiu ludzkim, którą śmierć dopiero otwiera, to tęcza promienna, którą słońce, symbol wszechmiłości Bóstwa, stwarza z łez naszych, na próżno śledzić początku miłości, nikt nie wie godziny, w której się rodził, tak też pamięć uszpienia w pierwszych błyskach życia i miłości. Żałuje poeta, iż nie jest Petrarcką, że z pieśni swych nie stworzy wiecznotrwałego pomnika na cześć jedynej, ukochanej, lecz choć dzwon pogrzebowy jedynym będzie odgłosem jego sławy pośmiertnej, jednak jej imię nie zgaśnie z nim razem; jak za życia wyrastały w sercu jego piosenki na cześć lubej, tak też po śmierci z tegoż już pogrzebionego serca śliczne kwiaty wykwitają dla niej będą na grobie i kwitnąć, aż dopóki wiosna nie zaprzestanie roztaczać swych promieni i kwiatów. Wesoly dziś dla mnie dzień, woła poeta w *Veseo danak*: uczucia, jakby morze wezbrane, rozsadzają pierś jego, na ich skrzydłach leci w błękity nieba, dotyka słońca i gwiazd, ziemia otwiera mu skarby swych głębi, morze sine bieli się od okrętów przynoszących mu bogactwa ze wszystkich końców świata, wśród zimy uśmiechają mu się niwy<sup>366</sup> i stroją w zieloność i kwiaty, nawet z obszarów przyszłości spada przed nim zasłona, terażniejszość zda mu się przekształcona w czarowną krainę marzenia, a wszystko to skąd? Bo dziś pierwszy raz ukochaną swoją może nazwać swoją.

W tym czasie napisał Preradowicz *Jedyną*; może to wymarzony obraz kochanki, albo, jak tego prof. Markowicz, autor wyczerpującego rozbioru dzieł poety, chce, tylko upostaciowanie nieskończonej tęsknoty do ideału zapelniającej duszę poety, w każdym jednak razie mamy tu wierny obraz tak dobitnie charakteryzującego umysł Preradowicza uczucia: wiecznie myśli pieśniarza skierowane ku jedynej, nieznannej, lecz kto to? — zapytuje sam siebie — ale na próżno; i we śnie, i na jawie, i w nocy, i we dnie obraz jej zawsze przed oczyma jego, gdy nawet duszę całą skupi w modlitwie ku Bogu i wtedy widzi ją w kształtach boskich u stóp tronu Najwyższego, lecz kto to? Kto wyrzeczje jej imię słabym, ludzkim głosem?

Powyższe streszczenia utworów Preradowicza dostatecznie wyjaśniają nam umysł jego i niezrównaną czystość myśli i uczuć poety wraz z pewną trzeźwością sądu, która chroniła go od wycieczek w krainy niemające nic ze sztuką wspólnego. Podług świadectwa Ivana Trnskiego, autora życiorysu poety, Preradowicz rozczytywał się w dziełach treści spirytystycznej już od r. 1858. W odsyłaczu do ody *Miłość* (1863) autor gorąco zalecał czytelnikom

<sup>366</sup>niwa — pole, ziemia uprawna. [przypis edytorski]

książkę Allana Kardeca *Le livre des esprits*<sup>367</sup>, która zdaniem jego miała wprowadzić świat na nowe tory, przełożył ją nawet w parę lat później. Działalność literacka poety była szczególnie płodna w latach 1862–63 i wszystkie w tym czasie wydane utwory noszą na sobie cechę nowego zwrotu w umyśle ich twórcy, ale pomimo to tak mało się różnią one pod względem myśli i formy od wszystkiego, co poeta pisał przedtem, iż najbliższy druh jego i biograf był przez długi czas zdania, że Preradowicz zastanawiał się nad spirytyzmem dla dogodzenia próżnej tylko ciekawości. Przyjrzyjmy się jednak bliżej nieco trzem wybitniejszym z napisanych w owym czasie utworów.

W elegii *Subo drvo* poeta puszcza wodze smętnym rozmyślaniami nad uschłym drzewem, które sam wypielegnował, które niedawno przedtem zieleń się, w cieniu którego niejedną przemyślał i przemarzył godzinę. „Lecz po co myśli tak czarne — zapytuje siebie potem — tak łatwo opanowują duszę, gdy przedmiot tracimy miły? dlaczego materia taki w sobie zawiera dla nas urok? wszak dzień każdy naucza nas, iż nie masz nic na ziemi stałego? Bośmy ślabi i ślepi — odpowiada — a dość zaś wniknąć głębiej nieco w naturę rzeczy, aby przekonać się, że żadna strata nie czyni nas biedniejszymi, przeciwnie jesteśmy bardzo a bardzo bogaci, wieki wszystkie niosą nam skarby swoje, bo nic nie ginie na świecie, a tylko zmienia zewnętrzny kształt, doskonaląc się ciągle, aż świat dojdzie do owej doskonałości, która na wieki panować będzie.

W odzie do miłości (*Ljubav*, 1863) idealistyczna filozofia Preradowicza streszczona jest najdokładniej: Miłość to córa Boska, którą Stwórca zesłał na świat, aby uszczęśliwiała ludzi, zwracając ich ku Bogu, ona pierwszą przyczyną wszystkiego, nią się rządząc, stworzył Bóg niezmierzone i niezliczone światy, które przez nieskończoność i wieczność podążają w cudnej harmonii ku jednemu celowi, dzięki też jej tchnął Bóg w nikłe ciała ludzi nieśmiertelnego ducha, aby im otworzyć ku Sobie drogę poprzez pasmo przeobrażeń; jej na koniec dziełem, iż czarna zasłona skrywa przed pamięcią ludzi tajemnicę minionych przeobrażeń, aby wspomnienia bolesne nie były ludzom przeszkodą w nieprzerwanym postępie ku doskonałości. Miłość ubarwia człowiekowi życie, daje mu towarzyszkę, z którą dzielić może myśli swe i uczucia, i z nią raj na ziemi. Ale to pierwszy jej stopień, piękniejsza staje się miłość, gdy żyje poświęceniem, stąd Preradowicz wyżej ceni miłość macierzyńską i przyjaźń od miłości płciowej. Na wyższym jeszcze stawia szczeblu miłość ku ojczyźnie; ale najszczytniejszym jej objawem jest miłość powszechna, czyli miłosierdzie; ona to tępi międzynarodowe przesady i ona zjednoczy kiedyś wszystkie ludy i przygotowuje w ten sposób złotą erę ludzkości. Odę kończy poeta piękną, a rzewną modlitwą o rychlejsze wypełnienie owej tak tęskliwie wyczekiwanej przez niego przyszłości.

Pomimo ładnych ustępów utwór ten zajmuje podrzędne stanowisko w szeregu innych dzieł poety, a to z tego powodu, iż traktuje miłość jako istotę odrębną, doradczynię Boga, działającą podług własnego widzimisie. Nie ma potrzeby dowodzić, iż pojmowanie takie nie zgadza się z powszechnym zapatrywaniem i że u samego autora nie mogło być rzeczą przekonania, a tylko błędem estetycznym.

W równej mierze napotykamy ślady mistycyzmu w poemacie *Pierwsi ludzie*. Idea wszechpotęgi miłości, kierującej światem i tu odgrywa pierwszorzędną rolę. „Ja jestem miłość — grzmi wśród chórów anielskich głos Stwórcy — wszystko, co tworzę, kieruję ku wyższemu celowi i powoli prowadzę wszechświat ku wieczystej doskonałości”. I Bóg rozkazuje aniołowi, aby z brylantowego kielicha życia wylał kroplę na ziemię i tchnął w nią ducha nieśmiertelnego, gdy się przeistoczy ono w ziarno. W taki sposób powstaje pierwszy człowiek. Ziemia drży z radości na widok tego, w którym przeczuwa najdoskonalsze dzieło Najwyższego — i pierwsza część cała poświęcona ślicznemu opisowi wszystkich cudów przyrody i wszystkich wdzięków panującej w raju zgodności. Za każdym rzutem oka odkrywa Adam nowe cuda, pogrąża się coraz głębiej w morze rozkoszy i piękna, lecz szal zachwyty trwa niedługo, poczucie samotności wraz z wypływającą zeń tęsknotą opanowują go wkrótce i klęka pierwszy człowiek, rzewnie błagając Najwyższego o istotę, z którą by mógł swe życie dzielić. W ciągu modlitwy gorzka łza jedna, pierwsza łza jego, spada na ziemię. Wkrótce zasypia; sen zaś ducha czystego

Miłość, Bóg

<sup>367</sup> *Le livre des esprits* (fr.) — *Księga Duchów* (1857), jedno z podstawowych dzieł systematyzujących i kodyfikujących spirytyzm, wydane przez Allana Kardeca; w głównej części składa się z ponad 1000 pytań natury religijnej, filozoficznej i parapsychologicznej oraz odpowiedzi na te pytania, rzekomo podyktowanych przez duchy. [przypis edytorski]

nie jest marą, lecz objawieniem, gdyż będąc uwolniony od pęt cielesnych, wlatuje wtedy ku wyzynom nad ziemskim, skąd widzi w wyraźnych kształtach przeszłość całą i przyszłość. Toteż i przed wzrokiem Adama przesuwa się dzieje przysze jego potomstwa, widzi on, jak się rozmnaża, jak potop je niszczy za występki, jak się potem znów mnoży i dzieli na niezliczone narody, które się tępią wzajemnie w nieustannej walce o byt, na koniec po długich, a zabójczych wojnach pozostaje tylko garstka, ta się jednoczy i płonie w jednym wielkim płomieniu, w którym się ukazuje krzyż ognisty, godło wiecznej zgody i miłości, które odtąd na wieki panować mają na kuli ziemskiej. Tymczasem Bóg wysłuchuje modlitwę Adama i anioł wylewa znów kroplę z kielicha życia, kropla ta spada na łzę pierwszego człowieka, przeistacza ją w perłę, anioł tchnie w nią ducha Boskiego i powstaje pierwsza niewiasta. Poemat zakończony nauką, którą anioł w imieniu Stwórcy daje prarodzicom naszym; treść tej nauki polega na tym, iż szczęśliwość ich nie opuści, póki będą umieli utrzymać równowagę pomiędzy duchem a ciałem, ale równowagę ową pojmuje Preradowicz we właściwy idealistycznej jego naturze sposób; ponieważ materia zmienna jest, a tylko duch jest wieczny, ponieważ przyczyn wszystkiego, co się dzieje w świecie cielesnym, szukać należy w świecie duchowym, bo tam tylko prawda i światło prawdziwe, gdy tu mamy zaledwie słaby odblask nieskończoności, a więc powinniśmy dążyć do wywyższenia ducha, dotykając się zaledwie uciech ziemskich, z obawy, aby w nich nie utonąć, gdyż z jednej chwili upadku wyniknąć może nieszczęście, które rozciągnie się na długi szereg pokoleń. Jednym słowem, zdaniem poety, o tyle tylko ustępować należy wymaganiom cielesnym, o ile to się wydaje niezbędne dla podtrzymania ducha.

Zakres pracy nie pozwala mi wejść w ocenę estetycznych zalet utworu, a właśnie tu roztoczył autor hojniej niż gdziekolwiek indziej bogate skarby swej wyobraźni. Cuda rajskiej przyrody i pierwsze rozkosze miłości wzajemnej Adama i Ewy opisane z wdziękiem nadzwyczajnym; w ogóle Preradowicza, równie jak Słowackiego, wyobraźnia zwykła była unosić w dziewicze, a nietknięte ludzką myślą krainy, z tą jednak znaczną różnicą, że u wieszczki naszego w każdym niemal wierszu przebija się jego ruchliwa, namiętna, skłonna do ekstazy fantazyjność, lubująca się w krwawych, a wstrząsających całą istotą obrazach, wówczas gdy utwory chorwackiego poety przenika tęskny wprawdzie i rzewny, ale zawsze spokojny idealizm, dlatego też znacznie słabsze wywierają wrażenie. Później nieco, lecz w tymże okresie twórczości, przełożył Preradowicz *Resurrecturis*; poczuł widocznie w dziełach polskiego poety-myśliciela znaczne pokrewieństwo ducha; szkoda, że żadnych nie mamy źródeł do wnioskowania o wpływie, jaki mogła mieć nasza poezja na umysł chorwackiego poety, w każdym razie nie mógł ten wpływ być znaczny, bo dzieła Preradowicza nie noszą żadnych śladów przejęcia się duchem literatury ówczesnej polskiej, dążności zaś naszych poeta nie rozumiał, widział w nich tylko przeszkodę do urzeczywistnienia wszechsłowańskiej zgody, z tego też stanowiska potępiał je, o czym świadczy wiersz jego do Polaków napisany w 1850 roku.

Znaleźliśmy więc w wymienionych trzech utworach potwierdzenie myśli naszej, iż spirytystyczne upodobania nie nadwężyły w niczym artyzmu poezji Preradowicza. Objaw ten moglibyśmy tłumaczyć małą stosunkowo gorliwością poety do nowej nauki, ale pośmiertne papiery jego wskazują, iż przez całe życie myślał o stworzeniu dzieła, w którym by spirytystyczne jego przekonania szły ręką w rękę z artystycznym wykończeniem.

Urywki zaczętego tylko poematu *Pustelnik* świadczą o tym wymownie. Poeta bowiem przystępuje do dzieła z religijnym namaszczeniem, wzywając błogosławieństwa Bożego, aby pieśń jego była ku chwale Najwyższego. Dziwnego, jak wyznaje, wybiera bohatera w osobie pustelnika, świat z podobnego wyboru szydzić będzie, ale nie dba on o zmienne sądy ludzi — płodne niegdyś pola dziś pustynia zalegać może, tak też czas przyjdzie, że pustelnika jego czcić będą jako bohatera. Zapatrywania ludzkie tak się zmieniają, iż zasługą pozostaje tylko dążność szlachetna, właśnie też jemu przyświeca piękna myśl zasłużenia się ojczyźnie; szron siwizny ubiela mu już głowę, śmierć niedaleka, a więc zostawić pragnie po sobie pamiątkę dla kraju, iskrę ze swego serca, aby świeciła współziomkom w dążeniu ku prawdzie. Opowiadanie samo zaczyna od nader ładnego opisu, jak statek wyrusza na morze, ale opis ten skończony nie jest — z drugiej zaś pieśni pozostały tylko dwie stance<sup>368</sup>, mówiące nam o żyjącym zdała od świata samotniku, którego zajęciem

<sup>368</sup>stanca (z wł.) — tu: strofa. [przypis edytorski]

jedynym była dotąd modlitwa, gdy nagle opanowuje go wątpienie na myśl, dlaczego Bóg dopuszcza tryumf zła na ziemi. Nic więcej nie pozostało z poematu tego, nie możemy przesądzać o myśli poety, lecz o wielkiej wadze, jaką przywiązywał do dzieła swego, mówi nam okoliczność, iż pracował nad nim od 1862 r.

Najjaśniejszym jednak wyrazem przekonań Preradowicza pozostaje jego oda do Słońca Nowego: *Novomu Suncu*, znaleziona też pomiędzy pośmiertnymi rękopisami, a ułożona, jak dowodzi biograf poety, w r. 1864. Z radością, powiada poeta, wspomina on chwilę, gdy przed 20 laty pierwszy raz błysnęło mu nowe słońce, on zaś, olśniony blaskiem jego niezwykłym, przeczuł w nim światłość dla świata całego<sup>369</sup>. Dziś, przyświecając już wysiłkom ludzi, zwraca ich owo słońce z nizin ziemskich ku niebu, osusza łzy, które wylewali po śmierci ukochanych istot, naucza ich, iż ciało to marna tylko powłoka, a daje im spojrzeć natomiast w tajemnice świata zagrobowego. Nikną promienne mgły raju i ciemności piekieł, nieznanne krainy stają się wyraźne dla oka i w niemym zachwycie możemy podziwiać wspólną zgodność pomiędzy wymaganiami rozumu a wszechmądrością Boga. Poezja ta ma posiadać jakoby dużo wariantów. Świadczy i to o ostrożności poety, gdy chciał wyraźniej się wypowiedzieć z swych przekonań, i o walce, którą staczała w nim ciągle nowatorska gorliwość ze zmysłem artystycznym.

\*

A więc słowiańska natura wzięła górę w umyśle Preradowicza — pragnąc ideału, nie umiał zadowolić się tak charakteryzującym niemiecki idealizm Schillerowskim „*Das Dort ist nimmer hier*”<sup>370</sup>, a szukając natomiast drogi do urzeczywistnienia swych tęsknień, popadł w spirytyzm; spirytyzm ten o tyle ma wspólności z mesjanicznymi dążnościami, że widząc w nim drogowskaz dłu ludzkości, doszedł Preradowicz do przekonania, iż właśnie plemię słowiańskie powołane jest do wypełnienia nowego zwrotu w dziejach ludzkości, ale i tu, dzięki harmonijnej naturze swej, nie popadł w jałowe kaznodziejstwo, lecz poprzestał na napisaniu dwóch odpowiedniej treści poezji: *Zvanje Slavjanstva* (1860) i *Slavjanstvu* (1865). Streszczenie ich uważam za zbyt czyste, dość nadmienić, iż obie nacechowane są ideą twórczej potęgi miłości, której poeta był zawsze wierny; np. w pierwszej z tych poezji Bóg rozacza swe dary pomiędzy narody: tym daje mądrość, tamtych waleczność, innym znów pomyślność, Słowian zaś obdarza siłą miłości, aby mogli zbawić świat, gdy popadnie w błędy.

Jeśli wiecznie tęsknienie do ideału, wiara w przyszłe zwycięstwo dobra i ściśle etyczny pogląd na posłannictwo sztuki stanowią charakterystyczne znamiona poezji Preradowicza co do treści, to pod względem formy zasadniczą jej cechą jest, jak wspomnieliśmy, wyśmienity takt artystyczny. Gdyby z tym taktem szły w parze odpowiednie zdolności, Preradowicz stanąłby na bardzo wysokim stanowisku, ale właśnie brakowało mu geniuszu. Badając objawy mistycyzmu patriotycznego w literaturach słowiańskich, chodziło mi głównie o określenie dążności tych w poezji chorwackiego pieśniarza, nie mogłem więc wejść we wszechstronną ocenę dzieł jego, ale z przytoczonych wyżej streszczeń czytelnik może osądzić, że nie odznaczał się Preradowicz szczególną oryginalnością umysłu: w utworach jego mogą przyciągnąć ku sobie czytelnika tylko szlachetna podniosłość myśli, wdzięczny wiersz i owo właśnie poczucie artyzmu, które w porównaniu z innymi przedstawicielami potężnego prądu mistyczno-patriotycznego stawia go w korzystnym świetle, pomimo nierównie mniej wybitnego talentu; gdy nasi poeci-towiańczycy, nie umiając powstrzymać entuzjazmu do nowej nauki, a wdając się w apostołskie jej rozpowszechnianie, utracili zmysł do sztuki i skończyli na ekstazach i halucynacjach, gdy słowianofile rosyjscy, marząc o pogodzeniu i zastosowaniu dążności swoich do rzeczywistych warunków życia, doszli prawie do apoteozy grubej siły — jeden Preradowicz pozostał na

<sup>369</sup>gdy przed 20 laty pierwszy raz błysnęło mu nowe słońce, on zaś, olśniony blaskiem jego niezwykłym, przeczuł w nim światłość dla świata całego — chwila ta odnosi się do roku 1843: gdy pracował raz przy stole swym, przyszła mu nagle myśl, iż w tej właśnie chwili przechodzi koło okien jego ukochana przezeń istota; spojrzawszy, zobaczył ją w rzeczy samej, chociaż nigdy nie miała zwyczaju przechodzić tamtędy. Odtąd zaczął wierzyć w przeczucia. [przypis autorski]

<sup>370</sup>*Das Dort ist nimmer hier* (niem.) — to Tam nigdy nie jest tutaj (Schiller, *Pielgrzym*; w oryginale *niemals* zamiast *nimmer*). [przypis edytorski]

wysokości poetyckiego stanowiska; pozostał on wierny sztuce, dając w swych utworach wyraz tym tylko najogólniejszym zasadom nowej nauki, które zdaniem jego szły w parze ze szczytnym posłannictwem sztuki, idealnej pośredniczki pomiędzy ziemskim światem a owym wyższym, niematerialnym, do którego ludzkość dążyć ma w nieprzerwanym postępie; stąd też zamiast teozofii i politycznych majaczeń przenika dzieła jego wzniosła, a uszlachetniająca wiara w miłość rządzącą światem, w wieczność idei w zmiennych, a doskonalących się stopniowo kształtach, w ciągłość postępu w przeobrażeniach, którym mają ulegać pokolenia ludzkie, z góry już przeznaczone do wypełnienia myśli Bożej na ziemi, wreszcie w ostateczny tryumf prawdy; idee te wspólne są jemu wraz z Mickiewiczem i Słowackim, tylko naszych olbrzymów porwał prąd reformatorski, poniósł i zagubił w przepaściach teozofii i jałowej polityki, Preradowicz zaś umiał zatrzymać się w porę, umiał rozróżnić świat poezji od świata beztreściwych zaciekań się i fantazjujących kazań.

Kierunek jego może wydać się anachronizmem, jeśli go zestawimy z owoczesną poezją europejską, która brzmiała jeszcze odgłosem męźnych, a pięknych skarg Byrona na ucisk myśli ludzkiej, jednak wniknąwszy w rzecz bliżej, zrozumiemy, że młode społeczeństwo chorwackie nie było zdolne do przejścia się uczuciem Byrona, które Niemcy tak słusznie nazwali *Weltschmerz*<sup>371</sup>, czytanie zaś dzieł Preradowicza, tchnących tak wzniosłym spokojem ducha, stanowi prawdziwy wypoczynek dla umysłu po rozpaczliwie beznadziejnych wytworach ówczesnej literatury w Europie.

Zbytnią zapewne byłoby z naszej strony śmiałością, jeżelibyśmy, uogólniając filozofię poezji Preradowicza, chcieli rozciągnąć charakteryzujący ją takt artystyczny na cały naród chorwacki, jednak nie należy zapominać, że nie w tym tylko wypadku jesteśmy świadkami przedziwnych instynktów estetycznych serbo-chorwackiego szczepu, gdyż z tego właśnie względu zwróciło przed laty na siebie uwagę całej Europy ich śliczne epos ludowo-bohaterskie.

## ZAKOŃCZENIE

Gdy po tytanicznych wysiłkach rewolucji francuskiej i bohaterskiej epepei wojen napoleońskich kolej wypadków wracała znów na tory odwieczne i przelana krew zamiast ziszczenia wielkich hasel sprowadzała tym cyniczniejszy tryumf prawa silniejszego, wówczas opuszczały samotnego więźnia ze Świętej Heleny nierozłączne z blaskiem zwycięstw i chwały światowładne orły imperatorskie i przeleciawszy nad niedawnym widowiskiem szumnych bitew, rozbrzmiewającym jeszcze echem jęków poległych, roznosiły po świecie sławę nowego mocarza, który nie siłą oręża, lecz czarem słów miał panować: bo konał posępny bohater Korsyki, a rozlegała się natomiast wspaniała, męźna, acz smutna pieśń Byrona — skarga po nadziejach zawiedzionych przeciwko szatańskiej ironii losu, wieńczącej skutkiem pomyślnym egoistyczne zabiegi nikczemnych; i cudne słowa poety znajdowały oddźwięk w sercach tych wszystkich, co myśleć i czuć umieli; myśl jego wszechwładniej w nich zapanowywała niż sława i blask laurów napoleońskich, ale że rozpaczliwa zmienność losów najdotkliwiej dała się we znaki biednym krajom słowiańskim, więc nie dziw, że nasiona rzucone przez autora *Child Harolda* na bujniejszą niż gdzie indziej i zdolniejszą do zapłodnienia natrafiły tam glebę i katuszami rodaków, a śmiałą negacją dumnego lorda natchnieni, powstał tam męźowie wielcy, głoszący bliski upadek Zachodu i odrodzenie świata przez plemię słowiańskie. W szkicach powyższych przesunęli się oni w zwartym szeregu przed nami i zobaczyliśmy, że wszyscy z tegoż samego wychodzili założenia; jedno tylko uderzało ich w Europie: tryumf siły nad prawem, samolubstwa i wyrachowania nad uczuciem i poświęceniem, a obok tego protest uciśnionych, ujawniający się w bezsilnej i rozpaczliwej skardze Byrona i byronistów. Więc świat cywilizowany zużył się, doszedłszy do negowania siebie samego — wnosili stąd — czas przeto wstąpić na widowieństwo dziejową narodom świeżym, a noszącym w sobie pierwiastek uczucia, którego brak, zapierającej się ideałów chrześcijaństwa, Europie. Myśl tę pierwszy wygłosił Mickiewicz: tylko miłość chrześcijańska — nauczał — tylko zaparcie się i poświęcenie mogą świat zbutwiały wprowadzić na drogę światła i prawdy; więc rozpalcie tlejącą w was iskrę,

<sup>371</sup>*weltschmerz* (niem.) — ból świata; bolesne odczuwanie świata (istnienia itp.); cierpienie egzystencjalne. [przypis edytorski]

Historia, Rewolucja, Sława,  
Upadek, Poezja



aby pochłonęła istotę waszą całą, a w szale ekstazy staniecie się podobni Bogu i dokonacie cudów; i porwany tą myślą, przez pryzmat ideału swego patrzył wieszcz na umiłowaną ojczyznę i zdało mu się wtedy, że ogień płonący w sercu jego płonął w sercach rodaków i że płomienne ich tęsknoty łączyły się, aby wydać męża bożego, który miał wlać zdrój życia świeżego w próchniejące dusze ludzi. Eteryczny, pełen myśli i polotów anielskich, gość nie z tego świata, a wiecznie zatopiony w marzeniach, mniej nierówno miał Słowacki serca niż twórca *Dziadów*, mniej też powodował się złudzeniami w zapatrywaniach na rodaków, ale dał natomiast porwać się czarodziejskim snom fantazji i uwierzywszy w boską jej moc, rozradował się myślą, że wieszcz słowa jego zawierają w sobie cudne kwiecie, które bujnie rozrośnie się na niwie polskiej i nasyci i odżywi zanikające siły Europy. Gdy Mickiewicz, ślepo słuchając głosu uczucia, a Słowacki wyobraźni przekraczali granice rozumu, Krasiński, potomek możnych panów i żądny sławy i świetnych czynów przodków, dumal w Koloseum u stóp krzyża o hańbie ojczyzny; wśród martwej ciszy śpiących ruin szeptał mu krzyż o tajemnicach dziejowych; łagodnym światłem opromieniały błękitny cichy symbol chrześcijaństwa, błękitno też i promiennie było w duszy wieszca i nauczony westchnieniami krzyża i poważną, mową smętnych kolumnad, posyłał wzniośle słowa pociechy cierpiącym rodakom: jak upadł żelazny Rzym przed cnotą wzgardzonych wyznawców Chrystusa, tak nadal myśl chrześcijańska ma tąż samą ciernistą drogą krzyża dążyć ku urzeczywistnieniu swemu i dziś przez naród umęczony na krzyżu historii objawi się w sumieniu ludzkości idea konieczności uchrześcijanienia stosunków politycznych, ale aby stać się godnymi posłannictwa, wskrzęście wprzód samych siebie znojem, krwią i czynami świętymi. Trzeźwiejszy od poprzedników, dał się jednak Krasiński wplątać w sieci mesjanizmu i przeniósł powołanie apostoła nad poety. Z tegoż założenia, co trzech olbrzymi poezji polskiej, wychodził Chomiakow, ale myślicielem będąc, uczonym i publicystą więcej niż poetą, mistrz nadto w krytyce, dialektyk niezrównany, syn narodu świadomego i nawet dumnego nieraz ze swej odrębności duchowej pośród ludów europejskich, nie na wykrzyknicach natchnienia i zapału pełnych oparł swoją krytykę Europy Zachodniej, lecz na samodzielnym i wszechstronnym zbadaniu dziejów jej, religii, filozofii i sztuki, następnie starał się przenieść tenże pierwiastek krytyczny do części pozytywnej nauki swojej, traktującej o posłannictwie Słowiańszczyzny; nie mógł przeto pogrążyć się w zachwyty ekstatyczne jak Mickiewicz ani umiał zapominać się w złotych rojeniach fantazji jak Słowacki, nie mogła go również zadowolić żadna historiozoficzna teoria, na nadziejach, przeważnie i wyczekiwaniach od przyszłości oparta, jak u Krasińskiego, lecz w rzeczywistych, istniejących warunkach społecznych i politycznych narodu swego lub plemienia pragnął znaleźć podstawy do budowania nowej teorii, a kochając nade wszystko Rosję, w niej je znalazł, w religii jej i w formie rządu, które miały rozwinąć i udoskonalić w Rosjanach wrodzony im pierwiastek *uczucia*. Wzniośle pojmował i pięknie tłumaczył ojciec słowianofilów i jedno, i drugie, ale ubóstwiwszy istniejące formy, dał niebezpieczną broń do rąk swoich niby to stronników, z których bodajże żaden nie zdołał wznieść się do wysokości mistrza. Ponieważ ideał religijny i społeczny urzeczywistniony jest w Rosji — wnioskowali oni — pozostaje więc rozszerzyć go na zewnątrz, biada i śmierć tym, co go dobrowolnie przyjął nie zechcą. O szczebel niżej stanęli kobziarz ukraiński Szewczenko i Gogoł, pisarz wprawdzie rosyjski, ale z pochodzenia i usposobienia Ukrainiec: ciężar nieszczęść i nędz osobistych i społecznych przygniótł ich do ziemi, żmija smutku wgrzyzała się w ich serce i choć z mglistej dali przyświecał im mistyczny ideał odrodzonej i uchrześcijanionej Słowiańszczyzny, mdłe jednak i słabe było to światło, które rzucał w ciemność ich tęsknot i bólów.

W taki sposób jeden po drugim w fatalne nieraz wpadali błędy najwięksi poeci i myśliciele, jakich wydała Słowiańszczyzna w stuleciu bieżącym; żaden z nich nie umiał pokrozić w sobie zbyt głęboko zakorzenionych popędów mesjanicznych, wszyscy dla ideału, który świecił im w duszy, zapominali o żelaznych warunkach rzeczywistości, rozmijali się z prawdą dziejową, nieraz z zadaniami sztuki. Ale w tym chórze wyróżnił się równowagą ducha poeta chorwacki; talent wprawdzie drugorzędny, wiernie pomimo to pojął posłannictwo sztuki i chociaż w popędach swoich i przekonaniach również był mistykiem jak i tamci, ale w pieśniach wygłaszał te tylko z zasad swoich, które odpowiadały stanowisku poezji, więc wiarę w miłość rządzącą światem, wiarę w stopniowe doskonalenie się ludzkości i w ostateczne zwycięstwo prawdy nad fałszem.

Czy wnioski powyższe dadzą się uogólnić na szerszą skalę? Badając dzieje i literaturę, starać się ująć, określić i uplastyczyć rysy charakterystyczne duchowej istoty plemion i narodów — oto zadanie krytyki, podług Taine'a. Zadanie ciekawe, ważne, ale dzisiaj jeszcze prawie niemożliwe do spełnienia. Sam też mistrz nie wskazał i nie umiał wskazać na drogę, którą w tym wypadku iść należy, nie *oznaczył* metody, wrażenia ogólne z życia potocznego (*impressions littéraires*) uznał za jedyne źródło do określenia właściwości rasowych, ale wrażenia te zastosował z olśniewającym talentem do badania pojedynczych epok i autorów. Pozostawił przeto autor *Filozofii sztuki* szerokie pole zmysłowi i zdolnościom tych badaczy, którzy by zechcieli podążać w ślady jego.

Na wyrobienie charakteru plemion i narodów złożyły się czynniki przeddziejowe w większym stopniu niżli dziejowe, podobnie jak na jednostce ludzkiej głębsze i trwalsze pozostawiają ślady wrażenia niemowlęctwa i dzieciństwa niż wszelkie późniejsze — toteż rasa każda, występując na widownię dziejową, miała już swoje mniej lub więcej typowe właściwości, które do dziś dnia umiała przechować. Wobec tego *wytlumaczenie*, w jaki sposób powstawały i rozwijały się charakterystyczne cechy plemienne, należy do odległej jeszcze przyszłości, zawisło bowiem od postępów wiedzy na polu antropologii przedhistorycznej, mało dotąd dostępnej i mało zbadanej; natomiast umiejętnie uogólniając objawy dziejowego życia narodu, możemy kusić się o *wykrycie i określenie* owych cech.

Jeśli się zastanowić nad duchem literatury naszej, to każdego uderzy mistyczna forma, jaką przybierały u nas ideały narodowe; toż samo w mniejszym lub większym stopniu da się zastosować do reszty Słowian; wreszcie i w historii politycznej spotkamy równoległe mistycyzmowi literackiemu objawy w częstych dążeniach i walkach w imię idei pozbawionych gruntu, w zadziwiająym braku zmysłu politycznego, w donkiszoterii, która doprowadziła nas do utraty bytu politycznego. Jednym słowem, skłonność do marzeń mesjanicznych jest jedną z tych właściwości duchowych plemienia słowiańskiego, które najbardziej zastanowić mogą badacza; ponieważ zaś ten prąd umysłowy najsilniej się przejawiał w pierwszej połowie stulecia bieżącego, gdy w szeregu hołdowników swoich miał wszystkie niemal pierwszorzędnym umysły w Polsce, liczne grono poetów i myślicieli w Rosji, wreszcie znakomitych literatów w innych krajach słowiańskich, więc nader pożądane byłoby porównawcze wyswietlenie tej epoki, dziś jeszcze mocno utrudnione z powodu braku studiów przygotowawczych. Jednak na podstawie powyższego rozbioru szczegółów życia i twórczości najwybitniejszych mesjanistów naszych i słowiańskich ośmielam się stawiać następujące wnioski: uczucie i fantazja posunięte do najwyższego stopnia natężenia stanowią podkład mistycyzmu; stosownie do usposobienia jednostki może przeważać pierwszy albo drugi czynnik, ich zaś siłę mniej lub więcej łagodzi obecność pierwiastka krytycznego. Uczucie i fantazja uwydatniły się nader silnie w polskim mesjanizmie, ale kosztem pierwiastka krytycznego; zachwyty i upojenie ideałem, ogniste odezwy do drzemających uczuć ludzkich, popęd namiętny ku pchnięciu ich natychmiast na tory czynów miłości i poświęcenia — oto są cechy jego zasadnicze. Dowiódł nasz mesjanizm ogromnej wagi w charakterze narodowym polskim entuzjazmu, nieznanego granic pomiędzy możliwym a niemożliwym, lecz Krasiński, oparłszy ową chorobliwą poniekąd skłonność do uniesień bez miary i końca o niewzruszone podwaliny Wiary, znalazł właściwy kierunek dla prądu, który choć wspinały z pozoru, ale nie będąc zamkniętym we właściwym łożysku, mógł unieść naród na bezdroża niebezpiecznych egzaltacji. Dążność mesjanizmu ukraińskiego jest jednakowa z polskim, czyli też, wyrażając się dokładniej, z ideałami Krasińskiego. Lecz utwory Szewczenki i Gogola pozbawione są tej energii uczucia, która stanowi najponętniejszą właściwość poezji polskiej, zamiast zaś tej energii tło ich stanowi jakiś smutek ponury, prawie rozpaczliwy. Zgadamy się z Kostomarowem, że Ukraina w duchowej swej istocie szczególnie jest zbliżona ku Polsce, lecz ciężkie losy dziejowe wycisnęły na jej literaturze pieczęć pesymizmu, od którego, na szczęście, wolne są utwory muzy polskiej. Wbrew przeciwnie mesjanizmowi polskiemu i ukraińskiemu słowianofilizm rosyjski jest owocem skojarzenia popędów mesjanicznych z trzeźwym krytycyzmem. Rosjanin liczył się zawsze z granicą możliwości i nie uwodząc się marzeniami niedającymi się urzeczywistnić, usiłował wyciągnąć korzyść praktyczną z idealnych pociągów serca, kojarząc je jak najściślej z *istniejącymi* warunkami życia. Kie-

rując się tą zasadą, słowianofilizm uczynił boskie posłannictwo Rosji zależnym od rozwoju w niej uczuć prawosławnych...

Co się tyczy znaczenia etycznego ideałów mesjanicznych, to smutek przenikający marności poetów ukraińskich bodaj że nie mógł działać dodatnio. Jeszcze niekorzystniej przedstawił się pod tym względem słowianofilizm: ściśle powiązawszy ideały swoje ze stanem istniejącym rzeczy, dał on pochop do najfalszywszego ich przekręcania. Mesjanizm zaś polski, będąc owocem namiętnych uniesień i zachwytów, mógł w pierwszej chwili, pod wrażeniem świeżych wypadków, powodować szkodliwe rozmarzania się — obłąd ten jednak nie mógł trwać długo i dziś już przestał istnieć, ale utwory wieszczów polskich — wspaniały wyraz mocy i żarliwości ich ducha, wiary i miłości bez granic, świętej żądzy dobra i prawdy — pozostaną dla potomności wieczną skarbnicą wzniosłych uczuć i wzniosłych dążeń.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zdziechowski-mesjanisci-i-slowianofile/>

Tekst opracowany na podstawie: Marian Zdziechowski, *Mesyaniści i słowianofile*, G. Gebthner i Spółka, Kraków 1888.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Uniwersytecką w Toruniu z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-6741-3

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).